

PAN

PERFEKCYJNY

JEWEL E. ANN

FILIA

JEWEL E. ANN

PAN
PERFEKCYJNY

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Dla wszystkich poszukujących drugiej szansy

OD AUTORKI

To nie jest historia o autyzmie. To opowieść o życiu, a w nim występują przecież dzieci z tym schorzeniem i rodzice stąpający po nieznanym gruncie, by zapewnić swoim pociechom przyszłość. Każde dziecko jest wyjątkowe. Każda podróż wymaga innej mapy. Oto jedna z nich. Postać Harrisona zainspirowały dzieci, które mam zaszczyt znać i kochać.

PROLOG

Heidi urodziła mi syna, po czym ją zabiłem. Zazdrościłem idiotom, potrafiącym uczyć się na błędach innych.

– Nie pij dziś. Chcę, żebyś zrobił mi kolejne dziecko – szepnęła żona, kładąc dłoń na moim udzie pod stołem, przy którym siedziało dwanaście bliskich nam osób. Heidi wybrała mój ulubiony *steak house* w Omaha i wyprawiła mi w tym szczególnym dniu imprezę. Nie miałem pojęcia, o co chodziło, póki wszyscy nie krzyknęli „niespodzianka”.

Ogromnie ją kochałem.

– A co dla solenizanta? – Ciemnowłosa kelnerka puściła do mnie oko, stając obok z notesikiem i długopisem.

– Whisky.

Heidi zmarszczyła brwi.

Wzięłem ją za rękę i położyłem sobie na wzwiedzionym członku.

– Nie będę miał żadnego problemu ze spełnieniem twojej prośby.

– Zobaczymy – odparła, choć brakowało w tym pewności siebie.

Rodzice przyjechali aż z Denver, by zrobić mi niespodziankę, ale to mój dwuletni synek Harrison skradł ich uwagę. Bawili się z nim na zmianę z mamą Heidi. Nie spodziewałem się zostać ojcem przed ukończeniem studiów, tak samo jak nie spodziewałem się poznać kobiety, bez której nie mogłem żyć w chwili, w której najbardziej jej potrzebowałem.

Była na stażu pielęgniarskim w szpitalu, do którego trafiłem po tym, jak uraz kolana zakończył moją futbolową karierę. Nazwałem

ją aniołem. Heidi upierała się, że to przez leki, które mi podano.

– Monaghan stwierdził, że zostaniesz jego agentem, gdy zaczniesz grać zawodowo. – Tata spojrział na mnie z zaciekawieniem.

– Monaghan pieprzy trzy po trzy. Żadna drużyna przy zdrowych zmysłach nie weźmie tego piękniś. Zostanie nauczycielem. Tak się dzieje, gdy jest się za wielką cipką, by dostać prawdziwą szansę w lidze.

Młody rozgrywający drużyny Cornhuskers uśmiechnął się do mnie z drugiej strony stołu. Obaj wiedzieliśmy, że zostanie zawodowcem, ale w swoje urodziny nie zamierzałem prawić mu komplementów.

– Wyrażaj się, Hopkins – ostrzegła Heidi.

Poruszyłem się na krześle, gdy zwróciła się do mnie po nazwisku. Zawsze oznaczało to karę – zadawaną w sypialni.

Kochałem tę dziewczynę jak szalenciec.

Wieczór upływał idealnie.

Kolacja, przyjaciele, rodzina, alkohol.

Żona przeszła samą siebie. Każdego dnia była perfekcyjna. Równie doskonale marudziła na temat mojego picia. Za każdym razem, gdy kelnerka stawiała przede mną kolejną szklanę, Heidi krzywiła się z dezaprobatą.

Ignorowałem to, żeby uniknąć kłótni. Przed śmiercią jej ojciec zbyt wiele pił i wyżywał się na rodzinie. Kiedy się poznaliśmy, sądziła, że w ogóle nie tykałem alkoholu. Wtedy była to prawda. Futbol był całym moim życiem. Traktowałem swoje ciało z należyty szacunkiem, ale po kontuzji prowadziłem egzystencję, nie wielbiąc już własnego ciała i pijąc okazjonalnie, by zagłuszyć ból po straconych marzeniach.

Heidi sądziła, że każdy, kto pił alkohol, był agresywnym alkoholikiem. Postanowiłem pokazać jej, jak bardzo się myliła, by może pewnego dnia odpuściła trochę i sama napiła się przy wyjątkowych okazjach.

– Wszystkiego najlepszego, Flint. Troszcz się o moje cukiereczki – powiedziała moja teściowa Sandy, ściskając mnie jako ostatnia na

odchodne.

– To znaczy: „Oddaj swojej żonie kluczyki do auta”. – Heidi szturchnęła mnie z uśmiechem, choć wiedziałem, że była poważna.

Sandy objęła moją twarz i popatrzyła mi w oczy.

– Chyba nic mu nie jest, kochanie. Nie jest taki jak twój ojciec, więc mu odpuść.

Posłałem żonie wymowne spojrzenie. Jej matka mnie uwielbiała. Byłem zupełnie inny niż jej mąż. Heidi nie podobało się to, że w oczach jej matki nie mogłem zrobić nic złego, ale ja to kochałem. Z pewnością siebie wiąże się niebezpieczna duma.

Kiedy Heidi zapięła Harrisona w foteliku, wyprostowała się i wyciągnęła rękę.

– Nic mi nie jest. – Otworzyłem drzwi po stronie kierowcy.

– Wcale nie. Dużo dziś wypiełeś.

– Dużo też ważę.

– Flint.

Wsiadłem za kierownicę.

– Nazwij mnie Hopkinsem, kochanie. Podoba mi się to, do czego to prowadzi.

– Mówię poważnie, Flint. Z tyłu jest nasze dziecko. – Stanęła przed drzwiami, bym nie mógł ich zamknąć.

– Chcę dostać od ciebie prezent urodzinowy, więc wsiadaj, byśmy mogli położyć Harrisona spać.

Skrzyżowała ręce na piersiach, kruczoczarne włosy rozsypały się na jej ramionach, a niebieskie oczy wpatrywały się we mnie ostro.

– Nic mi nie jest.

Wzruszyła ramionami.

– Świetnie, ale nie bądź szowinistyczną świnią i pozwól mi prowadzić.

W oddali huknął grzmot, z nieba spadło kilka kropel deszczu.

– Zmkniesz.

Prychnęła i przeszła na drugą stronę samochodu.

– Uparty jak osioł – mamrotała pod nosem, zapinając pas.

– Wyrażaj się, mamusiu – powiedziałem i odpaliłem silnik.

– Dostaniesz specjalne miejsce w piekle, Flicie Hopkins, jeśli prowadząc po pijanemu, zabijesz nas lub kogoś innego.

Wrzuciłem bieg, położyłem dłoń na jej karku, po czym przysunąłem ją do siebie, trzymając stopę na hamulcu.

– Jesteś dla mnie wszystkim i nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy. Bardzo cię kocham.

– Jezu, Flint... – szepnęła. – Cuchniesz whisky. Błagam cię. Pozwól mi prowadzić.

Puściłem ją i ruszyłem. Choć kochałem swoją żonę, kochałem również być mężczyzną. A silny mężczyzna zna swoje granice i nie trzeba mu mówić do czego jest, a do czego nie jest zdolny.

Trzy dni później pochowałem żonę na cmentarzu znajdującym się dwie przecznice od naszego domu.

ROZDZIAŁ 1

Specjalne miejsce w piekle, dziesięć lat później...

Szczęśliwi ludzie powinni nosić jakieś tabliczki ostrzegawcze.

– Dzień dobry, kancelaria adwokacka Flinta Hopkinsa. Przy telefonie Amanda... Tak... Dobrze... Poinformuję pana Hopkinsa. Dziękuję za telefon. Fantastycznego dnia.

Kto mówi „fantastycznego dnia”? Słowo pochodzi od fantazji, co oznacza coś nierealnego. Moja sekretarka, która niestety nie posiada tabliczki ostrzegawczej, życzy wszystkim dzwoniącym, by mieli „nieprawdziwy” dzień. Powinna pracować w Disney Worldzie.

Odzywa się interkom w moim telefonie. Wzdycham.

– Amando, moje drzwi są przecież otwarte i nikogo tu nie ma. Nie musisz używać interkomu. Wyraźnie cię słyszę.

– A skąd mam niby wiedzieć, że nie rozmawiasz przez telefon?

– Obróć się.

Spełnia polecenie. Wyglądam z za komputera, patrząc na nią.

– Nie lubię cię podglądać. Kiedy to robię, posyłasz mi spojrzenie, które mnie denerwuje.

Drapię się po podbródku.

– Posyłam ci spojrzenie?

Zakłada blond włosy za uszy i się krzywi.

– Tak. Nigdy się nie uśmiechasz. To okropne.

– Nigdy? – Przechyliłam głowę na bok.

– Cóż, poza chwilami, kiedy Harrison przychodzi tu po szkole.

Kąciki twoich ust unoszą się jakby... – Zaciska wargi. – ...o kilka milimetrów. Trzeba się dokładnie przyjrzeć, by to zobaczyć.

Uśmiech jest przereklamowany. I kobieta ma rację, syn sprawia, że się staram. Pozostały we mnie szczątki dobra.

– Kto dzwonił?

– Co?

– Zanim poinformowałam mnie, że cię denerwuję, użyłaś interkomu.

– A, tak. Ellen Rodgers spóźni się o kwadrans. Zatrzymano ją w pracy.

– Spóźni się. Niedobrze. Oznacza to zapewne, że co miesiąc będzie spóźniać się z czynszem.

– Tak, Flint. Prawdopodobnie masz rację. Utknęła w pracy, w miejscu, w którym zarabia pieniądze. To definitywnie znak, że będzie zalegać z czynszem. – Amanda obraca się do swojego biurka.

– Przewracasz oczami. – Wracam uwagą do ekranu komputera.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, szefie.

Dwadzieścia pięć minut później z poczekalni dobiega rozmowa. Nadal wpatruję się w monitor. Nie ma powodu, by pani Rodgers myślała, że nie mam nic lepszego do roboty niż czekanie na nią.

Wibruje leżąca na biurku komórka.

Amanda: PRZYSZŁA ELLEN RODGERS. PRZYPUSZCZAM, ŻE O TYM WIESZ. NIE JEST KLIENTKĄ, WIĘC NIE JESTEM PEWNA, CZY ZAPOWIEDZIEĆ JĄ PRZEZ INTERKOM, CZY MOŻE ZAWOŁAĆ PRZEZ OTWARTE DRZWI. JAK, WEDŁUG CIEBIE, MAM ZACHOWAĆ SIĘ W TEJ DELIKATNEJ SYTUACJI?

Ja: JESTEŚ ZWOLNIONA.

Amanda: NAPRAWDĘ?! RANY, MAM W DOMU TYLE RZECZY DO WYPRANIA. DZIĘKUJĘ!

Zapamiętać: nigdy nie zatrudniać do pomocy kobiety.

Ja: NIE NAPRAWDĘ. WPUŚĆ JĄ DO MNIE I PRZYNIEŚ DANE, O KTÓRE PROSIŁEM TRZY DNI TEMU.

Amanda: WPUSZCZĘ, A DANE POŁOŻYŁAM NA REGALE ZA TWOIMI PLECAMI JUŻ DWA DNI TEMU. :)

– Kobiety – mamroczę.

– Dzień dobry. – Wyciągając rękę, idzie w moją stronę kobieta, która chce wynająć przestrzeń biurową nad kancelarią. – Ellen Rodgers. Przepraszam za spóźnienie.

Wstaję i ściskam jej dłoń. Nie spodziewałem się kogoś takiego – wesołego, przed kim świat również powinien ostrzegać. Tym razem nie spinam się jednak z powodu jej życiowego entuzjazmu, ponieważ dziewczyna jest miła dla oka.

– Flint Hopkins. I nic nie szkodzi. – Zerkam ponad jej ramieniem na naszą publiczność. Amanda uśmiecha się chytrze. Mrużę oczy, aż się odwraca. – Proszę usiąść. – Wskazuję krzesło naprzeciwko biurka.

Ellen upuszcza z hukiem torebkę na podłogę. Musi mieć w niej cały dobytek. Przyglądam się, jak roztrzęzionymi dłońmi rozpina szary wełniany płaszcz, który przy szesnastu stopniach jest poważną przesadą.

– Proszę wybaczyć mi ten wygląd. Jadłam lunch z czterolatką, która ma problemy z koordynacją.

Ironia. Wydaje się, że sama również je ma.

Długie kasztanowe włosy nie zasłaniają krwistoczerwonej plamy na jej dopasowanej białej bluzie.

Natychmiast unoszę wzrok, gdy dociera do mnie, że wpatruję się w zabrudzenie, które, tak się składa, ma na piersi.

– Czy otrzymała pani od Amandy umowę do wglądu, gdy przyszła pani oglądać lokal?

– Tak. Dziękuję. – Przerzuca płaszcz przez oparcie krzesła i zajmuje miejsce.

– Ma pani do niej jakieś uwagi?

– Nie. Wygląda standardowo. Bardzo podoba mi się lokalizacja, ale nieczęsto można znaleźć w niej wolne miejsce. Ucieszyłam się więc, gdy znalazłam pana ogłoszenie tego samego dnia, którego je pan opublikował.

Czytam jej wniosek o najem, choć wielokrotnie zrobiłem to już wcześniej.

– Jest pani muzykoterapeutą?

– Tak.

– Muzyka uważana jest za środek terapeutyczny?

Ellen chichocze. Jak dziecko. Jej twarz również jest dziecięca. Musi zawdzięczać to piegom i jasnoniebieskim oczom.

– Tak. Proszę pomyśleć o tym jak o terapii alternatywnej, ale to normalna praca. Mam dyplom w swojej specjalizacji jak każdy inny pracownik służby zdrowia. – Wskazuje na moje złożone na biurku dłonie. – A tak w ogóle, fajne spinki do mankietów.

Zerkam w dół i poprawiam wyżej wspomniane.

– Dziękuję.

Przygryza pomalowaną błyszczącym wargę, jakby chciała się uśmiechnąć, ale coś ją przed tym powstrzymywało.

– Przepraszam. To nie było konieczne. Chyba jestem zdenerwowana.

– A dlaczego? – pytam, otwierając e-mail od klienta.

Z jakiegoś powodu dziewczyna nuci.

– Ponieważ chcę, by wynajął mi pan ten lokal.

– Ma pani referencje?

– Ee, tak. Wysłałam je pańskiej sekretarce.

Wciskam guzik interkomu.

– Amando, potrzebne mi referencje pani Rodgers.

– Na półce obok danych, o które prosiłeś – woła przez drzwi, po czym odzywa się interkom. – Proszę, panie Hopkins.

Ellen dusi się ze śmiechu, kiedy nabieram powoli powietrza, próbując nad sobą zapanować.

– Cóż, zatem sprawdzę pani referencje...

– Sprawdziłam je – mówi Amanda przez interkom.

– Jesteś zwolniona.

Wstaje i zakłada torebkę na ramię.

– Rano zarejestruję się jako bezrobotna.

– Miłego wieczoru – mamrocę, posyłając jej spojrzenie, może nawet „to” spojrzenie.

– Dobranoc, Flint. – Puszczam do mnie oko.

Kiedy zamykają się za nią drzwi, wracam uwagą do wielkich,

niebieskich, niemrugających oczu. Nawet policzki dziewczyny, które były lekko zaróżowione, gdy tu przyszła, pobladły. Zostały na nich jedynie ciemne piegi.

– Zwalniam ją codziennie. Ta kobieta nie szanuje swojego szefa.

Ellen pozostaje nieruchomo, wpatrując mi się w oczy.

Obracam się i biorę referencje z regału. Na kartkach, które trzymam, jest ich sporo. Są dobre, więc naprawdę nie mam powodu nie wynajmować jej lokalu, prócz mojej obsesji zapinania wszystkiego na ostatni guzik. Zawsze muszę sprawować absolutną kontrolę.

Na jej twarzy pojawia się ostrożny uśmiech.

– Jest pan trudny do odczytania, panie Hopkins.

Jestem mroczny.

– A pani jest nowym najemcą. Witam w naszych skromnych progach. Proszę o dwumiesięczny czynsz i złożenie podpisu na dokumentach. – Podsuwam jej ostateczną wersję umowy najmu, którą Amanda przypięła spinaczem do referencji, i podaję jej długopis.

Czuję w stosunku do niej pewną zazdrość. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się z czegoś śmiałem. A twarz tej dziewczyny rozpromieniona jest niczym w wakacyjny dzień z powodu czegoś tak nieistotnego, jak przestrzeń biurowa w budynku poza centrum Minneapolis.

– Dziękuję. Poprawił mi pan nastrój na cały dzień. Do diaska, na cały tydzień. – Podpisuje się pełnym imieniem i nazwiskiem oraz parafuje w miejscach, w których Amanda umieściła strzałki na karteczkach samoprzylepnych. Na papierze ze wzorem w nuty wypisuje również czek.

– Proszę. – Otwieram szufladę z boku biurka i wyjmuję z niej klucze. – Oto dwa komplety. Jeden jest do głównych drzwi budynku, drugi do pani lokalu. Wszystko zabezpiecza alarm, więc później pokażę pani, jak wprowadzić własny kod. Od szóstej wieczorem do siódmej rano główne drzwi budynku są zamknięte. Jeśli będzie pani umawiała w tych godzinach spotkania

z klientami, będzie ich pani musiała wprowadzić i wyprowadzić z budynku. W razie jakichkolwiek problemów proszę powiadomić Amandę, a gdyby nie odbierała, niech Pani zadzwoni do mnie.

– Amandę? Tę kobietę, którą właśnie pan zwolnił?

Wstaję, wkładam marynarkę, zapinam guzik i poprawiam krawat. Ellen uśmiecha się, jakby czekała na moją reakcję na swoje ostatnie pytanie.

– Tak. – Krótko i treściwie. Tylko tyle ode mnie uzyska.

Pięć lat zajęło Amandzie, by zadomowić się tu na tyle, bym jej potrzebował – ale tylko pod względem zajmowanego etatu. Mogłaby nasikać mi do kawy, a i tak bym jej nie zwolnił, ponieważ jest kobietą, której potrzebuje jeden z najlepszych adwokatów w Minneapolis – czyli ja. A jedyne, z czego cieszę się bardziej niż z jej zdolności przewidywania każdego mojego ruchu na dwadzieścia cztery godziny, zanim go wykonam, jest to, że ma męża i troje dzieci. Ja jestem dla niej tylko kwestią zawodową. Kropka.

– Proszę za mną. – Mijam Ellen, unikając szczęścia, które bije falami z jej zbyt obezwładniającego uśmiechu.

– Wydaje się, że na zewnątrz jest naprawdę chłodno. W zeszłym roku o tej porze było cieplej. – Ellen zaciera ręce i dmucha w nie, gdy jedziemy windą.

Mrużę oczy.

– W Minnesocie szesnaście stopni nie oznacza zimna. W zeszłym roku o tej porze było nienaturalnie ciepło. Teraz panuje zupełnie normalna temperatura.

– Przeprowadziłam się tu z Kalifornii. – Wzrusza ramionami i ponownie chucha na ręce.

– Wiem. – Ruchem głowy wskazuję na drzwi, które się rozsuwają.

– Oczywiście. – Uśmiecha się i wysiada z windy. – Z moich referencji.

Zerkam na jej tył. Choć nie chcę zwracać uwagi na jej subtelne krągłości i jędrne pośladki, robię to mimowolnie.

– Idzie pan? – Przez ramię rzuca zalotne spojrzenie.

Nie sędę, by próbowała flirtować, to tylko przyjazny gest. W ten sam sposób patrzyła na mnie żona.

– Tak. – Odpycham od siebie tę myśl i idę za nią do drzwi po lewej.

– W sumie są tu cztery pomieszczenia, prawda?

Używam swojego klucza, by otworzyć drzwi, i wyłączam alarm.

– Tak. Na dole jest mój gabinet, po drugiej stronie lobby znajduje się optometrysta, a po drugiej stronie pani lokalu mieści się biuro rachunkowe. Proszę... – Odsuwam się. – ...panel jest gotowy, by wprowadziła pani sześć cyfr.

Wpisuje dwie, następnie zerka na mnie.

– Przygląda się pan, jakie cyfry wprowadzam?

– Dzięki mojemu kodowi mam dostęp do wszystkich pomieszczeń. Nie może mi go pani ograniczyć.

– Często używam tego samego kodu do różnych celów. – Zaciska usta w sztywny uśmiech.

Wzdycham i odwracam się do niej plecami.

– Dziękuję. – Klawiatura pika czterokrotnie.

Wracam do panelu i wciskam klawisz, by zatwierdzić.

– Ten kod umożliwi pani również wejście do budynku.

Kiwa głową i rozgląda się po pustym pomieszczeniu, na którego końcu znajduje się łazienka. Wypełnia je znajome nucenie. Melodia to *You Are My Sunshine*. Znam ją, ponieważ Heidi śpiewała to Harrisonowi milion razy. Dlaczego dziewczyna nuci tę piosenkę?

– Bardzo podoba mi się ta przeszklona ściana.

Odchrząkuję, kiedy orientuję się, że ponownie wgapiam się w nią zbyt intensywnie.

– Ma pani jeszcze jakieś pytania, zanim odejdę?

Obraca się, kontynuując nucenie. Spoglądam przez okno ponad jej ramieniem, ponieważ nie potrafię patrzeć na nią, nie wpatrując się natarczywie. Jest w niej coś takiego, co mnie pobudza i wpływa na moją samokontrolę. Parokrotnie zaciskam dłonie w pięści, po czym zerkam na zegarek. Może zdążę pójść na siłownię, nim będę musiał odebrać syna z robotyki, którą ma po szkole.

– Nie, żadnych. W weekend przeniosę rzeczy, jeśli to panu nie przeszkadza.

– Lokal jest teraz do pani dyspozycji, więc nie musi mnie pani prosić o zgodę.

– A mogę go pomalować?

– Proszę bardzo.

– Dziękuję. – Uśmiecha się i obraca kilkakrotnie.

Co, u diabła?

– Podoba mi się! – Zatrzymuje się i przyciska ręce do mostka. Niebieskie oczy są pełne wdzięczności, jakbym sprezentował jej właśnie nowy samochód lub coś bardziej ekscytującego niż lokal o powierzchni czterdziestu pięciu metrów kwadratowych, za który będzie mi płacić spory czynsz.

– Dobrze więc. – Powoli wycofuję się do drzwi. – Ma pani numer do Amandy, więc wszystko ustalone? – To kryptonim dla „nie muszę już pani oglądać, no chyba że wydarzy się jakaś katastrofa”.

– Tak, wszystko ustalone. – Kciuk i palec wskazujący układa w kółko, pokazując, że wszystko jest okej.

ROZDZIAŁ 2

Najtrudniejsza w odebraniu komuś życia jest świadomość, że nic nigdy tego nie naprawi.

Ani milion „przepraszam”.

Ani najsilniejszy klej.

Ani nieskończona dobroć dla świata.

Przeważnie udaje mi się oszukiwać samego siebie, by wierzyć, że mój syn jest darem i jestem wart bycia jego rodzicem, choć czasami widzę jasno, że wychowywanie go i kochanie stanowi dla mnie największą karę. Kiedy będzie na tyle duży, by zrozumieć, co stało się z jego matką, znienawidzi mnie niemal tak mocno, jak sam siebie nienawidzę.

– Jestem jedynym dzieckiem, które je takie dziwaczne rzeczy na lunch. – Harrison popija swojego shake’a bez laktozy przy kuchennej wyspie, gdy przygotowuję mu wolne od alergenów drugie śniadanie.

– Wydałem sporo pieniędzy na twoje testy alergiczne. Nie wspominając już o niezliczonym czasie poświęconym na czytanie wiadomości w tej kwestii. Lepiej idzie ci w szkole, lepiej też się dogadujemy, więc mam gdzieś to, że jesteś jedynym, który je „zdrowe” rzeczy na lunch.

– Dzieci się ze mnie śmieją.

– Dzieci są głupie.

– Ja też jestem dzieckiem.

– Jesteś wyjątkiem, dlatego się z ciebie wyśmiewają.

- Są zazdrosne, że nie jestem głupi?
- No właśnie. – Wkładam do pudełka zamrożony wkład żelowy. Przewraca oczami. Ten dzieciak jest stanowczo za mądry.
- Napisała do mnie twoja nauczycielka fizyki. Twierdzi, że nie oddałeś pracy.

Harrison wkłada kurtkę i bierze pojemnik z lunchem.

- Bo jest bez sensu.
- Dlaczego? – Zamykam aktówkę i upewniam się, że wszystkie światła są pogaszone, nim wyjdziemy z domu i zaczniemy nowy tydzień.

– Podręczniki są przestarzałe. Przekazują nam nieaktualne wiadomości. Mamy listę źródeł informacji i nie możemy korzystać z żadnych innych, więc generalnie rzecz biorąc, nauczycielka chce, bym bazując na starożytnych źródłach, napisał kiepską pracę, a to przecież strata czasu.

Poganim go w drzwiach, by szybciej znalazł się w samochodzie.

– Masz dwanaście lat. Nie pracujesz, nie masz poważnych obowiązków. Masz wiele wolnego czasu. Powtarzałem ci już milion razy, że masz traktować szkołę jak pracę.

Zapina pas, gdy wyjeżdżam z garażu.

– Dobra, mam czas, ale i tak tego nie zrobię, ponieważ obraża to moją inteligencję.

Moje dziecko jest „lekką” autystyczne. Lekarze zdają się nie dostrzegać problemu, jeśli chodzi o to pokolenie. Nie ma jednoznacznego sposobu na zdiagnozowanie go, nie ma szczepionki, by zapobiec chorobie, ani leku, by zlikwidować objawy.

Harrison nałogowo pożąda informacji. Rzadko widuje się go bez słuchawek, gdy wchłania programy na wszelkie tematy, począwszy od sztuki nowoczesnej po teorię ewolucji. Ma problemy z zapanowaniem nad emocjami, więc niezbyt dobrze radzi sobie w kontaktach z rówieśnikami, i zaskakujące poczucie humoru, co jest interesujące, bo rzadko trafia z tym w gust innych osób. Prócz tego jest dość „normalnym” dwunastolatkiem.

– Zagrajmy, Harrisonie.

– To głupie. – Jak na zawołanie wkłada słuchawki do uszu, ucinając rozmowę.

– Uwali cię, jeśli nie napiszesz tej pracy. To będzie chyba jeszcze większa obraza dla twojej inteligencji. – Zerkam na niego, ale już nie słucha.

Poranek spędzam w sądzie, przed udaniem się do biura kupuję lunch.

– Hej, jak poszło? – pyta Amanda, kiedy rzucam aktówkę na biurko i rozpinam marynarkę.

– Wygraliśmy.

– Gratulacje. Kiedy ostatni raz przegrałeś? Nie pamiętam. – Ściąga usta na jedną stronę.

Nie musi pamiętać. Ja pamiętam aż za dobrze. Pamiętam wszystkie sprawy, które przegrałem, odtwarzam je w głowie w nieskończoność, zastanawiając się, co mogłem zrobić inaczej. Następnie mój umysł zawsze wraca do Heidi, mojej największej przegranej, bez możliwości apelacji.

– Co to za dźwięk? – Siadam w fotelu i wyciągam kanapkę z brązowej papierowej torebki, zerkając przy tym na sufit.

– Ellen. Wprowadziła się w weekend. I pomalowała lokal.

– I? – Krzywię się do sufitu, gdy hałasy nie ustają.

– I dziś przyjmuje już pacjentów. W tej chwili grają na bębnach, ale jakąś godzinę temu słyszałam gitarę i śpiew. Chyba *Koła autobusu*.

– Wyjaśnij. – Odwijam kanapkę, wzdrygając się.

Amanda przerzuca jasne włosy za ramię.

– To o autobusie i kołach, które się kręcą, ludzie wsiadają i wysiadają, klakson trąbi...

Przerywam jej spojrzeniem, może nawet „tym” spojrzeniem. Właśnie dlatego muszę zwalniać ją każdego dnia.

Szczerzy zęby w uśmiechu. Jej przemądrzała postawa wciąż się utrzymuje, podobnie jak pewność siebie. Dzięki pracy dla mnie zarabia przyzwoite pieniądze, więc po trzech ciężkich zakończonych

cesarskim cięciem mogła pozwolić sobie na operację plastyczną brzucha i członkostwo na siłowni, poza tym wydaje mi się, że zrobiła coś z żyłakami. Jestem pewien, że kiedy schudnie, zostawi męża. Cały czas się z tym spotykam. Do diabła, żyję z tego.

– Jest muzykoterapeutą, Flint. Powiedz, proszę, że wiedziałeś, iż z jej działalnością będzie wiązała się muzyka. Jeśli nie, będę musiała się za ciebie wstydzić.

Łup, łup... Łup... Łup, łup, łup...

Ponownie spoglądam w górę, przeżuając powoli.

– To nie wypali.

– Umowę najmu podpisałeś na rok.

– Mogę ją rozwiązać.

Amanda się śmieje.

– Który punkt narusza ta kobieta? W umowie nie zawarłeś żadnych postanowień dotyczących dźwięku. Przekazała ci pełne informacje o swojej profesji, ale poważnie... musisz mi powiedzieć, na czym, według ciebie, polega muzykoterapia.

– Na siedzeniu na wygodnej kanapie i słuchaniu muzyki relaksacyjnej w redukujących hałas słuchawkach.

Uśmiecha się.

– Powinieneś był sprawdzić to w internecie. Istnieje wiele filmików pokazujących, co dokładnie dzieje się w gabinecie muzykoterapeuty. Jestem zdziwiona, że ci to umknęło.

– Wiedziałaś? – Wrzucam niedojedzone resztki kanapki do torby. Nierówny rytm dochodzący z góry skutecznie odebrał mi apetyt.

– Tak. A niby skąd według ciebie wiem o filmikach?

– Ale nie pomyślałaś, że powinienem o tym wiedzieć, zanim zaproponowałem jej wynajem lokalu?

– Założyłam, że wiedziałeś. Jesteś najbystrzejszym znanym mi mężczyzną. To jakby upadek idola. Właśnie przestałam postrzegać cię jako wszytkowiedzącego boga, a zaczęłam widzieć jako zwykłego śmiertelnika o przeciętnej inteligencji, jaką ma reszta z nas.

Zapamiętać, nigdy więcej nie zatrudniać do pomocy kobiety.

– Zaraz wrócę. – Natychmiast znajduję się pod drzwiami własnego biura. Bębnię palcami o poręcz w windzie. Kiedy rozsuwają się drzwi, wysiadam, a wsiada dziewczynka z matką.

– Flint. Wesołego poniedziałku. – Ellen uśmiecha się, klęcząc na podłodze i chowając przeróżne instrumenty perkusyjne do koszyka.

Kto życzy „wesołego poniedziałku”?

Wstaje i otrzepuje kremowe spodnie, opinające jej pośladki w sposób, który mnie wkurza niemal tak samo jak obcisły niebieski golf uwydatniający jej jędrne piersi. Dziewczyna bawi się mną, rozprasza swoim ciałem i tańcem szczęścia z powodu nowego lokalu, po czym, bam! Przez cały dzień czymś tłucze.

– Zdecydowanie był to „wesoły poniedziałek”. Rano wygrałem sprawę, po drodze do pracy kupiłem ulubioną kanapkę, ale kiedy usiadłem za biurkiem, by ją zjeść, usłyszałem jakieś okropne, dochodzące z góry walenie.

– Nie okropne. – Kręci głową. – Ta dziewczynka poczyniła wielkie postępy w ćwiczeniu rytmu. Kiedy do mnie trafiła, nie potrafiła odtworzyć pojedynczego tonu, a teraz gra sześć różnych piosenek ze skomplikowaną melodią. Nie jest tak rozkojarzona w szkole, a jej mowa znacznie się poprawiła.

Ellen

Jest coś ekscytującego, a nawet nieco zakazanego w mężczyźnie w idealnie skrojonym ubraniu. Flint Hopkins nosi wspaniały trzyczęściowy garnitur.

Nie ma na nim ani jednego zagniecenia.

Wszystko pasuje.

Nie ma również najmniejszej plamki na lśniących butach.

Jego usta poruszają się, ale słyszę jedynie „noszę dziś ten garnitur specjalnie dla ciebie”, gdy porusza dłońmi, dotykając guzika marynarki, poprawiając mankiety i krawat. To wyrafinowane.

– Mówiła pani, że jest terapeutką, a nie nauczycielką muzyki. Spozstrzegawczy mężczyźni są tacy seksowni.

– Tak, jestem. Zajmuję się muzykoterapią. Mam wyjaśnić, na czym to dokładnie polega?

– Nie. Chcę jedynie, by poszukała sobie pani innego lokalu. Dam pani dwa tygodnie. – Odwraca się i w trzech długich krokach podchodzi do drzwi.

Natychmiast zbiegam za nim po schodach.

– Chwileczkę. Eksmituje mnie pan?

– Daję pani wypowiedzenie.

– Wypowiedzenie? Za co mnie pan wyrzuca? Za wykonywanie swojej pracy?

– Za uniemożliwianie mi wykonywania mojej. – Wychodzi z klatki schodowej i gwałtownie skręca w prawo.

– Hej, szefie, jak poszło... – Amanda przeskakuje wzrokiem pomiędzy nim a mną, gdy spieszę za nim do jego gabinetu.

– Cześć, Amando. Znasz może jakiegoś dobrego prawnika specjalizującego się w prawie nieruchomości? Być może będę musiała pozwać człowieka, od którego wynajmuję lokal, za niesłuszną eksmisję.

– Eee...

Flint odwraca się, więc przystaję na sekundę przed tym, nim zderzę się z jego pierśią.

– Amando, zamknij drzwi, proszę. – Mruży oczy.

Nie dbam o to, jak przystojny jest ten facet w garniturze. Nie dam się zwieść jego urokowi.

– Proszę, zostaw je otwarte, Amando. Być może będę potrzebowała świadka.

Widzę, jak mężczyzna krzywi się arogancko.

– Świadka?

– Kiedy będzie mi pan groził.

Rozpina marynarkę i odsuwa się o krok. Powietrze opuszcza moją klatkę piersiową, jakby było z nim powiązane. Ten człowiek emanuje pewnością siebie i tajemniczością, które przyciągają

uwagę.

Kiedy krótką chwilę temu ponownie stanął do mnie twarzą, zobaczyłam błysk w jego przymrużonych oczach i poruszające się nozdrza, ale to minęło. Nietrudno wyobrazić sobie Flinta Hopkinsa na sali sądowej – chłodnego, wyrachowanego, bezwzględniego.

– Wydaje się pani inteligentną osobą, więc zapewne zdaje sobie pani sprawę, że poziom hałasu przy pani sesjach terapeutycznych może rozpraszać mnie przy pracy. Myślę, że przy takiej dziedzinie dzielenie powierzchni biurowej z innymi firmami nie jest najlepszym pomysłem. Potrzebuje pani własnego budynku lub może powinna pani pracować w domu.

– Mieszkam w mieszkaniu i przykro mi, panie Kupa Kasy, ale nie zarabiam tyle, by kupić lub wynająć sobie cały budynek. Jest pan przecież adwokatem. Jak często przesiaduje pan w kancelarii? A kiedy pan w niej jest, co robi pan takiego, że wymaga to absolutnej ciszy? Zaklina pan węże? Nagrywa audiobooki?

Poprawia krawat i bawi się mankietami, piorunując mnie jednocześnie wzrokiem.

– Myślę. Właśnie to robię, gdy tu jestem. Myślę, jak wygrać dany proces. Moja praca wymaga koncentracji.

– Jeśli ma pan z nią problemy, mogę panu pomóc. Dam panu nawet zniżkę na kilka sesji.

Flint siada za biurkiem i otwiera komputer.

– Tak. Mam problemy z koncentracją, ale terapia nie pomoże. Pani wyprowadzka rozwiąże ten problem. Dwa tygodnie. Amanda pomoże pani znaleźć nowe miejsce do wynajęcia albo jakiś stary budynek do zakupu. Amando? Możesz dać pani Rodgers wizytówkę Philipa?

Chwytam skraj jego biurka. Ciemny drewniany blat jest gładki jak wszystkie gesty, które wykonuje ten irytująco przystojny mężczyzna. Gęste, idealnie ukształtowane brwi Pana Onieśmielającego unoszą się, gdy pochylam się, by być bliżej niego.

– Wpływam na poprawę ludzkiego życia. Niektórzy z moich klientów używają słowa „cudowna” na opisanie mojej pracy i tego,

jak zmieniam świat dla tych, dla których nie ma nadziei. A pan jest padlinożercą, zarabiającym na złym zachowaniu, ale wydaje się pan osobą inteligentną i z pewnością zauważy pan, że ława przysięgłych będzie wolała sympatyzować ze mną, a panu pozostanie tylko moja muzyka, by ukoić poobijane ego, kiedy proces dobiegnie już końca.

Ledwie zauważalne drgnienie warg przypomina mi o tym, jak mama patrzyła na mnie, kiedy wpadałam w furję, a ona nie chciała pogarszać sytuacji śmiechem, ale powstrzymywanie się od niego było niemal zbyt bolesne.

– Jest pani uparta. – Przenosi wzrok ze mnie na ekran komórki.

– Tylko na tyle pana stać? „Jest pani uparta”? Wiele spraw wygrał pan taką linią obrony? „Panie i panowie ławnicy, powódka wyraźnie cierpi z powodu uporu”. – Ściszam głos, opuszczam głowę, gdy próbuję przedrzeźniać Flinta bez wyraźnego powodu, prócz tego, że jego ciemne chmury przysłaniają słońce w ten naprawdę wspaniały dzień.

– Cześć, Harrisonie, jak było w szkole?

Flint pochyla się na bok, by spojrzeć za mnie, więc zerkam przez ramię, by popatrzeć tam, gdzie on. Chłopak, młodsza wersja właściciela budynku, odsuwa kruczoczarne włosy z czoła, ujawniając niespodziewanie niebieskie oczy.

– Marnotrawstwo idealnego dnia. – Wzrusza ramionami, nawet w najmniejszym stopniu się nie uśmiechając.

Amanda chichocze.

– Masz dwanaście lat. Co innego masz do roboty?

– Znaleźć dom bezdomnym, nakarmić głodujących, wyleczyć raka. Możliwości są naprawdę nieograniczone.

– Tata ma spotkanie. – Amanda ścisza głos. – Chyba trafił na godnego przeciwnika.

Uśmiecham się do Flinta, który natychmiast na mnie spogląda.

– Przykro mi panią rozczarowywać, pani Rodgers, ale nie jest pani dla mnie godnym przeciwnikiem. Dwa tygodnie, a teraz, jeśli mi pani wybaczy... – Ponownie odchyła się na bok. – Dlaczego nie

jesteś w szkole, Harrisonie?

– Wyszedłem wcześniej. Nancy niemal zapomniała odebrać mnie i Troya. Wciąż była w piżamie. Nazwała to luźnymi spodniami, ale nie jestem głupi. Były różowe w białe króliczki. – Chłopiec przechodzi obok mnie i rzuca plecak na biurko ojca.

Flint marszczy brwi i odkłada go na podłogę.

– Dlaczego wcześniej wyszedłeś?

– Nie wiem.

– Nauczyciel nawalił?

Chłopak wzrusza ramionami, zerkając na mnie przelotnie, gdy siada na głębokim parapecie, na którym ustawione są podpisane piłki do futbolu.

– Nie wiem.

– Jak możesz jednocześnie wiedzieć tak dużo i tak mało?

– Nie wiem.

Uśmiecham się, ale poważnieję, gdy Flint posyła mi surowe spojrzenie.

– Dwa tygodnie. Udanego wieczoru.

Mrużę oczy.

– Tato, jeden dzieciak w mojej klasie sprzedaje gitarę elektryczną. Chyba chciałbym ją kupić.

Flint przenosi zdenerwowane spojrzenie ze mnie na syna.

– Nie.

– Grasz na gitarze? – Uśmiecham się do dziecka.

– Nie – odpowiada jego ojciec.

– Dlatego mam zamiar kupić instrument. – Harrison przewraca oczami.

Już go lubię.

– Mam kilka gitar akustycznych. Jeśli nigdy nie grałeś, może zaczniesz z nylonowymi strunami, żebyś nie pokaleczył sobie palców jak w przypadku metalowych. Z chęcią ci którąś pożyczę. – Odwracam się tyłem do Flinta i siadam na skraju jego biurka, patrząc na Harrisona. Wydaje mi się, że Pan Prawnik mamrocze coś pod nosem, co zaczyna się na „K”, a kończy na „A”, ale nie mogę

być pewna.

Harrison wzrusza ramionami.

– Jasne.

– Nie. – Flint obniża głos o oktawę.

– Mam je na górze. Mogę pokazać ci parę akordów, podczas gdy twój tata będzie medytował, czy cokolwiek porabia, gdy potrzebuje absolutnej ciszy.

– Okej. – Harrison wstaje i odsuwa z oczu zmierzwiłone włosy. Nie zwraca uwagi na milczącą bitwę, która rozpoczęła się jeszcze przed jego przybyciem.

– Harrisonie, usiądź w poczekalni. Muszę zamienić kilka słów z panią Rodgers.

– Spotkamy się na górze, Harry. Wynajmuję lokal na piętrze, w razie gdyby tata ci nie mówił. Pod tylną ścianą stoją dwie gitary w futerałach. Wyjmij je i zobacz, która ci bardziej odpowiada. Zaraz przyjdę, tylko zamienię kilka słów z twoim ojcem.

Chłopiec kiwa głową. Wciąż nie widzę, by wyczuł panujące w pomieszczeniu napięcie.

Kiedy wychodzi, a Amanda odwraca się do nas plecami, staje twarzą w twarz z panem Seksownym Garniturkiem.

Flint również się podnosi, ma zapewne sporo ponad metr osiemdziesiąt. Pochyla się i opiera koniuszki palców na blacie.

– To Harrison, nie Harry.

Kopiuję jego postawę, pragnąc, by moje kolana pozostały na miejscu, ponieważ mężczyzna pachnie tak dobrze, że mam ochotę wskoczyć na jego biurko i zatopić zęby w jego szyi – oczywiście w żaden wampiryczny czy kanibalistyczny sposób.

– Krawat się panu przekrzywił.

– Wcale nie. – Nawet nie mruga.

Mężczyzna co kilka sekund poprawia garderobę. Wie, że krawat ma prosto. Jego włosy są idealnie ułożone. Cała jego postawa jest irytująco perfekcyjna. W tej chwili mogę być nieco podniecona.

– To szalone. Nigdy nie myślałam o studiach prawniczych, ale w tej chwili mam ochotę stanąć z panem na sali sądowej.

Kilkakrotnie odeprzeć pana argumenty i nieco się pokłócić, zaciskając dłonie w pięści, ale... – Odsuwam się od jego biurka, prostuję się i gwizdzę całą gamę, a kiedy kończę, uśmiecham się. – ...muszę iść na górę i nauczyć pana syna kilku akordów. Może mama Harry'ego bardziej doceni zainteresowanie syna muzyką niż jego ojciec.

Odwracam się na pięcie i puszczam oko do Amandy, jednak jej grymas sprawia, że się zatrzymuję. Miałam ją za zadziorną, dlaczego więc wygląda na przerażoną?

– Matka Harrisona nie żyje, więc to ja mam ostatnie słowo w tym muzycznym przedsięwzięciu, a brzmi ono „nie” – mówi Flint ze stanowczością, która podkopuje moją pewność siebie.

Amanda się kuli. A ja mało nie padam trupem.

Śmierć przebija wszystko inne. Pozostawia bez argumentów.

– Przepraszam. – Nie potrafię na niego spojrzeć. Nie chcę widzieć, jak wygląda śmierć na twarzy Flinta Hopkinsa. Powinniśmy pamiętać ludzi w ich najpiękniejszych chwilach, ale zazwyczaj tak nie jest. To brzydota i ból pozostawiają niezatarte wrażenie.

– Wyprowadzi się pani za dwa tygodnie?

Amanda przeskakuje wzrokiem pomiędzy nami, jakbyśmy znajdowali się nie na sali sądowej, a na ringu boksinerskim.

– Jestem miła, panie Hopkins, nie słaba.

ROZDZIAŁ 3

Flint

Mijają dwa tygodnie, a pani Rodgers nadal całymi dniami wygrywa tę swoją kocią muzykę. Znajdę lukę. Będę mógł ją eksmitować. Zawsze jest jakaś luka. W tej chwili uniemożliwia mi to jednak Harrison i jego obsesja na punkcie grania na gitarze i samej kobiety, więc zbijam bąki zamiast wywalić ją na zbity pysk.

Nauczyłem się na własnej skórze, że nie mogę odbierać mu pasji. Syn mówi teraz tylko o tym. Kiedy nie ma zajęć pozalekcyjnych z robotyki, zostawia plecak w moim gabinecie i biegnie na górę, gdzie czeka, aż Ellen skończy sesję z pacjentem, by mogli razem pograć na gitarach. A ona jest jeszcze gorsza. Zachowuje się tak, jakbym nie dał jej dwóch tygodni na wyprowadzkę. Gdy nadejdzie czas, będę musiał siłą usunąć ją z lokalu.

– Pomagasz mu w przeprowadzce? – Amanda jest mistrzynią dziwnych pytań. Nie zadaje ich, stając ze mną twarzą w twarz. Wiem, że może mówić do telefonu, choć mam świadomość, że tak nie jest. To ją właśnie cechuje: milczy przez wiele godzin, po czym zadaje pytanie, na które nie jestem w stanie odpowiedzieć.

– Komu?

– Cage'owi. Wiem, że nie jesteś wylewny, ale twój przyjaciel cię porzuca, a ty nie pisnąłeś nawet słówka. Nie prosiłeś, bym zarezerwowała ci czas w kalendarzu, żebyś mógł pomóc mu w pakowaniu ani nic takiego.

– On się wyprowadza, a nie mnie „porzuca”. I zatrudnił firmę przeprowadzkową. To jego życie, nie moje. Jest jak jest. Wyjęłaś akta Petersona?

– Masz je na biurku, dziesięć centymetrów od swojej ręki. Jeśli nią ruszysz, teczka cię ugryzie, bo jesteś zbyt zaabsorbowany wyprowadzką przyjaciela oraz nową lokatorką, która skradła uwielbiające muzykę serce twojego syna.

Super. Ma rację, ale Ellen Rodgers nie jest prawdziwa. Tak osobliwe kobiety żyją jedynie w fantazjach. Idealne cycki są jedyną prawdziwą jej częścią i stanowią swoistą anomalię, ponieważ perfekcyjne piersi zazwyczaj istnieją tylko w wyobraźni.

Muszę przestać myśleć o jej zderzakach.

– Powiedz Harrisonowi, że wychodzę za pięć minut.

Amanda wstaje i wkłada marynarkę.

Wzdycham.

– Proszę...

– Przykro mi, jestem już po pracy. Będziesz musiał sam tam pójść i mu o tym powiedzieć. Pozdrów ode mnie Elle.

– Kto to jest „L”?

– Zdrobnienie od Ellen.

– Jesteś zbyt leniwa, by dodać „N” na końcu?

– Przestań być aż tak... – Wykrzywia usta. – ...sobą.

– Mną?

– Elle jest zdrobnieniem od Ellen, jak Flint jest zdrobnieniem od Flinton.

Wracam wzrokiem do ekranu komputera. Dobrze wie, że nie mam na imię Flinton. Jestem zmęczony tym udawanym obłędem.

– Jesteś zwolniona.

– Super! A już się bałam, że nie będzie dziś złości. Do poniedziałku.

– Do poniedziałku. – Odprawiam ją spojrzeniem i uśmiecham się lekko, mimo że torturuje mnie swoimi uwagami.

Udawało mi się unikać wchodzenia na piętro, odkąd nie zdołałem eksmitować pani Rodgers. Podróż windą jest stanowczo za krótka,

ubranie za grube, krawat za ciasny, a skóra nazbyt się poci. I na dodatek swędzi mnie kark. To alergia na Ellen. Harrison z pewnością zrozumie, dlaczego muszę się jej pozbyć, gdy pokażę mu dowód na to moje uczulenie. Chociaż zapewne tak się nie stanie. Poziom jego empatii znacząco się podniósł, ale daleko mu jeszcze do postawienia się na czyimś miejscu.

– Nadal tańczysz? – Ellen pyta Harrisona, gdy stoję przed drzwiami, by mnie nie widzieli.

– Nie.

– A jakieś inne zajęcia ruchowe?

– Gram w futbol.

– Poważnie?

– Nie. Tata twierdzi, że powinienem tak mówić. Ha! Ucieszy się, gdy powiem, że o tym pamiętałem.

Zamykam oczy i kręcę głową. To nie tak. Dzieciak uważa, że może zawrzeć piętnastominutową dyskusję w kilku słowach, które wcale nie są trafne.

Ellen się śmieje. To denerwujące. Jej szczęście mnie wkurza. I swędzi. Pociągam za krawat, unoszę głowę i drapię się po szyi.

– Tata ma w gabinecie wiele piłek. Chyba rozumiem, dlaczego pragnie, byś grał.

– Sam grał.

– Ach tak? Na studiach?

– Chyba tak.

Niewiarygodne. Pamięta nieistotne fakty, o których przeczytał tylko raz, a nie kojarzy mojej kariery sportowej – choć opowiadałem mu o niej już chyba tysiące razy.

– Gdzie? – Oczywiście, że drąży temat.

No to lecimy.

– Nie pamiętam.

Bingo.

– Ogląda nagrania z przyjacielem.

– Tata ma przyjaciela?

Odchrząkuję i wychodzę z za drzwi.

– Niech się pani tak nie dziwi, pani Rodgers. Mogę mieć więcej niż jednego.

– Nie. – Harrison kręci głową. – Masz tylko jednego.

Mam ochotę nim potrząsnąć. Ellen próbuje zdusić uśmiech, ale tak bardzo zaciska wargi, że zaraz są wilgotne. Wpatruję się więc w jej lśniące usta, ponieważ rozpraszają moją uwagę – i wszystko mnie swędzi.

– Pozbieraj swoje rzeczy i poczekaj w samochodzie. – Podaję synowi kluczyki.

Kobieta odprowadza go spojrzeniem jasnych niebieskich oczu. Są takie jak u Heidi, tylko żywsze, bardziej jaśniejsze.

– Pa, Harry.

– Pa, Elle.

– On pozwala pani zwracać się do siebie w ten sposób?

Nuci i się uśmiecha. Ciągnę za krawat, który mnie dusi.

– Najwyraźniej. – Wzrusza lekko ramionami.

– A Elle?

Zbliża się. Dlaczego, u diabła, się do mnie przysuwa?

– Przyjaciele tak mnie nazywają. Mogłabym zostać pana drugą przyjaciółką i też mógłby pan tak do mnie mówić, ale... – Gwiżdże melodię z teleturnieju *Va banque*, przerzuca burzę rudych włosów za ramię i chwyta mój krawat. Ciągnie nim najpierw w lewo, potem w prawo, aż przeklęty znajduje się tam, gdzie był, zanim idąc tu, zacząłem go poprawiać. – Będzie pan musiał dać sobie spokój z tą eksmisją. Przyjaciele nie wykopują się nawzajem z budynków.

Pociągam nosem.

– Pachnie pani ananasem.

Uśmiecha się.

– To balsam do ust o smaku piña colady.

Nie znoszę tego drinka.

– Zamierza pani puścić mój krawat? – Przesuwam wzrok z jej umalowanych błyszczkiem ust do palców, którymi mocno trzyma materiał.

– Chce pan, bym puściła? – Pociera o siebie pachnącymi

ananasem wargami.

W moich spodniach następuje zdrada, członek staje na baczność. Głupiek nie pamięta, że nie kręcą nas tropikalne drinki.

– Żartuję. – Puszczą krawat i się odsuwa. – Działam ludziom na nerwy i przybyłam, by podzielać i panu.

– A dlaczegoż to? – Poprawiam mankiety koszuli i sprawdzam guziki marynarki. Nie ma powodu, żebym dał się wciągnąć w tę niedorzeczną rozmowę, ale nie potrafię przestać na nią patrzeć. Jest... no nie wiem... irytująco piękna.

– Chodzi o garnitur. Ojciec był krawcem. Dziadek był krawcem. I pradziadek... – Uśmiecha się. – Rozumie pan, o co mi chodzi. Mamy w rodzinie długą linię krawców. Mama uśmiechała się, chwyciła ojca za klapy marynarki i mówiła: „Jonathanie Samuelu Andersonie, wyglądasz, jak się patrzy”. Obejmowała go i całowała. Marszczyłam z niesmakiem nos, ale nigdy nie odwracałam głowy. Tata pytał: „A jak się patrzy?”, na co odpowiadała: „Jak na mojego mężczyznę, oczywiście”.

– Przypominam pani ojca?

– Tylko ten pana idealnie skrojony garnitur. – Śmieje się, pakując gitarę do futerału. – Tata jest skromnym człowiekiem. Szczodrym do bólu. Nigdy nie spogląda na ludzi tak, jak pan patrzy na mnie.

Wkładam ręce do kieszeni i wzdycham. Dlaczego nadal tu stoję?

– A w jaki sposób na panią patrzę?

Pochylona nad futerałem, zerka na mnie, mrużąc jedno oko.

– Jakbym była zmorą pańskiej egzystencji.

Sprawiedliwa ocena.

– Dałem pani więcej niż dwa tygodnie na wyprowadzkę, ponieważ nie jestem gotowy na reakcję Harrisona na pani odejście, ale w końcu będzie musiała pani opuścić ten budynek. Nie dlatego, że jest pani zmorą mojej egzystencji, tu chodzi o interesy. To nic osobistego.

Staje prosto, wzdycha powoli, nim na jej twarzy pojawia się promienny, niemal dziecięcy uśmiech.

– Uważam, że osoby, które twierdzą, że chodzi o interesy i to nic

osobistego, nie mają silnej osobowości. Jesteśmy ludźmi, nie robotami. Wszystko, co robimy, jest osobiste.

Musi pozbyć się tej wrażliwości. Posyłam jej sztywny uśmiech.

– Dobranoc, pani Rodgers. – Kieruję się do drzwi.

– Dobranoc, Flincie.

– Może pani zwracać się do mnie „panie Hopkins”. – Naciskam guzik windy.

– Mmm, właściciel budynku, w którym mam lokal, lubi bawić się w odgrywanie ról. Mnie również to kręci.

Sztywnieję – wszędzie – i spoglądam na nią przez ramię. Ellen wychyla się zza rogu i puszcza do mnie oko.

Opieram się pokusie, by pociągnąć za krawat i podrapać się po szyi. Flirtuje ze mną... Droczy się. Miesza mi w głowie.

Harrison wkłada słuchawki do uszu w chwili, w której wsiadam do samochodu, i ignoruje mnie przez całą drogę do domu. Kiedy idziemy do drzwi, wyciągam mu jedną słuchawkę z ucha.

– Co? – Krzywi się i zatrzymuje piosenkę w telefonie.

Kładę aktówkę na blacie w kuchni i wyjmuję mrożoną kawę z lodówki.

– Dlaczego pozwalasz, by mówiła do ciebie „Harry”?

– Nie wiem.

– Kiedy ja przez lata próbowałem cię tak nazywać, wpadałeś w złość. Nauczyciele i rówieśnicy w szkole również nie mogą się tak do ciebie zwracać, a przecież to nie jest żadna ksywka, tylko zdrobnienie twojego imienia. Pojawia się jednak nieznajoma z gitarą, gra z tobą kilka akordów, a ty pozwalasz, by zwracała się do ciebie w sposób, którego nie znosisz? Pomóż mi to zrozumieć.

– Nie wiem.

– Jesteś zbyt bystry, by odpowiadać: „nie wiem” na wszystko, o co zapytam.

Wzrusza ramionami i potrząsa głową, by odrzucić włosy z czoła.

– Kiedy ona to mówi, brzmi to fajnie, nie jak wtedy, kiedy robią to inni.

- Harry.
- Niezła próba. Ty nie wymawiasz tego, jak należy.
Śmieję się.
- Nie chodzi o to, jak ona to mówi. Jest atrakcyjną kobietą i dlatego nie przeszkadza ci, gdy zdrabnia twoje imię.
- Wcale nie. – Przewraca oczami. – I nie mów „atrakcyjna”.
Zakręcam butelkę z mrożoną kawą.
- A jak mówi teraz taka wyluzowana młodzież jak ty?
Znów przewraca oczami. Mój syn ma wielką głowę z wytrzeszczonymi oczami.
- Gorąca, tato. Nie żebyś to zauważył. – Ponownie wkłada słuchawki do uszu.
Wyciągam je, przez co mamrocze pod nosem.
- Dlaczego miałbym nie zauważyć „gorącej” kobiety?
- Ponieważ nie uprawiasz z nimi seksu.
Kiedy już myślę, że nie powie niczego, co mnie zaskoczy... on mnie zaskakuje.
- Uważasz, że „gorącą” kobietę można zauważyć tylko, jeśli chce się iść z nią do łóżka? Obawiam się, że nie słuchałeś, gdy o tym rozmawialiśmy.
- Tata Simona ma kobiety tylko do seksu. I tylko wtedy pozwala mu oglądać telewizję przez więcej niż dwie godziny.
- Ponad dwie godziny, co? – Ojciec Simona to szczęśliwy gnojek.
- Simon najbardziej lubi Ginę. Najpierw słyszy, jak ona na górze w kółko dziękuje Bogu, po czym, gdy schodzi na dół, piecze mu czekoladowe ciasteczka. Ostatnim razem, gdy tam byłem, obiecała zrobić dla mnie bezglutenowe i bezlaktozowe ciastka, bym też mógł zjeść.
- Ostatnio dwunastolatki są bardzo wyszczekane. Gdy byłem w jego wieku, nie rozmawiałem w taki sposób ze starymi. Mówiliśmy o meczach futbolowych i o tym, czyja kolej na koszenie trawnika. Chyba padło kilka zdań na temat narkotyków i wsiadania do samochodów obcych osób, ale to tyle.
- Wydaje mi się, że powinienes na jakiś czas przestać chodzić do

Simona.

– Jak chcesz – odpowiada dzieciak, który nie ma prawdziwych przyjaciół.

Choć przecież według niego ja mam tylko jednego, który przeprowadza się właśnie na drugi koniec kraju.

– Daj pudełko na drugie śniadanie, bym mógł je umyć, i idź odrobić lekcje, a ja zrobię jakiś obiad.

Znów mamrocze coś pod nosem. Jestem pewien, że narzeka, że nigdy nie wychodzimy na miasto, by coś zjeść. Otwieram pojemnik, z którego na blat wybiega jakiś gryzoń.

– Co, u diabła? – Zdejmuję patelnię z haka i biorę zamach, by zabić szkodnika.

– Nie! – Harrison rzuca się po zwierzę.

W moim domu jest szczur. Jak się tu, u licha, dostał?

– Nie dotykaj... – mówię, ale nim mam szansę dokończyć, chłopak bierze gryzonia na ręce. Krzywię się, wciąż ściskając w dłoni patelnię. – Puść go, nim cię ugryzie! – ostrzegam.

Tuli go do piersi, głaszcząc po głowie.

– Co robisz? Prawie zabiłeś Mozarta.

– Mozarta? – Z głośnym brzękiem rzucam patelnię na blat. – Wyjaśnij mi to i to natychmiast!

Harrison krzywi się z powodu hałasu.

– Skąd, do cholery, wzięłeś to coś?

– Wolfgang Amadeusz Mozart jest szczurem dumbo, a nie „tym czymś”. Widzisz, że jego uszy są większe i bardziej okrągłe? Jak u słonika Dumbo. Podoba mi się jego biała głowa i szare ciało. Elle mówi, że jest przyjazny i ma wspaniałą osobowość.

Mam do syna świętą cierpliwość. Kocham go. Słucham wnikliwych opisów ostatnich pasji. Dzięki niemu jestem ekspertem w dziedzinach, które nigdy mnie nie interesowały, ale to już przesada. Nie zgodziłem się na rybkę. Nie ma więc mowy, bym pozwolił na hodowanie w domu pieprzonego szczura.

Odwołuję wcześniejsze stwierdzenie, Ellen naprawdę jest zmorą mojej egzystencji.

– Możesz zacząć płakać i tupać, ale odpowiedź brzmi „nie”. Nie możesz tego zatrzymać.

– Jego. – Znów przewraca oczami. – I nie mówiłem, że chcę. Elle miała go dziś ze sobą i powiedziała, że może czasami mógłbym go zabrać do siebie.

– Może? Czasami? – Biorę się pod boki i pochylam, by spojrzeć synowi w oczy. – Powiedziała, że możesz wziąć go dziś do siebie?

Wzrusza ramionami, głaszcząc małego szkodnika.

– To proste pytanie.

– Nie wiem. Powiedziała, że może mógłbym go czasami zabrać do siebie, na co powiedziałem, że chciałbym, po czym wsadziłem go do futerału na gitarę, ale przyszedłeś. Bawiłem się z nim w aucie, gdy na ciebie czekałem, po czym włożyłem go do plecaka, kiedy wyszedłeś z budynku.

– Wie, że go masz?

Kolejne wzruszenie ramion.

Szarpię kilkakrotnie za krawat, aż w końcu go rozwiązuję. Rozpinam górny guzik koszuli. Nie jestem dziś w nastroju na takie rzeczy.

– Włóż to do pudełka. Odwiozę to pani Rodgers, gdy będziesz odrabiał lekcje.

– Umrze zamknięty w plastiku.

Biorę papierową torbę po zakupach i przytrzymuję ją otwartą. Harrison patrzy na nią przez chwilę, nim spogląda w moją pełną zniecierpliwienia twarz. Wkłada gryzonia do torby, więc zwijam jej górną część.

– Co, jeśli nie będzie miał wystarczająco dużo powietrza? Cały czas miałem uchylony zamek w plecaku.

Widelcem z jego szkolnego zestawu robię dziurki w górnej części torby.

– Rety! Mogłeś go zabić!

– Nie mam dziś na tyle szczęścia, Harrisonie. A teraz... nie otwieraj drzwi. Zostań w swoim pokoju i weź się za odrabianie zadania. Niedługo wrócę.

Posyła mi swoje zwyczajowe spojrzenie, obraca się i człapie do siebie.

Zastanawiam się, czy nie potrząsnąć torebką, by drapanie na dnie ustało, ale nie jestem aż takim potworem – przynajmniej już nie.

ROZDZIAŁ 4

Ellen

Zachowaj spokój. On gdzieś tu jest. Nieważne, że przez ostatnią godzinę przeszukiwałam budynek i nigdzie nie znalazłam Mozarta. Nieważne, że istnieje tu pierdylion zakamarków, w które mógłby wcisnąć swoje małe ciało. Nie myślę nawet o pułapkach na myszy i trutkach na szczury. Znajdzie się.

Zachowaj spokój.

– Mozarcie?! – wołam przez lobby, gdy ostatnia osoba opuszcza budynek, krzywiąc się z odrazą i niezbyt szczerze życząc mi powodzenia. Ludzie zachowują się dziwnie, jeśli chodzi o szczury hodowlane – to mocno niedoceniane zwierzaki.

Spokojnie. Nie płacz.

Odzywa się mój telefon.

– Ellen. – Próbuję brzmieć wesoło, choć łzy napływają mi do oczu.

– Pani Rodgers?

Trzymam telefon przed twarzą, wpatrując się w nieznany numer, nim przykładam go z powrotem do ucha.

– Tak.

– Gdzie pani jest?

Teraz to po prostu straszne. Głos jest znajomy, ale okropny.

– Kto mówi?

– Hopkins.

Wzdycham, słysząc chłód w jego głosie, pomimo tego, że ilekroć

każe zwracać się do siebie formalnie, chce mi się śmiać, i tego, że zaraz się rozbeczę, bo zaginęło moje dzieciątko.

– Flint, mogę oddzwonić? Robię... coś bardzo ważnego.

– Jasne, pani Rodgers, proszę dokończyć swoje ważne sprawy, a ja pojeżdżę sobie autem wkoło, niańcząc pani szczura, ponieważ naprawdę nie mam nic lepszego do roboty.

– Mozart? Masz Mozarta? – No i szlag trafia moje opanowanie. Pieprzyć spokój. Zamykam oczy i kręcę głową.

– Zaczniemy raz jeszcze, bo nie mam za wiele czasu. Gdzie pani jest?

– W moim... eee... to znaczy w twoim budynku – mówię.

– Będę tam za pięć minut. Nie zamierzam do niego wchodzić. Nawet nie zatrzymam auta. Ma pani zwinne ręce, pani Rodgers?

– Nawet się nie waż...

Patrzę na ekran. Rozłączył się. Gnojek się rozłączył, grożąc uprzednio, że wyrzuci Mozarta przez okno.

Biegnę po schodach, porywam torbę podróżną szczurka, zamykam gabinet i zbiegam na dół. Choć wieczór jest chłodny, tracę dech, gdy popycham główne drzwi budynku, zdesperowana, by dopaść Flinta, gdy tylko wjedzie na parking. Chwilę później zza rogu wyłania się elegancki czarny SUV. Biegnę w jego kierunku, ponieważ według swojej wcześniejszej zapowiedzi, mężczyzna opuszcza szybę i wyciąga rękę z papierową szarą torebką.

Nie ma mowy! Nie mógł wsadzić mojego dzieciątko do czegoś takiego. Jak przystało na dobrą matkę, wbiegam przed maskę i wymachując rękami, krzyczę:

– Stój!

Zatrzymuje się na chwilę przed tym zanim udałoby mu się mnie przejechać.

– Zwariowała pani? – Wysiada i zerka na dwucentymetrową przerwę pomiędzy moimi kolanami a zderzakiem.

Wyrywam mu z ręki papierową torebkę i uwalniam z niej Mozarta, po czym przyciskam nos do jego miękkiego futerka.

Flint kręci głową.

– Nieważne. I tak znam już odpowiedź. – Odchodzi, by wsiąść za kierownicę.

– Harry go wziął?

Flint odwraca się i posyła mi znaczące spojrzenie.

– Nie złość się na niego. Powiedziałam, że może to zrobić. Nie omówiliśmy tylko tego, kiedy miałyby to mieć miejsce.

– Kiedy? Uważa pani, że powinna rozmawiać z moim synem, kiedy byłaby najlepsza pora, by wysłać go do mojego domu ze szczurem?

Rety! Ten wysoki, ciemnowłosy mężczyzna jest bardzo seksowny, gdy tak się wkurza.

– Jesteś na mnie zły. Ale to nic. Wezmę na siebie winę, jeśli obiecasz, że nie będziesz się wściekał na Harry’ego.

Mruga kilkukrotnie, po czym kręci głową.

– Wziął tego gryzonia, a nie powinien. Porozmawiam sobie z nim o tym, ale przecież nie chciał go ukraść. Zdiagnozowano u niego łagodną formę autyzmu. W jego umyśle...

– Rozumiem, że nie ukradł Mozarta. – Uśmiecham się, ponieważ uwielbiam to dziecko. Być może nie radzi sobie z wszystkimi aspektami interakcji społecznych, ale pod względem muzycznym jest moją bratnią duszą.

– Tak? – Flint mruży oczy.

Kiwam głową.

– Pracuję z wieloma autystycznymi dziećmi. Rozumiem je. Naprawdę. Wszystko w porządku. Mozartowi nic się nie stało. Ty jesteś trochę urażony, ale hej, dwoje z trojga wyszło bez szwanku.

– Nie jestem urażony. – Zaciska zęby, a spięcie mięśni widać na jego policzku, co oznacza, że mocno się boczy. – Jestem uradowany. Proszę jeszcze raz przeczytać umowę najmu. Jedynymi zwierzętami dozwolonymi do wprowadzania do budynku są te certyfikowane, które pomagają w terapii. Naruszyła pani warunki umowy, co stanowi podstawy do eksmisji. Postanowione. Za dwa tygodnie ma tu pani nie być. Życzę pani i pani szczurowi miłego wieczoru, pani Rodgers.

Wkładam Mozarta do torby podróżnej, po czym kładę ją, jak i torebkę na masce samochodu. Wkurzony właściciel budynku marszczy brwi, gdy kieruję się w jego stronę.

– Dziękuję... – Poprawiam kołnierzyk jego koszuli.

Chrząka lub jęczy. Nie potrafię stwierdzić. Spina się, gdy stoję dość blisko, ponieważ odczuwam potrzebę, by przysunąć się do niego. Zapinam guzik u samej góry i wiążę krawat, zarabiając kolejne warknięcie, gdy zaciskam ładny węzeł wokół jego szyi.

– Dziękuję, że do mnie zadzwoniłeś, i że zatroszczyłeś się o Mozarta. – Od pana Hopkinsa bije ciepło i pikantny zapach. Może to droga woda po goleniu. Chyba trochę za bardzo mi się podoba.

Mroczne spojrzenie, które mi posyła, sprawia, że chłodny wieczór wydaje się upalnym letnim dniem. Nie wiem, czy ma ochotę pożreć mnie ustami czy zębami. Znajduje się na granicy pomiędzy pożądaniem a nienawiścią. Nie jestem gotowa wkroczyć na ten teren i przekonać się, co jest prawdą – jeszcze.

– Będzie mi brakowało poprawiania panu ubrania, panie Hopkins. Lubię myśleć o sobie jak o ekspertce od garniturów i ze stuprocentową pewnością muszę przyznać, że żaden mężczyzna nie wyglądał w nim tak dobrze jak pan.

Ponownie zaciska usta. Mogłabym stanąć na palcach i ich skosztować, ale, poważnie, myślę, że by mnie ugryzł.

– Przekracza pani granice – szepcze, ostrzegając mnie głębokim głosem.

Przesuwam palcami po jego krawacie, przez kilka sekund trzymając jego końcówkę, nim puszczam, a materiał opada na tors Flinta.

– Wiesz, jak mawiają... Zasady są po to, żeby je łamać, a granice po to, by je przekraczać. – Odsuwam się.

Taksuje mnie wzrokiem – zerka na moje piersi, usta – nim patrzy mi w oczy. Jest pięknym, mrocznym mężczyzną. Ponurym. Dlaczego? Zapewne nigdy się nie dowiem.

– Do jutra. Zaczniemy planować moje przyjęcie pożegnalne. – Puszczam do niego oko, po czym biorę torebkę i torbę podróżną

Mozarta. – Na to przyjęcie... – Podchodzę do swojego auta, nie poświęcając mężczyźnie kolejnego spojrzenia. – ...chyba powinieneś założyć trzyczęściowy garnitur. Bardzo mi się podobał ten, który miałaś dziś na sobie. – Gwiżdżę cicho pod nosem. – Mmm... ale dodanie do niego kamizelki, jak wtedy, gdy się poznaliśmy, mogłoby pozbawić mnie majtek.

Flint

Wpatruję się w jej rozkołysany tyłek, wyobrażając sobie, jak znikają jej majtki.

– Musisz pobzykać – mamroczę, wsiadając za kierownicę i zamykając drzwi.

Od śmierci Heidi nie żyłem w celibacie, ale odkąd odzyskałem opiekę nad Harrisonem, nie sprowadziłem do domu żadnej kobiety. Ojciec Simona rozwiódł się z żoną, która go zdradzała, ja zabiłem Heidi, ponieważ byłem alkoholikiem. Może nie powinno mieć to znaczenia w temacie seksu, ale jednak ma.

Spotykam się z kobietami na jedną noc. W hotelach. U nich. Nigdy u mnie w domu. Nie przedstawiam ich Harrisonowi. Nie rozpoczynam związków. I nie uprawiam zbyt często seksu. Dzieje się to tylko wtedy, gdy syn jest u znajomych, matki Heidi lub gdy moi rodzice wpadają z wizytą. Tak, mam rodziców, którzy rozumieją moje potrzeby.

Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz byłem z kobietą. Ellen Rodgers pojawiająca się szturmem w moim życiu nie jest niczym dobrym. To jak katastrofa, ponieważ kobieta niemal błaga, bym się z nią pieprzył.

Ojciec, jakby wiedział podświadomie, że go potrzebuję, dzwoni na moją komórkę. Odbieram, wciskając guzik na kierownicy.

– Cześć, tato.

– Jak tam mój chłopak?

– Trudno powiedzieć. Masz na myśli mnie czy Harrisona?

Śmieje się.

– A jak myślisz?

– U Harrisona wszystko dobrze.

– A mój drugi chłopak?

– Przeżyje.

– Zmiękczę to nieco, gdy matka o ciebie zapyta.

– Dobry plan. Wracam właśnie do domu. Kiedy nas odwiedzicie?

– Właściwie to matka ma kupon na bilety, który niedługo musi wykorzystać. Zarezerwowała lot za dwa tygodnie. Może być?

– Jasne. Harrison się ucieszy. Cóż... w swoim własnym stylu.

– Wyjdiesz, gdy tam będziemy? – Przez „wyjście” ma na myśli przespanie się z kimś.

Ojciec grał na studiach w futbol i dwa lata w lidze zawodowej, nim, podobnie jak w moim przypadku, kontuzja zakończyła jego karierę. Również miał problem z uzależnieniem od alkoholu. Nie ma niczego, czego nie mógłbym mu powiedzieć. Rozumie mnie.

– Mam nadzieję. Mówiłem ci, że wynająłem lokal na górze muzykoterapeutce, pamiętasz?

– Tej ze świetnymi cymbalami?

Śmieję się. Mężczyźni w rodzie Hopkinsów myślą podobnie.

– Tak.

– Pieprzenie kobiety, której wynajmujesz lokal, to dobry pomysł?

– Nie, to okropny pomysł. Ale nie do tego zmierzałem. – To potwornie zły pomysł, ale jednak jest. Utkwił w mojej głowie, gdzie umrze. – Jest irytująca. Fizycznie mnie drażni. Szyja mnie swędzi, ilekroć znajduję się obok niej. Ale to właśnie przez nią muszę wyjść na noc. Próbowałem ją eksmitować, ale wykorzystuje miłość Harrisona do muzyki, by mną manipulować. Gra z nim na gitarze. Dziś przyniósł do domu szczura hodowlanego. Szczura. Kto hoduje w domu gryzonie? Ellen Rodgers. Oto kto.

Tata śmieje się jeszcze głośniej.

– Podoba ci się. Może przelecenie tej dziewczyny jest dokładnie tym, czego potrzebujesz. Kiedy już zorientuje się, że jesteś facetem uznającym jedynie szybkie numerki, sama się wyniesie i nie

będziesz musiał jej wyrzucać. Kobiety nie lubią facetów, którzy kończą znajomość po tym, jak uda im się zaliczyć.

– Mądra rada od kogoś, kto poślubił swoją licealną miłość i dopiero w noc poślubną pozbył się dziewictwa.

– Hej, żyję pośrednio dzięki tobie.

– Biedaku... – Parskam śmiechem.

– Wiesz... – poważnie. – ...minęło dziesięć lat. Wydaje mi się, że dekada wystarczy. Heidi chciałaby, żebyś żył normalnie.

– Heidi chciałaby, bym spłonął w piekle za to, że ją zabiłem, odbierając Harrisonowi matkę. Myślę o tym za każdym razem, gdy odczuwam namiastkę szczęścia czy rozkoszy. Muszę kończyć. – Nie potrafię prowadzić tej rozmowy. Dekada... to nic. Zabiłem ją. Uniknąłem kary za zabójstwo. Powinienem do końca życia gnić w więziennej celi.

– Kocham cię, Flint. Mama również cię kocha. I Harrison. Wybaczamy ci.

Wjeżdżam do garażu i zaciągam hamulec, po czym opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy. Nie zasługuję na to. Zrobiłem niewybaczalną rzecz. Jestem tu tylko dla syna. Kropka. Wychowanie go jest długiem, który muszę spłacić. Nie zasługuję, by przeżyć choćby jeden dzień po jego osiemnastych urodzinach. A on kocha mnie tylko dlatego, że nie zna prawdy.

– Do zobaczenia za dwa tygodnie. Prześlij mi dane lotu powrotnego, a ja dopilnuję, by ktoś odebrał was z lotniska, jeśli sam nie zdołam przyjechać.

– Dobranoc, synu.

Rozłączam się.

Przygotowuję obiad.

Robię pranie.

Plewię chwasty i koszę trawę.

Do późnej nocy pracuję nad sprawą.

Następnego dnia robię to samo, ponieważ niektórzy nie zasługują na nic prócz monotonii.

ROZDZIAŁ 5

Ellen

Jestem entuzjastką muzyki, więc wydaje się logiczne, że słuch jest moim najcenniejszym zmysłem, ale Beethoven nadal komponował i w pewien sposób słyszał muzykę na długo po tym, jak ogłuchł. Zawsze już będę rozkoszować się muzyką, podziwiając, że potrafi uratować komuś życie, choć ponad wszelką wątpliwość wiem, że to bez zmysłu czucia nie mogłabym żyć. Wiem, ponieważ przez dwa lata próbowałam odpuścić sobie potrzebę dotyku – uczucia, które pochodzi jedynie od drugiego człowieka. Na najbardziej pierwotnym poziomie ludzie potrzebują dotyku do prawidłowego rozwoju.

– Będiesz dostępna dziś po południu? – pyta doktor Hamilton, gdy stoję w kolejce po kawę w szpitalnej stołówce. – Mam pacjentkę, która musi do ciebie trafić. Ofiarę gwałtu.

– Spotkam się z tą kobietą, ale przed czternastą, później muszę być w swoim gabinecie. – Marszczę brwi, sypiąc cukier do kawy. – Jeśli nadal będę go miała. Właściciel budynku, w którym wynajmuję lokal, stara się mnie wyrzucić.

Uśmiechając się, wkłada komórkę do kieszeni fartucha.

– Znam cię już niemal od roku. Jesteś w stanie oczarować węża i sprzedać mu buty. Wszyscy cię kochają. Jakim cudem ktoś chce cię eksmitować? Nie płacisz czynszu?

Zakładam pokrywkę na kubek, kręcąc głową.

– Chodzi o hałas. – Uśmiecham się, patrząc na parę unoszącą się przez dziurkę w wieczku. – Właściciel nie rozumie, z czym wiąże się moja profesja.

– Wygląda mi na kretyna. Powinnaś wynająć prawnika, by z nim walczyć. Znam dobrego.

Śmieję się.

– Zabawne... właściciel budynku jest prawnikiem.

– O. – Krzywi się i upija łyk kawy. – To kolejny powód, by zatrudnić własnego.

– To skomplikowane. Uczę jego syna gry na gitarze. Chłopak jest niesamowity. Wystarczy, że raz mu coś pokażę, a on to rozumie i powtarza bez pomocy. Ma talent... prawdziwy. I lubię go. Uważam, że on też mnie lubi.

– Ojciec zatrudnił cię, byś uczyła jego syna, ale jednocześnie chce cię eksmitować?

Kręcę głową, gdy wsiadamy do windy.

– Zaproponowałam, że nauczę go za darmo... tak jakby. Seksowny Garniturek nie był zbyt zadowolony.

– Seksowny Garniturek? – Doktor Hamilton się uśmiecha.

Wzruszam ramionami, popijając kawę.

– Tak. Seksowny Garniturek. Wysoki, ciemnowłosy i przystojny. Spełnienie fantazji każdej kobiety. Wszystko się zgadza. Najładniejsi zawsze są dupkami albo gejami.

– Może jest gejem?

Drzwi rozsuwają się na moim piętrze.

– Za bardzo mi się przygląda. Nie jest gejem, jest po prostu palantem.

– Porażka. Hej...

Obracam się, gdy kobieta wciska guzik rozsuwający drzwi windy.

– Dostałaś zaproszenie na dzisiejszą degustację wina u mnie?

– Tak. Przepraszam, zapomniałam odpisać.

– Nie szkodzi. Po prostu przyjdź.

– Dzięki.

– Dzień dobry, Amando. – W drodze do windy zaglądam do biura Flinta.

– Elle, ale uroczo dziś wyglądasz. – Uśmiecha się.

Zerkam po sobie na czarne legginsy, buty za kostkę, mini i białą koszulę.

– Dzięki. Po pracy idę na degustację wina, więc w drodze tutaj wstąpiłam do domu, by przebrać się w coś mniej nudnego niż zwyczajowe spodnie i sweter.

– Pff... Mniej nudnego? Zawsze wyglądasz stylowo. Zazdroszczę, że z taką łatwością potrafisz zmienić zwykłe ciuchy w stylowy ubiór.

– Rety, chyba dałaś się nabrać, ale dziękuję.

Za szybą odgradzającą gabinet Flinta zauważam pusty fotel i pogaszone światła.

– Gdzie podziewa się szef?

– W sądzie. Minęłaś się z nim.

– Szczęściara ze mnie. – Puszczam do niej oko.

– Wszedł, więc Harrisona również dziś nie będzie.

– Cóż, to już kiepsko.

– Harrison cię lubi. – Amanda stuka długopisem w podbródek. – Powinnaś rozwijać tę relację. Wydaje mi się, że póki jego syn będzie tobą zachwycony, Flint cię nie eksmituje.

Marszczę nos.

– No nie wiem. Wspominał o incydencie ze szczurem?

Na jej czole pojawiają się zmarszczki.

– Nie.

– Rozumiem. – Spoglądam na zegarek. – Długa historia. Później ci opowiem. Niedługo mam terapię, ale powiedzmy, że dwutygodniowe wypowiedzenie zaczęło obowiązywać oficjalnie od wczoraj.

Uśmiecham się, gdy Amanda odbiera telefon, machając mi na pożegnanie. Częściowo jestem rozczarowana, że nie tylko nie zobaczę dziś Harrisona, ale również Flinta. Przez ostatnie tygodnie cieszyłam się dogryzaniem i flirtem. To ostatnie może było tylko po

mojej stronie, ale mężczyzna nie poprosił, bym przestała. Mam wrażenie, że mu się podobało, ale wkurzał się, odczuwając to.

Doktor Hamilton mieszka w starszej dzielnicy miasta, zarośniętej drzewami, w której czarujące domy zostały z czasem odrestaurowane. Nie wydaje się pretensjonalna, ale wątpię, by te domy położone z dala od głównej drogi warte były tyle, bym z mojej pensji mogła sobie pozwolić na któryś z nich.

– Elle! Tak się cieszę, że przyszłaś. – Doktor Hamilton, a właściwie Abigail, otwiera drzwi z kieliszkiem wina w ręce. Na nadgarstku ma kilka bransoletek. Ponad trzydzieści centymetrów jasnych włosów spływa jej na plecy. W pracy zawsze upina je w ciasny kok. Nigdy nie widziałam, by je rozpuściła. Myślę, że jest koło pięćdziesiątki, ale rozpuszczone włosy odejmują jej przynajmniej dziesięć lat.

– Dziękuję. Masz piękny dom. – Wchodzę i zdejmuję kurtkę.

– Ma już blisko wiek. Martin od dawna marudzi, by go sprzedać. Ma dosyć grabienia liści i koszenia trawnika, ale ja nie jestem w stanie się go pozbyć. To moja szczęśliwa przystań.

– Rozumiem dlaczego. Martin jest w domu, czy go wykopałaś?

– Jest z tyłu, razem z resztą mężczyzn. Za chwilę cię przedstawię. Za moimi plecami po schodach werandy wchodzą trzy kobiety.

Abigail wskazuje ręką.

– Nie krępuj się i rozejrzyj. Za jakieś pół godziny zaczniemy w salonie. Jedzenie jest w kuchni. Częstuj się.

Zwiedzam dom, zatrzymując się w kolejnych pomieszczeniach. Każda sypialnia ma szerokie siedzisko pod oknem z widokiem na trawnik i drzewa ubrane w jesienne liście. Wyobrażam sobie, że mogłabym się tu umościć z dobrą książką, w puchatym szlafroku, z ciepłym napojem i Chopinem grającym ze starodawnego gramofonu.

W końcu napełniam talerz przekąskami i wychodzę na taras.

– Ellen... Ellen... Ellen... – Doktor Pearce unosi szklanę z wodą w toaście i kiwa mi głową. Staruszek jest trzeźwy od niemal

dwudziestu lat. To najlepszy pediatra w naszym szpitalu. Konsultowałam z nim najwięcej swoich małych pacjentów.

– Woda na degustacji wina. Do kitu. – Wrzucam do ust czerwone winogrono i się uśmiecham.

Mężczyzna nie kryje się ze swoją przeszłością i ma do siebie zdrowy dystans, często z tego żartując. Cieszę się, że nie muszę chodzić przy nim na paluszkach.

– Tak, do kitu, jak mówisz. – Puszcza do mnie oko. – Byłem niegdyś duszą towarzystwa, ale jestem tu najstarszy, więc równie dobrze mógłbym już być duchem. Miller i Gibson są jednak pod telefonem, więc dotrzymują mi kroku w raczeniu się soczkami dla dzieci. Chociaż Martin przygotował dla nich Shirley Temple.

– Nie ma nic złego w dobrej Shirley Temple. Oczywiście z dodatkową wisienką.

Doktor Pearce zgarnia koreczek serowy z mojego talerza.

– Dziewczyno, właśnie skradłaś mi serce.

– Bardzo podoba mi się ten dom. – Wzdycham, zerkając na karmniki dla ptaków w pobliżu białego ogrodzenia.

– W rzeczy samej. To chyba najlepsza dzielnica w tym mieście. Mieszkałem niegdyś o tam. – Wskazuje na dom z niebieskim dachem po drugiej stronie płotu.

– Byliście sąsiadami?

– Tak, aż do śmierci żony. Potem mieszkanie tutaj mnie przerosło. Sprzedałem posiadłość w jeden dzień. Gość stwierdził, że kupuje, choć nawet nie zajrzał do środka.

– Poważnie? Wariat.

– Też tak myślałem. Zobaczył ogród mojej żony, grządki pełne czarnej ziemi i szklarnię na tyłach. Tyle mu wystarczyło.

– Marzenie ogrodnika. – Wrzucam do ust kolejne winogrono.

– A oto on.

Wyciągam szyję, by wyrzeć przez rząd karmników dla ptaków.

– Martin mówi, że co wieczór spędza tam wiele godzin. Moja żona też tak robiła. Uważała, że ogród ma terapeutyczną moc. Grzebanie w ziemi wydaje się oczyszczać umysł. Mawiała, że się w ten sposób

relaksowała.

– Rozumiem to. W ten sam sposób działa na mnie muzyka. – Zerkam na mężczyznę w ciemnych jeansach i szarej koszulce z długimi rękawami, które są jednak podwinięte. Na dłoniach ma zielone ogrodnicze rękawiczki.

Plewi chwasty, nisko pochylony.

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu, gdy mężczyzna o kruczoczarnych włosach obraca się, by wrzucić chwasty do białego wiaderka, dzięki czemu widzę jego twarz.

– Pan Hopkins – szepczę.

– Słucham? – pyta doktor Pearce.

Kręcę powoli głową.

– Nic. Pospaceruję po posiadłości. Zaraz wrócę.

– Niedługo zacznie się degustacja.

Kiwam głową.

– Jeśli nie wrócę, proszę przekazać Abigail, by zaczynała beze mnie. I tak nie jestem koneserką wina. – Odstawiam talerz na wysoki stolik i idę do bramki w białym płocie, znajdującej się za karmnikami dla ptaków.

Flint nadal wyrywa chwasty, pochylony do mnie tyłem. Ogród wygląda niesamowicie. Wiele grządek jest pustych, zapewne usunął z nich letnie rośliny, ale wciąż widzę rzędy dyni, kabaczków i różne rodzaje sałat.

– Przestajesz kiedykolwiek nucić?

Zamieram. Nie odwraca się, wciąż plewiąc grządkę.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że to robię.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – Parska śmiechem.

– A dlaczego nie dziwi cię to, że stoję w twoim ogrodzie?

– Pracujesz w tym samym szpitalu, co Abigail Hamilton. Zapewne pijesz wino, a sąsiadka zaplanowała na dzisiejszy wieczór degustację.

– Nie zaprosiła cię?

– Nie piję wina.

– Nie wszyscy zaproszeni je piją. To raczej spotkanie towarzyskie.

Wciąż się do mnie nie odwraca.

– Nie jestem towarzyski.

Śmieję się.

– Dlaczego mnie to wcale nie dziwi? – Naprawdę, jednak widok Flinta Hopkinsa bez garnituru jest sporym zaskoczeniem. – Nie mam pojęcia, co zrobić z tym twoim wizerunkiem w jeansach i koszulce. Wyobrażałam sobie, że nawet śpisz w garniturze.

Siada na piętach i obraca ku mnie głowę, ciemne oczy dokonują pełnej inspekcji mojego ciała.

– A ja nie mam pojęcia, co zrobić z wiedzą, że wyobrażasz mnie sobie w łóżku.

Drzę. Jest chłodno... a jednocześnie zaskakująco gorąco.

Przez dłuższą chwilę wpatrujemy się sobie w oczy. Odwracam wzrok i spoglądam na kamienną ścieżkę pomiędzy grządkami.

– Co robi Harrison?

– Poszedł do kolegi na film.

– Brakowało mi go dziś.

Cisza.

Nie potrafię tego pojąć. Flint jest ogrodnikiem. Ciężko jest mnie zaskoczyć, ale to dosłownie powala mnie na kolana. Pod garniturem ma dobrze umięśnione ciało, które jest o wiele lepiej widoczne w koszulce. Bez marynarki widać przeblyski jego prawdziwej, nie tak ostrej osoby. Jest coś niezwykłego w widoku czegoś znajomego w zupełnie nowym świetle. Zawsze miałam takie odczucia, jeśli chodziło o muzykę. Istnieją dwadzieścia cztery klawisze o unikalnej barwie, choć jestem pewna, że dzięki nim można stworzyć o wiele więcej niż za pomocą trzydziestu dwóch liter alfabetu.

– Znow nuczisz.

Odwracam się do niego z powrotem.

– Przepraszam. Nie lubisz nucenia?

Wstaje i wrzuca chwasty do wiaderka.

– Będą cię szukać.

Uśmiecham się na tę próbę pozbycia się mnie. Podchodzę do niego

powoli. Sztywnieje, zupełnie jak się tego spodziewałam. Jego nozdrza falują, a oddech nieco się pogłębia, ale mężczyzna się nie odsuwa.

– Powiedziałam, by zaczynali beze mnie.

Flint wpatruje się w moje ręce. Podwijam jego prawy rękaw, który do tej pory był niżej niż lewy. Muskam przy tym opuszkami palców jego ciepłą skórę.

– Co robisz? – pyta szeptem, jakby odczuwał ból.

– Podwijam ci rękaw.

– Na twoim miejscu trzymałbym się z daleka.

Zerkam w górę.

– Gryziesz?

Parokrotnie zaciska usta, nim się rozluźnia, przesuwając językiem po dolnej wardze.

– Masz białą koszulę.

Uśmiecham się i odsuwam.

– Harrison ma wielki muzyczny talent. Wiedziałeś o tym?

Kiwa krótko głową.

– A mimo to mówił, że nie chodzi na żadne lekcje.

– Grał na fortepianie i... – urywa w połowie zdania, jakby się pogubił.

– I? – Przechylam głowę na bok.

Flint odwraca wzrok i wzdycha.

– I tańczył.

– Był dobrym tancerzem?

– Chyba tak.

– Chcesz, żeby grał w futbol.

– Nie.

– Nie? – Odchylam nieznacznie głowę. – Serio? Mówił, że grałeś na studiach.

Bierze wiadro i odchodzi w kierunku szklarni.

– Powiedział ci o tym, prawda?

– Tak. – Biegnę za nim, ponieważ stawia długie kroki.

– Co jeszcze mówił?

– Nic, czym mogłabym się z tobą podzielić.

Flint chrząka.

– Nie jest twoim pacjentem. Nie uważam, by poufność tyczyła się zajęć pozalekcyjnych.

Wchodzę za nim do szklarni. Cholercia! Ile tu roślin. Z zewnątrz ich nie widać. Można by wykarmić nimi małą wioskę.

Flint odstawia wiaderko i się obraca. Niemal wpadam na jego tors.

– Co jest z tobą nie tak?

Zaciskam wargi.

– Dlaczego uważasz, że coś jest ze mną nie w porządku? Chodzi o Mozarta?

– O wszystko. – Trąca butem mój but. – Eksmituję cię, mimo to stoisz tak blisko, iż mam wrażenie, że oddycham wydychanym przez ciebie powietrzem. I masz tę potrzebę dotykania mnie, poprawiania krawata, kołnierzyka, rękawów. – Marszczy brwi.

Serce bije mi jak oszalałe, słyszę własny puls.

– Znów nucisz.

Z trudem przełykam ślinę i tłumię dźwięk, choć nie wiedziałam, że go wydawałam.

– Nie lubisz być dotykany?

Bruzda pomiędzy jego brwiami się powiększa.

– Nie przez obcych.

Serce jeszcze bardziej przyspiesza.

Lubię odczuwać tak głęboko, aż słyszę jego rytm. To ekscytacja i szczęście. Czuję się o wiele lepiej, nie ma już bólu, który tkwił we mnie od tak dawna.

– Kiedy dwie osoby się dotykają, już przestają czuć się obco. Kiedy dzielą się uczuciami, łączą się na intymnym poziomie. Właśnie dlatego kocham muzykę. Sięga głębiej niż słowa. Rytm to tętno duszy.

– A co z tymi, którzy nie mają duszy?

Auć! Okropnie jest usłyszeć coś takiego.

– Cóż... – Wzruszam ramionami z uśmiechem. – ...ci są kiepskimi

tancerzami. Bezdusznymi, nieczującymi rytmu, słabymi tancerzami. – Patrzę mu w oczy. – Jesteś taki, Flint?

Coś nieokreślonego przyciąga mnie do tego człowieka. Chcę mu pomóc. Ale w czym? Jeszcze nie wiem. Muszę go poczuć, usłyszeć, wtedy będę wiedzieć.

– Powinnaś odejść.

Opuszczam głowę, wzrok kieruję na stykające się czubki naszych butów.

– Dlaczego? – pytam szeptem.

– Ponieważ masz białą koszulę.

Unoszę głowę. Ciągnie za palce rękawiczkę, zdejmuje ją i upuszcza na ziemię, po czym to samo robi z drugą.

– Masz trzynaście dni. – Odlicza czas do usunięcia mnie z budynku.

– Trzynaście dni – powtarzam.

– A teraz odejdz, nim ubrudzę twoją białą koszulę. – Taksuje wzrokiem moje ciało.

Mrowi mnie skóra. Flint stanowi przeciwieństwo każdego znanego mi mężczyzny.

Nie chcę niczego znajomego – bo właśnie to mnie zniszczyło.

Nie chcę przewidywalności – bo to nic ponad bolesną iluzję.

Kierowanie się rozumem za bardzo boli. Chcę po prostu zaistnieć w czysto fizyczny sposób.

– To tylko koszula – szepczę.

Obejmuje moją głowę i całuje w usta.

Ostro.

Niestosownie.

To najlepsze, co przytrafiło mi się od lat.

Dotyk. Umieram. Żadna potrzeba nie była wcześniej tak potężna – tak konieczna.

Flint pogłębia pocałunek, popychając mnie na metalowy, zastawiony roślinami stolik. Jedna z doniczek upada na ziemię. Nie potrafię wystarczająco nacieszyć się jego ciałem, przywierającym do mojego. Moja wielka ochota mogłaby być zenująca, gdybym nie

wyczuwała, że sam jest równie zdesperowany. Pochłania moje usta, próbuje rozpiąć guziczki przy mojej koszuli, ze zniecierpliwieniem urywając kilka z nich.

Walczę z jego rozporkiem, nucąc tuż przy jego ustach. W końcu zsuwa materiał mojej koszuli z ramion, a biustonosz przesuwają w dół. Obejmuje moje piersi, a ja wkładam rękę w jego bokserki.

Jego pierś wibruje od niskiego warkotu. Kiedy po raz ostatni podnieciłam faceta dotykiem samych palców? Nie pamiętam i to jest smutne.

Flint nie zwalnia tempa pocałunku, przesuwając dłońmi po moich bokach, chwytając spódniczkę i podciągając ją do pasa. Jakbyśmy przeżywali tę scenę tysiąc razy wcześniej, zsuwam mu spodnie wraz z majtkami, aby uwolnić członek. Flint sadza mnie na metalowej ławce, rozszerza moje nogi i rozdziera rajstopy.

Emocje sprawiają, że czuję ucisk w gardle. Żadna terapia nie pomoże wypełnić fizycznej pustki – ciemnej dziury powstałej przez lata odrzucenia.

Przerywa pocałunek.

Na chwilę.

Na sekundę, ale to wystarcza, by do akcji wkroczyły nasze umysły.

Nie chcę tego. Głupota i impulsywność też mają swoje miejsce i czas.

Teraz.

Potrzebuję ich równie mocno, jak miliona lat mądrości. Na łożu śmierci nikt nie mówi: „Pamiętacie, jak niewiarygodnie było podejmować mądre decyzje?”. Chcę zapamiętać, jak to jest oddać się fizycznemu pożądaniu. Chcę pamiętać ciepłe wargi, jęki rozkoszy i oślepiające, odurzające doznanie rozpadania się na kawałeczki pod wpływem dotyku palców tego mężczyzny.

Flint rozchyła usta, więc czekam na słowa, przez które poczuje się, jakby podczas mojego ulubionego programu telewizyjnego ktoś wyrwał przewód zasilający z gniazdko. Ale ich nie ma. Rozchylone wargi lądują na mojej szyi, ssąc, zęby przygryzają, nim ich

właściciel mówi:

– Odsuń majtki.

Mój umysł się zamyka, gdy jedną ręką chwytam go za włosy, a drugą odsuwam materiał w kroku. Do diabła ze śmiercią. Odmawiam umierania, póki w pełni nie doświadczę życia. Przysuwam się do Flinta, pragnąc ostatecznego połączenia.

– Kurwa... nie mogę. – Odsuwa się, jakby nagle się mnie wystraszył.

Zanim mam szansę postawić stopy na ziemi, ręka zsuwa mi się z krawędzi metalowej ławki i ląduję na ziemi, a podczas upadku trafiam przedramieniem na coś ostrego.

– Au!

– Cholera! Ellen... – Flint podciąga spodnie. Przez mój biały rękaw przesącza się krew. – Pokaż. – Kuca i chwytam mnie za rękę.

Plama szkarłatu jest coraz większa.

Sapię, gdy rozpina guziki przy mankiecie i podwija go, ujawniając głębokie rozcięcie.

– Cholera... – mamrocze. – Bez szwów się nie obejdziesz.

Przygryzam wargę, walcząc z bólem. Kiwam głową.

Flint wstaje i przeczesuje włosy palcami.

– Zaraz wrócę.

– Dokąd idziesz? – Krzywię się, przechylając się na bok, by obity tyłek tak bardzo nie bolał.

Nie odpowiada. Jakies pięć minut później wraca z pomocą. Myślałam, że zanieś mnie do auta i zawiezie na pogotowie. Jestem zaskoczona jego decyzją.

Abigail nie potrafi ukryć zaskoczenia, gdy patrzy na mnie, a chwilę później krzywi się, wracając spojrzeniem do Flinta. Gdybym wiedziała, że nie wróci sam, wysiliłabym się, by obciągnąć spódnice i zakryć co nieco lub zapiąć te kilka guzików w koszuli, albo chociaż zdjąć podarte rajstopy.

Kobieta kuca.

– Ellen, dobrze się czujesz...?

– Uzgodniliśmy, że nie będzie pytań. – Flint zaciska usta.

Abigail posyła mu ostrzegawcze spojrzenie. Mężczyzna wzdycha i odwraca wzrok.

– Rozcięłam rękę. – Odsuwam przedramię od piersi, by jej pokazać.

Przygląda się uważnie ranie, po czym patrzy mi z troską w twarz.

– Czy on... – zaczyna, ale zaciska zęby, oceniając porwane ubranie – ...zrobił ci krzywdę?

Ból z rozciętej ręki odchodzi w niepamięć, gdy żołądek mi się kurczy, kiedy dociera do mnie, że Abigail pyta, czy Flint mnie napastował seksualnie.

Mężczyzna cofa się o krok, ból na jego twarz zmienia się w coś pomiędzy dezorientacją a żalem.

– Nie. – Kręcę głową, pragnąc, by na mnie spojrzał, ale tego nie robi.

Abigail otwiera apteczkę, którą ze sobą przyniosła, i zabezpiecza mi rękę.

– Pojedziemy do szpitala to zszyć i upewnić się, że nie masz więcej obrażeń. – Posyła Flintowi kolejne wymowne spojrzenie.

Mężczyzna gapi się w ziemię.

Przytrzymując gazę przy ranie, Abigail pomaga mi się podnieść, poprawić spódnicę i zapiąć trzy pozostałe przy koszuli guziki.

– Doktor Hamilton? – Kobieta krzywi się, widząc, że pozostałe guziki nie pomagają zakryć najistotniejszych części. – Abigail? – mówię głośniej.

W końcu unosi głowę.

– To krępująca, a nie tragiczna sytuacja.

Zmarszczki na jej czole podpowiadają mi, że nie nadaża za moim tokiem myślenia.

– Wyszłam od ciebie, ponieważ w ogrodzie zauważyłam Flinta. Nie miałam pojęcia, że jest twoim sąsiadem.

Powoli kiwa głową, ale wciąż nie wygląda, jakby mnie rozumiała.

Wzdycham.

– Seks. Seks za obopólną zgodą, Abigail. A przynajmniej... – Patrzę na Flinta, który unosi głowę, przestając wgapiać się

w cokolwiek tak go do tej pory interesowało. – ...do tego zmierzała ta sytuacja.

Dlaczego ma tak zbolaną minę? To ja tu krwawię. To ja czuję się odrzucona.

– Skąd go znasz?

Nie potrafię powstrzymać uśmiechu.

– To od niego wynajmuję lokal.

– Seksowny Garniturek? – Obraca ku niemu głowę.

Flint unosi brwi.

Śmieję się. Sama. Dlaczego tylko ja uważam, że to zabawne?

– Od tej pory Uwodzący Garniturek. Chociaż w ostatniej chwili wypuścił piłkę z rąk, co jest nieco dziwne, biorąc pod uwagę, że na studiach miał całkiem duże doświadczenie w futbolu.

Ponownie tylko ja odnajduję humor w tej żenującej sytuacji.

– Dociskaj gazę. Przyniosę ci bluzę i dam znać Martinowi, że muszę wyjść.

– Nie wygłupiaj się, masz gości. W szpitalu znajdę lekarza, który mi to zszyje. Poza tym przypuszczam, że już coś wypiął.

Krzywi się, przeskakując kilkakrotnie wzrokiem pomiędzy mną a Flintem.

– Zawieź ją. Zostań przy niej. Nie okłamuj lekarza, który będzie ją badał. I proszę, następnym razem rozważ skorzystanie z łóżka.

Mężczyzna się wzdryga. Nie sędzę, by był jakiś „następny raz”.

– Wrócę z bluzą.

– Dam jej swoją. – Flint w końcu odzyskuje mowę.

Abigail potakuje. Przewraca oczami. Kręci głową. I odchodzi.

– Jedźmy. – Flint chwyta drzwi szklarni i przytrzymuje je przede mną otwarte.

– Naprawdę masz coś takiego jak bluza? Wydawało mi się, że wolisz białe koszule i swetry z dekoltem w serek.

Brak odpowiedzi, brak zaskoczenia.

Myliłam się. Ma sportową bluzę z logo drużyny Nebraski, która ma bogatą, leśną woń. Mogę mu jej już nie oddać.

– Zrobisz coś dla mnie? – pytam, gdy otwiera drzwi auta, kiedy stoimy pod budynkiem pogotowia. To pierwsze słowa, jakie padają między nami od wyjazdu z jego domu. – Pomóż mi zdjąć rajstopy. Rozcięcie na rękę i obity tyłek łatwo będzie wyjaśnić, ale rajstopy rozdarte w kroku nie pasują do seksu za obopólną zgodą.

Flint marszczy brwi, co jest seksowne. Ma do tego wyjątkowy talent, choć nie pomoże mi tym pozbyć się problemu.

Kręcę głową.

– Dobra, nie musisz, Panie Pomocny. – Trzymając zranioną rękę przy piersi, drugą wkładam pod spódnicę i chwytam gumkę.

– To weź... – Wzdycha, pochylając się do mnie. – ...zabierz rękę.

Sapię, gdy wkłada mi dłonie pod spódnicę.

Znów marszczy brwi, ale teraz jakby inaczej. Ile ma tych min?

– Przepraszam. – Przygryzam wargę. Pomimo rany na rękę i obitych pośladków jego bliskość i dłonie dotykające mojego ciała sprawiają, że jestem podniecona.

Możliwe, że wyobrażałam sobie, jak ściąga mi rajstopy, choć w tej fantazji nie znajdowaliśmy się przed drzwiami pogotowia.

Zsuwa mi je do kolan, ściąga mi buty, zdejmuje rajstopy do końca, po czym z powrotem nakłada mi botki na stopy.

– Jezu... – Kręci głową. – Krwawisz i nucisz?

Robię to, by odciągnąć umysł od dotyku jego palców.

Nucę, by zapomnieć o pierwszym mężczyźnie, który mnie dotykał. Nucę, by zapomnieć o bólu płynącym z wiedzy, że już nigdy mnie nie dotknie.

Flint zostaje w poczekalni, gdy lekarz zszywa mi rękę, bada siniaki na pośladku i biodrze, po czym podaje zastrzyk przeciwbólowy. Informuję młodego stażystę, że spadłam z metalowej ławki w szklarni na ziemię. Co jest przecież prawdą.

– Pięć szwów. – Unoszę zabandażowane przedramię.

– Ellen... – Kolejny oryginalny grymas Flinta.

Ruchem głowy wskazuję na wyjście.

– Chodźmy. Życie jest zbyt krótkie, by kłopotać się niepotrzebnymi przeprosinami.

ROZDZIAŁ 6

Flint

Życie mści się w najbardziej nieoczekiwanych momentach. Dzisiejszy wieczór nie stanowił wyjątku. Wszystko się pieprzy, gdy moja pewność siebie prowadzi wojnę z lękami.

– Dzięki za podwózkę. – Ellen wyjmuje kluczyki z torebki, kiedy parkuję na swoim podjeździe.

– Możesz prowadzić?

– Uszkodziłam przedramię, nie dłoń. Tak, dam sobie radę.

Kiwam głową, czując się jak Harrison, który przeważnie mi tak odpowiada.

– Ellen...

– Wiem. Trzydzieści dni.

– Nie to chciałem powiedzieć.

Trzymając klamkę, pociera o siebie wargami. Jednocześnie irytujące nucenie znów wypełnia przestrzeń pomiędzy nami.

– Chodzi o to... – Wyznać prawdę, czy nie? To pierwsze może być trudne, skoro prawda nie jest klarowna nawet w mojej własnej głowie. – Nie mam problemu z odczytywaniem ludzi. Sędziów. Świadków. Klientów... Ale ciebie nie potrafię rozgryźć. Spieprzyłem. Przepraszam.

– Przepraszasz, że nie potrafisz mnie rozszyfrować? Przepraszasz, że rozwalilaś rękę? A może za to, że przerwałeś?

Tęsknię za żoną. Minęła dekada, a ja wciąż nie potrafię

zaczepnąć tchu. Przypadkowe kobiety, tylko na tyle sobie pozwalam. Takie, które nic o mnie nie wiedzą. Które nie znają mojego syna.

Ellen Rodgers zwróciła uwagę Harrisona – chłopaka, który rzadko poświęca ją w pełni komukolwiek. Sytuacja już jakiś czas temu stała się trudna. Nie mogę odebrać mu tej kobiety, eksmitować z budynku, jednocześnie się z nią pieprząc.

Trudno stwierdzić, czy mój pociąg do niej jest czysto fizyczny, czy ma na niego wpływ to, że syn jest szczęśliwy, ilekroć ją widzi. Wydaje się niedorzeczne, by ciągnęło mnie do kogoś tylko dlatego, że lubi go moje dziecko, ale pieprzyć to. Uważam, że w tej sytuacji to po części prawda.

– Tak. – Posyłam jej sztywny uśmiech i stanowczo kiwam głową.

– Pytanie było złożone.

– Trzydzieści dni.

Przygryza dolną wargę, kręci wielokrotnie głową i otwiera drzwi. Jej myśli, motywy pozostają dla mnie zagadką, której nie mam zamiaru rozwiązywać.

– A tak w ogóle... – Wsadza głowę do samochodu. – ...nie chciałam, byś przerywał.

Ellen

Już nigdy nie wezmę dotyku innego człowieka za pewnik.

Uścisku dłoni.

Przytulenia.

Poklepania po ramieniu.

Dotyk dwóch ciał to filar ludzkiej przyjemności.

Nie zamierzam wstydzić się swoich potrzeb.

– Powinniśmy porozmawiać? – Doktor Hamilton zatrzymuje mnie w stołówce, nim kofeina z kawy ma szansę znaleźć się w moim krwiobiegu. – Jak ręka?

– Dobrze. Boli, ale to nic. – Skupiam wzrok na parze

wydobywającej się z porannego narkotyku.

– Uprawiasz więc seks z właścicielem budynku, w którym wynajmujesz lokal. Z pewnością rozwiąże to problem eksmisji. – Opiera się o ścianę przy automacie do chłodzenia wody, obiema dłońmi obejmując swój kubek z kawą.

Śmieję się, wciąż patrząc z fascynacją na parę ulatującą z kawy.

– Nie doszliśmy do prawdziwego seksu. I, choć można pomyśleć, że wydarzenia wczorajszego wieczoru wpłyną jakoś na moją sytuację lokalową, tak się nie stało. Mam się wynieść za dwanaście dni.

– Jak... – Bębni palcami o kubek. – W jaki sposób „nie krępuj się i rozejrzyj” zmieniło się w seks z moim sąsiadem w szklarni? Próbuję jedynie dopasować kawałki tej układanki.

Nie potrafię zapanować nad uśmiechem, który rozciąga się na mojej twarzy, gdy na nią spoglądam.

– No wiesz, zwyczajowe docinki, kilka znaczących spojrzeń, niepoprawne uwagi i rzucone bez namysłu groźby ubrudzenia białej koszuli, a wszystko prowadzące do pocałunku, rozrywania ubrania, po czym niespodziewana pustka, która doprowadziła do utraty równowagi i upadku na ziemię.

– Powiedziałaś „nie”?

Kręcę głową.

– On powiedział. Właściwie, nie, nie powiedział niczego takiego. Było tak, jakby stolarz trzymał w jednej ręce gwóźdź, w drugiej młotek, ale w ostatniej sekundzie zatrzymał narzędzie i wypuścił metal z palców.

– Miał cię przygwoździć, ale odsunął się w ostatniej sekundzie?

Śmieję się.

– No właśnie.

– I wtedy rozcięłaś sobie rękę?

– Noo... – Wzruszam ramionami. – Okazałam się luźną deską, która opadła, bo nie została przygwożdżona.

Doktor Hamilton uśmiecha się i dopija kawę.

– Dziękuję, Elle. Od bardzo dawna nie przeprowadziłam tak

interesującej rozmowy.

- Cieszę się, że mogłam się przydać. – Biorę iPada i idę do drzwi.
- Do zobaczenia.

Kiedy docieram po południu do swojego gabinetu, w moim ciele odzywają się jednocześnie podniecenie i obawy.

Będzie dziś w pracy?

Będzie zachowywał się jak palant?

Czy Amanda coś wyczuje?

– Hej, Elle! Chcesz ciasta? – rozbrzmiewa głos sekretarki z biura Flinta.

Zerkam za drzwi, całą przestrzeń wypełniają balony i serpentyny.

– Urodziny?

– Kończy dziś trzydzieści pięć lat. Zostałam zwolniona za pamiętanie o tym, więc możesz wejść i spróbować fantastycznego tortu z okazji urodzin i mojego odejścia.

Flint unosi głowę znad biurka, ma niejasny wyraz twarzy.

Uśmiecham się.

Wraca wzrokiem do ekranu komputera.

– Wow. Wykopie cię przede mną. Kto w takim razie przyniesie ciasto na moją imprezę pożegnalną?

– Dlatego lepiej, żebyś wzięła sobie kawałek teraz. Obawiam się, że nie będzie żadnej imprezy, ale zadzwoń, pójdę z tobą na drinka i pomogę znaleźć nowy lokal.

Skreca mi się żołądek. Amanda mówi poważnie nie odnośnie swojego zwolnienia, ale na temat pomocy dla mnie. Przecież Flint wyraził się jasno, zostało mi dwanaście dni.

Amanda nie przygląda mi się, jakby wiedziała, że wczoraj niemal uprawiałam z nim seks, więc zakładam, że lepiej zachowywać się normalnie. Jakakolwiek ma być ta normalność.

– Dziękuję. – Biorę niewielki kawałek ciasta.

– Jest bezglutenowy i bezlaktozowy, dla Harrisona.

Kosztuję. Zauważam, że Hopkins znów na mnie zerknął.

– Harry ma nietolerancję laktozy i glutenu?

– Flint trzyma go na ścisłej diecie przez...

– Amando, chyba cię zwolniłem. Co tu jeszcze robisz?

Kobieta kręci głową i zakłada pasek torebki na ramię.

Wytrzeszczam oczy. Cholera. Naprawdę ją zwolnił.

– Mam wizytę u lekarza – szepcze. – Nie martw się, wrócę jutro.
Beze mnie nie da rady normalnie funkcjonować.

Kiwam powoli głową.

– Dzięki za ciasto.

– O... – Zerka na moje przedramię, gdzie spod rękawa wystaje bandaż. – Co ci się stało?

– Too...

Flint patrzy na mnie, jakby przyciskał czubek ostrza sztyletu do mojej tętnicy szyjnej.

– Ostry seks. – Szczęzę zęby do Amandy. – Odgrywanie ról posunęło się odrobinę za daleko.

Rumieni się i robi maślane oczka.

– Żartujesz – szepcze.

Puszczam do niej oko.

– Dobra... super. Do zobaczenia.

Kiedy zamykają się za nią drzwi, kładę talerzyk z ciastem na biurku i opieram się o futrynę gabinetu Flinta.

– Wszystkiego najlepszego.

– Nie uprawialiśmy seksu. – Wpatruje się w zawartość leżącej przed nim teczki, przekładając dokumenty.

– Uprawialiśmy. Kiedy dotarłam do domu, w myślach dokończyłam tę scenę. Byłam niesamowita. Ty średnio się spisałeś. Muszę przyznać... że byłeś pierwszym facetem, który płakał podczas orgazmu. Brakowało ci trochę męskości, ale nadrabiałeś czułością. Na zawsze zapamiętam delikatną pieśczoć twoich łez, spływających na moje policzki.

Flint unosi spojrzenie zmrużonych oczu tak wolno, że to niemal tortura. Przygryzam wargę, by się nie roześmiać. Bum! Wygląda tak seksownie z tymi swoimi nastroszonymi piórkami.

– Nie potrzebuję dziś tego.

– Ponieważ to twoje urodziny?

Z trudem przełyka ślinę, coś nieprzyjemnego lub duchy przeszłości pojawiają się na jego twarzy, choć znikają w okamgnieniu.

– Ponieważ to moje pieprzone urodziny – mamrocze, wracając uwagą do dokumentów.

– Gdybym wiedziała, że je dziś masz, kupiłabym ci prezent albo przynajmniej kartkę okolicznościową.

– Nie przejmuj się tym.

– Nie zamierzam.

Ponownie unosi głowę, wzdychając ciężko, jakby istniała możliwość, że jeszcze bardziej go zirytuję.

Posyłam mu szeroki uśmiech.

– Możesz uznać, że wręczyłam ci prezent wczoraj, głaskając twojego fiuta. Nie musisz wysyłać kartki z podziękowaniem. Jestem pewna, że zleciłbyś to Amandzie, a to byłoby nieszczerze.

– Dwanaście dni, a teraz wyjdź.

Czuł mnie. Smakował moich ust. Pozwolił pogłaskać się w kroku. A mimo to... mam dwanaście dni.

– Abigail Hamilton mówi, że powinnam zatrudnić prawnika, by walczył z tobą w tej sprawie. Powiedziała, że zna jakiegoś dobrego.

– Staję prosto, ponieważ ja też mogę grać w tę grę.

Ma pochyloną głowę, a jednak widzę na jego twarzy cień uśmiechu.

– Poważnie? Zastanawiam się, kim on może być. Ma pani jakieś domysły, pani Rodgers?

Oczywiście. Szlag by go trafił.

– To ty – szepczę, wzdychając z porażką.

– Szczerze mówiąc, miała pani rację, póki nie przyniosła do pracy tego szczura.

– Przyniosłam go, ponieważ sądziłam, że spodoba się Harry'emu.

– Nie jest to dobra linia obrony, pani Rodgers.

Pani Rodgers. Pani Rodgers. PANI RODGERS! Ugh! Nie może zwracać się do mnie jak do swojej nauczycielki z podstawówki, skoro wczoraj powiedział mi swoim seksownym głosem, bym

odsunęła majtki na bok.

Wyjmuję z torebki długopis i przebijam wszystkie jego balony.

Bum. Bum. Bum. Bum. Bum.

Dziesięć? Oczywiście. Żałuję? Pewnie, że nie.

– Muszę już iść. Kolejny pacjent uwielbia grać na bębnach i cymbałach. Miłego popołudnia!

To nie było kłamstwo. Landonowi pomagają głośne uderzenia. Ojciec dręczył go przez lata. Walenie w bębny czy cymbały daje chłopakowi siłę i poczucie kontroli. Podczas godzinnej terapii przechodzi od nieśmiałego dziecka do pewnego siebie dziewięciolatka z szerokim uśmiechem. Ja uśmiecham się z powodu jego postępów i ponieważ wiem, że Flint będzie siedział na dole, zatykając palcami uszy i nucąc pod nosem: „Dwanaście dni”.

– Cześć, Elle.

– Harry, jak tam? – pytam, zamykając laptopa i opierając się wygodnie w fotelu, gdy chłopak wyjmuje gitarę. Nie jestem pewna, jak do tego doszło, w jaki sposób nauczanie go kilku akordów zmieniło się w regularne lekcje gry. Nie jestem nauczycielką muzyki, ale nie potrafię go wyrzucić, nawet jeśli jego ojciec jest największym dupkiem na świecie. Jestem pewna, że Harrisona lubię bardziej niż Flinta, i to głównie przez niego podoba mi się jego ojciec. To bardzo skomplikowane.

– W szkole był alarm przeciwpożarowy. Ta głośna syrena chyba uszkodziła mi bębenek.

– Mam nadzieję, że jednak nie. Wziąłeś sobie kawałek tortu taty?

– Tak, ale był suchy.

Tak, był. Uśmiecham się.

– Co zamierzacie robić w jego urodziny?

– To, co zawsze, czyli będziemy oglądać nagrania rodzinne zrobione przed śmiercią mamy.

– Oj. To... przygnębiające.

Siedząc na podłodze, pociąga co jakiś czas za struny.

– Tak. Umarła w jego urodziny.

Podłoga znika pod moimi stopami, gdy jego słowa wysysają tlen z całego pomieszczenia. Jestem okropna. Jak mam to, u diabła, naprawić?

– Rozgrzej palce, a ja zaraz wrócę.

Schodzę po schodach, bo moje ciało nie wytrzyma czekania na przyjazd windy. Flint nadal siedzi za biurkiem. Ciężko chodzić z podwiniętym ogonem. Krzywię się na widok sflaczałych resztek balonów.

Unosi głowę, gdy wpadam do jego gabinetu. Podchodzę ostrożnie do jego biurka, więc mruży oczy, choć ja przez cały czas wpatruję się w jego twarz. Co mam powiedzieć? Co mogę powiedzieć? Kiedy przysuwam się do niego, ocierając się pośladkiem o krawędź biurka, odsuwa się z fotelem, dzięki czemu mogę stanąć pomiędzy jego rozchylonymi kolanami.

Po chwili milczenia unosi powoli dłoń i delikatnie bierze mnie za rękę, głaszcząc kciukiem zabandażowane miejsce.

– Powiedział ci.

Kiwam głową, krzywiąc się.

– Zrobiłam ci na złość w rocznicę śmierci twojej żony, dodając, że moim prezentem miało być głaskanie twojego penisa. Jestem chyba najgorszą osobą na Ziemi.

Wpatruje się w moją rękę, nadal dotykając bandaża.

– To ja jestem najgorszy na świecie, więc nie masz się o co martwić.

– Co to niby miało znaczyć? – Mam ochotę go przytulić, zetrzeć pocałunkiem ten grymas z jego twarzy. Dotknąć w sposób, który odbierze mu ból, ale... to nie w porządku. Nie w takich okolicznościach. Nie w tym miejscu. I nie dziś. Wszystko jest dziś nie tak, więc odpuszczam.

Zabieram rękę, muskając jego palce, nim opuszczam ją do boku.

– Bardzo cię przepraszam za to, co powiedziałam i zrobiłam, i przykro mi z powodu twojej straty.

Flint kiwa krótko głową, wciąż wpatrzony w moją rękę.

ROZDZIAŁ 7

Prawie dwa tygodnie mijają bez kolejnych wzmianek o mojej eksmisji. Szukam nowego lokalu, ale nie potrafię znaleźć niczego, co by się nadawało, więc jestem wdzięczna za każdy dzień, w którym Flint się nie odzywa. Stał się zdystansowany, ale grzeczny. Nie jestem pewna, czy to z powodu rocznicy śmierci żony, mojej chęci spędzania czasu z Harrym, czy dlatego, że ma przed oczami to, do czego niemal między nami doszło.

Kiedy mija mnie na korytarzu czy przychodzi na górę po syna, od razu patrzy na moją rękę. Szwy już zdjęto. Rana ładnie się zabiłiła. Flint nie musi patrzeć z tak wielką udręką, choć może wcale nie chodzi o rękę. Może o to, co ona reprezentuje – to co się niemal wydarzyło.

Dziś powinien być dzień wolny od narzekania, skoro jest weekend – mój ulubiony czas w gabinecie, ponieważ w budynku nie ma nikogo innego i nie muszę mieć wyrzutów sumienia z powodu hałasu. O wpół do siódmej biorę torebkę i odprowadzam ostatnią klientkę do głównych drzwi.

– Elle!

Zerkam przez ramię i widzę, że macha mi Harry. Chłopak biegnie do mnie, Flint idzie kilka kroków za nim.

– Do zobaczenia w przyszłym tygodniu – mówię klientce, która szuka kluczyków w torebce i odchodzi do samochodu.

– W aucie czekają dziadkowie. Możemy coś dla nich zagrać? – pyta Harry.

– Harrisonie, nie widzisz, że pani Rodgers właśnie skończyła pracę? – Flint uśmiecha się sztucznie.

– Proszę. To nie potrwa długo.

Zerkam na ojca chłopaka.

– Mamy rezerwację w restauracji. Może innym razem. Muszę wziąć stąd jedynie dokumenty. Wracaj do samochodu.

Słowa pozostają niewypowiedziane, ponieważ nie jestem pewna, czy powinni je usłyszeć. Mam wrażenie, że Flint nie chce poznać mojego zdania.

– Chcę zagrać. Przed ich wyjazdem nie będzie kolejnej okazji.

– Harrisonie...

– Tato! Chcę zagrać. – Zaczyna tracić panowanie.

Flint się spina, na jego twarzy maluje się frustracja.

– Nie zajmie to więcej niż pięć minut. – Wzruszam ramionami. – Masz pięć minut wolnego czasu?

Flint marszczy brwi.

– Przygotujcie się, a ja przyprowadzę rodziców. Ale tylko jedna piosenka, Harrisonie. I koniec.

Chłopak przebiega obok mnie i pędzi do budynku.

– Tato, otwórz te pioruńskie drzwi.

Wkładam swój klucz i wpisuję kod.

– Prze...

Nie dopuszczam Flinta do głosu.

– To nic. Spotkamy się na górze. Nie mogę się doczekać, by poznać twoich rodziców. – Przygryzam wargę, by się nie uśmiechnąć.

Flint się krzywi, a potem odwraca i maszeruje z powrotem na parking. Nie wydaje się ucieszony tą sytuacją.

W oczekiwaniu na Flinta i jego rodziców wyjmujemy z Harrym gitary i rozgrzewamy palce.

– Gdzie mieszkają twoi dziadkowie?

– W Kolorado.

– W jakim mieście?

Harry koncentruje się na palcach, które przebiegają po strunach.

– Nie wiem.

Uśmiecham się. Oczywiście, że nie wie, ale nie dzieje się tak dlatego, że mu nie powiedziano, ale ponieważ nie uznał, że ten drobny szczegół wart jest zapamiętania.

– Co tak długo? – Przewraca oczami, gdy w pomieszczeniu pojawia się Flint i jego rodzice.

– Raz, dwa, lecimy. – Nie czeka, aż się przedstawię czy przywitam. Gram z chłopcem, zerkając co jakiś czas na Flinta i jego rodziców, którzy, w przeciwieństwie do syna, cały czas się uśmiechają.

Kiedy kończymy, wszyscy klaszczą, nawet Flint.

– Wspaniale, Harrisonie! – Babcia ściska go, co dzieciak sztywno akceptuje.

– Ellen, poznaj moją mamą Camillę i tatę Gene’a. A to Ellen Rodgers.

Ściskam im obojgu dłonie.

– Harrison ciągle o tobie opowiada. – Camilla się uśmiecha.

– Zatem to lokatorka, która, jak mówiłeś, ma fajne... – Gene uśmiecha się do syna przez chwilę, jakby żartował. – ...zęby.

Flint patrząc na ojca, mruży oczy.

Nie nadążam.

Uśmiecham się, pokazując całą białą klawiaturę w ustach.

Mężczyźni wymieniają pomiędzy sobą kolejne znaczące spojrzenie. Z pewnością nie rozmawiali o moich zębach.

– Cóż, pięć minut minęło, Harrisonie. Musimy jechać do restauracji.

– Wiem, wiem... – Wkłada gitarę do futerału. – Musimy jechać do restauracji, żebym mógł wrócić z babcią i dziadkiem do domu, podczas gdy ty pójdziesz na randkę.

Flint prostuje się nagle, przeskakuje wzrokiem pomiędzy rodzicami a synem.

Camilla uśmiecha się szelmowsko.

– Głupio, byś się z tym ukrywał. Ostatnim razem, gdy tu byliśmy, wyjaśniłam, że jesteś dorosły i masz potrzebę...

– Kobiecego towarzystwa – kończy płaskim tonem Harrison. – Spoko. Kumam. Chodźmy. Pa, Elle.

– Miło było państwa poznać. – Gene i Camilla kiwają grzecznie głowami i zabierają chłopaka do windy.

– Zaraz dołączę. – Woła za nimi Flint, wpatrując się we mnie.

– Bystry dzieciak. – Przygryzam wargę, unosząc na chwilę brwi.

– Nie sprowadzam kobiet do domu. Nie mam pojęcia, jak będąc samotnym ojcem, radzić sobie w takich sytuacjach.

– To nie jest moja sprawa, Flint. – Wkładam gitarę do futerału. – Myślałam, że ustaliliśmy już, iż nie jesteś mi nic winien, a już zwłaszcza wyjaśnień na temat tego, kiedy spotykasz się z kobietami i co z nimi robisz.

– Dzięki, że nie powiedziałaś niczego rodzicom ani Harrisonowi o...

Przechylam głowę na bok i wytrzeszczam oczy.

– O? Ręce? – Unoszę ją i parskam krótkim śmiechem. – To nic. Jestem na tyle dorosła, że potrafię dotrzymać tajemnicy. Nie mam dwunastu lat.

– W moje urodziny poprzebijałaś balony. – Posyła mi coś, co można by uznać za uśmiech.

Tak, poprzebijałam...

– Nie czeka na ciebie stolik w restauracji? Randka? Kobiece towarzystwo?

– Ellen...

Kładąc rękę na biodrze, patrzę w podłogę i kręcę głową.

– Podobało mi się. – Unoszę głowę. – Gdy mnie dotykałeś. Gdy ja dotykałam ciebie. Podobało mi się. To coś dla mnie znaczyło, ale... nie to, o czym myślisz. Nie miłość. Żaden związek. To tylko fizyczne doświadczenie, które było dla mnie istotne. Nie chcę skazać tego słowami. Kiedy odejdę, nie chcę pamiętać tego, co ci powiedziałam, ani co ty powiedziałeś mi. Chcę pamiętać jedynie twój dotyk w tamtej chwili.

Tak. Zdezorientowałam go. Widzę, jak marszczy brwi.

Śmieję się.

– Idź. Czekają na ciebie. Nie wyczytuję niczego pomiędzy wierszami. Nie pozwól, by to, co między nami zaszło, powstrzymało cię przed skorzystaniem z poobiednich planów. W porządku. Nic nas nie łączy, a jeśli sądziłeś inaczej, zapewniam, że tak nie jest.

Kiwa kilkakrotnie głową, na jego twarzy widać zadumę, gdy odwraca się i zmierza do windy. Gaszę światła i zamykam za sobą drzwi. Flint czeka na mnie, przepuszcza pierwszą do kabiny. Chwilę później, gdy z niej wysiadamy, chwytam go za rękę. Patrzy w dół, po czym unosi spojrzenie do mojej twarzy.

Puszczam i biorę się za poprawianie krawata.

– Podoba mi się ten garnitur. Nic nie przebije klasycznego czarnego garnituru z czerwonym jedwabnym krawatem. – Wyglądam materiał dłonią.

– Nucisz.

– Mmm... – Unoszę głowę i się uśmiecham. – Idź, uszczęśliw jakąś kobietę. Tylko nie pozwól jej się w sobie zakochać, jak stało się w moim przypadku. – Odwracam się i odchodzę, nie oglądając za siebie.

Flint

W jednej z bocznych kieszeni marynarki mam paczkę miętowych gum do żucia, w drugiej trzy prezerwatywy. Rodzice zostają z Harrisonem. Syn dał mi swoje błogosławieństwo, bym mógł spokojnie cieszyć się „kobiecy towarzystwem”. Mam w telefonie pięć numerów, każdy z nich zapewni mi wieczorem dobrą zabawę – niezobowiązujące bzykanko.

Mimo tego pragnę tylko jej. Wciąż czuję smak Ellen. Jakim cudem potrafi sprawić, że jednocześnie czuję się rozdrażniony i spragniony? Patrzy na mnie w sposób, w jaki robiła to Heidi. To niepokojące.

Siedząc w samochodzie zaparkowanym kilka przecznic od własnego domu po odwiezieniu syna i rodziców, wciskam kontakt

z jej imieniem i wpatruję się w numer. Kciuk wisi nad ikonką zielonej słuchawki. Rezygnuję jednak i postanawiam wybrać jeden z tych mniej skomplikowanych kontaktów. Przerzucam je w tę i z powrotem, aż mój kciuk postanawia wybrać za mnie.

Kobieta odbiera po trzecim sygnale.

– Halo?

– Hej.

– Flint?

– Lubisz jazz?

– Ee... – Śmieje się cicho. – Tak, lubię.

– Przyjadę po ciebie za dziesięć minut.

Kończę rozmowę i wprowadzam jej adres do nawigacji. Kiedy parkuję przed blokiem, Ellen podchodzi do mojego samochodu i podciąga kołnierz trencza pod szyję. To tyle, jeśli chodzi o maniery dżentelmena. Zamykam drzwi, skoro nie zdążyłem wysiąść.

– Brrr... – Drży, wsiadając i pokazując mi w uśmiechu szczękające zęby. – Wiesz, nie oczekuję wyszukanego wieczoru. Wystarczy sam seks, jeśli tylko o to ci chodzi.

Wrzucam bieg, kręcąc głową i włączam się do ruchu.

– Powinnaś sprawić, by faceci nieco mocniej się starali.

Milczy, ale kątem oka widzę, że się uśmiecha. Nie wiem, co wyczyniamy, co sam robię, ale czuję, że muszę, bez względu na powody.

– Jak twoja ręka?

– W porządku. Mógłbyś już o niej zapomnieć? – Wzdycha i nuci cicho. – Jesteś bardzo podobny do mamy. Mówił ci już ktoś o tym?

Śmieję się. W ogóle nie jestem do niej podobny.

– Przeoczyłaś mojego ojca, tego wysokiego ciemnowłosego faceta, a skupiałaś się na mojej mamie, niskiej blondynce?

– Dla większości osób zapewne jesteś podobny do taty, ale ja zauważyłam kształt twoich oczu, uszu, to, jak oboje wymawiacie „R”. Kształt waszych ust, gdy się uśmiechacie, i ton głosu, gdy się śmiejecie. To wszystko masz po matce.

Z każdą mijającą chwilą porywa mnie do tego swojego

nieznajomego świata. Jest bystra i tak cholernie seksowna, że to wystarczy, by przykuć moją uwagę. Mrugam jednak i widzę blask, jakim promienieje w sposób, którego nigdy wcześniej nie widziałem.

Kiedy stoję na parkingu, Ellen natychmiast wysiada. Otworzyłbym jej drzwi.

– Brrr...

Śmieję się z powodu jej nietolerancji dziesięciostopniowej aury. Obejmuje się rękami, więc kładę dłoń na jej plecach i kieruję do drzwi pod neonem, które prowadzą do najlepiej strzeżonych tajemnic w tym mieście.

– Elle! – Ochroniarz ściska ją na powitanie.

Tego się nie spodziewałem.

– Cam, co tam u ciebie? – Odpowiada, również go tuląc.

– Wszystko w porządku, mała. Nie widziałem cię tu od dłuższego czasu.

– Przeniosłam się do innego mieszkania. Nie jest na tyle blisko, by tu przychodzić.

– A słyszałaś kiedyś o samochodzie lub transporcie publicznym?

Śmieje się.

– Tak, tak... Cam, poznaj Flinta.

– Znam Hopkinsa. – Ochroniarz przybija ze mną zółwika. – Wszyscy go znają.

– Tak? – Ellen wytrzeszcza oczy i unosi głowę, przesadnie taksując wzrokiem moje ciało.

– Najwyraźniej nie oglądasz meczów – mówi Cam.

– Najwyraźniej nie tak uważnie, jak powinnam. – Ellen przekrzywia usta na bok, próbując mnie rozgryźć.

– Skąd się znacie? – pyta Cam, krzyżując grube ręce na odzianej w czarną koszulkę piersi.

– Flint jest właścicielem budynku i wynajmuje mi lokal pod gabinet, ale próbuje mnie eksmitować, ponieważ nie rozumie charakteru mojej pracy ani tego, że szczury to jedne z najczystszych i najinteligentniejszych zwierząt na świecie.

– Wow! – Ciągnę za mankiety koszuli. – Właśnie wystawiłaś mnie na pożarcie.

Cam parska głośnym śmiechem, który niesie się ponad muzyką, rozmowami i brzękiem szkła przy stolikach.

Ellen wzrusza ramionami.

– Gdybym powiedziała o tym przy twoich rodzicach, rzuciłabym cię na pożarcie. Wyznanie tego Camowi to ledwie popchnięcie.

Cam wskazuje ruchem głowy na scenę.

– Boks w kącie jest pusty.

– Dzięki – mówimy jednocześnie z Ellen.

– Co stało się z „nie mam dwunastu lat”? – pytam szeptem przy jej uchu, gdy przedzieramy się pomiędzy małymi okrągłymi stolikami.

– Zmieniłam zdanie. – Siada w boksie z niskimi, półokrągłymi oparciami, zdejmuje płaszcz, pod którym ma dopasowany golf obejmujący jej piersi niemal tak ładnie, jak jasne jeansy opinają jej nogi i pośladki. Kasztanowe włosy i jasne, niebieskie oczy... Wszystko to z pewnością będzie moją zgubą. Czuję to.

Zajmuję miejsce obok niej, byśmy mogli patrzeć na scenę.

– To co zwykle, panie Hopkins? – pyta kelnerka.

Kiwam głową.

– A dla pani?

– Poproszę chardonnay.

– Mieszkałaś więc w centrum? – Wpatruję się w wykonawcę na scenie, rozpoczynając pogaduszki ze swoją towarzyszką, ponieważ nadal nie wiem, co mnie opętało, by do niej zadzwonić.

– Przez pół roku, po czym się przeprowadziłam. Nie umiałam znaleźć blisko szpitala czegoś, co spełniałoby kryteria mojego budżetu. I nie mieszkałam sama.

– Współlokatorka zgodziła się na półroczną umowę?

– Współlokator.

Rozluźniam nieco krawat i zdejmuję marynarkę.

– Facet? Zamieszkałaś z jakimś typem, którego nie znałaś?

– Tak jakby. Był właścicielem budynku, ale większość czasu

spędzał na Florydzie, gdzie miał inne mieszkania. Jego siostra jest pielęgniarką w szpitalu. Poznałam ją, gdy przyjechałam na rozmowę kwalifikacyjną, i wtedy podała mi na niego namiar. Wiem, wiem, głupio postąpiłam, bo mógł okazać się seryjnym mordercą.

– Właśnie tak trafiłaś do tego baru?

– Tak. Nick, właściciel mieszkania łamane przez mój współlokator łamane przez człowiek niebędący seryjnym mordercą, przyprowadził mnie tu. Później sama przychodziłam, gdy nie było go w mieście.

Kelnerka stawia na stoliku nasze napoje.

– To woda?

Kiwam głową.

– Z limonką. Prowadzę.

– Jesteś ostrożny.

– Tak. – Wracam uwagą do saksofonisty na scenie. Czuję, że Elle się we mnie wpatruje, ale nie zamierzam pozwalać, by ciągnęła ten temat. – Co robiłaś, gdy zadzwoniłem?

– Masturbowałam się. – Uśmiecha się, patrząc na scenę.

– Pytam poważnie.

Wzrusza ramionami.

– Odpowiadam poważnie. – Spogląda na mnie, upijając łyk wina.
– Ale... – Odstawia kieliszek. – Jeśli to zbyt wielka szczerość, to...
– Patrzy w sufit. – ...powiedzmy, że polerowałam srebra. A może myłam włosy. Pisałam muzykę koncertową. Studiowałam naturę kompozycji muzycznej. Robiłam na drutach. Wybierz sobie.

Drapię się po karku. Jest w niej coś takiego, co odrzuca moje ciało. A może nie chodzi o nią. Może to jest we mnie i muszę jedynie zrozumieć jej motywy. Choć nie sądzę, by jakieś miała, przez co czuję się nieswojo.

– Dlaczego zostałam muzykoterapeutką?

– Ha! Serio? Teraz chcesz to wiedzieć? A gdzie były te pytania na rozmowie przed wynajmem? Nie ma mowy. Ty pierwszy.

Pochyliam się, kładę rękę na oparciu za jej plecami.

– Dobra. Co chcesz wiedzieć?

– Dlaczego Cam zachowywał się, jakbyś był sławny?

Uśmiecham się.

– Nie jestem.

Obraca się do mnie, unosząc nogę, stopę opiera na siedzisku, a kolano przyciąga do piersi.

– Może nie, ale Cam uważa cię za kogoś ważnego, przynajmniej jeśli chodzi o świat futbolu.

Popijam wodę, po czym patrzę na plasterek limonki, który utknał pomiędzy kostkami lodu.

– Grałem na studiach i zostałem zawodowcem na pozycji skrzydłowego, gdybym nie rozwalił kolana. Przerwałem studia prawnicze i stałem się agentem bardzo obiecującego rozgrywającego. Właśnie stąd jestem znany. Jestem człowiekiem stojącym za zawodnikiem, który zapewnił Minnesocie ich pierwsze zwycięstwo w Super Bowl. Gość przeszedł na wcześniejszą emeryturę, a ja zdobyłem dyplom i jakoś leci...

– Dobra historia.

Wcale nie. Jest tak cholernie tragiczna, że każdego ranka ledwie mam siłę wstać z łóżka.

– Nie wyglądasz na szczęśliwego. Gdzieś po drodze zginęła twoja żona, prawda?

Kiwam głową.

Ellen odpuszcza. Nie pyta w jaki sposób, kiedy i dlaczego. Nie wyjawilem najstraszniejszej rzeczy, a ona nie draży tematu. Znów nie potrafię odgadnąć jej motywów.

Przez następną godzinę patrzymy na grający zespół. Ellen dopija wino, ale odmawia, gdy kelnerka proponuje drugi kieliszek. Temat zmarłej żony zawsze prowadzi donikąd. Zabija nastrój. Dzisiejszy wieczór nie stanowi wyjątku.

– Chodźmy. – Wstaje.

Zostawiam pieniądze na stole i idę za nią do drzwi, pogrążony w wyrzutach sumienia z powodu ponad godzinnego milczenia.

– Przepraszam, że nie rozma...

Obraca się, chwyta mnie za klapy marynarki i ciągnie za róg, do bocznej uliczki. Całuje mnie. Bierze mnie za ręce i kładzie je sobie w pasie.

– Dotknij mnie – szepcze przy moich ustach.

– Gdzie? – Napieram na nią całym ciałem, aż opiera się plecami o mur.

– Wszędzie... – Oddycha ciężko, liżąc i ssąc skórę za moim uchem, tuż ponad kołnierzykiem koszuli. – Wszędzie... po prostu... dotykaj. – Słyszę ból w jej głosie, jakby była w agonii i tylko moje dłonie mogły ją uratować.

Dotykam wszędzie, sprawiając, że jęczy przy moich wargach, podtrzymując się moich ramion, by stać prosto, błagając, bym sprawił jej rozkosz dotykiem – w ciemnej uliczce o północy. Każdy, kto by nas zobaczył, pomyślałby, że tylko się całujemy. Jej płaszcz skrywa moją dłoń pod jej golfem i drugą w jej spodniach.

– Jezu, Flint... – wypowiada moje imię, gdy ciągnie mnie za krawat, by przywrzeć do moich ust. Nuci, jakbym był najsmakowitszym kąskiem, jakiego kiedykolwiek próbowała. Porusza biodrami, kiedy masuję ją w kroku.

Wciąga gwałtownie powietrze i zatrzymuje je w płucach, po czym wypuszcza z cichym sapnięciem, gdy pracuję palcami, by osiągnęła szczyt. W końcu otwiera oczy i wpatruje się w moją twarz.

– Dziękuję – szepcze, opierając czoło o moje ramię, a ja zapinam jej spodnie, by nie ściągać na nas niepotrzebnej uwagi.

Całuję ją w czubek głowy.

– Chodźmy. – Bierze mnie pod rękę, więc prowadzę ją do samochodu i otwieram drzwi jak dżentelmen, którym – po tym, co zrobiłem w ciemnej uliczce – najwyraźniej nie jestem. Dlaczego mnie o to poprosiła? Nie wiem.

Zasypia po drodze do jej mieszkania, gdy ja rozmyślam nad tym, co się stało i co dalej.

– Ellen? Jesteśmy na miejscu. Mam zanieść cię na górę?

Budzi się i przeciera oczy.

– Co? Nie. – Kręci głową. – Nie trzeba. Tylko znajdę klucze.

Obchodzę samochód i otwieram drzwi.

– Dziękuję – mówi zaspana.

– Odprowadzę cię do drzwi.

– Dobrze.

Wchodzę za nią na pierwsze piętro i kierujemy się na koniec korytarza.

– To tu. – Otwiera zamek, ale nie uchyla drzwi. To pierwszy raz, gdy wyczuwam u niej zdenerwowanie. – Chcesz wejść na...

– Nie. Powinienem wracać do domu.

Wyraźnie się odpręża. Nie wiem, co z tym zrobić. Jest zbyt późno, by mój umysł spróbował rozgryźć, o co jej chodzi.

Patrzy na zegarek i wzdycha.

– Jest późno. Dziękuję, że zadzwoniłeś. To było... niespodziewane.

– Niespodziewane – powtarzam. Słowo wydaje się w tej chwili puste i niepasujące. Może to było nieplanowane? Godne pożalowania? Nie wiem, jak się z tym czuję.

– Dobranoc. – Próbuje się uśmiechnąć.

– Dobranoc. – Zanim mam szansę pomyśleć o kolejnym pocałunku, uchyla drzwi, wchodzi do środka i zamyka je za sobą.

Kiedy słyszę, jak przekręca zamek, zabieram sine jaja, wyprężonego fiuta i pokręcony umysł do domu, by wziąć bardzo zimny prysznic i zaczerpnąć jakże niezbędnego snu.

ROZDZIAŁ 8

Ellen

Myśli na temat nieuchronnej wyprowadzki, braku planu awaryjnego i utalentowanych palców, które zapewniły mi orgazm w ciemnej uliczce, sprawiają, że w niedzielny poranek budzę się o czwartej rano i nie mogę zasnąć. Zamiast obracać się w pościeli, wkładam stare ubrania i przy dźwiękach składanki pięćdziesięciu najwspanialszych utworów muzyki klasycznej granych przez Londyńską Orkiestrę Symfoniczną sprzątam mieszkanie.

Dwie godziny później nie mam już co robić, choć umysł wciąż nie jest gotowy na sen, więc idę do mojej ulubionej kawiarni i cukierni. Uzbrojona w kofeinę i węglowodany, wracam do domu, by wziąć prysznic i poszukać w internecie nowego lokalu do wynajęcia.

– Nie ma nawet siódmej. Twoje uzależnienie od kofeiny musi być jeszcze większe niż moje. – Kiedy docieram do drzwi budynku, dobiega mnie zaskakująco wesoły głos Flinta.

Odwracam się, nie oczekując i nie chcąc spotkać nikogo znajomego, gdy tak desperacko potrzebuję prysznic. Mam na głowie kaptur bluzy.

– Cześć... – Uśmiecham się. – Jestem tu incognito. Jak mnie rozpoznałeś?

– Po pupie i nogach. Nie da się ich zapomnieć.

– Zbok.

– Czasami. – Podchodzi z dwoma kubkami kawy. Nie ma dziś na

sobie garnitur, jedynie jeansy i sweter.

– Rodzice pozwolili ci na wyjście tego ranka? A może nie wróciłeś do domu? Byłam wczoraj twoją jedyną kobietą towarzyszką?

– Zazdrosna? – pyta, przechylając głowę na bok.

– Nie. – Otwieram drzwi i kieruję się w stronę schodów. – Ryzykuję dopieszczeniem twojego ego, ale niektóre kobiety mogłyby cię nazwać chodzącym seksem. Jak wiesz, ja nazwałam cię Seksownym Garniturkiem, ale tak czy inaczej, niepodzielenie się tobą byłoby znacznym marnotrawstwem, więc mam nadzieję, że ktokolwiek był po mnie, bawił się równie wyśmienicie.

– Czuję się jak tania...

Otwieram drzwi mojego świeżo wysprzątanego mieszkania.

– Nie. – Zerkam na niego flirciarsko przez ramię, wchodząc do przedpokoju. – Widziałam garnitury, samochód i dom, panie Hopkins. Z pewnością nie jest pan tani.

Przygląda się stojącemu przy drzwiach balkonowych wiaderku z przyborami do czyszczenia.

– Posprzątałaś dla mnie. To tak, jakbyś się spodziewała, że przyjdę.

Kładę kubek na blacie w kuchni i wyjmuję precla z torebki.

– Ha! Nie... raczej mnie zaskoczyłeś.

Flint zdejmuje pokrywkę ze swojego kubka i upija łyk kawy. Pije, nie spuszczać ze mnie oka.

– Wpadłeś, by przywieźć mi kawę? Zaliczyć wczesny numererek? A może przypomnieć mi, że muszę poszukać sobie nowego lokalu do wynajęcia?

Uśmiech Flinta niknie, gdy mężczyzna patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

– To nic osobistego...

– Wiem, wiem... interesy.

– Pozwolisz mi dokończyć? – Karci mnie wzrokiem.

Wzdycham cicho i kiwam głową.

– Wiem, że się wkurzasz, bo nie zrozumiałem w pełni zasad twojej pracy, nim podpisałem z tobą umowę najmu, ale prawda jest taka,

że nie potrafię się skupić, gdy całe popołudnie słyszę walenie w bębny i śpiewanie. Nie chodzi o ciebie. Nie obudziłem się pewnego dnia z myślą, że cię eksmituję. Kiedy się poznaliśmy, polubiłem cię i pomyślałem, że będziesz wspaniałym najemcą. A bez względu na to, czy mi uwierzysz, czy też nie, naprawdę muszę koncentrować się na tym, co robię.

Rozważam jego słowa, które jednak w żaden sposób nie rozwiązują mojego problemu.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego się tu znalazłeś?

Pochyla się i kręci głową.

– Seks? Można tak powiedzieć. Nie zamierzam cię oceniać. Pozwól, że wezmę szybki prysznic i będziemy go uprawiać.

– Jezu... – szepcze. – Sprawiasz, że brzmi to jak twoja praca, jakbym miał ci płacić za seks. Nie dlatego...

– Dobra. Chcesz usiąść i pogadać? Chcesz połowę precelka?

Nadal kręci głową.

– No to czego? Dlaczego tu przyjechałeś?

– Nie wiem! – Wzdryga się na własny ton i na mnie patrzy.

– Możemy się więc pobawić, póki tego nie wymyślisz. – Odwracam się i wchodzę do pokoju znajdującego się obok mojej sypialni. – Dzień dobry, panowie i panienko. – Otwieram drzwi klatki. – Chodźcie. Mamy dziś towarzystwo. No chodźcie.

Flint, stojąc pośrodku mojego salonu, jest całkowicie dezorientowany. Na jego twarzy pojawia się niesmak, ciało sztywnieje, gdy oczy zauważają to, co idzie za mną po podłodze.

– Co to, kurwa, jest? – pyta cicho.

– Poznałeś już Wolfganga Amadeusza Mozarta, ale chciałabym ci przedstawić Jana Sebastiana Bacha, Ludwiga van Beethovena, Fryderyka Chopina i Stefani Joanne Angelinę Germanottę, jedyną dziewczynkę w tym stadzie, choć osobiście woli, by nazywać ją Lady Gagą.

Nie potrafię opisać przerażenia malującego się na jego twarzy, gdy obserwuje, jak pięć moich hodowlanych szczurów gromadzi się wokół niego, po czym zaczyna wchodzić na meble.

– Nadal myślisz o seksie? Moi mali kompozytorzy nie będą przeszkadzać, ale nie zamierzam kłamać... Gaga lubi się przyglądać.

Nigdy nie wykorzystywałam pupilków, by odwrócić od siebie uwagę mężczyzny. Szczury są bardzo niedoceniane. Nie zamierzam podsycać przekonania, że są okropne, ale w tej chwili nie mam zielonego pojęcia, co zrobić ze stojącym przede mną Flintem.

Nasze dni są policzone i chcę, by rozstał się ze mną bez żalu. Pozwolę, by moje zwierzątka mu w tym pomogły.

– Nie wiem, czy Harry ci mówił, ale Mozart jest szczurem dumba, ma duże uszka po bokach zamiast na czubku głowy. Bach, Chopin i Beethoven to szczury rex. Mają miękkie futerka o kręconym włosiu i zakręcane wąsiki. A Lady Gaga, jak widzisz, jest szczurem sfinksem, czyli takim bezwłosym. Muszę jej bardziej pilnować, by się nie przeziębila.

Flint przygląda się przez chwilę moim dzieciątkom, po czym patrzy na mnie.

– Możesz przywieźć Harry'ego, by obejrzał je wszystkie, skoro właściciel budynku, w którym wynajmuję lokal, nie pozwala przynosić ich do gabinetu.

Mruga kilkakrotnie, posyła mi puste spojrzenie, po czym uważając, by nie nadepnąć na któryś ogon, podchodzi do drzwi.

– Do widzenia.

– Pa – szepczę długo po tym, jak zamyka drzwi.

Opadam na fotel, patrząc w telefon. Jestem spragniona miłości, więc dzwonię do taty.

– Czego chcesz?

Uśmiecham się, słysząc jego gburowaty ton.

– Cześć, tato. Doszłam do wniosku, że nadal możesz być na rybach.

– Byłem, powędkowałem. Dopiero wstałaś?

– Jakieś... trzy godziny temu. Nie mogłam spać.

– Koszmary?

– Nie, tylko niespokojne myśli. Powinieneś do mnie przyjechać.

- I zostawić łódź?
- Nic się jej nie stanie. – Śmieję się.
- To raczej ty powinnaś przyjechać do mnie.
- Nie jestem gotowa.
- Nie możesz na zawsze pozostać pośrodku kraju.
Parskam śmiechem.
- Minnesota mi się podoba. Jest zimno, ale fajnie.
- Cholera! Kiedyż to moja pochodząca z Nowej Anglii córcia stała się takim delikatnym kwiatuszkiem?
- Kiedy przeprowadziła się na Florydę i do Południowej Kalifornii.
- Stek bzdur. Południowa Kalifornia to nie Arizona. Jesteś chora?
- Nic mi nie jest, tatusiu.
- Dzwonisz do mnie, a to zazwyczaj oznacza, że coś ci jest. Co się dzieje?
- Lady Gaga wchodzi do przedniej kieszeni mojej bluzy. Mądra dziewczynka.
- Po prostu się stęskniłam. Nie mogę bez powodu chcieć posłuchać twojego głosu?
- To stary, schrypnięty głos, ale jeśli tego właśnie ci trzeba, mogę mówić przez cały dzień.
- Spotykasz się z kimś?
- Pytasz, czy masz nową matkę?
- Tato...
- Sugerujesz, że ją zastąpiłem. Dlaczego nie zapytasz wprost, czy to zrobiłem?
- To nie to samo i dobrze o tym wiesz.
- Jeśli przyjadę, poznasz mnie z jakąś seksowną młodą kobietą? Masz jakieś koleżanki?
- Krzywię się.
- Myślałam, że zatrudnimy profesjonalistkę.
- Teraz mówisz z sensem.
- Oboje śmiejemy się, choć odczuwamy też ból związany ze stratą mamy.

– Znalazłaś sobie jakiegoś wartościowego mężczyznę? Założę się, że złamałaś już wiele serc, zwłaszcza jeśli flirtujesz równie bezwstydnie, jak twoja matka. Boże... ależ była z niej kobieta.

– Staram się, jak mogę.

– A Alex?

Kilkakrotnie zaciskam palce.

– Nie rozmawiałam z nim.

– Tęsknisz?

Oddycham płytko i kiwam głową.

– Czasami. – Nieustannie. Brak mi go każdego dnia, pomimo tego, jaki był dla mnie okropny. Pamiętam dawnego Alexa.

– Może potrzeba mu więcej czasu.

Rozwiodłam się. Tata o tym wie, mimo to zachowuje się, jakbyśmy żyli w separacji, i czeka, aż się pogodzimy.

– Może. – Czas nie leczy wszystkich ran. Wiem o tym. Mam również świadomość, że tata pragnie podtrzymywać nadzieję.

– Dostałem zdjęcia twojego nowego gabinetu, które mi wysłałaś. Wygląda super.

Parskam śmiechem. Nie ma pojęcia o wypowiedzeniu umowy najmu.

– Jest dobry, ale wciąż szukam czegoś na parterze. Mogłabym przyjmować niepełnosprawnych, którzy boją się wind. A tak to nie mogę.

– Możesz pojechać do nich. Niegdyś służba zdrowia bardziej troszczyła się o pacjenta. Lekarze składali wizyty domowe. Pewnie byłoby ci taniej jeździć do nich, niż wynajmować lokal w centrum miasta.

– Jest to jakiś pomysł. – Nieidealny, ale mogę go przemyśleć. Choć nie w tej chwili. Naprawdę potrzebowałam zadzwonić, by usłyszeć głos taty.

– Co zamierzasz robić w święta? Pojedziesz do Alexa czy do mnie? Znów mój były mąż. Tata jest marzycielem.

– Pomyślałam, że ty mógłbyś przyjechać do mnie.

– I miałbym spędzić Boże Narodzenie w tym twoim dusznym

mieszkanku?

– Nie widziałeś go. Dlaczego uważasz, że jest duszne? – Właśnie takie jest.

– To tylko przeczucie.

– Poza tym, nie mam nikogo, kto przypilnowałby mi szczurów.

– O, Elle... nie mów, że wciąż masz te szkodniki...

– Nie poznałeś ich nawet, więc nie oceniaj.

– Mówiłaś, że nie żyją za długo. Daj znać, kiedy zdechną i nie kupisz nowych. Wtedy cię odwiedzę.

– Jesteś podły. Kiedy umrą, pęknie mi serce.

– Wyślę kwiaty.

– Jesteś okropnym, podłym staruchem. Muszę iść pod prysznic, a później pobawić się z twoimi wnuczętami. Kocham cię.

Mamrocze coś pod nosem na uwagę o wnuczkach.

– Też cię kocham. Pa.

Poniedziałek. Bardzo niezręczny dzień. Wisi nade mną żądanie eksmisji. Orgazm w uliczce. No i ten incydent z przedstawieniem Flintowi szczurów. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać w tym tygodniu. Jesteśmy jak piłeczki obijające się o siebie, skaczące w przeciwnych kierunkach, aż znów pisane nam jest zderzenie. A każde kolejne wydaje się bardziej wybuchowe.

Rankiem spotykam się z pacjentami w szpitalu, po czym spożywam niespieszny lunch w mieszkaniu, bo pierwszy pacjent w prywatnym gabinecie odwołał wizytę. Kiedy przyjeżdżam do budynku Flinta, Amanda właśnie wychodzi.

– Znów cię zwolnił?

Śmieje się.

– Jak co dzień. Przez większość tego tygodnia będzie w sądzie, więc mam elastyczne godziny pracy i mogę zająć się dziećmi. Znalazłaś już nowy lokal? – Jej uśmiech przekształca się w lekki grymas.

– Jeszcze nie. Jutro rano będę coś oglądać.

– Mam nadzieję, że coś poszukasz. Harrisonowi będzie przykro,

gdy się dowie, że odchodzisz.

Kiwam głową. Nie znam tego dzieciaka na tyle, by wiedzieć, jak bardzo go to dotknie, ale ja będę zawiedziona, ponieważ bardzo go polubiłam.

– Do jutra.

– Tak, pa. – Uśmiecham się, gdy mnie mija.

Nowa pacjentka cierpi na wczesne stadium choroby Alzheimera. Po niej mam siedemnastolatkę z zaburzeniami odżywiania. Kończę jej sesję terapeutyczną, siadam przy małym biurku ustawionym przy oknie i uzupełniam notatki na laptopie. Słońce właśnie zachodzi, w tle gra mój ulubiony Nokturn As-dur nr 2 Chopina.

– Hej.

Wzdrygam się.

– Jezu! Ale mnie wystraszyłeś.

Harry marszczy brwi.

– Nie powiedziałem „bu”.

– Co tu robisz? – Zamykam laptopa i obracam się do niego w fotelu.

– Tata powiedział, że jeśli zacznę więcej pomagać w domu, dokończę zadanie domowe i przestanę narzekać na posiłki, które przygotowuje, będę mógł pograć z tobą na gitarze.

– O, rozumiem. – Przygryzam wargę, rozważając jego odpowiedź.

– Ale jest już późno. Jak długo tu będzie?

– Kto?

– Twój tata.

– Nie ma go tu.

– Podwiózł cię?

– Przyjechałem na rowerze.

– Na rowerze? Przecież musiałeś jechać z godzinę.

– Osiemdziesiąt minut. – Kładzie futerał gitary na podłodze.

Kurde. Jechał osiemdziesiąt minut na rowerze, wioząc na plecach futerał, który nie ma nawet odpowiednich szelek.

– Mam tu dwie gitary.

– Lubię tę. Idealnie ją nastroiłem.

– Tata pozwolił ci przyjechać tutaj na rowerze?

Harry wzrusza ramionami.

– Tak jakby. Powiedział, że mogę tu być, jeśli więcej pomogę w domu, dokończę zadanie i przestanę narzekać na jego posiłki. Zrobiłem więc zadaną pracę jak tylko przyszedłem ze szkoły. Posprzątałem łazienkę i wyrzuciłem śmieci z kuchni. No i nie narzekałem na beznadziejny pasztet z soczewicy i jakąś papkę z dyni, które zrobił na obiad.

– Harrisonie, czy ojciec wie, że tu jesteś?

Młody wzdycha.

– Domyśli się.

Przyglądam się, jak brzdąka na gitarze. Jest dobry, ma niesamowity, naturalny talent, ale nie mogę dać się rozproszyć jego zdolnościom. Wyjechał z domu i nie poinformował nikogo, dokąd się udaje.

Dzwonię do Flinta, ale zostaję przekierowana na pocztę.

– Hej, tu Ellen. Harry jest u mnie. Przyjechał rowerem do gabinetu. Miałam wychodzić, więc go odwiozę. Mam nadzieję, że to odsłuchasz i nie będziesz się denerwował, bo jest ze mną bezpieczny.

– Myślałem, że zagramy. – Harry posyła mi krzywe spojrzenie, które z pewnością odziedziczył po ojcu.

– Zagramy w samochodzie, zrobimy sobie karaoke. Ty zagrasz, a ja zaśpiewam.

Po ustaleniu, że rower będzie musiał zostać, ponieważ nie zmieści się w moim samochodzie, zajmujemy przednie siedzenia. Młody przyciska gitarę do piersi. Na ekranie telefonu pojawia się wiadomość od Flinta: DZIĘKUJĘ.

Harry gra, a ja przez całą drogę wymyślam piosenki.

– Znam dobrych nauczycieli muzyki. Mogłabym dać twojemu tacie namiary na nich.

– Mam ciebie – odpowiada z naiwnością.

– Ja jestem terapeutką. Mogę z tobą pracować, ale nie jestem pewna, czy twój tata chce, byś był moim pacjentem.

– To będę grał z tobą, kiedy przyjdę do taty po szkole albo zrobię rzeczy w domu. – Otwiera drzwi i wysiada. – Chodź, zobaczysz mój pokój.

– Ee... nie jestem pewna, czy dziś jest na to odpowiednia pora. – Odpowiedź opieram na parze buchającej z uszu Flinta, który czeka na syna na ganku.

– No chodź! – Harry macha na mnie, bym do niego dołączyła.

– Co ty, u licha, sobie myślisz, wychodząc z domu i nic mi nie mówiąc?

Krzywię się, gdy Flint krzyczy na syna.

– Nie teraz, tato, dobrze? Chodź, Elle.

Flint patrzy na mnie ponad ramieniem dziecka, gdy nadal siedzę za kierownicą. Powinnam wycofać z podjazdu i pozwolić im się kłócić, ale czuję się zobligowana wobec Harry'ego. Nie chcę zostawiać go bez pożegnania.

Wysiadam, ale pozostaję przy drzwiach samochodu.

– Innym razem, Harry, okej?

– Dlaczego? – docieka.

– Do domu – syczy Flint przez zaciśnięte zęby.

– Elle, to nie potrwa długo. – Harry ignoruje ojca.

Na ganek wychodzi Camilla i ściska wnuka, który coś do niej mówi i znów pokazuje mi, bym do niego podeszła. Krzywię się, zerkając na Flinta, który nie patrzy na mnie przychylnie.

– Ale szybko. Za chwilę muszę być w domu. – Wbiegam po schodach.

– Kiedy będziesz wychodzić, zabierz gitarę. – Flint zaciska usta, gdy go mijam. Kiwam głową na znak, że zrozumiałam. Odebranie Harry'emu gitary, którą mu pożyczyłam, nie jest właściwą karą, ale to nie jest mój syn.

To nie jest mój dom.

To nie ja ustalam zasady.

To nie moja sprawa.

Ich dom jest równie wspaniały i czarujący, jak Hamiltonów, ale w tym salonie znajduje się fortepian. Wpatruję się w niego przez

chwilę, nim podążam za Harrym. Jak podejrzewałam, chłopak ma pod oknem wielkie siedzisko. Pokazuje mi wszystko, wliczając w to zdjęcia z lekcji tańca i kolekcję przynęt wędkarskich.

– Mój tata uwielbia wędkować. Mieszka na Cape Cod – mówię.

– Serio? Musi być fajnie łapać ryby w oceanie.

Kiwam głową z uśmiechem.

– Tata też tak uważa.

W drzwiach pojawia się barczysta sylwetka Flinta. Zdjął marynarkę, rozluźnił krawat, rozpiął górny guzik koszuli i podwinął rękawy. W moim umyśle toczy się wojna pomiędzy chęcią ubrania go z powrotem a rozebrania do końca, ponieważ czuję się oszukana, że nie widziałam go całkiem nagiego.

– Kto to? – pytam, wskazując na fotografię.

– Mama. Zginęła w wypadku samochodowym, gdy miałem dwa lata.

Wręcza mi zdjęcie kobiety, która biegnąc, przecina linię mety.

– To maraton?

– W Chicago. Chyba. Pewnie lubiła biegać.

I była piękna. Wpatruję się w jej wizerunek, aż słyszę, że Flint odchrząkuje.

– Musimy porozmawiać, młodzieńcze. Nie sądzę, byś chciał, żeby pani Rodgers to słyszała.

– Zrobiłem wszystko, co kazałeś. Odrobiłem lekcje. Posprzątałem. Dławiłem się przy obiedzie, ale nie narzekałem.

– Odprowadzę panią Rodgers i porozmawiamy.

Uśmiecham się do chłopaka ze współczuciem i oddaję mu zdjęcie matki.

– Masz telefon?

Kiwa głową i wyciąga go z kieszeni.

– Odblokuj, a zapiszę ci swój numer. Mogliśmy się minąć, gdy do mnie jechałeś. Następnym razem zadzwoń lub napisz, dobrze?

– Okej. – Odblokowuje ekran, więc zapisuję swój numer w kontaktach. – Chwila!

Obracam się i widzę, że Flint znika za rogiem.

– Uśmiech. – Wzrusza ramionami. – Albo i nie. – Harry robi mi zdjęcie. – Do opisu w kontaktach.

– Pa. – Wyciągam rękę z nadzieją, że nie jest to ostatni raz, gdy się z nim widzę, ale, sądząc po minie jego ojca, obawiam się, że może być to ostateczne pożegnanie.

– Dobrze znów cię widzieć. – Camilla i Gene uśmiechają się, gdy mijam ich przy schodach.

Wydaje mi się, że podsłuchiwali, ponieważ wyglądają na zakłopotanych.

– Wzajemnie.

– Może wpadniesz jutro na obiad?

Flint zatrzymuje się przede mną i piorunuje matkę wzrokiem.

Dobry Boże, ależ to krępujące.

– Flint, w porządku. Ugotujemy z ojcem posiłek. Wiemy, że masz wiele pracy, by przygotować się do procesu. Lepiej, by Ellen przyszła tutaj, niż żeby Harrison jechał do niej na rowerze.

– Mamo...

– Szósta trzydzieści będzie w porządku, Ellen? – Camilla macha ręką na męża, gdy ten ją szturcha, zapewne chcąc ostrzec, że niezbyt dobrze jest zapraszać mnie na obiad. – Proszę, Harrison bardzo by się cieszył.

– Ee... jasne.

– Świetnie. To do jutra.

Obracam się do Flinta i posyłam mu zakłopotany uśmiech. Mężczyzna mamrocze coś pod nosem, po czym idzie do drzwi.

– Co niby miałam zrobić? – Spieszę, by go dogonić. Stawia długie kroki. Nie ma potrzeby, by eskortował mnie do samochodu. Opuzczę jego posiadłość samodzielnie, nie musi mnie wyrzucać.

– Odmówić.

– Dobra. – Zatrzymuję się i obracam w kierunku domu. – Wrócę i odmówię.

– Czeka. Po prostu...

Znów się do niego obracam.

Ociera twarz dłońmi.

– Okej. Po prostu przyjdź.

Mijam go, zbyt głodna i zmęczona, by kłopotać się jego rodzinnymi sprawami. A może teraz są to też sprawy Ellen Rodgers.

– Dobrze. Niech będzie. – Wsiadam.

Flint chwyta drzwi, nim mam szansę je zamknąć. Pochyliła się, by spojrzeć mi w oczy. Nie ma miejsca na tlen, gdy znajduje się tak blisko. Serce odzywa się głośno i szybko niczym wykrywacz metalu zaraz przy skarbie.

Jeśli przesunę się o dziesięć centymetrów, przywrę do jego warg. Uwielbiam jego usta, a przez to, jak wpatruje się w moje, mam wrażenie, że odczucie jest odwzajemnione.

– Dziękuję, że go przywiozłaś.

Pachnie ziołami, tak jak według mnie powinien pachnieć kucharz. Jestem głodna. Mam na niego ochotę, choć nie jestem pewna, czy jest dziś w menu. Jest deserem na srebrnej tacy, którego nikt nigdy nie skosztuje, bo jest tylko na wystawie.

– Nie ma sprawy. Zauważyłaś, że ci go odwiozłam bez narzekania na zmarnowany czas? Nie włożyłam go też do papierowej torby i nie groziłam, że wyrzucę go przez okno, nie zatrzymując samochodu.

Zaciska usta i coś mruczy.

– Miło z twojej strony – mówi w końcu. Ciemne tęczęwki ponownie skupiają się na moich ustach, po czym schodzą niżej.

Czuję na sobie jego wzrok. Jest ciepły i mrowi.

– Nie krzycz na niego za bardzo.

– Zobaczymy. – Staje prosto. – Dobranoc.

Zamyka cicho drzwi.

ROZDZIAŁ 9

Flint

– Nie możesz wychodzić, nie mówiąc nikomu, dokąd się wybierasz.

Harrison siedzi pod oknem z nosem w książce, ignorując mnie przez cały czas.

– Mówiłeś, że będę mógł pograć z nią na gitarze, jeśli...

– Zrozumiałeś moje słowa zbyt dosłownie. Chodziło mi o wzorzec. O to, że jeśli zrobisz to przez tydzień lub więcej, zabiorę cię do jej gabinetu. Najpierw bym jednak zadzwonił, by sprawdzić, czy pani Rodgers nie ma nic przeciwko. Masz dwanaście lat. Nie możesz samemu jeździć na rowerze tak daleko. To nie było mądre. I bezpieczne. Gdyby cię nie odwiozła, musiałbyś wracać po ciemku, bez odblasków na ubraniu i wyraźnego kierunku, ponieważ dobrze wiem, że polegasz na obserwowaniu znajomych rzeczy, które w nocy wyglądają zupełnie inaczej.

– Dobra.

Powstrzymuję irytację. To jego wersja przeprosin. Wiem o tym, choć wciąż mnie wkurza, gdy rzuca to tak lekceważącym tonem.

– Babcia zaprosiła Ellen jutro na obiad, ale po tym zrobisz sobie przerwę w kontaktach z nią.

– To nie...

Prostuję palec.

– A jeśli będziesz się ze mną kłócił, oddam jej jutro gitarę, jak

powinienem był dziś zrobić.

Podrywa się z miejsca, tupie głośno, po czym zatrząskuje mi drzwiami przed nosem.

Przypominam sobie, że wychowywanie go to dar i dług, który muszę spłacić... Dziś jednak nie wydaje się to darem.

Sprawa w sądzie mocno się przeciąga. Proces powinien dobiec już końca, ale strona przeciwna powołała nowego świadka, więc mam cały weekend na przygotowanie się na przesłuchanie go. Harrison nie odzywa się do mnie, co jest lepsze, niż miałby, jak zwykle, grać mi na nerwach. Rodzice przygotowują prawdziwą ucztę dla Ellen, kobiety, którą eksmituję, gdy tylko pozbędę się zauroczenia nią u syna.

Bez narzekania przyjmuję tę pokutę. Za zabicie żony nie powinno przysługiwać żadne miłosierdzie.

– Przyjechała! – To pierwsze słowa Harrisona, które słyszę, odkąd wczoraj trzasnął mi drzwiami przed nosem.

Nadal przeglądam dowody w niekończącym się procesie, słuchając odległych głosów rodziców witających kobietę.

– Flint? Obiad niemal gotowy. Wyjdź z gabinetu i dołącz do nas – woła mama.

– Minutę – mamroczę pod nosem.

Minuta zmienia się w kwadrans, nim mama ponawia nawoływanie. Ciągnę za poluźniony krawat i wstaję, wzdychając głęboko. Muszę się pozbyć garnituru, więc wchodzę spiralnymi schodami, prowadzącymi bezpośrednio z gabinetu do sypialni. To jedna z cech tego domu, którą uwielbiam od samego początku.

Rozwiązuję krawat i wrzucam go do szuflady. Zdejmuję koszulę, rozpinam spodnie, gdy słyszę dźwięk spuszczonej wody w toalecie.

– Harrisonie, ile razy mam ci powtarzać, że masz korzystać z własnej...

Drzwi otwierają się i wychyla się zza nich Ellen, sapiąc i wytrzeszczając oczy.

– Chciałam... Łazienka na dole była zajęta... – Wodzi wzrokiem

po moim nagim torsie aż do rozpiętych spodni.

Wyobrażam sobie jej szczury, wyobrażam sobie, że szpinak utknął pomiędzy jej perfekcyjnymi zębami, wszystko, byle tylko utrzymać kontrolę nad członkiem.

– Zaraz zejść.

Ellen powoli kiwa głową, ale nadal wpatruje się w moją pierś. Nie sędzę, by jej umysł zarejestrował moje słowa. Podchodzi do mnie, a komoda stojąca za moimi plecami nie pozwala mi się cofnąć. Moje ciało natychmiast reaguje na jej ciepły oddech na skórze. Nawet szczury nie pomagają.

– Myślę, że twoja mama jest wspaniałą kucharką. Na dole wybornie pachnie.

Nie ma nic lepszego niż wspomnienie kuchni matki w tym samym czasie, w którym wyobrażam sobie fiuta w ustach Ellen, ponieważ nie przestaje zwilżać językiem warg.

Szczury. Ma w mieszkaniu szczury. Penis musi zarejestrować tę wiadomość.

Nie. Nawet ta myśl nie niweluje wzvodu.

– Eksmituję cię – szepczę.

Odsuwa się i kiwa głową, spuszczać wzrok z mojej piersi na swoje stopy. Nie próbuję być chamski, ale chcę zjeść obiad bez erekcji pod stołem. Rzeczywistość naszych biznesowych relacji i jej reakcja na moje słowa są wystarczające, by zmniejszyć kryzys w moich spodniach.

Ellen unosi głowę.

– Rano podpisałam nową umowę najmu.

Otwieram usta, by to skomentować, ale nie wiem jak.

– Do zobaczenia na dole. – Uśmiecha się.

– Miło z twojej strony, że zrobiłeś sobie przerwę i do nas dołączyłeś. – Mama wskazuje ruchem głowy na puste krzesło naprzeciwko Harrisona i naszego gościa. – Ellen właśnie opowiadała, że jej tata mieszka na Cape Cod.

Rozkładam na udzie serwetkę, przyglądając się kobiecie, która

wciąż stanowi dla mnie zagadkę.

– Nie wiedziałem o tym. Myślałem, że pochodzisz z Kalifornii.

Ociera usta i przeryka.

– Przeniosłam się tu z Kalifornii, ale nie tam się wychowywałam.

– Uważasz, że to tutaj jest zimno? – Mrużę oczy.

– Studia na Florydzie i pierwsza praca w Południowej Kalifornii trochę mnie rozpieściły. – Wzrusza ramionami.

– Nigdy nie zamieszkałbym w Kalifornii. Trzeba mieć nierówno pod sufitem, by osiąść w pobliżu uskoku San Andreas. Wszyscy w końcu zginą – wcina się mój syn, który za grosz nie ma taktu.

– Harrisonie...

– W porządku. – Ellen się śmieje. – Dobrze więc, że przeniosłam się tutaj.

– Nigdzie nie jest bezpiecznie. Mama zginęła, bo padało.

Twoja mama zginęła, ponieważ byłem pijany. Kolejna dawka pokuty. Zasługuję na nią bardziej niż na tlen wypełniający płuca. To ja powinienem zginąć. Chłopak, którego kocham ponad życie, jest stałym przypomnieniem o tym, kim jestem – mordercą.

– Moja mama też umarła. Życie nie jest sprawiedliwe. Los nikogo nie oszczędza. – Ellen wzrusza ramionami.

Harrison kiwa głową, rozumiejąc ją i łącząc się z nią w bólu.

– Zastanawiam się, jakby to było znajdować się na łodzi na Oceanie Spokojnym, gdyby w Kalifornii doszło do trzęsienia ziemi.

Uśmiecham się. Mój syn zawsze miesza wątki w rozmowie – upierając się przy jednej, wybranej rzeczy.

Rodzice zadają Ellen milion pytań odnośnie jej pracy. Dociera do mnie kilka jej odpowiedzi, ale w mojej głowie toczy się wojna pomiędzy zamartwianiem się jutrzejszym procesem a pożądaniem kobiety, której w ciemnej uliczce dałem orgazm.

– Obiad był super, mamó. Dziękuję, ale muszę zająć się jeszcze kilkoma rzeczami. – Ocieram usta i odsuwam się z krzesłem od stołu. – Harrisonie, pomóż pozmywać, a później idź do łóżka, dobrze?

Udaje, że mnie nie słyszał. Nic nowego.

– Przypilnujemy go – zapewnia tata, kiwając głową.

– Dobranoc. – Zerkam przelotnie na Ellen, nim odchodzę do gabinetu.

Przez następną godzinę próbuję nie słuchać rozmów i brzęku naczyń w kuchni, w pełni skupiając się na przygotowaniu się na jutro. Kiedy zamykam laptopa i przecieram zmęczone oczy, słyszę, że głosy są coraz bliżej.

– Nie pogniewa się, jeśli jeszcze raz się pożegnasz – mówi tata pod drzwiami, nim rozlega się pukanie.

– Proszę.

– Ellen już wychodzi. Chciała się pożegnać – informuje mnie ojciec.

Kiwam głową.

– Harrison poszedł spać, ja z mamą też już się kładziemy. Bądź dżentelmenem i odprowadź gościa. Dobrze? – Puszczą do mnie oko, zanim wpuszcza Ellen do mojego gabinetu.

– Dziękuję, dobranoc – szepcze Ellen do taty, nim ten odwraca się i wychodzi.

Czekam, by usłyszeć kroki na schodach. Trzeci i ósmy stopień niesamowicie skrzypią.

– Ładny gabinet.

Przyglądam się jej niczym wilk zbliżający się do owcy. Po długim dniu nie jestem w nastroju na bezsensowne pogawędki.

– Obiad był przepyszny. Twoja mama jest wyśmienitą kucharką.

Kiwam powoli głową, pocierając palcem dolną wargę – tym samym, którym niedawno pieściłem jej łechtaczkę.

Przechadza się po pomieszczeniu, przyglądając się półkom wypełnionym nudnymi prawniczymi księgami, zerkając co jakiś czas w moją stronę. Rozbieram ją, nawet jej nie dotykając, pieprzę powoli każdym spojrzeniem.

– Dokąd prowadzą te schody? – Dotyka poręczy, a w jej niebieskich oczach połyskuje ciekawość.

Lubię ciekawość. Właściwie sam jestem w tej chwili dość ciekaw. Podnoszę się z fotela i staję za nią. Zerka na mnie przez ramię.

Przechyliam głowę na bok, zaciskam usta, czekając, aż zrobi dokładnie to, czego pragnę, nie wypowiadając do niej ani jednego pieprzonego słowa.

Nie spuszczać ze mnie oka, stawia ostrożnie krok, potem drugi. Idę za nią, moje ciało przyciska się do jej pleców, pomiędzy nami rozpala się żar. Kiedy przemierza ostatnie stopnie spiralnych schodów, kładę dłonie na jej biodrach. Oddech więźnie jej w gardle, kobieta przestaje się poruszać.

Ma tak idealną figurę. Wsuwam palce pod jej czarną, gładką bluzkę, dotykając jedwabistej, jędrnej skóry. Sunę nimi w górę, aż do biustonosza, który odsuwam sobie z drogi.

Z jej gardła wydobywa się jęk, gdy obejmuję piersi, pieszcząc i drażniąc jej sutki, nim przesuwam palce na brzuch, wracając do bioder i ud, sunąc ku brzegom miękkiej dzianinowej spódnicy.

Założyła ją dla mnie, podobnie jak zakolanówki i kozaczki, bym znów nie zniszczył jej rajstop. Unoszę spódnicę. Oddech Ellen przyspiesza. Jest jedynym dźwiękiem w pokoju. Sunę środkowym palcem po wilgotnej bawełnie i koronce pomiędzy jej nogami, po czym chwytam za gumkę i kucając, zsuwam bieliznę z jej jędrnych, miękkich i jakże seksownych nóg. Majtki lądują przy jej butach, po czym na schodach za mną.

Całuję skórę tuż nad krawędzią prawego buta i wspinam się wargami po jej nodze.

– Flint...

– Ciii... – Skubię zębami skórę poniżej jej idealnego pośladka, ostrzegając, by zachowała ciszę. Pachnie grzesznie, smakuje jak nowy nałóg. Unoszę jej bluzkę i zdejmuję przez głowę. Ciągnę mocno, pozbywając się materiału z jej rąk.

Ellen się obraca. Podnoszę się, by moja twarz znalazła się na wysokości jędrnych piersi. Spoglądam w górę, widzę jej błędny wzrok i rozchylone wargi. Uśmiecham się, rozpinam biustonosz i rzucam go przez ramię.

Cholernie idealna.

Jej kasztanowe włosy rozsypują się na plecach i ramionach,

spływając aż na piersi, sprawiając, że wygląda jak bogini, nad którą rzeźbiarz spędziłby wiele miesięcy, doprowadzając jej wizerunek do perfekcji. Nie chcę jednak rzeźbić Ellen. Chcę poczuć ją pod sobą, gdy będzie się wic i jęczeć, osiągając spełnienie.

– Siadaj – polecam i zdejmuję koszulę.

Mógłbym przysiąc, że słyszę, jak mocno bije jej serce. Widzę, że przygryza dolną wargę, chwyta metalową poręcz i siada na wąskim stopniu.

Opadam na kolana kilka schodków niżej, jednocześnie przykładając palec do ust, by dać jej znać, że ma być cicho. Mocniej ściska palcami barierkę, aż widzę, że bieleją jej knykcie. Zaciska usta, gdy pochylam się i zakładam sobie jej prawą nogę na lewe ramię, a lewą na prawe.

Sapie, spinają się mięśnie jej brzucha, a z gardła wydobywa głęboki jęk, gdy mój język osiąga swój cel. Jedną ręką puszcza poręcz i chwyta mnie za włosy, unosząc miednicę, a nogi drżą przy każdym moim liźnięciu. Natchniony jakąś zdeprawowaną myślą, miałem ochotę zrobić to, odkąd poznałem ją na rozmowie wstępnej.

Kiedy zaciska palce na moich włosach i porusza energicznie biodrami, odsuwam się, spijając wzrokiem każdy centymetr jej rozpalonej skóry, nim ponownie opuszczam głowę. Chwytam jej sutek pomiędzy zęby i ciągnę, jednocześnie przesuwając po nim językiem, drugi ściskam palcami.

– Jezu...

Zakrywam dłonią jej usta, gdy ciało Ellen się wije, a kolana zaciskają wokół mojego torsu. Uwalniam jej sutek, unoszę głowę i śmieję się, trzymając dłoń na jej ustach, gdy trzęsie się i na chwilę wywraca oczami. Zaraz otwiera je szeroko i znów na mnie patrzy.

Kiedy jestem pewien, że zdoła zapanować nad wydawanymi dźwiękami, zdejmuję dłoń z jej ust, przytulam ją do siebie i niosę po schodach do łóżka.

– Jak, u diabła, sprawiłeś, że...

Przywieram do jej ust, uciszając ją, jednocześnie zdejmując swoje spodnie i bokserki.

– Musisz być cicho – szepczę przy jej uchu, po czym wyjmuję prezerwatywy z szuflady, nakładam jedną i przyszpilam jej ciało do materaca, jednocześnie w nią wchodząc.

Harrison znajduje się w pokoju po drugiej stronie korytarza, a rodzice tuż obok. Nie możemy się odzywać. I tak nie jestem w nastroju do rozmowy.

ROZDZIAŁ 10

Ellen

Nie miałam nic przeciwko uprawianiu seksu z tym samym mężczyzną przez całe życie, ale los sprawił, że wylądowałam w łóżku Flinta Hopkinsa, a teraz mam wyrzuty sumienia, ponieważ jestem mu ogromnie wdzięczna za to zrządzenie. Dziękuję ci, Alex, za wyrzucenie moich rzeczy na podwórze. Dosłownie. Możliwe, że wciąż mam o to trochę pretensji.

Zaspokojona, zrelaksowana, otulona pościelą Flinta, leżę z zamkniętymi oczami, aż coś łaskocze mnie po nodze. Wzdrygam się, otwieram oczy i unoszę głowę.

– Co ty...

– Ciii... – Przez ostatnią godzinę uciszał mnie chyba z milion razy. Zakłada mi majtki.

– Musisz już iść – szepcze.

Zemdlałam? Nie, odleciałam tylko na fali ponownego orgazmu. Kiedy Flint zdążył się ubrać?

Unoszę tyłek, niczym posłuszne dziecko, i pozwalam się ubrać. Mężczyzna chwytą mnie za niezranioną rękę i podciąga, bym usiadła. Biustonosz, bluzka, spódnica, zakolanówki i buty. Flint Hopkins – ekspert ubierania.

Bierze mnie za rękę i ciągnie w kierunku tylnych schodów, na których wieczorem wszystko się zaczęło.

– Miałam trzy orgazmy, to...

– Ciii... – ponownie mnie ucisza, gdy schodzimy na dół. – I proszę bardzo.

– Zadowolony z siebie gnojek – mamroczę.

Zerka przez ramię i prowadzi mnie do drzwi. Uśmiech na jego twarzy potwierdza moją ocenę, ale zastępuje go grymas, gdy skrzypi któraś deska na schodach.

Nim mam szansę sprawdzić, kto schodzi, Flint szybko pociąga mnie ze sobą do najbliższej szafy i zamyka za nami drzwi. Opiera głowę o ścianę obok nich, żeby nie pochylać się pod drążkiem z wieszakami. Znow zakrywa mi dłonią usta.

Poważnie? Jest nieco przed północą, a my ukrywamy się w szafie. Sama potrafię się domyślić, że musimy być cicho. Skubię zębami jego dłoń, aż ją zabiera.

– Ciii... – szepcze.

– Przecież jestem cicho – odpowiadam.

– Ciii... – Chwyta mnie za tył głowy i przyciąga twarzą do swojej piersi, jakby chciał mnie udusić.

Pachnie tak dobrze... ale, poważnie, potrzebuję powietrza. Szturcham go w tors.

– Przestań...

Obejmuje moją głowę, jakby była piłką, którą jest gotowy podać, i przywiera wargami do moich ust. Bardzo mi się podoba, gdy pogłębia pocałunek. To narkotyk, dzięki któremu nogi mam jak z waty. Chwytam go za bicepsy w identyczny sposób jak jeszcze niedawno, gdy poruszał się nade mną – we mnie – nagi, piękny, seksowny.

Rozprasza mnie. Ucisza ustami. To niegrzeczne. Kiedy tylko odzyskam zmysły, pokażę mu, jak bardzo jestem obrażona. Jesteśmy dorośli, oboje lekko po trzydziestce. Nie ma powodu, byśmy ukrywali się w garderobie.

Flint przygryza moją dolną wargę i przenosi usta w okolice mojego ucha.

– Przestań nucić.

Nuciłam? Ha, nie miałam pojęcia.

Otwierają się drzwi szafy. Zaciskam palce na koszulce Flinta i zamieram.

– Słyszałem nucenie. – Gene ziewa, drapiąc się po głowie o szpakowatych włosach.

– Przepraszam. – Krzywię się, po czym zaciskam usta.

Gene spogląda na syna.

– Zapomniałem wziąć leków. Potrzebowałem wody.

– Okej. – Kiwam głową, wciąż kurczowo trzymając koszulkę Flinta. O co tu chodzi? Czy gospodarz nie zamierza niczego powiedzieć?

– Okej. – Gene uśmiecha się lekko. – Miłej nocy.

Następnie... zamyka drzwi. ZAMYKA DRZWI.

Stoimy w ciemności, słuchając zgrzytu schodów, a kiedy odzywa się najwyższy stopień, zapada głucha cisza.

Flint otwiera drzwi, wyprowadza mnie z szafy, trzymając rękę na moich plecach. Biorę płaszcz z wieszaka, zakładam go i idę do samochodu. Nie potrafię przestać się uśmiechać.

– Nie umiesz być cicho, co? – narzeka.

Otwieram drzwi auta i odwracam się do stojącego tuż za mną mężczyzny o szerokich ramionach.

– Czuję się, jakbym znów miała osiemnaście lat. Boziu, jestem taka pobudzona! Twój tata przyłapał nas w garderobie.

Znika jego ledwie zauważalny uśmiech.

– Ellen...

Otwieram usta, by mu przerwać, by podać wymówkę, zanim on wymyśli własną, mówiąc, dlaczego nic podobnego nie może się więcej między nami wydarzyć, jednak milczę. To nie jest mój problem. Za tydzień przeniosę się do nowego budynku. Nie żałuję tego, co dziś zaszło, więc jeśli on ma wyrzuty sumienia, będzie musiał być mężczyzną i opowiedzieć o swoich obawach.

– Harrison nie może się o tym dowiedzieć.

– Okej. – Nabieram powietrza, by rozwinąć myśl, ale postanawiam jedynie wypuścić oddech. Czy to kryptonim na „nic się dziś nie wydarzyło”? Zamiast się czepiać, stawiam na prosty

uśmiech. – Dobranoc.

Flint kiwa głową. Wsiadam. Zamyka za mną drzwi i przygląda się, jak cofam z podjazdu. Możliwe, że już go nie zobaczę, bo wyprowadzam się za pięć dni. Na tę myśl robi mi się smutno, choć nadal się uśmiecham, bo dziś jego dotyk mnie uzdrowił, wymazał nieco nienawiści z przeszłości.

Flint

Nie wiem, co pali bardziej, nogi czy płuca. Heidi znienawidziłaby mnie, gdyby wiedziała, że miałem kobietę w naszym łóżku, podczas gdy nasz syn spał w pokoju po drugiej stronie korytarza. Znienawidziłaby mnie, gdyby wiedziała, iż wydaje mi się, że mam prawo do jednonocnych numerków. I miałyby rację.

– Dzień dobry. Jak się biegało? – pyta mama, gdy przechodzę przez tylne drzwi i wyjmuję zielony sok z lodówki.

Harrison wpatruje się w miseczkę z owocami, słuchawki w uszach blokują mu świat. Tata uśmiecha się do mnie znacząco znad trzymanej gazety.

– Dobrze.

– Ellen znalazła płaszcz? – pyta tata.

Mrużę oczy.

– Powiesiłam go na wieszaku. – Mama podaje mi kubek kawy.

Kręcę głową.

– Też mi się tak wydawało... – Tata znów skupia wzrok na gazecie, ale ciągnie: – ...jednak szukali go z Flintem w szafie.

– Lubię ją. – Mama popija swój napój.

– Ja też. – Tata odkłada gazetę i bierze kubek. – A ty, Flint, co o niej myślisz?

Myślę, że Ellen Rodgers zwiastuje kłopoty.

– Jest fajna.

Opuszcza głowę i patrzy na mnie ponad oprawkami okularów, zatrzymując kubek z kawą w połowie drogi do ust.

- W skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo jest fajna?
- Dziwnie się zachowujesz, Gene. Nie wzięłaś tabletek na noc? –
Mama patrzy na niego ze szczerą troską.
- Nic mi nie jest, Camillo. Odpowiedz, synu.
Drapię się po podbródku środkowym palcem.
- Na siedem.
- Tylko siedem, co?
Wrzucam butelkę do kosza i kiwam głową.
- Siedem.
- Jest ponad siedem, kochanie. Gdybyś nie uciekł po obiedzie, poznałbyś ją lepiej, tak jak my – mówi mama.
- No właśnie. – Tata kiwa kilkakrotnie głową. – Zobaczyliśmy ją ze strony, której pewnie nigdy nie będzie ci dane zobaczyć. Powinieneś lepiej ją poznać.
Mam ochotę go udusić.
- I jest taka ładna, Flint. Rety... te kasztanowe włosy podkreślają tylko błękit jej oczu. Wygląda jak laleczka. Nie potrafiłam przestać na nią patrzeć. Chcę tak wyglądać w następnym życiu. Jest oszałamiająca.
- Oszałamiająca. – Tata kaszle, zasłaniając dłonią swój uśmiech.
Mądrała.
- Idę pod prysznic.

Ellen

Piątek. Zostały niecałe dwa dni...

Cieszę się, że nowy właściciel, od którego będę wynajmować lokal, ma osiemdziesiąt lat i częściowo niedosłyszany. Nie będę musiała martwić się o odgłosy bębnów czy śpiewanie. Nie będę również musiała przejmować się seksem po tym, jak wręczy mi wypowiedzenie. Nie będę tłumaczyła jego synowi, że nie zdołam już dłużej grać z nim po szkole na gitarze.

- Tata powiedział, że się wyprowadzasz i muszę ci oddać

instrument.

Obracam się w fotelu w kierunku źródła głosu, za którym będę tęsknić.

– Cześć, Harry. Tak, wyprowadzam się, ale nie musisz oddawać mi gitary. Chcę, żebyś ją zatrzymał.

– Okej.

Uśmiecham się na ten jego ponury entuzjazm.

Kłęka na podłodze i wyjmuję ją z futerału.

– Jestem zaskoczona, że tu jesteś. Nie widziałam dziś twojego taty. Mam nadzieję, że wie o twoim pobycie u mnie.

– Dziadek mnie podwiózł. Tata już jedzie. Wrócę z nim do domu po tym, jak... Nieważne. – Macha lekceważąco ręką.

– Miło było zjeść z wami obiad.

– Tak. – Kiwa głową, pociągając za kilka strun. – Rozmawiali o tym wczoraj.

– I?

– Wszyscy myślą, że jesteś fajna. Na siedem.

– Siedem?

– Coś takiego. Nie wiem. Dziadek pytał o to tatę – mamrocze, brzdąkając.

– O co dziadek pytał tatę?

– Nie wiem. Mówił o skali do dziesięciu. Tata powiedział, że jesteś na siedem. Co jest dziwne. Siedem to jak siedemdziesiąt procent. U mnie w szkole oznacza to dwóję. Sześćdziesiąt sześć do siedemdziesięciu procent to dwója.

Wszystko już słyszałam w swoim zawodzie. To część terapii, ale to mnie zabolalo. Flint określił mnie mianem siódemki. Jasne, minęło trochę czasu, ale ja wtorkowemu wieczorowi dałabym więcej. Co mu się nie podobało? Uśmiecham się, ponieważ Harry przygląda mi się, ale to sztuczny uśmiech. Krew we mnie wrze. Jestem gotowa kogoś rozszarpać.

I jakby bogowie zemsty wysłuchiwali dziś dodatkowych życzeń, telefon pokazuje wiadomość od samego Pana Siódemki.

SKOŃCZYŁEM Z DOKUMENTAMI. PRZYŚLIJ MOJEGO SYNA NA DÓŁ, JEŚLI

MUSISZ WYJŚĆ LUB MASZ INNE ZAJĘCIA. DZIĘKI.

– Harry, zejść na chwilę na dół, ale zaraz wrócę.

– Spoko.

Zbiegam po schodach, obcasy stukają na betonowych stopniach, gdy schodzę na parter. Nucę, próbując uspokoić gniew, ale to nie działa.

– Cześć, Elle. – Amanda uśmiecha się, odkręcając butelkę ze smakową herbatą.

– Cześć. – Prostuję palec i przechodzę obok niej. – Muszę zamienić słówko z twoim szefem.

Flint unosi głowę znad dokumentów, gdy zamykam za sobą drzwi. Uśmiecha się lekko, choć nie jest to promienny uśmiech. Co najwyżej dałabym mu siedem na dziesięć.

– Pani Rodgers. – Wyraz jego twarzy zmienia się w cwaniacki uśmieszek, w który mam ochotę go uderzyć.

– Nie możesz wkładać języka pomiędzy moje nogi, po czym nazywać mnie panią Rodgers.

Uśmieszek niknie, a na jego twarzy pojawia się zakłopotanie, gdy zerka ponad moim ramieniem na Amandę. Staję przed jego biurkiem, zmuszając go, by przesunął się z fotelem jakieś pół metra. Flint rzuca na mnie okiem, gdy siadam na krawędzi jego blatu.

Podobają mi się szybkie spojrzenia rzucane w kierunku sekretarki, zdradzające myśli, które muszą wirować w jego głowie. Co, jeśli Amanda się odwróci? Jak będzie dla niej wyglądać ta sytuacja? Dlaczego „panią Rodgers” nie obchodzi to, co pomyśli sekretarka?

Flint chrząka.

– Przepraszam, a jak powinienem się do ciebie zwracać? Ellen? Elle? Jesteśmy teraz przyjaciółmi?

Unoszę nogę, kładę stopę na jego podbrzuszu i przyciskam szpiczasty obcas do jego krocza.

Stęka i chwyta mnie za kostkę.

– A może nazwiesz mnie dziesiątką.

Flint mruży oczy, gdy mocniej zaciska palce na mojej nodze, walcząc z siłą, jakiej używam, by nadepnąć na jego fiuta. Natychmiast odgaduje, o co mi chodzi.

– Co za gówniarz. Wybiera, co chce zapamiętać, ale wszystko słyszy.

– Nie wiń go za to. Przekazał jedynie twoje słowa. Przyszłam ci jednak powiedzieć, że nie jestem siódmką. Nie jestem dwóją. Możesz być więc tak wielkim dupkiem, jak tylko chcesz. Możesz próbować sprawić, bym poczuła się gorsza i niechciana, ale już taka nie jestem. Możesz się walić i to własną dłonią. Jestem pewna, że to jedyne, co oceniasz na dziesięć, ty egomaniaku.

Wyrywam nogę z jego palców i odsuwam się od biurka. To nie było miłe. Wiem o tym, ale tłumię zażenowanie w sposób, w jaki to zrobiłam, gdy poprzebijałam mu balony.

– Pa, Elle – mówi Amanda.

– Pa. – Nie przystaję na pogaduchy, zamiast tego biegnę do łazienki w lobby, by ochlapać twarz zimną wodą. Zamykam oczy i nucę Chopina. Kiedy serce znacznie zwalnia, oddycham głęboko i idę do windy. Gdy drzwi rozsuwają się na moim piętrze, Flint – opierający się o przeciwległą ścianę z rękami w kieszeniach spodni i nogami skrzyżowanymi w kostkach – zaciska usta i taksuje mnie powoli wzrokiem.

Na korytarzu panuje cisza. Światła w biurze rachunkowym są pogaszone, nie słyszę też gitarowej gry Harrisona.

– Kto sprawił, że poczułaś się nieidealna?

Śmieję się cicho, wychodząc z windy.

– Gdzie Harry?

– Odrabia zadanie w moim gabinecie.

Mijam go, nadal nucąc Chopina.

– Odpowiedz mi.

Opadam na fotel za biurkiem, rozsiadam się wygodnie i kładę nogi na biurku, przyglądając się, jak za oknem słońce zachodzi za kurtynę chmur.

– Prócz ciebie?

Nie odpowiada, wiedziałam, że tego nie zrobi. Nie spoglądałam na niego. Nie zamierzam prowadzić z nim tej rozmowy.

– Wiedziałaś, że muzyka i ćwiczenia fizyczne są jedynymi czynnościami, które pobudzają cały twój umysł? Stymulują również uwalnianie dopaminy. I mogą leczyć... nie tylko emocje. Muzyka jest w stanie naprawić uszkodzenia mózgu. Chorobę Parkinsona, pacjentów po udarach, postrzałach w głowę. Pracowałam z wieloma pacjentami, którzy sądzą, że to ja jestem odpowiedzialna za ich cudowne ozdrowienie, jednak... to muzyka. Ja jestem tylko przekaźnikiem. Nigdy nie przestaje mnie to zadziwiać. Mam świadomość, co może, a nawet powinno wydarzyć się podczas wielu spotkań terapeutycznych, mimo to za każdym razem się dziwię.

– Sądysz, że muzyka pomoże Harrisonowi?

Obracam ku niemu głowę.

– Może. Dzieci autystyczne bardzo różnią się od siebie, ale, szczerze mówiąc, on sam już sobie pomaga. Za każdym razem, gdy bierze gitarę, dzieją się dobre rzeczy. Pomaga mu ona skupić się na tym, co jest naprawdę dobre dla jego umysłu, w przeciwieństwie do godzin spędzanych przed ekranem komputera. To go uspokaja. A może pewnego dnia pozwolisz mu grać w zespole, co pomoże mu budować relacje z ludźmi, bo będzie musiał nauczyć się współpracować.

Flint mruga powoli. Gdyby myśli wydawały dźwięki, jestem pewna, że pokój wypełniłaby teraz muzyka orkiestry marszowej.

– Weekend planuję spędzić z rodzicami.

– Wyprowadzę się do niedzieli. – Zdejmuję nogi z biurka i wstaję, po czym powoli do niego podchodzę. – Więc to pożegnanie? – Poprawiam mu krawat. Ostateczna wymówka, żeby go dotknąć... nawet jeśli w jego mniemaniu jestem siódemką. W moim jest dziesiątką, ponieważ dotykał mnie, gdy tak desperacko tego potrzebowałam.

– Dlaczego nuczisz?

– Ponieważ – odpowiadam szeptem, wpatrując się w jego krawat – to uspokaja moje serce.

– A co jest z nim nie tak?

– Kiedy cię dotykam, wyrywa się nieco spod kontroli, jakby miało eksplodować.

– W takim razie, dlaczego mnie dotykasz?

Unoszę głowę, by spojrzeć w jego łagodne oczy.

– Ponieważ człowiek czuje się najbardziej żywy, gdy flirtuje ze śmiercią.

– Flirtowałaś z nią już?

Uśmiecham się.

– Tak.

Opuszcza głowę i nią kiwa.

– Chcesz, bym powiedział ci, dlaczego to pożegnanie?

– Już to wiem. Nie czujesz się godny.

– Czego?

Wzdycham.

– Mnie. Czegoś dla siebie. Życia poza Harrym i pracą. Seksu w szklarni. Wina z sąsiadami. Drugiej randki. Szczura hodowlanego... lub pięciu. Przyjemności bez wyrzutów sumienia. Skakania po kałużach, gdy na zewnątrz grzmi i błyska. Jazdy z jedną ręką na kierownicy. Seksu bez zabezpieczeń. – Kładę dłoń na jego piersi i wygładzam krawat. – Nie wiem... może nie czujesz się godny życia, ponieważ nie ma tu twojej żony, by je z tobą dzieliła.

Kładzie prawą dłoń na moim policzku. Zamykam oczy, gdy opuszką kciuka dotyka mojej dolnej wargi.

– Może – szepcze.

Zanim mam szansę otworzyć oczy, kciuk zastępuje usta, składając na moich lekki pocałunek. Nie potrafię na niego spojrzeć, ponieważ jeśli to pożegnanie, chcę to poczuć. Chcę zapamiętać rytm, w który moje serce wpada jedynie, gdy Flint mnie dotyka.

Usta odsuwają się, dłoń znika z policzka. Jedyne, co nas teraz łączy, to moje palce spoczywające na miękkim jedwabiu krawata, który również niknie.

Opuszczone powieki zatrzymują wszystkie emocje.

Ciepło jego ciała oddala się wraz z echem kroków. Moje serce zwalnia, oplakując stratę jego dotyku. Otwieram oczy i widzę przed sobą puste pomieszczenie. Wzdycham ciężko.

– Pa – szepczę.

ROZDZIAŁ 11

Flint

– Cześć, szefie. Dobrze bawiłeś się w weekend? Próbowałam wieczorem do ciebie zadzwonić. Pewnie wyszedłeś z rodzicami. – Gdy wchodzę zmęczony do pracy tuż po dwunastej, Amanda wręcza mi listę z numerami telefonów, pod które muszę oddzwonić. – Stenson nie chce już ugody. Stwierdził, że woli mieszkać na ulicy, niż oddać tej „niewiernej suce, swojej żonie” dom, który budował „swoimi pieprzonymi rękami”.

– Oczywiście. – Ziewam, rozpinając marynarkę i zajmując miejsce na skórzanym fotelu za biurkiem.

Łup, łup, łup.

Spoglądam w sufit.

– Co to?

– Elle. Jest muzykoterapeutką. Już to przerabialiśmy.

– Jest poniedziałek. Miała się do wczoraj wyprowadzić.

– Oj, nie słyszałeś, ani nie widziałeś w wiadomościach?

Bum, bum, bum.

Przewracam oczami, znów patrząc w sufit.

– Niby czego?

– Budynek Dicksona doszczętnie się spalił. Wciąż nie ustalono przyczyny pożaru.

– Niech zgadnę, to tam wynajęła lokal?

– No widzisz? Jesteś o wiele mądrzejszy, niż na to wyglądasz.

Gdybyś wieczorem odebrał telefon, wiedziałbyś, że powiedziałam Elle, że może tu zostać, póki nie znajdzie czegoś nowego.

Stuk, stuk, stuk.

– Jak miło z twojej strony.

– Tak, też tak sędzę. Harrison uzna zapewne, że to fantastyczne.

Spoglądam na nią zza biurka.

Amanda wzrusza ramionami.

– Dobra, będzie umiarkowanie szczęśliwy na swój własny sposób.

– Przypomnij mi, żebym omówił z tobą słowo „fantastyczne”.

Kobieta obraca się w fotelu.

– Oczywiście. Właściwie, ustawię sobie na telefonie przypominajkę. Jutro pomiędzy trzynastą trzydzieści a czternastą masz przerwę, więc zapisuję w tym miejscu „fantastyczną dyskusję”.

W świecie futbolu ludzie mnie szanowali. Na sali sądowej również tak jest. Chyba coś psuje się przy kobietach. To zemsta życia – karma. Zabiłem żonę, więc teraz wszystkie kobiety muszą mi grać na nerwach i doprowadzać do szewskiej pasji.

– Zasłoń żaluzje na moich drzwiach, proszę.

Amanda wzdycha i podchodzi do mojego gabinetu.

– Nie, nie wstawaj. Sama się tym zajmę.

Żadnego szacunku.

Zasłania rolety przy szybie oddzielającej mój gabinet od jej biurka i zamyka drzwi.

– Wiem, że zamierzasz się tam zdrzemnąć.

Zdejmuję szybko marynarkę, rozluźniam krawat i rozsiadam się wygodnie w fotelu, kładąc nogi na biurku. A pewnie, że się zdrzemnę.

Trach, trach, trach.

Jęczę, próbując zablokować dźwięki.

– Koła autobusu kręcą się, kręcą się...

Na miłość boską! Podrywam się z miejsca, aż fotel wpada na regał.

– Krótka ta drzemka – komentuje Amanda, gdy wypadam

z gabinetu.

– Jesteś zwolniona za to, że pozwoliłaś jej zostać.

– Jasne, szefie. Wiesz, dokąd wysłać moje świadectwo pracy?

Docieram do drzwi gabinetu Ellen, ale nie wchodzę. Muzyka ustała, słysząc rozmowę.

– Przegapiła pani to, a dziś śpiewała.

Kobieta łka. Czuję jej ból. Też miałem ochotę wyć, gdy słyszałem ten śpiew.

– Dziękuję – mówi i pociąga nosem.

Kiwam grzecznie głową, gdy mija mnie kobieta o zaczerwienionych oczach, prowadząc do windy staruszkę.

– Mnie też doprowadzisz do łez? – Wchodzę do gabinetu.

Ellen obraca się, odkładając telefon na biurko. Gniew nasila się, ponieważ jestem zmęczony, a ona nadal tu jest, w dodatku poczuła potrzebę włożenia jeansów rurek, dopasowanego sweterka i szpilek. Muszę z nią porozmawiać, jednak w tej chwili wolałbym się do niej dobrać.

Uśmiecha się krzywo.

– Mam kolejnego pacjenta. A ponieważ oboje wiemy, że płaczesz tylko podczas orgazmu, muszę odpowiedzieć... nie. Może innym razem?

– Jeśli mężczyzna odezwałby się do kobiety w sposób, w jaki zwracacie się do mnie z Amandą, wszyscy nazwaliby go kutasem, ale kiedy kobiety mówią podobne rzeczy, nazywa się je „zadziornymi”. To nie w porządku.

– Nieprawda. – Unosi palec. – Sądzę, że jesteś niesamowicie zadziorny.

– Myślałem, że jestem Seksownym Garniturkiem.

Ellen przygryza wargę i się rumieni.

– A co, gdybym nazwał cię „Seksowną Spódniczką”? Wniosłabyś pozew o molestowanie.

Wytrzeszcza przez chwilę oczy, nim się zbliża. Zamierza ułożyć coś po swojemu – mój krawat, marynarkę, podjęte decyzje – a ja się nie ruszę, ponieważ lubię, gdy mnie dotyka, podoba mi się owocowa

woń jej włosów i widok dekoltu, gdy podsuwa mi go prawie pod nos.

Mam przerąbane.

– Często czujesz się uprzedmiotawiany? – Palce kierują się do krawata. W tej chwili równie dobrze mogłaby złapać mnie za pachwinę, ponieważ fiut odpowiada na każde szarpnięcie materiału przy szyi, jakby był z nim połączony. – Nie mam dziś spódnicy, ale po ostatnim pacjencie mogłabym się przebrać i moglibyśmy pobawić się w odgrywanie Seksownego Garniturka i Seksownej Spódniczki. Albo...

Staje na palcach i liże mnie po szyi – od kołnierzyka koszuli aż po podbródek.

– Moglibyśmy zamienić się rolami. Dałabym ci pograć na moich bębnach, a ty pokazałbys mi swoje dokumenty...

Tak bardzo przerąbane – i nie tylko dlatego, że mój członek jest zazdrosny o szyję, ale przez te niedorzeczne, sugestywne słowa, które nie powinny podniecać faceta przy zdrowych zmysłach. Bębny i dokumenty?

– Wiesz w ogóle, co oznacza termin „molestowanie seksualne”?

Śmieje się, puszcza mój krawat i wkłada ręce do kieszeni.

– Hej, pomijając twoje gapienie się na moje cycki i nazywanie mnie siódemką, nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna, że pozwalasz mi zostać, póki nie znajdę nowego lokalu.

– Wzdycha i kręci głową. – Strach pomyśleć, że gdybym przeprowadziła się dwa dni wcześniej, straciłabym w tym pożarze wszystkie rzeczy.

I nie byłoby bębenków i cymbałków? Tragedia.

– A jak tam poszukiwania nowego lokum? Coś obiecującego na horyzoncie?

Parska śmiechem.

– Jeszcze nie zaczęłam szukać. Pracowałam. Pożar wybuchł troszeczkę niespodziewanie, więc muszę wymyślić nowy plan i zacząć wszystko od nowa.

Spoglądam na zegarek.

– O której kończysz?

- O czwartej.
- Dobrze. Poczekać na ciebie na dole.
- Przechyliła głowę na bok, eksponując szyję. Podoba mi się, zwłaszcza gdy pod wargami wyczuwam na niej puls...
- Zapraszasz mnie na randkę? Jeśli tak, chyba musisz popracować nad manierami.
- Nie. Zabieram cię na wycieczkę, by poszukać ci lokalu do wynajęcia.
- Uważasz, że nie jestem w stanie samodzielnie się tym zająć?
- Znam ten obszar. Wiem, które miejsca mogą być dostępne, ale nikt się nie ogłasza.
- O, więc masz znajomości.
- Tak.
- I nie możesz znieść tego, że tu jestem.
- Nie mogę pracować, gdy tu jesteś.
- Ponieważ nie jestem dziesiątką?
- Ponieważ jesteś zbyt głośna. – Odwracam się i idę do siebie, nim ta sytuacja stanie się jeszcze bardziej szalona.
- W skali od jednego do dziesięciu... – Wychyliła się zza rogu, gdy otwieram drzwi na klatkę schodową. – ...jak jestem głośna?
- Na jedenaście.

Udaje mi się zdrzemnąć, nim Amanda wciska mi pod koniec dnia ostatnią klientkę.

- To, że pani mąż „nie patrzy na panią tak, jak kiedyś”, nie dowodzi, że ma romans. Nie mogę wnieść pozwu na tej podstawie. Potrzeba mi czegoś więcej.
- Co tydzień wysyła mi do pracy czekoladki. To dowodzi jego wyrzutów sumienia... i tego, że próbuje mnie utuczyć, bo wie, że nie chcę uprawiać z nim seksu, gdy źle się czuję we własnym ciele.
- Pani Bernadette...
- Bernie. Gordon nazywa mnie Bernadette. A pan ma być po mojej stronie, nie jego.
- Odkładam długopis i opieram się w fotelu.

– Pani Bernie... będzie mi pani musiała zapłacić bez względu na to, czy wygram, czy przegram, ale nie czułbym się w porządku, biorąc pieniądze, gdy wiem, że nie ma pani najmniejszych szans na wygraną, mając przeciwko mężowi jedynie spojrzenie i czekoladki. Albo pani z nim zostanie i zobaczy, czy się między wami nie poprawi, albo wniesie o rozwód, ale bez dowodów romansu nie dostanie pani złamanego grosza, ponieważ, wbrew moim radom, podpisała pani umowę przedmażeńską.

Wzdycha, usta wymalowane błyszczącym rozciągają się w smutnym uśmiechu.

– Powiedział, że intercyza była głupim wymogiem jego prawnika. Powiedział, że na zawsze będę już jego żoną.

– Wszyscy dobrzy prawnicy doradzają bogatym klientom intercyzę. I... – Wstaję, zapinam marynarkę, by dać jej znać, że spotkanie dobiegło końca. – ...nic nie trwa wiecznie.

– Proszę mi nie słać. – Wstaje i obciąga sukienkę opinającą się na nafaszerowanych czekoladkami biodrach.

– Nigdy tego nie robiłem i nie zamierzam.

– Cześć, Elle.

Unoszę głowę i widzę, że Ellen uśmiecha się do Amandy, nim nawiązuje ze mną kontakt wzrokowy. Nie powinienem rozsuwać rolet.

– Myślałam, że byłam dziś pana ostatnią klientką – mówi Bernie, zarzucając elegancką torebkę na ramię.

– Przyszłaś do mnie czy do Flinta? – pyta Amanda.

Ellen wpatruje się we mnie tymi cholernie uwodzicielskimi oczami i uśmiecha szerzej.

– Do Flinta. Mamy iść na randkę.

Mrużę oczy, wyprowadzając klientkę do poczekalni.

– Randkę? – Amanda odwraca się do mnie, wytrzeszczając oczy.

– Cóż... – prychna Bernie. – ...jeśli poprosi o podpisanie intercyzy, doradzałabym, by się pani zastanowiła. – Mija Ellen i wychodzi.

Kobiety. Gdybym zdołał przekonać fiuta, że ich nie potrzebujemy, moje życie byłoby o wiele, wiele łatwiejsze...

– To nie jest randka. Zamierzam znaleźć pani Rodgers nowy lokal do wynajęcia.

Nie muszę patrzeć na Amandę, by wiedzieć, że ma na twarzy znaczącą minę. Ale o niczym nie wie. Ellen również o niczym nie wie, choć wydaje jej się, że jest inaczej. Odsuwam się, gdy przechodzi obok.

Nie dotykaj mnie, ostrzegam ostrym spojrzeniem.

Zatrzymuję się, gdy natrafiam udami na biurko Amandy, a Ellen staje tak blisko, że łamie wszelkie zasady przestrzeni osobistej i przyzwoitości.

– Ale jeśli postawię ci później obiad, to będzie randka. – Patrzy mi w oczy.

To cud, że jej ręce pozostają beczynn timer po bokach ciała, zamiast sięgać do mojego krawata.

– Wcale nie.

– Tylko mi się tak wydaje, czy tu gorąco? – pyta za moimi plecami sekretarka.

– To gorączka pani Rodgers, która tłumaczyłaby jej halucynacje.

– Stawiam krok do przodu, zmuszając ją do cofnięcia się, bo nie chcę, by na mnie napierała. – Wyjdziemy, nim pani stan się pogorszy?

– To znaczy... do siedmiu? – Przechyliła głowę na bok. – W tej chwili czuję się jak dziesiątka, ale jeśli mi się pogorszy, będę siódmką, a wiem z dobrego źródła, że siedem to jak dwója w szkole.

– Tak – mamrocze Amanda – zdecydowanie tu gorąco.

– Chodźmy – mówię.

Ellen unosi głowę, jakby czekała na kolejną uwagę. Mrużę oczy, by dać jej znać, że rozmowa prowadzona przy sekretarce dobiegła końca. Potrafi być cholernie irytująca i uparta.

Odchyła się, by zerknąć za mnie, i szczyrzy zęby do Amandy.

– Pa. Do jutra.

– Bawcie się dobrze, dzieciaki.

To tortury, nie zabawa.

– Mój samochód czy twój? – pyta Ellen, wkładając wełniany płaszcz, gdy wychodzimy z budynku.

– Dlaczego musiałaś powiedzieć, że to randka? Amanda rzuca się jak pies na kość, jeśli chodzi o informacje z mojego życia.

– Co robi Harry? Mam nadzieję, że może dołączyć.

Chwytam ją za rękę i obracam twarzą do siebie.

– Słyszałaś, o co pytałem?

Niebieskie oczy przeszukują moją twarz, nim lądują na ustach, gdy sama kilkakrotnie przygryza dolną wargę.

– Rozmyślasz o tym, co wydarzyło się w twoim domu? Nie pytam, czy tego żałujesz, tylko... czy o tym myślisz. Czy myślisz o mnie?

Otwieram usta, ale umysł wetuje chęć przyznania się do tego.

– Pojedziemy moim. – Ruchem głowy wskazuję na prawo.

Stawiam długie kroki, za sobą słyszę stukot obcasów.

– Nie odpowiedziałeś mi. Gdzie jest Harry?

– Ty też mi nie odpowiedziałaś. – Podchodzę do samochodu i instynktownie otwieram drzwi po stronie pasażera. Heidi lubiła, gdy trzymałem je dla niej otwarte. W noc, gdy ją zabiłem, sama je sobie otworzyła.

Ellen wrzuca torebkę na siedzenie, ale zamiast wsiadać, obraca się do mnie.

– Twoje pytanie? Dlaczego powiedziałam Amandzie, że to randka? Cóż, próbuję poukładać sobie w głowie, czy to, co zrobiliśmy, było spontaniczne, czy po prostu tandetne. A ponieważ lubisz analizować stereotypy damskich i męskich ról, przypuszczam, że w twoim mniemaniu facet nigdy nie czuje się głupio. Założę się, że ani przez sekundę nie zastanawiałeś się, czy to, co zrobiliśmy, sprawiło, że jesteś tandetny i łatwy. Mam rację?

– Proszę, powiedz, że to nie prowadzi do dyskusji o emocjach i oczekiwaniach. Nie ma teraz na to miejsca w moim życiu.

Wzdycha powoli, przez chwilę patrząc w ziemię, nim ponownie unosi głowę i spogląda mi w oczy.

– Ale seks był dobry, co?

– Wsiadaj.

- Lepszy niż przeciętny?
- Wsiadaj.
- Czy siedem to ocena mojego wyglądu czy działania?
- Do diabła, kobieto, wsiądziesz w końcu?!

Uśmiecha się niczym zaklinaczka węży, którą jest dla mojego penisa. W co ja się właściwie wpakowałem?

– To zbyt wyszukane jak na potrzeby mojej działalności. – Ellen przestaje nucić na tyle długo, by wypowiedzieć to zdanie.

Miałem ją w łóżku, ale nie spaliśmy. Istnieje spora szansa, że nawet wychrapuje takty muzyki klasycznej.

Zatrzymując się na podjeździe, zdejmuję okulary przeciwsłoneczne, gdy słońce zachodzi za oddaloną na horyzoncie rezydencją.

– Muszę odebrać stąd Harrisona.

Dzieciak pojawia się w drzwiach i zarzuca plecak na ramię. Marszczy brwi, schodząc ze stopni ganku, ale uśmiecha się, gdy tylko zauważy Ellen.

Bezczelny gówniarz.

– Cześć, Harry. – Kobieta obraca się, by się z nim przywitać, gdy mały wsiada na tylną kanapę.

– Co tu robisz? Proszę, powiedz, że zjemy razem obiad.

Ellen przytakuje, kiedy ja mówię: – Nie.

Posyłam jej zniesmaczone spojrzenie, które oczywiście ignoruje, gdy opuszczamy podjazd.

– Twój tata zaoferował pomoc w szukaniu dla mnie nowego lokalu, a później zabiera nas na obiad.

Nienawidzę jej.

– Po co ci nowy lokal?

– Ten, do którego miałam się przenieść, uległ spaleni.

– Ale dlaczego nie możesz zostać w budynku taty? Nie rozumiem, dlaczego musisz się wynieść.

Nie miałem okazji omówić z nim szczegółów.

– Twój tata uważa, że za bardzo go rozpraszam.

Miło z jej strony, że mi to robi. Odchrząkuję.

– Dokończyście z Drew projekt do szkoły?

– Tak, ale materiały były tanie i do bani.

– Harrisonie – ostrzegam.

– Dlaczego nie kupiłeś tych, o które prosiłem?

– Mama Drew powiedziała, że je kupi, jeśli pokryję połowę kosztów.

– Były do bani.

– Harrisonie...

Ellen przygryza wargę, starając się ukryć rozbawienie. Jestem pewien, że jej szczury tak nie pyskują.

– Gdzie dziadek i babcia?

– Pakują się w domu. Rano wyjeżdżają.

– Do bani.

– Według ciebie wszystko jest do bani.

Ellen chichocze.

Zerkam na nią kątem oka. Ponownie przygryza wargę. Harrison wkłada słuchawki do uszu i odpływa. Też chciałbym choć na chwilę zniknąć z tego świata.

– Nie – mówi Ellen, gdy wjeżdżamy na parking pod jednym z budynków. Jest własnością mojego klienta, więc wiem, że dwa lokale stoją puste.

– Dlaczego nie? – Parkuję.

– Nie nada się. – Kręci głową.

– Niczego jeszcze nie widziałaś.

– Rozbierają budynek obok, co oznacza, że będzie wiele hałasu, który nie skończy się, nim nie postawią tu czegoś nowego. Hałas będzie zbyt rozpraszający dla moich pacjentów.

Śmieję się, pocierając skronie.

– Dostrzegasz w tym ironię, prawda? Nie masz nic przeciwko hałasowaniu innym, ale nie daj Boże, byś ty musiała się z tym zмагаć.

– Harry lubi muzykę.

Unoszę głowę i kręcę nią kilkakrotnie.

– Co to ma z tym wspólnego?

– Lubi muzykę, ale założę się o stówkę, że nie lubi, gdy ludzie ciamkają przy jedzeniu, nie lubi, gdy szumi woda w fontannie ani tyka stary zegar. Ani tym bardziej, kiedy ekipa budowlana stawia nowy budynek.

Rozważam jej słowa, jak i przegraną, gdybym się założył, co mnie wkurza.

– Próbuję być miły. Nie muszę pomagać ci przy poszukiwaniach nowego lokalu. To nie jest mój problem. Chciałem tylko...

– To przestań. – Wzrusza ramiona i patrzy na mojego syna.

Powiedziałbym, że Harrison nie słucha tego, co mówimy, ale po incydencie z siódmką nie mam zamiaru w to wierzyć.

I jakby wiedział, że się mu przyglądamy, unosi głowę znad komórki.

– Co?

– Co byś zjadł? – pyta Ellen.

– Odwieziemy Ellen i zjemy w domu – kwituję.

– Pizzę. – Młody szczyrzy zęby w uśmiechu. – W Pizza Lucé.

– Nigdy tam nie byłam. Jedziemy. – Puszczam do mnie oko.

Zaklinaczka węży.

ROZDZIAŁ 12

Ellen

W ulubionym lokalu Harry'ego w centrum Minneapolis trzeba poczekać dwadzieścia minut na przygotowanie pizzy. Siedzimy przy ladzie. Harry zamawia lemoniadę, ja kieliszek wina, a Flint wodę.

– Nie chcesz piwa? – pytam.

Kręci głową, popijając wodę.

– Prowadzę.

Śmieję się.

– Musisz mieć słabą głowę, ale spoko.

– Tata w ogóle nie pije alkoholu – mówi Harry, patrząc na ekran zawieszony w kącie telewizora.

Wpatruję się w wino, czując niewielkie wyrzuty sumienia. Flint milczy. Kiedy unoszę głowę, ciemne oczy ośmielają mnie, bym się odezwała. Syn musi przestrzegać restrykcyjnej diety ze względu na symptomy autyzmu. Mężczyzna hoduje zatem w domu wszystko, co tylko można sobie wyobrazić. I nie pije alkoholu. Może jest alkoholikiem, ale nie wydaje mi się. Podejrzewam, że jest fanatykiem zdrowego stylu życia.

Tak sędzę.

Obracam się na wysokim stołku twarzą do Flinta. Opieram kolano o jego udo. Zerka w dół, w miejsce, w którym stykają się nasze ciała. Moje serce przyspiesza. Uwielbiam go dotykać, ale

czuję, że się spina, zerka, by sprawdzić, czy syn nadal wpatruje się w ekran telewizora.

– Nie chcę już wina – informuję barmana, podsuwając mu kieliszek. – Mogę prosić wodę z cytryną?

– Nie rób tego – mówi Flint, ponownie przysuwając mi kieliszek.

Nie chodzi o to, że jest fanatykiem zdrowego stylu życia, jego spojrzenie mówi mi coś więcej. I jest w nim też smutek.

– Nie chcę.

– Upiłeś jeden łyk.

– I wystarczy.

– Zapłaciłem.

Mrużę oczy.

– Państwa stolik jest gotowy – mówi wesółą brunetką, przyciskając do piersi menu.

Harry zeskakuje ze stołka i idzie za kelnerką, podczas gdy ja stoję z Flintem oko w oko. Jego grymas się pogłębia. Przewracam oczami i wyjmuję z torebki dychę. Mężczyzna spina się jeszcze bardziej, gdy wkładam mu banknot do kieszeni spodni.

– Weź kieliszek.

– Skończyłam. – Obracam się do Harry'ego. – Chcesz siedzieć obok mnie czy taty? – pytam, stając przed boksem.

– Z tobą. – Uśmiecha się.

– Dobry wybór. – Puszczam do niego oko i zajmuję miejsce.

Flint stawia kieliszek z winem na stole, zdejmuje marynarkę i siada naprzeciwko nas.

Chrząka i mruży oczy, gdy zakładam nogę na nogę, upewniając się, by kopnąć go przy tym w łydkę.

– Co możemy tu zjeść dobrego?

– Co tu bierzemy, tato?

Flint zasłania się kartą dań.

– Pizzę z kurczakiem i warzywami.

– Brzmi nieźle. – Uśmiecham się. – Weźmy największą, to się podzielimy.

Flint unosi głowę.

– Jest na cieście bezglutenowym.

Wzruszam ramionami.

– Może być.

– A ser jest bez laktozy.

Przygryzam wargę i kiwam głową.

– Też może być.

Wzdycha albo jęczy.

– Robią ją tylko w jednym rozmiarze.

– To weźmiemy dwie. Jestem głodny – mówi Harrison.

Dlaczego dzielenie się ze mną pizzą tak bardzo go wkurza? Zamawiamy trzy sałatki. Harry dostaje swoją bez sosu. Flint zamawia z białym sosem winegret, więc robię to samo. Wydaje się go to jeszcze bardziej złościć.

– Pij wino. – Ruchem głowy wskazuje na mój kieliszek, gdy kelnerka odchodzi, by przekazać kuchni nasze zamówienie.

Do diabła... dlaczego w ogóle wspomniałam o tym piwie? Sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli.

– Nie chcę, ale dziękuję.

Obiad przebiega w podobnej atmosferze. Nie piję wina, co tylko wkurza Flinta. Mówię, że smakuje mi sos, co tylko go wkurza. Przyznaję, że bezglutenowa pizza z bezlaktozowym serem jest pyszna, co *naprawdę* wkurza Flinta. Jego dwunastoletni syn z autyzmem jest jedynym dorosłym mężczyzną przy tym stole.

Wstajemy, Flint wpatruje się w kieliszek wina, gdy wkłada marynarę. Pokonana, chwytam za kieliszek i wychylam od razu jego zawartość.

– Zadowolony? – Piorunuję go wzrokiem, po czym obracam się i uśmiecham do Harry'ego, gdy wychodzimy z restauracji.

– Kiedy przyjedziemy do domu, będziesz chciała posłuchać mojej nowej piosenki? – pyta młody, gdy Flint włącza się do ruchu.

– Odwieziemy panią Rodgers do gabinetu. Pod budynkiem stoi jej samochód. Poza tym masz zadanie domowe do odrobienia.

No i wróciliśmy do „pani Rodgers”. Wyglądając przez szybę, kręcę głową. Niewiarygodne.

– Projekt był moją pracą domową. Nie mam dziś nic więcej zadane.

– Mimo to... dziś to niemożliwe.

Wypicie całego kieliszka wina w dziesięć sekund sprawiło, że mój umysł nieco za bardzo się rozluźnił, myśli znalazły się jakby za mgłą.

– Nieco kręci mi się w głowie po tym winie, do wypicia którego mnie zmuszono. Może powinieneś odwieźć mnie do domu, a jutro przyjadę do pracy taksówką.

Flint mamrocze coś pod nosem, gdy próbuję znaleźć telefon. Wyjmuję go z torebki, ale wypada mi z palców i ląduje pomiędzy siedzeniem a środkową konsolą.

– Kurde... – Komórka nadal dzwoni, więc wkładam rękę pomiędzy siedzenia.

– Proszę. – Harry pochyla się i mi ją podaje. – O, spoko. Kim jest Alex? – Patrzy na ekran, nim mi ją przekazuje.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy pojawia się zdjęcie.

– Ten koleś skacze ze spadochronem.

Kiwam powoli głową, wkładając telefon z powrotem do torebki. Flint patrzy na mnie z ciekawością. Odwracam głowę.

– Skakałaś ze spadochronem? – pyta Harry.

Przytakuję.

– Serio?

Ponownie kiwam głową.

– Zastanawiałaś się kiedyś, co się stanie, jeśli spadochron się nie rozłoży?

Parskam śmiechem. Harry mówi absolutnie wszystko, co wpadnie mu do głowy.

– Jest jeszcze zapasowy.

– A jeśli i on nie zadziała? Umrzesz, tak?

– Harrisonie... – Flint patrzy w lusterko wsteczne.

– To prawdopodobny scenariusz – mówię.

– Myślisz, że zostałaby z ciebie miazga jak z robaka, czy...

– Harrisonie – powtarza ostrzej Flint.

– Jezu, co, tato?

Nie lubię być powodem ich sprzeczek. Nie lubię też mówić o Alexie. To wciąż coś, z czym nie mogę się pogodzić, ale postanawiam uratować w tej chwili Harry’ego.

– Alex robił wiele fajnych rzeczy. Skakał ze spadochronem, nurkował, surfował, ale najbardziej lubił się wspinać. Był zapalonym alpinistą.

– Chodził po górach w śniegu i na mrozie?

– Tak.

– Wszedł na Mount Everest?

– Tak.

– Też bym chciał to zrobić.

Flint parkuje przed moim budynkiem i patrzy przez ramię.

– Serio?

Harry kiwa głową.

– To wymaga sporej kondycji fizycznej. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Cicho. – Młody przewraca oczami.

Otwieram drzwi.

– Dzięki za obiad.

– Mogę zobaczyć szczury?

Patrzę na Flinta.

– Innym razem.

– Zawsze tak mówisz. Przecież powiedziałem, że nie mam nic zadane.

Wzruszam ramionami.

– Ja zapraszam.

– Dzięki. – Harry wysiada pospiesznie.

Pan Zrzęda idzie za nami do mojego mieszkania.

– Spoko chata.

Śmieję się. Dzieciak mieszka w naprawdę fajnym domu, mimo to uznaje, że moje trzypokojowe mieszkanie jest „spoko”. Znów pragnę mieć dwanaście lat.

– Dzięki. – Zostawiam torebkę na blacie w kuchni. – Chodź za

mną. Wypuścimy je z klatki i nakarmimy, gdy tata będzie patrzył z obrzydzeniem.

Flint opiera się o ścianę, sprawdzając coś w swoim telefonie.

– Pięć minut, Harrisonie.

– Tutaj. – Prowadzę chłopaka do pokoju i otwieram klatkę. – Chodźcie, dzieciątka. – Cmokam. – Mozarcie, chodź przywitaj się z Harrym. Pamiętasz go, malutki, co?

Mozart taszczy swój okrągły zadek z klatki, a Harry bierze go na rękę.

– Ten jest o wiele mniejszy. – Wskazuje na moją nieśmiałą dziewczynkę, która zostaje w klatce, podczas gdy reszta muzycznych geniuszy korzysta z wolności.

– To Stefani Joanne Angelina Germanotta.

Chłopak przygląda mi się dziwnie zakłopotany. Mozart wije się w jego dłoniach, pragnąc wejść mu na ramię.

– Lady Gaga.

– Tak się naprawdę nazywa?

Kiwam głową, wtykając nos w futerko Beethovena.

– Gaga może nie będzie chciała się dziś bawić. Zobaczymy. To Beethoven, to Chopin, a ten mały wariat to Bach.

– Zamierzam poprosić dziadków o szczury na gwiazdkę. Tata nigdy by mi nie kupił.

To prawda. Uwalniam Beethovena na podłogę i staję prosto.

– Masz banana. Możesz oderwać im po kawałeczku. Uwielbiają go. Może nawet Lady Gaga wyjdzie, gdy poczuje jedzenie.

– Nie ugryzą mnie?

– Nie. Są bardzo oswojone. Żyją w stadzie, przez co są mniej agresywne, ale mogą polizać ci palce. Myślę o tym jak o ich buziakach. Tak czy inaczej, będę za ścianą. Mogą chodzić swobodnie po domu, ale wydaje mi się, że banan na chwilę je przy tobie zatrzyma.

Flint wciąż wpatruje się w komórkę, stojąc ze skrzyżowanymi w kostkach nogami. Nawet jeśli zachowuje się jak dupek, nadal jest wysokim, przystojnym Seksownym Garniturkiem.

– Podać ci szklankę wody?
Kręci głową, nawet na mnie nie patrząc.

– Kim jest Alex?
Opieram się o szafkę, krzyżując ręce na piersi.

– Jesteś alkoholikiem?
– Tak myślisz? – Wciąż nie patrzy mi w oczy.

– Pomyślałam tak dopiero, gdy wkurzyłeś się na ten kieliszek wina.

– Kim jest Alex?
– Moim byłym mężem. Jesteś alkoholikiem?
– Jestem chronicznie trzeźwym człowiekiem. Dlaczego nie odebrałaś, gdy dzwonił? – Wciąż na mnie nie patrzy.

– Nie byłam w nastroju, by z nim rozmawiać. Byłeś uzależniony tylko od alkoholu?
– Tak. Dlaczego się rozwiodłaś?
– Ponieważ zaczął mnie nienawidzić, bo mam dwie ręce, a jemu częściowo je amputowano. Prowadziłeś, gdy zginęła twoja żona?
W końcu na mnie patrzy, a jego twarz wykrzywia połączenie szoku, zmieszania i złości.

– Harrisonie, wychodzimy.
Jeśli przekroczyłam jakąś granicę, zadając to pytanie, stało się to tylko dlatego, że on również ją przekroczył, a nasze rzeczywistości po prostu zderzyły się ze sobą.

– Gaga wyszła. – Harry przynosi ze sobą niewielkie zwierzątko.
Walczę z bólem, by się do niego uśmiechnąć. Przypuszczam, że nie wie, iż sumienie jego ojca obciąża tak wielki żal.

– Chcesz ją potrzymać? – Próbuje podać tacie szczura.
– Odłóż to. Wychodzimy.
– Ją, nie to – poprawia go syn.
Odbieram pieczoszkę i kładę ją na kanapie.

– Jeszcze raz dziękuję za obiad.
Flint otwiera drzwi.
– Pa – woła Harry.
Kiedy Flint odwraca się, by wyjść za synem, chwytam go za rękę.

Patrzy na mnie przez ramię.

– Świat się czasami kończy i zapomina zabrać cię ze sobą.
Rozumiem.

Odsuwa rękę, posyłając mi puste, rozdzierające spojrzenie, nim wychodzi za Harrym.

ROZDZIAŁ 13

Flint

– Gdybyście zastanawiali się, co chcę na gwiazdkę, to będą to szczury, przynajmniej trzy. – Harrison przerywa moją rozmowę z rodzicami, która nie ma nic wspólnego z prezentami świątecznymi.

Tata się śmieje.

– Chyba da się zrobić.

– Nie. – Kręcę głową. – Wcale nie. Jeśli chcecie podarować mu szczury, będziecie musieli trzymać je u siebie, a on będzie je odwiedzał.

– Przenoszą mniej chorób niż psy – prycha Harrison.

– Będę o tym pamiętał i psa również nie kupię.

– Nie jesteś nawet w połowie tak fajny jak Elle.

– Masz na myśli paniusię od szczurów, która całymi dniami nuci? Naprawdę mnie zraniłeś. – Jedną ręką chwytam się za serce, drugą wskazuję na schody. – Marsz do łóżka.

Marszczy nos i wraca uwagą do rozbawionych, siedzących na kanapie dziadków.

– Elle skakała ze spadochronem i ma przyjaciela, który wspiął się na Mount Everest. Na tej górze wciąż znajduje się sporo zwłok. Zbyt ryzykowne jest sprowadzenie ich na dół, więc po prostu tam leżą... Tamci ludzie zamarзли, część z nich wciąż ma liny związane wokół talii. Niektórzy wspinacze natrafiający na te ciała w drodze

na szczyt chcieli je pochować. Potraficie sobie wyobrazić, że przechodzicie ponad zwłokami, rzucacie obok swój sprzęt i próbujecie je pogrzebać?

– Wow! – mówi mama. – To... no nie wiem. Wydaje się, że trzeba być nieco szalonym, by wspinać się na ten szczyt.

– Szalonym? – Harrison kręci głową. – Zrobię to pewnego dnia.

– Ale na razie... – Ponownie wskazuję na schody. – ...idziesz do łóżka.

– Tak, tak. – Odchodzi.

– Dobranoc, Harrisonie – mówią moi rodzice.

– Ellen wywarła na nim niezłe wrażenie. – Tata uśmiecha się znacząco, co podpowiada mi, że w jego głowie odgrywa się sytuacja z szafy.

Przeczesałem włosy palcami i powoli kiwam głową.

– Niestety.

– Pozytywny kobiecy wzorzec byłby dla niego korzystny. – Mama uśmiecha się ze smutkiem. – I dla ciebie.

– Myślałem, że ty jesteś naszym pozytywnym kobiecym wzorcem.

– Widujemy się zaledwie kilka razy do roku. To za mało. A Harrison wyraźnie uważa twoją przyjaciółkę Ellen za bardziej intrygującą ode mnie.

– A kto mówił, że to moja przyjaciółka?

Ojciec unosi krzaczaste brwi.

– Co? Nie przyjaźnicie się? Jest między wami coś więcej?

– Powinienem siedzieć w pudle. – Walczę z bólem, zerkając w stronę schodów. Myśl o synu i o tym, jak mało wie o przeszłości, mocno mnie kłuje. – To już nie jest moje życie, ale jego.

Mama wstaje, zaciska pasek szlafroka i podchodzi do mnie. Chwyta mnie za podbródek, jak robiła, gdy byłem mały, i obraca moją głowę, bym spojrzał jej w oczy.

– Jeśli naprawdę tak uważasz, kup synowi szczury. – Uśmiecha się. – Ale jeśli istnieje w tobie choć namiastka pragnienia szczęścia, zdobądź tę dziewczynę. Wydaje mi się, że Harrison lubi ją bardziej niż te jej szczury.

Zerkam na bok i widzę, jak tata wzrusza ramionami. Powiedział jej o szafie.

Wciąż trzymając mnie za brodę, mama pochyła się i całuje mnie w policzek, a następnie w czubek nosa.

– Dobranoc, kochanie. – Pozostawia mnie z ojcem.

– Przygotujemy Harrisonowi śniadanie. Wróc, by zabrać go do szkoły i odwieźć nas na lotnisko. – Klepie mnie w ramię, po czym mocno ściska.

Zanim ma szansę przemierzyć schody, mówię:

– A co, jeśli kupię mu szczury?

Śmieje się.

– Będziesz idiotą. Żyj lub umrzyj, Flint, ale nie siedź beczynnie pośrodku... tylko egzystując.

Pukam do drzwi. Jest prawie dziesiąta wieczór. To kiepski pomysł. Chwila słabości. Ellen nie otwiera. Odwracam się.

– Tak łatwo się poddajesz?

Znów się odwracam i widzę, że ma na sobie króciutkie spodenki, luźną, odsłaniającą jedno ramię koszulkę do spania i puchate skarpety. Fryzurę ma w nieładzie i... jest cholernie piękna.

– Byłem pijany. – Z trudem przelękam ślinę. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem, nawet z tymi, którzy wiedzą, co się stało. Ani z rodzicami, ani z mamą Heidi, ani z Harrisonem, a także z nikim na setkach spotkań w klubie AA.

Ellen kiwa powoli głową.

– Wiem – szepcze.

Odchrząkuję.

– Wydaje mi się... że tego nie da się wybaczyć.

Ponownie kiwa głową. Czekam, aż powie, że wszystko da się wybaczyć. Czekam, aż powie, że sam muszę to zrobić. Czekam, aż powie, że Heidi by to zrobiła. Czekam i czekam, ale ona uśmiecha się tylko ze smutkiem, jakby nie było na tym świecie słów, którymi zdołałaby odpowiedzieć na moje wyznanie. A prawda jest taka... że nie ma.

Zabiłem żonę.

To niewybaczalne.

Ale przeżyłem. A kobieta, która przede mną stoi, jest dużo lepsza niż szczury.

Zbliża się, chwyta mnie za krawat i wciąga do mieszkania. Zamykam za sobą drzwi, do których mnie zaraz dociska. Uśmiecham się lekko, gdy szarpie krawatem na boki, rozluźnia węzeł i bierze się za rozpinanie koszuli.

– Nie pozwalał ci się dotykać?

Rozpina ostatni guzik i patrzy na mnie niebieskimi oczami. Widzę, że zaczynają błyszczeć od napływających do nich łez.

Pociąga za krawat, wysuwa go spod kołnierzyka i upuszcza na podłogę. Zsuwa mi koszulę z ramion i przywiera ustami do piersi.

Przeczesałem palcami jej jedwabiste włosy i odchyliam nieco głowę.

– Ponieważ on nie mógł dotykać ciebie.

Mruga, łzy wielkie jak grochy spadają na jej policzki. Chwytam je opuszkami kciuków, pochylam głowę i przywieram do ust, smakując ciepła oddechu Ellen.

– Pozwól mi się dotykać – szepczę, nim ją całuję.

Łka cicho, zanim jej wargi odpowiadają na pieszczotę moich, a nasze języki pogłębiają pocałunek. Palce poruszające się na moich plecach wbijają się w skórę, jakby Ellen niczego mocniej w życiu nie potrzebowała niż tego pocałunku.

Czuję, że moje pieprzone serce gotowe jest eksplodować na milion małych fragmentów, ponieważ w tym szczególnym momencie wydaje mi się, że na nią zasługuję, a przecież od dekady nie czułem, bym na cokolwiek zasługiwał.

Jeszcze bardziej odsuwa koszulę. Puszczam jej rękę, by mogła zsunąć biały materiał z moich ramion, dodając ciuch do innych, wyznaczających szlak do sypialni.

– Szczury? – mamrocę przy jej miękkiej szyi, zdejmując jej koszulę nocną przez głowę.

Unosi ręce, po czym wzrusza ramionami i uśmiecha się, choć rzęsy wciąż ma mokre od łez. Wrażliwość nigdy nie wyglądała tak

oszałamiająco.

– Zamknięte na noc w klatce.

Chwytam ją za pośladki i podnoszę, jednocześnie całując. Obejmuje mnie nogami w pasie, ocierając się kroczem o mój wzwiedziony członek.

– Prezerwatywa? – pyta pomiędzy pocałunkami.

– W kieszeni.

Śmieje się przy moich ustach.

– Planowałaś to?

Zamykam kopniakiem drzwi sypialni, nie do końca przekonany, że szczury na pewno siedzą w klatce.

– Pani Rodgers...

Uśmiecha się przy mojej skórze, jednocześnie śledząc językiem zagłębienie przy moim obojczyku.

– Mogłem planować seks, ale... z pewnością nie z tobą. – Stawiam ją, więc siada na łóżku i rozpina mi spodnie. Ma przy tym więcej cierpliwości niż ja w tej chwili. Zajmuję się resztą naszych ubrań i ponownie przywieram do jej ust, wtulam się w jej miękkie, ciepłe ciało.

Smakuje jak przebaczenie i wolność. Brzmi jak modlitwa, gdy nuci przy moich ustach – to nie jęk, ale melodia, której nie rozpoznaję. Kiedy w nią wchodzę, ma zamknięte oczy, rozchylone usta, głowę przechyloną na bok.

Od śmierci żony nie byłem w stanie uprawiać seksu z otwartymi oczami, pragnąc, aby każda kobieta była Heidi, ale teraz nie potrafię nie patrzeć na Ellen Rodgers, która wije się pode mną, nuci, uśmiecha się i co jakiś czas zerka na mnie tymi swoimi zapierającymi dech w piersi oczami, w których niewątpliwie tli się żądza. Mogę myśleć tylko o tym, jaka jest nieobliczalna.

– Flint... – Porusza biodrami.

Pochylam głowę i znów ją smakuję.

– Elle... – szepczę przy jej ustach, po czym pogłębiam pocałunek.

Uśmiecha się.

– Elle... – Wzdycha. – Czy to oznacza, że jesteśmy przyjaciółmi?

Splatam z nią palce, przyciskam ręce do materaca ponad jej głową, pragnąc jeszcze głębszej penetracji, ponieważ to takie cholernie dobre.

– Tak, chyba już nimi jesteśmy. – Choć pragnę, by nasz akt trwał całą noc, nie potrafię się powstrzymać. Nie umiem zwolnić. Kiedy obejmuje mnie nogami w pasie, szepcząc w nieskończoność – Tak, tak, tak... – całkowicie się zatracam.

Gdy otwieram oczy, wita mnie jej zrelaksowana twarz i uśmiech.

– Nie płacz – szepcze.

Kręcę głową.

– Zamknij na kłódkę te swoje piękne usteczka.

– Albo co?

Puszczam jej ręce, obejmuję głowę i skubię zębami jej wargi.

– Auć!

Obracam się na plecy i śmieję. To spontaniczna wesołość, która jest mi zupełnie obca.

– Gryziesz? Serio? Jeśli tak chcesz się bawić. – Kąsa mnie w biceps.

Obracam się na bok, tyłem do niej.

Gryzie mnie w łopatkę.

Śmieję się coraz głośniej.

Na chwilę przyciska usta pośrodku moich pleców i wtula się w moje ciało.

– Dziękuję – szepcze.

Znów się do niej obracam, śmiech cichnie, gdy dostrzegam powagę na jej twarzy.

– Za co? Muska palcami mój brzuch, śledząc układające się w literę „V” mięśnie pod pępkiem, nim unosi je do torsu, szyi i policzka.

– Za pozwolenie na dotyk. Za dotykanie mnie.

Biorę ją za rękę.

– Nie mogę zostać.

– Wiem. – Wpatruje się w nasze dłonie.

– Harrison musi jechać do szkoły, a rodzice na lotnisko.

Patrzy na mnie, następnie się podnosi i całuje aż do podbródka.

– Nie zostawiaj prezerwatywy na podłodze, gdzie moje szczurze dzieciątka mogą ją dopaść.

– Myślałem, jak niesamowicie seksownie wyglądasz w wymiętej pościeli i jak trudno będzie wstać z twojego łóżka, ale powiedziałaś „szczurze dzieciątka” i wzwód po prostu umarł.

– Harry rozpromienia się przy nich. Powinieneś mu jakieś kupić.

Uśmiecham się do niej. *Wybrałem cię*, myślę. Wybrałem dziewczynę zamiast szczurów, ale gdybym miał być całkowicie szczery, powiedziałbym, że nie mam zielonego pojęcia, co to oznacza. Nie mogę rozpocząć związku, póki nie powiem Harrisonowi, co naprawdę stało się z jego mamą. A problemem jest to, że nie wiem, czy jest na tyle dorosły, by w pełni to zrozumieć. I nie chodzi tylko o autyzm, ale o to, że ma dwanaście lat, a jego umysł nie jest jeszcze przystosowany do całkowitego rozsądku.

– Znam kobietę, która lubi grać na gitarze i ma szczury. Zamiast nabywać własne, mogę do niej zaglądać i sprawdzać, czy pozwoli mi je odwiedzać, kiedy będzie chciał pobawić się z jakimś gryzoniem.

Ellen kładzie się na mnie, nogi układa okrakiem na moich biodrach i się podnosi. Widok jest niesamowicie spektakularny.

– Chyba wiem, o kim mówisz. Istnieje spora szansa, że zdoła się na coś wymienić.

– Wymiana, co? – Chwytam ją za biodra. – Za seks?

Przewraca oczami.

– Nie jest taka łatwa.

– Nie? – Unoszę jedną brew.

– Potrzeba jej pomocy prawnej.

– Ach tak?

– Tak. – Kładzie dłonie na moich. – Właściciel budynku, w którym wynajmuje lokal, próbuje ją wyrzucić, ale ona chce zostać.

– Jestem pewien, że ma ku temu dobry powód, a jeśli znajdzie jej lepszy lokal, każdy na tym skorzysta.

Chyba opada jej szczęka, ale jestem zbyt zajęty jej biustem, by to sprawdzić.

– Siedzę na tobie naga! Jak możesz mnie wyrzucać?

– Przenoszę cię w inne miejsce, nie wyrzucam. – Siadam, wtulam twarz w jej szyję, karcąc się w duchu, bo powinienem mieć przy sobie więcej kondomów. – To interesy, nie...

– Jeśli jeszcze raz to powiesz, złamię ci fiuta.

Śmieję się, skubiąc ją zębami po szyi, dłońmi pieszcząc jej ciało.

– Twoja działalność jest za głośna. Przepraszam. Muszę pracować. Znajdę ci coś równie dobrego, jeśli nie lepszego.

– Ugh! – Popycha mnie, bym opadł na plecy i wstaje, pozostawiając mnie ze zużytą prezerwatywą i całkiem nową erekcją. Wkłada szlafrok i posyła mi spojrzenie – spojrzenie, któremu nie ufam.

– Codziennie zwalniasz Amandę, mimo tego ona nadal tam jest. – Jej głos nieco cichnie, gdy wychodzi z pokoju. – Możesz mnie wyrzucić bez konieczności fizycznego usuwania z budynku?

Rozglądam się po sypialni, kręcąc głową. Nie lubi porządku. Stosy książek zajmują podłogę, ubrania wystają z niedomkniętych szuflad, w kącie stoi gitara obok pudła z innymi instrumentami, podobnymi do tych, które ma w gabinecie, naprzeciwko na starym stoliku stoi jeszcze starszy gramofon. To ponad moje siły.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Przynosi połowę mojej garderoby, która znalazła się gdzieś po drodze pomiędzy drzwiami a sypialnią.

Wstaję i w drodze do łazienki biorę bokserki.

– Choć Amanda bywa czasami irytująca, nie przeszkadza mi w wykonywaniu pracy.

Ellen podaje mi spodnie, gdy wracam do pokoju. Wkładam je, następnie koszulę. Zapina mi guziki. Jaki mężczyzna mógłby nie chcieć jej dotyku?

Zakłada mi krawat na szyję i się uśmiecha.

– Chodzi o hałas, czy o mnie?

Nie muszę zakładać krawata o tak późnej porze, ale milczę,

ponieważ chcę, by była blisko – by mnie dotykała, robiąc coś tak prostego jak zapinanie koszuli i wiązanie wężła, powoli, zmysłowo mnie uwodząc. Mam przez to ochotę ponownie się rozebrać, tylko po to, by znów mnie ubrała.

– Dlaczego mam przecucie, że zawiązałaś wiele krawatów?

Ellen wzrusza ramionami.

– Nie tak wiele, ale milion razy przyglądałam się, jak robił to tata. Nieświadomie nauczył mnie wielu rzeczy. – Przytrzymuje mi marynarkę, bym włożył ręce do rękawów, po czym chwyta lekko za klapy i ciągnie, zbliżając mnie do siebie. – Flicie Hopkins, wyglądasz, jak się patrzy.

Muskając palcami jej włosy, pochylam głowę i przysuwam usta do jej ucha, gdzie wyczuwam puls.

– A jak się patrzy?

Lgnie do mojego ciała, wciąga płytki oddech. Nie muszę na nią patrzeć, by wiedzieć, że w jej oczach wzbiera wilgoć, niczym fala w oceanie.

– Jeszcze nie wiem – szepcze.

Delektując się każdym centymetrem jej skóry, całuję linię jej zuchwy, policzek i zatrzymuję się milimetr od ust.

– Nie?

Kręci głową.

– Ale dasz mi znać, gdy się dowiesz?

Staje na palcach i przywiera do moich ust. Całuję ją, jakbym na to zasługiwał. Całuję, jakby nie istniała moja przeszłość. Całuję, aż dopada mnie rzeczywistość.

– Dobranoc.

Kiwa głową i szepcze.

– Dobranoc.

Ku mojemu rozczarowaniu, kiedy wracam do domu koło północy, światło w kuchni nadal się świeci.

– Lepiej będzie ci się spało, jeśli kawę wypijesz rano, a nie przed północą – mówię do taty, rozluźniając krawat.

– Drzwi do twojej sypialni były zamknięte, ale miałem przeczucie, że wyszedłeś. Muszę ci jednak powiedzieć, jak facet facetowi, że jestem nieco rozczarowany twoim wczesnym powrotem. Wyrzuciła cię? Masz zamiar ją wyrzucić... do diabła, sam bym wywalił cię na zbity pysk.

Nalewam sobie wody do szklanki i siadam naprzeciw niego przy stole.

– Masz zmierzwione włosy, więc albo wywlekła cię za nie z mieszkania, albo szarpała za nie z zupełnie innego powodu. – Uśmiecha się.

– Będę mówił do ciebie „mamo”, jeśli nadal będziesz kontynuował to przesłuchanie.

Popija kawę, zerkając na mnie wymownie.

– Podoba nam się.

Kiwam kilkakrotnie głową.

– Harrison ją lubi.

Kolejne skinienie.

– Najwyraźniej i ty ją lubisz... a przynajmniej twoje włosy.

Patrzę karcąco.

– Z czym masz więc problem?

– Nie wyznałem Harrisonowi prawdy.

– Więc to zrób.

– Ma dwanaście lat.

– Jest bystry.

Kręcę głową.

– Nie zdoła tego zrozumieć. Dla niego wszystko jest albo białe, albo czarne. Nie wybaczy mi, więc przez następne sześć lat będę wychowywał syna, który będzie mnie nienawidził. I tak już niekiedy kończy mi się cierpliwość w pilnowaniu, byśmy się nie pozabijali.

Tata wstaje z gracją lokomotywy ciągnącej wagony pod górę.

– Może Ellen zdoła poczekać dekadę, aby Harrison dorósł do odpowiedniego wieku i zrozumiał.

Ten jego sarkazm wcale nie pomaga. Kiedy z nią jestem, łatwo

udawać, że na nią zasługuję. Łatwo ją sobie wyobrazić przy swoim boku, ponieważ Harrison ją lubi. Właśnie dlatego to wszystko jest takie popieprzone. Straci ją, jeśli nam nie wyjdzie. A odebrałem mu już jedną kobietę. Nie mogę tego powtórzyć.

– Przestań się tak nad tym zastanawiać. – Wylewa resztkę kawy do zlewu i kładzie ojcowską dłoń na moim ramieniu. – Pieprz obawy i zobaczysz, co będzie. Wszyscy możemy jutro umrzeć, więc podziękuj komu trzeba, że seksowna kobieta zmierzwiła ci dziś wieczorem włosy.

Kiedy ostatni stopień zgrzyta pod jego ciężarem, zamykam oczy i zastanawiam się, czy egzystując w moim specjalnym miejscu w piekle, mam możliwość otrzymania przepustki na pieprzenie obaw.

ROZDZIAŁ 14

Ellen

– Wyglądasz okropnie, wesołku. Jak ręka? – Doktor Hamilton uśmiecha się, gdy zasuwiają się drzwi windy.

– Zagojona. I zawsze jestem wesoła. – Przyglądam się cyfrom wyświetlanym na panelu, które zmieniają się po kolei na wyższe. Czuję, że kobieta się we mnie wpatruje.

– Dziś nucisz nieco głośniej niż normalnie.

Spoglądam na nią.

– Słyszysz moje nucenie?

Śmieje się.

– Każdy je słyszy. My narzekamy, ty nucisz. Musisz mi zdradzić, czego dolewasz do porannej kawy. Może mi też by się przydało.

Tego ranka miałam kieliszek Flinta, ale chyba nie chcę się nim dzielić.

– Twarz pęknie ci od tego uśmiechu. Czy ma on coś wspólnego z pewnym moim sąsiadem?

Drzwi rozsuwają się, więc wychodzę.

– Nigdy się nie dowiesz.

Kiedy idę do pierwszego pacjenta, który ma raka i właśnie przechodzi chemioterapię, piszę krótką wiadomość do Flinta.

Ja: DZIEŃ DOBRY :)

Kiedy mam otworzyć drzwi do gabinetu, komórka wibruje.

Flint: DZIEŃ DOBRY.

Uśmiecham się i wkładam telefon do kieszeni. Gdyby żałował wczorajszej nocy, zignorowałby mojego SMS-a.

Ekscytacja z powodu tych dwóch słów sprawia, że nawet dwukrotne nieodebrane połączenie od Alexa nie pozbawia mnie świetnego nastroju – przekierowałam go bezpośrednio na pocztę, ale się nie nagrał. Oddałam mu wszystko, lecz teraz nie jestem mu już nic winna.

Kiedy wchodzę do budynku, którego właścicielem jest adwokat Flint Hopkins, zwalniam, by sprawdzić, czy jest dziś w swoim gabinecie. Amanda uśmiecha się do mnie, ale za jej plecami dostrzegam pusty fotel. Macham sekretarce i idę do windy, odczuwając niewielkie rozczarowanie, że go nie zobaczyłam.

Otwieram drzwi, rozbrajam alarm i włączam światło.

– Wow... – Na moim biurku stoi wielki bukiet kwiatów. Kładę torebkę na fotelu i przeglądam bukiet, szukając kartki, ale nic nie znajduję.

Flint? To musiał być on. Nikt inny nie mógłby tu wejść. Uśmiecham się, czując, że rumienię się od czubka głowy po koniuszki palców u stóp. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś podarował mi kwiaty. Alex robił wiele rzeczy, ale nigdy nie szarpnął się na bukiet. Wtedy mi to nie przeszkadzało, ponieważ chyba ich nie potrzebowałam, ale teraz... Mając tę kolorową wiązanekę na biurku, jestem pewna, że lubię dostawać kwiaty.

Ja: DZIĘKUJĘ.

Wpatruję się w to słowo przed wysłaniem, zastanawiając się, czy dodać do niego serduszko albo buziaczka, ale nie jestem pewna, czy już na to pora. Nie chcę go przecież wystraszyć takimi emotkami. Będąc z Alexem, używałam ich w nadmiarze; wysyłanie ich do Flinta wydaje się niestosowne. Decyduję się na jedną uśmiechniętą buźkę i wysyłam.

Flint: PROSZĘ.

Potrzeba by młotka i dłuta, żeby usunąć dziś uśmiech z mojej twarzy.

– Cześć.

Unoszę głowę, zajęta do tej pory porządkowaniem nut po ostatnim pacjencie.

– Harry, co tam?

– Spoko. Chyba. – Wierci się niespokojnie.

Uśmiecham się.

Wzdycha, siada na podłodze naprzeciw mnie, kładzie plecak i futerał gitary.

– Prócz tego, że tata dziwnie się zachowuje.

Formuję kilka kupek, postanawiając odłożyć sprzątanie na później. Biorę gitarę i przerzucam pasek przez głowę.

– Co robi takiego dziwnego?

Harry pociąga kilkakrotnie za struny, wpatrując się w swoje palce.

– Nie wiem. Zadaje dziwne pytania.

– Co sprawiło, że uznałeś je za dziwne?

– Mówił o dziewczynach, a przecież nigdy nie gadamy o dziewczynach.

Naśladowuję tony wydawane przez jego struny.

– Masz dziewczynę?

– Nie, ale wydaje mi się, że on sobie jakiejś szuka.

Mylę się i ucieka mi kilka nut.

– Dlaczego tak myślisz?

– Chciał wiedzieć, jakbym się czuł, gdyby poznał kobietę i ją polubił, i chciał ją zaprosić do naszego domu.

W tej chwili moje serce gubi rytm.

– I co powiedziałaś?

Wzrusza ramionami.

– Żeby robił, co chce. – Marszczy nos, jakby przełknął coś gorzkiego. – Przynajmniej, póki nie chodzi o którąś z moich nauczycielek lub ciebie.

Serce zatrzymuje mi się całkowicie, gdy parskam nerwowym śmiechem.

– Zaprosił którąś z twoich nauczycielek na randkę?

– Mam nadzieję, że nie. Tata Simona zaprasza kobiety do domu na swój „czas dorosłych”, pewnego razu okazało się, że była to nauczycielka. Wkurzyła się później i dała Simonowi dwóję, co było bez sensu, bo Simon zrobił najlepszy garnek na zajęciach z ceramiki. Simon stwierdził, że dwójka była dla taty, a nie dla garnka, cokolwiek to miało znaczyć.

– Ja nie wpisuję ci stopni, więc... – Nie mam pojęcia, dokąd zmierzam z tą rozmową. Więc? Czy mogę chodzić na randki z twoim tatą?

– Tak, ale ty jesteś dla niego za fajna.

Śmieję się.

– To prawda, ale twój tata też jest fajny. Jest adwokatem. Na studiach grał w futbol.

Jest też niebywale seksowny i nie potrafię przestać o nim myśleć.

– Jego praca to nuda, a podczas gry miał kontuzję, więc pewnie nie był tak świetny.

Zmieniam melodię i czekam, aż Harry ją rozpozna i zacznie grać. Zamiera jednak, patrzy na moje dłonie, kiwa parę razy głową, dopiero po tym porusza palcami na strunach. Dzieciak ma wielki talent.

– Wiesz, Harry, wszyscy mogą być świetni. Nawet twój nudny tata.

Z drzwi dobiega chrząknięcie. Gdy unoszę głowę, widzę Flinta, który stoi ze skrzyżowanymi rękami. Moje serce gubi rytm.

Uśmiecham się.

– Cześć.

– Nie chcę przeszkadzać. Jestem tylko nudnym ojcem.

Uśmiecham się szerzej.

– Ciii! – Harry posyła tacie ostre spojrzenie.

– Dziesięć minut, synu.

– Ciii!

Przygryzam wargę, gdy Flint kręci głową i wychodzi. Biorę telefon i włączam aplikację z akompaniamentem dla gitary.

– Spróbuj z tym.

Mruży oczy, patrząc na telefon, ale zaraz potakuje głową, a palcami odnajduje idealne akordy.

– Zaraz wrócę, by posłuchać, co udało ci się stworzyć.

Kiwa głową, choć nie wiem czy do mnie, czy do rytmu. Schodzę schodami do biura Flinta i zastaję go przed drzwiami, gdy rozmawia z jakimś mężczyzną, chyba optometrystą z gabinetu naprzeciw.

Uśmiecham się. Flint przygląda mi się niespiesznie, kiedy wchodzę do jego kancelarii.

– Elle, wybieram się dziś na kolację i drinka, ponieważ mój mąż zabiera dzieciaki na jakieś urodziny. W restauracji mam spotkać się z kilkoma koleżankami. Mogłabyś do nas dołączyć. – Amanda wkłada czerwoną marynarkę.

Flint staje za mną, gdy Amanda pochyla się tyłem do nas, sięgając po torebkę, która znajduje się w dolnej szufladzie. Obsypuje mnie gęsia skórka, kiedy mężczyzna dotyka mojej ręki, kierując się do swojego gabinetu.

– Pani Rodgers. – Jest tak blisko, że mogłabym dostać orgazmu od samego dźwięku tych słów.

Natychmiast się czerwienię.

Amanda obraca się i na nasz widok unosi brwi.

– Znów tu gorąco.

– Dobranoc, Amando – woła Flint już ze swojego gabinetu.

Sekretarka uśmiecha się znacząco.

– Dobranoc, szefie.

Ryzykuję i zerkam na nią.

– Słusznie byłoby zakładać, że masz na dziś inne plany?

Nie patrzę na Flinta, bo to by nas zdradziło, ale jestem pewna, że jest już za późno, by zachowywać dyskrecję.

– Tak właściwie to nie.

– Nie? – Przygląda mi się przez chwilę, po czym zerka przez ramię na Flinta, który siedzi z pochyloną głową, wpatrzony w komputer. – To chcesz do nas dołączyć?

– Ee... jasne, ale muszę dokończyć parę rzeczy.

– Fantastycznie. Wyślę ci adres za jakąś godzinę, gdy tylko się dowiem, gdzie mamy się spotkać.

– Fajnie. – Czekam, aż rozlega się trzask drzwi frontowych i dopiero wtedy się ruszam. – Kwiaty są piękne. – Wchodzę powoli do jego gabinetu.

Śledzi mnie spojrzeniem ciemnych oczu, odchylając się w fotelu i składając ręce na brzuchu.

– Cieszę się, że ci się podobają. Pochodzą z mojej szklarni.

Zatrzymuję się. Wydaje mi się, że moje serce również robi sobie przerwę. Nie zadzwonił do kwiaciarni, podając numer karty kredytowej. Ściął każdy kwiat i ułożył je dla mnie w wazonie w bukiet.

Rzeczywistość to zdzira. Nie jesteśmy wolnymi ludźmi po dwudziestce, u stóp których leży cały świat. Znajdujemy się dekadę później, mamy pracę, obowiązki, przeszłość i dziecko, które nie chce, byśmy byli razem.

Uśmiecham się chyba ze smutkiem, gdy go mijam i staję przy oknie. Na wietrze z drzewa spada ostatni liść.

– Harry mówił, że rozmawiałeś z nim o dziewczynach. Twierdzi, że nie ma nic przeciwko, byś jakąś miał, pod warunkiem że nie będzie to żadna z jego nauczycielek... – Obracam się i opieram o parapet. – ...ani ja.

Przesuwa palcem po dolnej wardze, patrząc gdzieś pomiędzy nas, powoli kiwając głową.

– Na to wygląda, ale to dwunastolatek.

– Z autyzmem.

– Łagodnym.

– Dzięki tobie?

Flint wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Łapałem się wszystkiego. Jest z nim lepiej niż jeszcze kilka lat temu. Może to dzięki temu, czym go karmię – restrykcyjna dieta, zioła i rutyna. Może szczęście, bo niewielka kontrola, jaką mi się zdaje, że mam, jest iluzją. Tak czy inaczej, zamierzam robić wszystko tak, jak do tej pory. Ponieważ dobre dni przewyższają te

złe, a wcześniej byłem bliski załamania.

– Jesteś wspaniałym ojcem.

Marszczy brwi i patrzy na mnie, jakby również chciał w to uwierzyć.

– Mówię poważnie. Widziałam już wiele. Nie chodzi o to, kto się stara, ale kto przetrwa. Sprawiasz, że jego życie staje się lepsze, i dobrze ci to wychodzi.

Flint wzrusza ramionami.

– Jestem mu to winien.

– Nie bardziej niż każdy rodzic swojemu dziecku.

Parska śmiechem.

– O wiele więcej. Odebrałem mu wszystko. Kto odbiera wszystko własnemu dziecku?

– Jesteś przy nim. Nie zabrałeś wszystkiego.

– To ja powinienem zginąć.

– Zapewne.

Unosi głowę. Nie czuję żalu przez to, co powiedziałam, nawet na widok bólu na jego twarzy.

Wkładam ręce do kieszeni czarnych spodni, skupiając wzrok na zmarszczce na nogawce tuż nad prawym butem.

– Piłeś. Wsiadłeś za kierownicę. Spowodowałeś wypadek, w wyniku którego zginęła twoja żona. Nie znam reszty historii, ale gdyby tamtego dnia istniała sprawiedliwość, to ty byś nie żył.

– Proszę, przejdź do sedna.

– Przejdę. Jest przyczyna i jest skutek. Piłeś przypadkowo? Przeprowadziłeś? Nie wygrasz tej sprawy. Nie zmienisz faktów. I od każdego na świecie, łącznie z sobą samym, możesz otrzymać wybaczenie, ale to nie naprawi całej sytuacji. Do dupy, nie? Ale możesz żyć i być dobrym człowiekiem, który walczy o dobro. Niezwykle trudno wiedzieć, że jest się niedoskonałym, zwłaszcza gdy zrobiło się coś tak tragicznego... ale, tak naprawdę, niczym się od innych nie różnisz. Jesteś człowiekiem, Flint.

Flint

Nie mam pojęcia, kiedy podziękowania za kwiaty zmieniły się w wykład na temat picia i prowadzenia, ale przeszło to raczej w okamgnieniu. Potrafię radzić sobie z wyrzutami sumienia i oskarżeniami – bo mają rację bytu. Wiem o tym i nie umiem się bronić, ale w jej słowach znajduję coś osobistego – nie dla mnie, a dla niej.

– Kto?

Mruży oczy.

– Co?

– Czy Alex stracił ręce w wyniku wypadku spowodowanym przez kogoś pijanego?

Unosi głowę.

– Co? Nie.

– Więc kto? Ponieważ nie mówiłaś tylko o mnie.

– Halo? Idziesz? – Obracam się w fotelu, słysząc w drzwiach głos syna. – Jestem gotowy zagrać.

– Przepraszam. Już idę – odpowiada Ellen, po czym mija mnie, nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

– Poczekajcie – mówię, wkładając nogę pomiędzy drzwi windy, by się nie zasunęły.

– Co robisz? – pyta mnie Harrison.

Ellen nadal patrzy pod nogi.

– Idę z wami, by posłuchać, jak grasz.

– Dlaczego?

Staję obok Harrisona i szturcham go.

– Bo jesteś moim synem i chcę posłuchać, jak grasz.

– Jak chcesz.

Postanawiam, że to kryptonim dla „też cię kocham, tato”.

Harrison otwiera drzwi gabinetu Ellen i wbiega do pomieszczenia, a ja kładę dłoń na jej plecach. Spina się. Wkurza mnie to, że w jakiś sposób ją obraziłem, choć nie wiem czym. Kiedy rusza z miejsca, chwytam ją za pasek od spodni i pociągam w tył.

Sapie głośno, gdy drzwi się zasuwały i pozostajemy w windzie.

– Co robisz?

Opieram ją o poręcz, ściskając jej rękę za plecami.

– Nie mogę pozwolić, byś wyszła dziś z Amandą, nie mając pewności, że między nami wszystko w porządku.

– Harry...

Kręcę głową i pociągam nieco jej rękę, przez co wypycha do przodu klatkę piersiową.

– Nie chodzi o Harrisona, ale o ciebie i o mnie. Wszystko okej?

Żałuję, że nie potrafię odczytać emocji w jej oczach. Nie umiem tego zrobić, więc czekam.

Mrugnięcie za mrugnięciem.

– Tak – szepcze.

Przywieram mocno do jej ust. Tłumię jej jęki, które układają się w melodię. Kiedy przysuwa się, by pogłębić pocałunek, cofam się, uśmiecham, wciskam guzik otwierający drzwi i poprawiam krawat.

– Co się stało? – Jak się spodziewałem, za drzwiami czeka na nas Harrison.

Wychodzę z windy i wzruszam ramionami.

– Ellen miała gazy, nie chciała ich uwalniać przy tobie, więc zamknęła mnie ze sobą w windzie, ponieważ, zupełnie jak ty, chce mnie wykończyć.

Za moimi plecami Ellen gwałtownie wciąga powietrze, a Harrison śmieje się, co jest miodem na moje serce, ponieważ nieczęsto mu się to zdarza. To przecież chłopiec, a oni uznają bąki, bekanie i podobne rzeczy za śmieszne. Siadam za biurkiem Ellen i wyjmuję jeden kwiat z wazonu, unoszę do nosa, na co ona piorunuje mnie morderczym spojrzeniem, czerwona z zażenowania.

Jak na zawołanie, Harrison puszcza bąka, strojąc gitarę i szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

Ellen przewraca oczami, nim próbuje mnie zabić kolejnym wściekłym spojrzeniem. Puszcza melodię na telefonie, a Harrison zaczyna grać. Śmiech cichnie, gdy młody gra jak zawodowiec w zespole rockowym. Nie mam słów.

Kiedy kończy, nie wykazuje entuzjazmu, nie czeka na owacje na stojąco, które z pewnością mu się należą. Zamiast tego ostrożnie chowa gitarę do futerału, zakłada szelkę plecaka na ramię i bierze instrument w dłoń.

– Chodźmy. Umieram z głodu. Pa, Ellen. – Odwraca się i kieruje do windy.

Nie jestem pewien, czy choćby raz mrugnąłem, odkąd skończył grać. Ellen odbiera mi kwiat i stuka mnie nim w nos. Wzdrygam się.

– Masz przed sobą coś tak rzadkiego i spektakularnego, a nie masz zielonego pojęcia, co z tym zrobić.

Wstaję i poprawiam mankiety. Ellen zapina mi marynarkę i patrzy w górę, długie kasztanowe włosy spływają jej na plecy.

– Mówisz o Harrisonie?

Uśmiecha się.

– On też jest niezły. A teraz... – Okrąża mnie, klikając coś na telefonie. – Czeka mnie dziś babski wieczór, podczas którego odkryję wszystkie twoje tajemnice, łącznie z tym, dlaczego oskarżyłeś mnie o pierdzenie.

Kiedy odchodzi w kierunku drzwi, chwytam ją za rękę. Zerka przez ramię.

– Okropnie z mojej strony, ale jego śmiech...

Kiwa głową.

– Całkowicie jest tego wart.

Idę za nią do windy. Harrison z pewnością czeka już pod drzwiami frontowymi, niecierpliwie tupiąc stopą. Ellen wsiada i się obraca. Dopadam jej ust, nim ma szansę zaczerpnąć powietrza. Kiedy słyszę dzwonek, odsuwam się, pozostawiając ją oszołomioną i bez tchu.

Puszczam do niej oko, poprawiając krawat.

– Panie przodem, pani Rodgers.

– Kretyn. – Ociera usta i przeczesuje włosy palcami, nim prostuje plecy i wychodzi z windy do lobby.

ROZDZIAŁ 15

Flint

– Wychodzimy na obiad do restauracji? Drugi raz w tym miesiącu? – Harrison przygląda mi się szeroko otwartymi oczami.

– Jasne. A dlaczego nie?

– Ponieważ mogę umrzeć z przedawkowania konserwantów. Sam tak mówiłeś. Próbujesz mnie zabić?

– Nie dzisiaj.

Udamy się do jedynej z meksykańskich restauracji, która ma w menu przyzwoite bezglutenowe rzeczy. Harrison zamawia niemal wszystko, młody jest nienasycony, a przecież na co dzień ledwie porusza mięśniami, by przemieścić się z punktu A do punktu B. Nie wiem, jak radzi sobie z tymi opadającymi spodniami, skoro nie ma ani wystającego brzucha, ani dużych pośladków.

– Byłem pod wielkim wrażeniem, jak wcześniej zagrałeś.

– To znaczy? – pyta i pije wodę.

– To znaczy, że jesteś utalentowany. Jeśli chcesz brać lekcje, grać w zespole albo... Nie wiem, coś w tym stylu, to zrobię wszystko, co w mojej mocy, by ci pomóc.

Wzrusza ramionami.

– Chcę tylko grać. Ellen mówi, że tak naprawdę nie potrzebuję nauczyciela.

– Lubisz Ellen?

Ponowne wzruszenie ramion.

– Tak.
– Ja też ją lubię.
Kiwa głową.
– Co byś powiedział, gdybym zaprosił ją na randkę?
– Na seks? – Podrywa głowę, a wszyscy znajdujący się w restauracji patrzą na nas niezręcznie.
Rozglądam się wokół, przepraszając.
– Na randkę, Harrisonie.
– Ludzie uprawiają na randkach seks. Chcesz go uprawiać z Ellen?
– Ciii... – Zamykam oczy i wzdycham. – Na randkach ludzie jedzą kolacje i czasami idą do kina.
– To nie uprawiają seksu?
– Harrisonie...
Kręci głową.
– Obiecuj, że nie będziesz uprawiał seksu z Ellen ani z żadną moją nauczycielką. Mam teraz same piątki.
– Ellen nie jest twoją nauczycielką.
– Jest moją przyjaciółką. Dlaczego musisz uprawiać z nią seks? Nie możesz znaleźć sobie własnej koleżanki?
Kelnerka przynosi chipsy i salsę. Krzywię się. Jeśli Harrison przestanie mówić o seksie, będzie mi o wiele łatwiej.
– Kolacja, synu. Słyszałeś, jak mówiłem o kolacji? Może kino.
– I... – Przysuwa się do mnie, wytrzeszczając oczy.
– I odwiozę ją do domu.
– I nie będzie seksu?
Co za gówniarz. Mam ochotę go udusić. Mam gdzieś, że może być wielkim geniuszem muzycznym.
– Nie będzie. – I tak trafię do piekła. Jaką różnicę sprawi małe kłamstewko ponad wszystkim innym?
– I zamierzasz ją całować?
Rozluźniam krawat i drapię się po karku. Zaczyna mi się alergia również na Harrisona.
– Może.

– Więc nie. – Kręci wielokrotnie głową. – Całowanie prowadzi do seksu. W zeszłym roku uczyli nas o tym w szkole.

– Nie wydaje mi się, żeby o to chodziło na tej lekcji.

– Nie kłamię. Zadzwoń do nauczycielki biologii i zapytaj.

– Żadnego całowania. Żadnego seksu. Kolacja i kino.

– Mogę pójść z wami?

– Nie.

– Dlaczego?

– Ponieważ dzieci nie chodzą na randki z dorosłymi.

– Ale skoro nie będziecie uprawiać seksu, to czemu nie?

– Chcielibyśmy prowadzić dorosłe rozmowy.

– O czym?

– Jezu... zabijcie mnie, cholera – mamroczę, ocierając dłońmi twarz.

– Powiedziałeś „cholera”? – Dzieciak nie potrafi mówić cicho, wszystko wypowiada tak samo głośno.

– Harrisonie... – Przechyliam głowę i patrzę ostrzegawczo, co zna aż za dobrze.

Patrzy na swoją słomkę, nie chcąc nawiązać ze mną kontaktu wzrokowego. To jego normalna reakcja, gdy wkurza mnie do granic. Jeszcze rok temu nadal ciągnąłby temat – zawsze gotowy, by rzucić mnie na kolana. Ale ostatnio się to zmieniło. Nie obawiam się już o jego wybuchy, jak bywało wcześniej.

Kończymy jeść w jakże pożądanej ciszy. Jestem pewien, że reszta klientów również to docenia. Kiedy wracamy do domu, syn zaszywa się w swoim pokoju, podczas gdy ja cieszę się w duchu, że dotrwałem tak daleko w wychowaniu nastolatka, nie pijąc przy tym ani kropli alkoholu. Gdybym nie zabił żony, również byłaby dumna z mojej powściągliwości.

O północy wciąż nie śpię, myśląc o Ellen. Wpatruję się w telefon, w końcu postanawiam do niej zadzwonić.

– Już późno, panie Hopkins.

Uśmiecham się.

– Nie wiedziałem, czy będziesz już w domu.

– Weszłam piętnaście minut temu. Bawię się z moimi dzieciątkami.

Próbuję się nie krzywić, ale na mojej twarzy automatycznie pojawia się grymas, gdy tylko słyszę o szczurach.

– Amanda wyjawiała wszystkie moje mroczne sekrety?

– Niestety nie. Jest lojalna do bólu. Nie rozumiem, dlaczego codziennie ją zwalniasz. Nie zapytała nawet o „żar” pomiędzy nami.

– Jest przebiegła... podobnie jak inna moja znajoma.

– Jak tam Harry?

Śmieję się.

– Wystawia moją cierpliwość na próbę. Wyszliśmy dziś na obiad. Niestety nie wydaje mi się, byśmy mogli jeszcze wrócić do tej restauracji.

– Opowiadaj.

Streszczam rozmowę. Śmieje się i zapewnia, że mogło być gorzej. Jakoś tego nie widzę. Opowiada o babskim wieczorze. Wygrywa. Wybryki Harrisona nie są nawet w połowie tak okropne jak kobiece zachowanie.

Kiedy śmiech cichnie, na chwilę zapada cisza.

– A więc... – zaczyna. – ...odnośnie tej randki...

Prycham.

– Masz na myśli spotkanie bez seksu i jakiegokolwiek kontaktu fizycznego?

– Tak, to. Zadzwońisz, napiszesz, czy podasz mi liścik w pracy?

– Obrażasz mnie, mając za tak mało oryginalnego. Zazwyczaj wynajmuję samolot, by pisał na niebie, ale założę się, że wolałabyś skakać ze spadochronem, niż czytać napis, bo jesteś taka fajna.

– Zaintrygowany moim życiem, co? Wygląda na to, że będziemy mieć wiele tematów do omówienia na naszym spotkaniu bez seksu. Chcę poznać przebieg twojej krótkiej kariery futbolowej. Lubię mecze. Powinniśmy kiedyś zagrać.

– Szczury i futbol? Jesteś pełna niespodzianek.

– Wolałbyś, by było inaczej?

Nie, wcale. Widzę, że jej przeszłość nie była usłana różami, ale wiem też, że Ellen przeżyła dobre rzeczy. Chciałbym się wszystkiego o niej dowiedzieć, ale nie chcę się spieszyć...

– Jaka jest twoja ulubiona drużyna? – pytam.

– Zawodowa czy studencka?

– Obydwie.

– Patriots i Uniwersytetu Miami.

– Serio? Jak to możliwe?

Śmieje się.

– Pochodzę z Nowej Anglii, ale studiowałam w Miami. Jestem pewna, że ty kibicujesz Minnesocie.

– Oczywiście.

– A jeśli chodzi o studencką?

– Nebrasce.

Ponownie się śmieje.

– Harrison nie ma pojęcia, gdzie studiowałeś.

– Oczywiście, że nie ma.

– Jest świetny. Uwielbiam spędzać z nim czas.

– Uważa cię za przyjaciółkę... Powiedział, że ja powinienem znaleźć sobie własną.

– Masz już jedną. Naprawdę powinien się mną podzielić.

Opieram się wygodnie i przeczesuję włosy palcami.

– Nie mogę go winić. Ja też nie chcę się tobą dzielić.

– Przykro mi. Jeśli będę zmuszona wybierać pomiędzy wami, postawię na Harry'ego, ponieważ uwielbia muzykę i moje szczury.

– Gryzonie. – Kręcę głową. – Kiedy zrezygnowałaś z oczywistego wyboru kota czy psa i postawiłaś na te szkodniki?

– To... – Słyszę, jak ziewa. – ...historia na inną porę.

– Dobra, pozwolę ci spać.

– Co robisz w sobotę?

– To, co zwykle. Ćwiczę. Pracuję w ogrodzie i szklarni. Wyciągam syna z pokoju, by zaczerpnął świeżego powietrza.

– Pozwól, że przygotuję dla was obiad.

– Gotujesz?

Chichocze.

– Tak. To aż tak dziwne?

– Harrison ma restrykcyjną dietę.

– Wiem. Wyślij mi listę rzeczy, których nie powinien jeść.

– Czuję się jak piąte koło u wozu.

– Biedaczysko. Spróbujemy wpleść cię jakoś w zabawę ze szczurami.

– Może powinniśmy raczej zjeść u mnie?

– Harry lubi się z nimi bawić. Chcesz, bym je do ciebie przywiozła?

– Słusznie. O której mamy się stawić?

– O szóstej?

– A więc o szóstej. Dobranoc.

– Dobranoc, Flint.

Rzucam komórkę na łóżko i szczerzę zęby jak głupi do sera. Twarz nie potrafi poradzić sobie z rozciągniętymi ustami. W tym momencie... pozwalam sobie wierzyć, że zasługuję na tę szansę, na to uczucie, na tę kobietę. Nic nie trwa wiecznie, ale chcę pociągnąć to tak długo, jak tylko zdołam, ponieważ cholernie fajnie znów coś czuć.

Ellen

W sobotni poranek sprzątam mieszkanie oraz klatkę szczurów, choć ostatnio Flint wpadł niezapowiedzianie, gdy nie miałam tu za wielkiego porządku. Na szczęście naga i podniecona kobieta rozproszyła jego uwagę i nie skupiał się na bałaganie.

Kuchnia pachnie jabłkami i cynamonem, zrobiłam również garnek rosółu z bezglutenowym makaronem. Przebrałam się też chyba z pięć razy, jak szesnastolatka przed pierwszą randką. Nie ma powodu, bym się denerwowała. Flint uznał mnie za pociągającą w puchatych skarpetach i ze zmierzwionymi włosami, a tym razem wiem, że nie będzie seksu, więc się denerwuję. Chcę, by nadal był

mną zainteresowany, dopóki nie wymyślimy czegoś w sprawie jego syna.

Boże... mam nadzieję, że znajdziemy rozwiązanie na wątpliwości Harry'ego.

Dziś jest punkt pierwszy w moim planie. Jeśli spędzimy we troje sporo czasu, może zobaczy, jak dobrze dogaduję się z jego ojcem i – modłę się o to do wszystkich bóstw, trzymając kciuki – zmieni zdanie i pozwoli nam na fizyczny kontakt.

Ryzykuję. Wiem. Ale muszę spróbować.

– Przyszli! – Zaciskam dłonie w pięści i drzę ze zbyt wielkiej ekscytacji, gdy słyszę pukanie. Mam trzydzieści dwa lata. Powinnam już wiedzieć, jak się opanować.

– Cześć chłopaki!

– Hej. – Harry uśmiecha się krzywo, przechodząc obok mnie z futerałem gitary w ręce. – Mogę wypuścić szczury?

Śmieję się.

– Oczywiście. Tylko powiedz „chodźcie”.

Wychodzę na korytarz i zamykam drzwi. Flint patrzy, unosząc brwi, uśmiechając się, przez co czuję nieodpartą pokusę, by go pocałować.

– Koszula niewłożona w spodnie i jeansy? Czuję się zdradzona. Gdzie Seksowny Garniturek? – Chwytam go za koszulę, staję na palcach i całuję. Kładzie dłoń na moim pośladku, przez co mruczę z czystej rozkoszy... i tortury.

Odsuwam się i pocieram o siebie wargami.

Flint zerka na moją białą koszulę z podwiniętymi rękawami i krótką spódniczkę, zakolanówki oraz botki do kostki.

– Dobry Boże, ależ jesteś złośliwa. Nie możesz robić czegoś takiego mężczyźnie, który złożył dziecku przymusowe śluby czystości.

– Nie chciałam, byś stracił zainteresowanie tym, czego nie możesz w tej chwili mieć. – Otwieram drzwi i wchodzę do środka.

– Zdajesz sobie sprawę, że ludzie pragną tego, czego nie mogą mieć, prawda?

– Mmm, liczę na to. – Prowadzę go do kuchni.

– Dobrze pachnie.

Wyłączam piekarnik, ale nie otwieram go, by ciepło utrzymało się na później.

– Nie dziw się aż tak.

– Nie dziwię się.

– Lady Gaga do mnie wyszła. – Harry niesie bezwłosego szczura do salonu.

– Jesteś zaklinaczem szczurów. – Puszczam do niego oko.

– Nie zaklinałem ich, powiedziałem „chodźcie” całkiem normalnym głosem.

Wymieniamy z Flintem uśmiechy.

– Zaklinacz to osoba, której słuchają określone zwierzęta. Są zaklinacze psów, koni, węży – mówię.

– Aha... – Harry pozwala, by Lady Gaga wspięła się po jego piersi aż na ramię. – W takim razie pewnego dnia mógłbym być zaklinaczem szczurów.

– Już pękam z ojcowskiej dumy. „Co robi pana syn?”, „Jest wysoce cenionym zaklinaczem szczurów”.

– Wiesz... – Biorę się pod boki. – ...szczury potrafią wykrywać gruźlicę, niektóre gatunki są szkolone do odnajdywania min. Generalnie zwierzęta te są w stanie ratować ludziom życie.

– Serio? Spoko. – Harry bawi się z Lady Gagą, pozostałe dzieciątka przybiegają do pokoju.

Flint unosi stopy i kładzie je na podpórce wysokiego stołka, uśmiechając się przy tym wyjątkowo słabo.

– Uwielbiam korzyści, jakich się doszukujecie w posiadaniu tych szkodników. Jeśli kiedykolwiek będę musiał bronić jakiegoś w sądzie, zostaniecie moimi biegłymi.

– O, to wspaniały komplement pochodzący z ust mojej ulubionej papugi. To znaczy, kauzyperdy.

Na przystojnej twarzy mężczyzny pojawia się uśmiech. Jest inny niż zwyczajowy krzywy uśmieszek... Taki, którego za często u niego nie widać. Czasami zastanawiam się, czy jego radość,

poczucie humoru i prawdziwe życie umarły wraz z matką Harry'ego. Nie winiłabym go, gdyby tak właśnie było.

Mówiłam poważnie, gdy z nim o tym rozmawiałam. Czasami świat się kończy i zapomina cię zabrać.

Alex powiedział tak do mnie, gdy stracił dłonie. Te same słowa wróciły do mojej głowy, kiedy zmarła mama, a mąż podsunął mi papiery rozwodowe.

Ale teraz... Flint uśmiechnął się, jakby ktoś powiedział mu, że istnieje życie po śmierci – opowiedział o czymś magicznym i dobrym. Nie mam pojęcia, gdzie zaprowadzi nas ta droga, ale na zawsze zapamiętam tę jego minę i to, jak jego uśmiech mnie dotknął, choć stałam poza zasięgiem ramion mężczyzny.

– Harry, powiesz panience i panom „klatka”? Pobawimy się z nimi po obiedzie, wtedy też będziesz mógł je nakarmić.

Harry woła szczury po imionach – pełnych, nawet Lady Gagę – po czym mówi im „klatka”.

Flint schodzi ze stołka i dotyka mojej ręki, podchodząc do kuchenki. Przystaje obok mnie na tyle długo, by dotknąć mojego nagiego uda, tuż pod brzegiem spódniczki.

Szturcham go.

– No i kto jest teraz złośliwy?

Śmieje się i podnosi pokrywkę garnka.

– Harrison uwielbia rosół.

– Jak wszystkie dzieci. – Biorę trzy miseczki i ustawiam je na blacie.

– Jesteś od nich ekspertem? – Nakłada makaronu.

Opieram się o szafkę obok kuchenki, przyglądając mu się. Sprawia, że nawet nakładanie makaronu jest seksowne. Jak to możliwe?

– Sama byłam dzieckiem, mam osiemnaście lat doświadczenia. I pracuję z wieloma dziećmi, więc też już trochę widziałam.

Flint zerka przez ramię.

– Umyj ręce, Harrisonie.

– Nie nasikały na mnie.

– Cieszę się. Umyj ręce.

Zaciskam usta.

– Czytałem, że szczury po przebudzeniu poświęcają sporo czasu na mycie siebie lub innych. Robią to dłużej niż koty. – Harry kołysze się na piętach, splatając palce.

– Dobrze, że czytasz o nich w wolnym czasie. Widziałeś, jak się myją? W wannie? Pod prysznicem, w ciepłej wodzie z mydłem? A może liżą swoje futerka? – pyta Flint.

– Liżą się.

– Zatem, gdybym ja polizał twoje dłonie, czułbyś potrzebę umycia ich przed jedzeniem?

– To ohydne. Dlaczego miałbyś mnie lizać?

– Nie zrobiłbym tego. A teraz idź umyj ręce.

Biorę od Flinta chochlę i odsuwam go biodrem.

– W korytarzu wymieniliśmy się śliną. Czy to zniszczy ci obiad?

– Tylko, jeśli powiesz o tym Harrisonowi i wpędzisz nas w kłopoty.

– Nigdy bym tego nie zrobiła. – Nalewam rosółu, Flint stawia miseczki na stole. – A tak dla twojej informacji, kąpię swoje szczury.

Zerka na mnie przez ramię.

– Dlaczego mnie to nie dziwi?

– To bezglutenowy makaron? – pyta Harry, siadając przy stole.

– Tak. – Uśmiecham się, siadając obok niego, zmuszając Flinta, by zajął miejsce naprzeciwko.

– Bez laktozy?

– Bez.

– Orzechów?

– Tak. Całe danie zatwierdzone przez twojego tatę.

– Wydaje mu się, że to, co jem, wpływa na mój umysł.

– A ty, jak sądzisz? – Spijam parującą zupę z łyżki.

– Nie wiem. Babcia mówi, że bycie nadopiekuńczym jest zadaniem taty. To dziwne zadanie.

Flint uśmiecha się, rozkładając serwetkę na kolanach.

– Poznałam rodziców, którzy muszą nieco bardziej pilnować swoich pociech, więc to dobrze, że tata tak mocno się o ciebie troszczy.

Harry wzrusza ramionami, dmuchając na zupę.

– Zaprosisz Ellen na randkę?

Flint miesza rosół, kręcąc głową.

– Harrisonie, co z ciebie za skrzydłowy.

– Co to znaczy? – docieka syn.

– Pomogasz, jeśli chodzi o załatwienie mi tej randki.

Przyglądam się im, rozbawiona rozmową.

– Nie zamierzam ci pomagać, byś poszedł na randkę. Pytałem tylko, czy ją zaprosisz. – Harry zerka na mnie pospiesznie. – Chciał cię zaprosić na randkę. Bez seksu. Bez całowania. Kolacja i kino. I nie mogę iść z wami.

Zakrywam usta serwetką, ale czuję, że i tak cała się rumienię.

Flint nabiera zupy, przewracając oczami i patrzy na mnie.

– Brzmi fajnie. Bardzo dawno nie byłam w kinie.

– Tylko nie idźcie na nowego Spidermana, bo też chcę go zobaczyć.

– Ale twój tata jeszcze nie zaprosił mnie na randkę, więc nie musimy się martwić wyborem filmu.

– Zaprosisz ją?

Stukam Flinta butem. Patrzy na mnie, gdy upijam łyk wody.

– Może – odpowiada. – Ale porozmawiajmy o nowym Spidermanie.

Dzięki temu przez kolejne pół godziny porównujemy różnych superbohaterów. Przyznaję, że najbardziej lubię Supermana, zwłaszcza tego, którego grał Henry Cavill. Nie mówię, że ciało i seksowny uśmiezek Flinta są niesamowicie podobne do tego aktora. Coś mi mówi, że Harry'emu nie spodobałoby się to porównanie.

Po deserze, dzięki któremu otrzymuję od obu panów uniesione kciuki, Flint przegania mnie, bym pobawiła się z jego synem i szczurami, podczas gdy sam umyje naczynia. Gdyby nie ocenił

mnie na siedem i nie chciał pozbawić lokalu, byłby facetem idealnym.

– O Boże... grają w koszykówkę.

Uwielbiam ekscytację na twarzy Harry'ego, kiedy pokazuję mu jak Bach i Chopin grają małą piłką, którą przerzucają przez kółeczko. Uczę go, jak ustawić tor przeszkód, aby szczury – poza rozpieszczoną Gagą – mogły go pokonać. Podaję mu smakołyki, którymi je nagradza.

– Sprawdzę, czy twój tata nie potrzebuje pomocy w kuchni. Nie wie, gdzie powinien poukładać naczynia.

– Okej – mamrocze Harry, zbyt zajęty zwierzakami, by chociaż na mnie spojrzeć.

Siadam na blacie, tuż obok Supermana.

– Nie sądziłam, byś mógł mi się podobać bardziej niż w garniturze. – Krzyżuję nogi w kostkach, czym zwracam na siebie jego uwagę. – Ale gdy podwijasz rękawy i zajmujesz się pracami domowymi, jesteś bardzo seksowny. Uwielbiam również Flinta Ogrodnika. Im jesteś brudniejszy, tym sprośniejsze są moje myśli.

Pochyla głowę, wpatrując się w patelnię i pełen wody zlew, przygryzając przy tym lekko dolną wargę.

– Zostawiłam go z torem przeszkód i smakołykami dla szczurów. Założę się, że przez chwilę go nie zobaczymy. Co myślisz o szybkim numerku w łazience?

Śmieje się, podając mi patelnię do wytarcia.

– Myślisz, że to zabawne?

– Mycie naczyń? – Osuszam teflon ściereczką. – Nie. Nie znoszę tego robić, ale myślę, że szybki numerek w łazience mógłby taki być. – Zeskakuję z blatu i wkładam patelnię do szafki. – Au! – Upuszczam ją z hukiem i prostuję się, po czym sięgam do uda, tuż pod pośladkiem. Coś mnie tam kłuje.

Flint trzyma za koniec mokrej ścierki, którą strzelił niczym batem.

– Boziu! Naprawdę przyłożyłeś mi ściereczkę? – pytam scenicznym szeptem. – Zostanie ślad. Naznaczyłeś mnie.

– Masz za krótką spódnicę. Kiedy się pochyliłaś, by schować patelnię, widziałem czarną koronkę.

– Więc mi przylałeś?

Podchodzi, aż jestem zmuszona unieść głowę, by nawiązać kontakt wzrokowy.

– Nie – szepcze. – Uderzyłem cię, by się podroczyć.

– Dajesz okropny przykład. Chciałbyś, by twój syn przylał kiedyś ścierką jakiejś biednej, niespodziewającej się niczego kobiecie?

Flint wpatruje się w mój dekolt, nim ponownie patrzy mi w oczy. Nie widzę, by się wstydził, że przyłapałam go na gapieniu się na mój biust.

– Ma dwanaście lat. Nie uważam, by w tej chwili był to dobry pomysł, ale jeśli taki dzień nadejdzie i znajdzie sobie zadziorną, seksowną, wesołą kobietę, która od czas do czasu będzie potrzebować reprimendy, stwierdzę, że strzelenie jej ścierką w tyłek da mi powód do dumy. Będę bardziej dumny, niż gdyby został zaklinaczem szczurów.

– Jesteś uparty i irytujący. – Mrużę oczy.

Zerka w kierunku sypialni i przyciska palec do ust. Pochyla się, sunie dłonią po mojej nodze, aż dotyka miejsca, które uderzył.

– Jesteś pierwszą dawką tlenu, która po dziesięciu latach dotarła do moich płuc – szepcze mi do ucha.

Łzy napływają mi do oczu. Myślałam, że wybaczyłam Alexowi, ale kiedy Flint mówi mi takie rzeczy, czuję przyływ nowego bólu i gniewu w stosunku do życia. Powinnam od zawsze być tlenem w płucach Alexa.

Flint przesuwając ręką po mojej obolałej nodze, marszcząc brwi.

– Bardzo boli?

Mrugam, by rozgonić łzy i się uśmiecham.

– Tak, ale nie noga.

Wpatruje mi się głęboko w oczy.

– Co to? – woła Harry.

Ocieram oczy i biegnę do pokoju.

– Harrisonie, nie możesz grzebać po mieszkaniu Ellen bez jej pozwolenia.

– Nie grzebałem. Poszedłem tu za Mozartem. Co to? – Wskazuje na mój gramofon.

– Na tym odtwarza się płyty. Kiedy skończyłam liceum, mama kupiła mi go wraz z płytami winylowymi na prezent.

– Tak właśnie słuchałaś muzyki, gdy byłaś w moim wieku?

Śmieję się.

– Nie, miałam odtwarzacz kaset, w końcu kompaktów, ale lubimy z tatą takie starocie, on nadal ma swój. – Biorę płytę. – *Abbey Road* Beatlesów?

Harry patrzy na mnie nierozumnie. Flint siada na skraju mojego łóżka.

Uśmiecham się i umieszczam płytę w gramofonie.

– Puszczę ci swoją ulubioną piosenkę z tego albumu. Rodzice tańczyli do niej nocą, gdy sądzili, że śpię. Wymykałam się jednak z pokoju i przyglądałam się im. – Marszczę nos. – Tańczyli i całowali się, więc biegłam do siebie i nakrywałam twarz poduszką.

Harry nieco się rumieni. Nie widziałam tego wcześniej. To słodkie.

Rozpoczyna się piosenka *Something*.

– Pokaż mi swoje najlepsze ruchy, Harrisonie Hopkins. – Wyciągam rękę.

Kręci głową.

– Nie znam takiego tańca.

Biorę go za rękę. Spina się, gdy jedną jego dłoń układam sobie na plecach, a drugą chwytam i wyciągam do boku.

– Miałeś w szkole dyskoteki? Tańczyłeś powolny kawałek z dziewczyną?

– Nie ma mowy. – Kręci głową, zaczynając się przy mnie sztywno kołysać.

– Cóż, dam ci lekcję, jeśli pewnego dnia miałbyś iść na studniówkę czy szkolny bal. Dziewczyny lubią chłopaków, którzy

wiedzą, jak prowadzić przy powolnych utworach.

– To zbyt dziwaczne. – Puszczam mnie, odsuwa się o kilka kroków i kręci głową.

Śmieję się i zaciskam usta, zerkając na seksownego faceta siedzącego na skraju mojego łóżka.

– Założę się, że twój tata umie tańczyć.

– Wątpię. – Harry przygląda się gramofonowi, jakby próbował wykombinować, jak to działa.

– Panie Hopkins, mogę prosić? – Wyciągam rękę i puszczam do niego oko, dobrze wiedząc, że potrafi się ruszać.

Zerka na swojego zajętego, stojącego w kącie syna. Wstaje i bierze mnie za rękę. Próbuję zapanować nad oddechem, gdy obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie, po czym ponownie bierze mnie za rękę i układa ją sobie na piersi.

Spogląda na moje usta, gdy prowadzi w tańcu po niewielkiej przestrzeni pomiędzy drzwiami a łóżkiem. Coś w tej zakazanej chwili sprawia, że wydaje się bardziej intymna, niż kiedy byliśmy nadzy w splątanej pościeli.

– Kto... – urywam, by zapanować nad głosem. Boże, zabrzmiałam, jakbym stchórzyła. Flint uśmiecha się, robiąc mi bardzo nieprzyzwoite rzeczy samym spojrzeniem. Próbuję raz jeszcze. – Kto nauczył cię tańczyć?

– Mama.

– Serio?

– Tak – mówi, jakby to nie było nic takiego.

Piosenka się kończy, więc Flint mnie puszcza, ale, cholera, musi przestać patrzeć na mnie, jakby wyobrażał sobie mnie nagą. Odciągam nieco bluzkę od skóry, by ukryć twardniejące sutki.

Szczerzy zęby w uśmiechu. Oczywiście, że je zauważył.

– Powinniśmy już iść. Może przypilnujesz, by wszystkie dzieciątka Ellen znalazły się w klatce, co?

– Okej. – Harry się odwraca.

Uśmiecham się z nadzieją, że jest za młody, by powiązać mój niesamowity rumieniec z seksownym spojrzeniem jego ojca.

– Dobrze się czujesz? – pyta Flint.

– Cicho – szepczę.

Podchodzi.

– Nie. – Kręcę głową, odsuwając się.

Przygląda mi się w taki sam sposób, jak w swoim domowym gabinecie, nim postanowił robić mi niegrzeczne rzeczy na spiralnych schodach.

Spoglądam na jego dłonie. Są silne, potrafią trzymać piłkę i wygrywać spory, nie delikatne i wypiełgnowane jak kogoś, kto zajmuje się wyłącznie pracą biurową. Właśnie dlatego jest tak seksowny w garniturze. Stanowi doskonałe połączenie wyrafinowania i surowości. Uwielbiam jego szerokie ramiona i dobrze rozbudowaną pierś. A kiedy siedzi, zauważam mocne uda.

– Nucisz.

Unoszę wzrok do jego twarzy.

– Denerwuję się.

– Dlaczego?

– Ponieważ stoisz zbyt blisko, a ja...

– Żałujesz założenia tak krótkiej spódniczki i koronkowych majteczek?

Z trudem przełykam ślinę.

– Może.

Przygryza dolną wargę, przez chwilę wpatrując się w moje nogi, nim ponownie spogląda mi w twarz.

– Harry może zostać sam w domu przez kilka godzin, ale zostawiam go tak jedynie za dnia. Co powiesz na jutrzejszy lunch i krótkie spotkanie?

– To randka? – Przechyliłam głowę na bok.

– Randka. – Uśmiecha się.

– Bez pisania na niebie?

Jego uśmiech się poszerza.

Wzruszam ramionami.

– Chyba tak. A gdzie zjemy?

Jego uśmiech przekształca się w wilczy, gdy Flint omiata

wzrokiem moje ciało, wysuwając koniuszek języka i wodząc nim po dolnej wardze.

Krzyżuję nogi w kostkach. Tak, włożenie cienkich majtek i kusej spódniczki nie było najlepszym pomysłem.

– W miejscu, które niedawno wypróbowałem. Jest całkiem rozkoszne.

Przełykam ślinę.

– Gotowy? – Harry zagląda do pomieszczenia.

– Tak, gotowy.

Ponownie odciążam bluzkę od skóry i odchrząkuję.

– Odprowadzę was. – Biorę głęboki wdech, mijam Flinta, modląc się, by nie wykonał jakiegoś nieprzyzwoitego ruchu, żeby mnie dotknąć. Czuję, jakbym miała się przewrócić. – Dziękuję, że do mnie zajrzeliście.

– Nigdzie jeszcze nie zajrzałem – mówi Flint tak cicho, bym tylko ja go słyszała.

Cholera jasna, zabijcie mnie! Teraz!

– Co zrobisz z resztą jabłek w cynamonie? – pyta Harry, wkładając ręce do kieszeni bluzy.

– O rety... w sumie to ich nie potrzebuję. Możesz je wziąć. – Podchodzę do blatu.

– Nie trzeba nam wszystkiego – mówi za moimi plecami Flint.

– Nie, weźcie.

Zakrywam naczynie folią i podaję im.

– Nie...

Wpycham mu je w pierś.

– Chcę, byś zjadł te jabłuszka.

Unosi jedną brew, uśmiecha się również półgębkiem.

Krzywię się.

– Jabłka.

– Jabłka. – Kiwa powoli głową. – Dziękuję. Nie mogę się doczekać.

Przez trzydzieści dwa lata swojego życia nie czułam się tak podniecona jak w tej chwili.

– Było miło. – Przygryzam wargę, przechodząc obok Flinta. Podniecenie zbiera się u szczytu moich ud, czekając na uwolnienie, przez co nawet chodzenie nie jest wygodne. – Musimy to powtórzyć.

– O! – Harry niemal na mnie wpada, ale zatrzymuje się, gdy postanawia zmienić kierunek. – Zapomniałem gitary. Nie zagraliśmy. – Wraca do pokoju z kłatką szczurów.

– Nadrobimy innym razem – mówię, patrząc wszędzie, tylko nie na mężczyznę, który potrafi sprawić mi rozkosz samym spojrzeniem.

– O które palce będę dziś w nocy zazdrosny? – pyta Flint głębokim, cichym głosem.

Tłumię sapnięcie. Najwyraźniej szokująco niepoprawne uwagi są tematem przewodnim tego wieczoru. Ale również potrafię w to grać. Zerkam pospiesznie przez ramię, by stwierdzić, że młode uszy niczego nie usłyszą, po czym odwracam się i pokazuję wskazujący i środkowy.

– Te z przodu... – Dodaję serdeczny. – ...a ten z tyłu.

No i proszę. Flint Hopkins jest oszołomiony i brak mu słów. To dziwny, choć piękny widok.

– Mam. – Harry mija mnie i otwiera drzwi.

Uśmiecham się, trzepocząc rzęsami, jak ktoś, kto po raz pierwszy nosi soczewki kontaktowe.

– Dobranoc, chłopcy.

ROZDZIAŁ 16

Budzik psuje mi poranek o siódmej, bo sama go tak nastawiłam. Lubię spać, ale nowy mężczyzna w moim życiu inspiruje mnie do bycia typową kobietą – świadomą swojego ciała i wyglądu. Wszyscy mężczyźni powinni być w kolejnym wcieleniu kobietami.

Włączam aplikację z czternastominutowym intensywnym treningiem i wykonuję kilka serii pompek, przysiadów, krokodylków, pajacyków i wykroków, następnie idę pod prysznic i myślę o Flocie Hopkinsie.

– Któż może dzwonić do mnie przed ósmą? – Robię na głowie turban z ręcznika, wkładam szlafrok i biegnę do sypialni odebrać telefon.

– Cześć, tato. Jest niedziela. Nie mieszkamy w tej samej strefie czasowej. Zapominasz o tym?

– Obudziłem cię?

Wzdycham.

– Nie, ale...

– Więc przestań grać staruszkowi na wyrzutach sumienia.

– Przepraszam. Jak się czujesz?

– Staro.

Śmieję się, siadając na łóżku.

– Starzejesz się jak dobre wino.

– Znalazłaś sobie wartościowego mężczyznę?

– Cóż... – Uśmiecham się. – Z pewnością jest mężczyzną.

– Dobrym?

Czy Flint jest dobry?

– Tak mi się wydaje. Ma syna.

– Rozwodnik?

– Wdowiec.

– O...

– Tak. To trochę skomplikowane. Ma na imię Flint. Wynajmuję od niego gabinet.

– Zajmuje się nieruchomościami?

– Jest adwokatem.

– Dobrym?

Śmieję się.

– Jeszcze nie wiem. Nie korzystałam z jego usług. Ma to jakieś znaczenie?

– Oczywiście. Powinnaś być z mężczyzną, który stoi po właściwej stronie.

– Z republikaninem?

– Na szczyty tyłek, mam gdzieś, czy jest republikaninem, czy demokratą. I bez obrazy dla twoich gryzoni.

Śmieję się cicho i przewracam oczami.

– Chodzi mi o to, czy ma moralność? Czy broni właściwych ludzi?

– Wydaje mi się, że zajmuje się prawem rodzinnym, więc może być różnie.

Odzywa się dzwonek przy drzwiach. Poważnie? Nikt już nie szanuje świętości niedzielного snu?

Wstaję i idę do drzwi.

– Jestem pewien, że jeśli sama uważasz go za godnego randki z tobą, taki właśnie jest – mówi tata, gdy spoglądam na faceta, który stoi na moim progu, trzymając paczkę.

– Jest dobry. Naprawdę w to wierzę. Poczekaj chwilkę... – Wkładam telefon do kieszeni szlafroka. – Dzień dobry.

– Pani Rodgers?

– Tak.

– Przesyłka do pani.

– W niedzielę?

Nie ma na sobie stroju kuriera.

– Tak, proszę pani.

– W której firmie kurierskiej pan pracuje?

– W żadnej. Miłego dnia. – Podaje mi niewielkie pudełko i obraca się bez kolejnych wyjaśnień.

Wyjmuję telefon z kieszeni.

– Przepraszam. Kurier.

– W niedzielę? – pyta tata.

– Prawda? Tak, też nie wiem, o co chodzi. – Przełączam tatę na głośnik i stawiam pudełko na blacie w kuchni.

– Czekoladki? Kwiaty?

Śmieję się.

– Opakowanie jest za małe.

– Otwieraj szybko. To napięcie mnie zabije.

– Paczka jest do mnie.

– Ale mnie zaciękałaś.

– Dobra, dobra... chwila... – W środku brązowego pudełka jest niebieskie, przewiązane wstążką. – O rety... Niebieskie.

– Czy niebieskie jest na szczęście?

Przewracam oczami.

– Pewnie od luksusowego jubilera.

– Jeśli ten typ uważa, że oświadczy się, nie pytając mnie o twoją rękę...

– Spokojnie. Jest za duże na pierścionek. Może to zegarek albo bransoletka. – Wysłał mi biżuterię. Nie wierzę. Zdejmuję wieczko.

– O Boże...

– Co to?

– Ee... – Biorę kartkę, która znajduje się obok niewielkiej buteleczki intymnego nawilżacza.

Dla mojego perwersyjnego kociaka. Jestem znacznie większy niż twój palec serdeczny. Przyjadę w południe. Flint.

– Elle, jestem stary, chciałbym dowiedzieć się przed śmiercią, co

znajduje się w tym pudełku.

Jeśli mu powiem, to go zabije.

– Zegarek.

– Nosisz zegarki?

– Czasami.

– Wygląda na kosztowny?

– Niezbyt.

– To chyba dobrze. Niefajnie dawać wyszukane prezenty na tak wczesnym etapie związku. Pasuje?

Zaciskam usta, by nie chichotać.

– To... ee... to chyba taki z regulowanym paskiem.

– Ma grawer?

Cała się trzęsę od powstrzymanego śmiechu, aż łzy napływają mi do oczu.

– Nie... – udaje mi się wydusić.

– Na miłość boską... co to za jubiler, który nie graweruje za darmo? Jeśli nie mają takiej usługi, mogą się pieprzyć w tyłek.

Rajušku... Nie mogę oddychać. Brzuch boli mnie od śmiechu. Wyciszam mikrofon w telefonie i rechoczę jak głupia. Zanoszę się śmiechem, który niesie się po moim mieszkaniu.

– Powinnaś nauczyć swojego nowego mężczyznę, że należy korzystać tylko z dobrych sklepów, jak ja nauczyłem ciebie. Nie pozwól, by ktokolwiek tak cię dymał.

Muszę siku. Zaciskam nogi, żeby nie popuścić. Biorę kilka głębszych oddechów i ponownie włączam mikrofon w komórkę.

– Jak się ostatnio czułeś, tato?

– Dobrze. Trochę zeszywniałem na zewnątrz, ale w środku jestem miękki. Tak to w porządku.

Mój umysł nadal szaleje, więc muszę się skupić.

– Tęsknię.

– Wsiadaj więc w samolot i przyleć.

– Tato...

– Żyj, kochana córeczko. Wykorzystuj szanse, znajdź nową drogę, odnajdź szczęście. Nie obawiaj się.

- Kiwam głową. Potrafi zwrócić mi powagę.
- Tak zrobię.
 - Odwiedzisz mnie?
 - Tak.
 - Kiedy?
- Uśmiecham się.
- Niebawem.
 - Na święta?
 - Niebawem.
 - Noo... dobra. Kocham cię. I powiedz swojemu facetowi, żeby znalazł lepszy sklep z biżuterią.
 - Dobrze, tato.

Flint

– Dzwoniłem do Hamiltonów. Będą cały dzień w domu, więc pomogą ci, jeśli przed moim powrotem zdarzy się coś, co nie będzie wymagało powiadamiania służb.

Harrison podłącza obok kanapy ładowarkę do telefonu.

– Chyba się zepsuła.

– To nie jest nagły wypadek. – Sprawdzam, by się upewnić, że wyłączyłem jak najwięcej świateł. Harrison nigdy nie zrozumiał, jak ważne jest oszczędzanie prądu. Pewnego dnia dostanie niewielki świstek papieru zwany rachunkiem za energię elektryczną. – Masz jakieś pytania?

– Kupisz mi nową ładowarkę?

– Nie.

– Jesteś beznadziejny.

– Staram się. Do zobaczenia za kilka godzin.

Ostatnim razem, gdy poszedłem na prawdziwą randkę z kobietą, nie miałem dziecka ani wyrzutów sumienia. Nie martwiłem się, jeśli po kilku randkach relacja się kończyła. Nie miałem urazy... po prostu zaczynałem spotykać się z kimś innym.

Sprawy nie są już jednak takie proste. Jestem przerażony, co może wyjść ze spotkania z Ellen. Równie mocno obawiam się tego, co może się nie udać.

Posuwam „przyjaciółkę” syna, który mnie znienawidzi, gdy się o tym dowie. Złamię jej serce, a on mi nie wybaczy. Mimo to stoję właśnie trzy metry od drzwi jej mieszkania, nie potrafiąc się odwrócić i odejść, nim komukolwiek stanie się krzywda.

Ellen otwiera. Poświęcam chwilę na podziwianie jej. Uwielbiam jej długie kasztanowe włosy i niebieskie oczy, ale, co ważniejsze... uwielbiam sposób, w jaki na mnie patrzy, jakby miała w głowie setki pomysłów na to, co mi zrobi, choć nie może zdecydować, od czego zacząć.

– Musi się pan wytłumaczyć.

– Tak?

Ruchem głowy wskazuje, bym wszedł. Kręcę swoją.

– Lunch i kino.

– Tak. Muszę wziąć płaszcz i torebkę. – Śmieje się.

– Poczekam. Próbuję być dżentelmenem.

Krzywi się.

– Dżentelmen czeka na korytarzu, nawet jeśli zostaje zaproszony do środka?

– To jedyny sposób, by być w tej chwili dżentelmenem.

Mruga kilkakrotnie, na jej twarzy pojawia się wyraz zamyślenia.

– Ellen, możesz wziąć płaszcz i torebkę, byśmy mogli iść na lunch i do kina, jak powiedziałem synowi, czy będziesz tak na mnie patrzeć, przez co będziemy zmuszeni porzucić jedzenie i film na rzecz mojego ulubionego zajęcia?

Spogląda mi w oczy.

– A jakie jest twoje ulubione zajęcie?

– Nazywa się „Bzykanie Ellen”.

Rozchyła usta, wytrzeszcza lekko oczy, a na jej policzkach pojawia się nieco różu. Zamyka drzwi, wraca chwilę później z torebką i płaszczem.

– Więc lunch i kino. – Uśmiecha się, zamykając zamki.

Chowa klucze do torebki, więc biorę ją za rękę. Kiedy po raz ostatni trzymałem kobietę za rękę, wyprowadzałem ją z restauracji. Mniej niż pół godziny później jej ciało było uwięzione w zmiażdżonym samochodzie, po tym, jak wydała swój ostatni dech.

– Masz dwa samochody? – Ellen wpatruje się we mnie, gdy otwieram przed nią drzwi czarnego jaguara.

– Tak.

Uśmiecha się łobuzersko. Nie jestem pewien, o co jej chodzi.

Obejmuję jej twarz i pochylam głowę.

– Musisz mi coś dać – szepczę przy jej ustach. – Umieram. – Całuję ją. Chwyta mnie za marynarkę i odpowiada na pocałunek, jakby w tej chwili również umierała, chcąc to zrobić. Nie chcę iść na lunch. I z pewnością nie chcę siedzieć w kinie. Pragnę posiąść każdy centymetr ciała tej kobiety, bo gdy z nią jestem, czuję, że zasługuję na coś więcej.

– Wsiadaj. – Klepię ją w tyłek. – Nim złamię jakieś obietnice.

Ellen

– Kim był ten dżentelmen, który mnie rano odwiedził?

Flint uśmiecha się, patrząc na drogę.

– Był przystojny i... duży. Zużyliśmy połowę butelki lubrykantu, nim się zmieścił.

– Połowę, co? Najwyraźniej nie wiedział, co robił.

– Jesteś dupkiem, Flincie Hopkins. Rozmawiałam przez telefon z tatą, gdy zadzwonił do drzwi. Poważnie, kim był ten weekendowy kurier?

Wzrusza ramionami.

– Nie mogę tego ujawnić.

– Dobra, porozmawiajmy więc o wypowiedzeniu. Chcę, żebyś pozwolił mi zostać. Zrobiłam wam wczoraj obiad. Harrison bawił się z moimi szczurami. Tańczyliśmy do muzyki Beatlesów.

Strzeliłeś mnie ścierką w tyłek. I jedziemy na randkę. Nie możesz mnie wyrzucić.

– Mogę. A ty, jeśli musisz, możesz się wściekać, ale... chodzi o interesy.

– Aaa! Dlaczego jesteś tak irracjonalny? Uprawialiśmy seks. Stwierdziliśmy, że jesteśmy przyjaciółmi. Nie możesz wyrzucić przyjaciółki. Po prostu nie możesz.

Śmieje się, przez co mam ochotę mu przyłożyć.

– Spieram się na sali sądowej z prawnikami, których znam od lat. Znam również ich żony i dzieci. Byłem zapraszany na chrzciny i uroczystości zakończenia szkoły średniej. Przyjaźnimy się, ale na sali sądowej stoimy po przeciwległych stronach i zawsze robię wszystko, co leży w najlepszym interesie mojego klienta, nawet jeśli oznacza to rozerwanie przyjaciela na strzępy, by wyglądał jak nieprzygotowany, niekompetentny aplikant.

Wjeżdża na parking.

Wysiadam, nie dając mu możliwości otwarcia mi drzwi. Kiedy chce wziąć mnie za rękę, wkładam ją do kieszeni płaszcza, więc kładzie dłoń na moich plecach i prowadzi do miłej kawiarni z własną cukiernią – podoba mi się woń świeżo pieczonych drożdżówek. Zajmujemy boks przy oknie. Dzień jest ponury, jakby zaraz miał spaść śnieg. Sama nie czuję się pogodnie.

– Wina?

Unoszę wzrok znad menu.

– Pieprz się. Jestem pewna, że przez ciebie już nigdy go nie wypiję.

– Okej. – Kiwa powoli głową. – Przy naszym ostatnim spotkaniu zachowałem się dziecinnie. Wnosząc po zmianie nastroju, teraz twoja kolej na to samo.

Rzucam kartę dań na stolik.

– Przykro mi, że mnie to denerwuje, ale tak właśnie jest. Możesz ze mną sypiać lub mnie wyrzucić z lokalu, ale nie możesz mieć wszystkiego.

Drapie się po lekko zarośniętym policzku. Po raz pierwszy

zauważam, że musiał nie golić się przez kilka dni.

– Hipotetycznie... i proszę, skup się na tym słowie, ponieważ nie jest to prawdziwa sytuacja, ale po prostu jestem ciekaw... Wolałabyś zostać i już więcej nie uprawialibyśmy seksu, czy znaleźć sobie nowy lokal, a żeby między nami pozostało tak, jak jest?

– To pytanie jest dla mnie zbyt emocjonalnie skomplikowane, bym w ogóle rozważała odpowiedź.

– Jest hipotetyczne.

Opieram się i krzyżuję ręce na piersiach.

– Ale hipotetyczne nie jest to, że nie tylko ty masz chętnego fiuta. Jeśli miałabym więc wybierać pomiędzy tym konkretnym członkiem i znalezieniem nowego gabinetu a znalezieniem innego chętnego penisa i pozostaniem w dotychczasowym budynku... Wybrałabym nowego fiuta. Hipotetycznie. – Naprawdę tak nie myślę, ale, cholera... jestem wkurzona.

– Jesteś śmieszna.

– Wcale nie. To ty jesteś śmieszny. Sprawiasz, że czuję się wyjątkowa i ważna, by za chwilę wyrzucać mnie jak jakiegoś śmiecia.

– To interesy.

– Wcale nie!

Flint rozgląda się, gdy kilkoro innych klientów zerka w naszą stronę.

– Mam już dziecko, z humorami którego muszę się użerać, nie potrzeba mi kolejnego. – Rzuca dwudziestkę na stół i wstaje, po czym wkłada marynarkę.

Niczego jeszcze nie zamówiliśmy. To pieniądze na mój lunch? Taksówkę? Co, u licha? Zanim mam szansę pozbierać swoje rzeczy i wstać, Flint jest już przy drzwiach.

– Zostawiasz mnie?! – Zapinam płaszcz, gdy owiewa mnie chłodne powietrze.

– Tak. – Otwiera samochód.

Chwytam go za rękę i szarpnię, aż staje ze mną twarzą w twarz.

Wyrywa mi się i pochyla, by być na tym samym poziomie.

– Cały tydzień wysłuchuję klótni idiotów. Próbuję wychowywać dziecko, które jest dla mnie całym światem. Nie potrzebuję w życiu manipulantki, wymagającej rzeczy, których nie może wymagać, traktując mnie przy tym jak „przypadkowego fiuta do seksu”, tylko dlatego, że mam śmiałość się jej postawić.

Szturcham go mocno, by się odsunął.

– Podpisałam z tobą umowę. Nie prosiłam o żadne dodatkowe przysługi. Zamówiłam wizytówki z nowym adresem gabinetu. Pomalowałam lokal. Kazałam zrobić tabliczkę na drzwi i zapłaciłam, by moje nazwisko dodano przy frontowych drzwiach, a wszystko to kosztowało ponad tysiąka. Po czym właściciel budynku wziął kalkulator, dodał na nim dwa do dwóch i zrozumiał, że muzykoterapeuta leczy muzyką! W tej chwili nie robię nic innego poza szukaniem nowego lokalu, ponieważ nie byłeś na tyle bystry, by użyć mózgu, nim wzięłeś moje pieniądze i podpisałeś w wyznaczonym miejscu.

Wow. Powiedziałam to. I nie musiałam się nad tym zastanawiać. Słowa tylko czekały, by opuścić moje usta, o czym aż do teraz nie miałam pojęcia.

I oto... cisza. Od tygodni staraliśmy się unikać tego tematu. Próbowałam być zabawna, czarująca, a on chciał być uprzejmy i pomocny, ale prawda jest taka... że nigdy nie pozwoli mi zostać, a we mnie będzie tkwić uraza, jeśli zmusi mnie do odejścia. Cały seks tego świata nie zmieni tej sytuacji. Ani kolacja. Ani granie na gitarze z Harrym. Ani lunch czy kino.

To do bani, bo naprawdę polubiłam Flinta Hopkinsa. Co jest jeszcze bardziej bez sensu... Umowa najmu i późniejsze żądanie opuszczenia lokalu to kropla przelewająca czarę goryczy.

– Odwiozę cię do domu, a jutro poproszę Amandę, by wypisała ci czek pokrywający straty za remont i reklamę.

Wpatruję się w jego tors. Nie potrafię nawet spojrzeć mu w oczy.

– Nie chcę twoich pieniędzy i nie chcę jechać z tobą do domu.

– Ellen, jest zimno. Wsiadaj.

Kręcę głową i wracam do restauracji. Pojadę taksówką albo się przejdę, ale nie zamierzam wsiadać do jego auta, ponieważ potrzebuję czasu, by ponownie odzyskać równowagę emocjonalną.

Jest trochę za późno na pakowanie, ale wsiadam do taksówki, biorę kilka pudełek i jadę do gabinetu, pragnąc zamknąć ten rozdział. Parking jest pusty, ponieważ to niedzielne popołudnie, więc staję pod głównymi drzwiami, by mieć bliżej z noszeniem rzeczy.

Po uprzątnięciu wszystkiego i rozłożeniu mojego niezbyt dużego biurka, dzwonię do pacjentów zapisanych na następny tydzień i odwołuję ich wizyty, dając znać, że zadzwonię i podam nowy adres. Jeśli do końca tygodnia nie znajdę nowego lokalu, będę do nich jeździć. Tata byłby dumny.

Odzywa się mój telefon. Nie rozpoznaję numeru, kierunkowy nie jest stąd.

– Ellen Rodgers – odbieram.

– Ellen, mówi Lori Willet, sąsiadka twojego taty.

– Dzień dobry. – Zaklejam taśmą ostatnie pudło.

– Forrest znalazł twojego ojca nieprzytomnego na podwórku. Właśnie zabrała go karetka. Jedziemy do szpitala. Dam ci znać, gdy tylko się czegoś dowiem.

Do oczu napływają mi łzy, zakrywam usta dłonią.

– Kochanie, jesteś tam?

– Zemdlał czy...

– Oddycha, ale nie odpowiada.

– Dobrze... eee, zjawię się najszybciej, jak zdołam. Proszę do mnie zadzwonić, gdy czegoś się pani dowie.

– Oczywiście. Bezpiecznej podróży. Modlimy się za twojego tatę.

Komórka wypada mi z drżących rąk. Podnoszę ją. Ocierając łzy, wybieram numer Abigail Hamilton.

– Halo?

– Abigail... – Odchrząkuję i przełykam ślinę przez ściśnięte emocjami gardło. – Tu Ellen. Potrzebuję ogromnej przysługi.

– O co chodzi, kochana?
– Właśnie wiozą mojego tatę do szpitala. – Drzę od wstrzymywanego szlochu.
– Przykro mi to słyszeć. Co się stało?
– Nie wiem. Sąsiad znalazł go nieprzytomnego na podwórku. Muszę tam jak najszybciej lecieć.
– O... mam kupić ci bilet?
Uciskam nasadę nosa.
– Nie... potrzebuję czegoś, by móc wejść na pokład.
– Nie rozu... O rety, boisz się latać?
Przygryzam drżącą wargę i kiwam głową.
– Ellen?
– Tak – wyduszam cicho, przez zaciśnięte gardło. – Mama... – To tak bardzo boli. – Mama zginęła... w katastrofie lotniczej.
– Nie wiedziałam, Ellen. Już... Gdzie jesteś?
– W gabinecie. Mam tu samochód.
– Zostań tam. Przyjadę po ciebie. Nawet nie próbuj jechać do domu. Zostań tam, okej?
Kiwam głową, niezdolna nic z siebie wydusić, nim kończę rozmowę.

ROZDZIAŁ 17

Flint

– Plecy bolą na sam widok – mówi ze śmiechem Martin Hamilton, opierając się o płot rozgraniczający nasze posesje.

Po powrocie z tej koszmarnej randki przebrałem się w stare ciuchy i zabrałem za wycinanie roślin na zimę. Robiłem wszystko, by unikać pytań, które z pewnością zada Harrison, gdy uniesie głowę znad ekranu telefonu na tyle długo, by zarejestrować moją obecność. Nie wyszedłem nawet na całą godzinę. To chyba nowy rekord, jeśli chodzi o najkrótszą randkę na świecie.

– Jeszcze nic mi nie jest. Podejrzewam, że zemści się to na mnie za kilka lat.

– Nie, wciąż jesteś młody. Jestem pewien, że do bólu pleców masz jeszcze kilka dekad.

– Martinie?! – krzyczy Abigail, biegnąc ku ogrodzeniu.

– O Boże... – narzeka sąsiad. – Chyba coś musiałem przeskrobać.

– Martinie, musisz zawieźć mnie do budynku Flinta.

Siadam na piętach, otrzepując brudne spodnie.

– W niedzielę nikogo tam nie ma – mówię, mrużąc z dezorientacją oczy.

Kobieta kręci głową.

– Ellen tam jest. Nie chcę, by prowadziła samochód. Jej tata trafił do szpitala. Muszę pomóc jej wsiąść do samolotu.

– Kupić bilet? Mogę to zrobić, mam... – zaczyna Martin.

– Nie. – Abigail kręci głową, a na jej twarzy maluje się cień bólu.
– Jej matka zginęła w katastrofie lotniczej. Muszę dać jej silne środki, by dała radę wejść na pokład i znieść lot.

O kurwa.

Ściągam rękawiczki.

– Abby, nie możesz jej naćpać i zostawić samej w zwykłym samolocie rejsowym. Zamierzasz lecieć z nią? – pyta Martin.

– Jestem na dyżurze telefonicznym. Pomyślałam, że dam jej jakieś pastylki, ale teraz muszę do niej jechać.

– Ja się tym zajmę. – Wstaję.

Sąsiedzi patrzą na mnie przez chwilę.

– Czym? – pyta Abigail.

– Wszystkim. – Obracam się i spieszę do domu.

Nie zadają kolejnych pytań, ponieważ z doświadczenia wiedzą, że gdy mówię, że się czymś zajmę, tak właśnie będzie. Bez dodatkowych pytań. Bez wahania.

– Szefie. – Amanda odbiera po trzecim sygnale.

– Muszę wyjechać na dwa dni. Przyjedź proszę po Harry'ego. Powiem, by się spakował.

– Co...

– I proszę, byś nie zadawała pytań.

– Postaram się przyjechać za mniej niż godzinę.

Wbiegam na górę i wyrywam synowi telefon z ręki.

– Hej! – Goni mnie po schodach.

– Potrzebuję sześćdziesięciu sekund twojej niepodzielnej uwagi. – Wchodzę do sypialni i wrzucam jakieś ubrania do torby.

– Dobra. Co jest? – Siada na łóżku.

– Tatę Ellen zabrano do szpitala. Lecę z nią do niego. Nie będzie mnie przez dwa dni. Amanda jedzie, by wziąć cię do siebie. Spakuj się. Nie zapomnij o bieliznie na zmianę.

Zna schemat. Amanda pilnowała go już kilkakrotnie, gdy musiałem nagle zniknąć z domu.

– Umrze?

– Nie wiem.

– Dlaczego musisz z nią lecieć?
– Ponieważ ją lubię, a ona potrzebuje mojej pomocy, by się tam dostać. – Oddaję mu telefon, chwytam za kark i całuję w czoło. – Bądź grzeczny. Kocham cię.

Ellen

Ponownie dzwoni Lori. Szpital nie chce jej nic powiedzieć, ponieważ nie należy do rodziny, więc sama do nich dzwonię. Udar. Lekarze próbują dojść źródła, nie wiedzą jeszcze, czy potrzebna będzie operacja.

Czuję się odrętwiała, jednocześnie boleśnie ściska mi się żołądek.

W jaki sposób w sekundę z posiadania wszystkiego przeszłam do stanu, w którym nie mam nic? Miałam dwoje kochających rodziców, którzy uwielbiali siebie nawzajem. Miałam męża, który poszedłby za mną w ogień. Miałam niewielką grupkę przyjaciół. Byliśmy żądni przygód. Przeżyłam rzeczy większe niż niejeden może marzyć. Nie minęły dwadzieścia cztery miesiące, a straciłam to wszystko – prócz taty.

Po dwóch latach, które niemal zniszczyły mnie jako osobę, żonę, przyjaciółkę, dałam Alexowi rozwód, spakowałam swoje rzeczy i po trzydniowej podróży trafiłam do Minnesoty.

Bez przyjaciół.

Bez rodziny.

Miałam jedynie ofertę pracy w szpitalu.

I to w porządku. Nie sądziłam, że potrzeba mi czegoś więcej, aż do dziś, gdy życie ponownie dało mi kopa w tyłek, kiedy uświadomiłam sobie, że mogę liczyć jedynie na koleżankę z pracy, która jest w stanie wypisać mi receptę.

Dzwoni winda. Ocieram podpuchnięte oczy, biorę torebkę i zakładam pasek na ramię. Zatrzymuję się gwałtownie, gdy w moich drzwiach pojawia się Flint.

Spoglądam na telefon. Gdzie się podziewa Abigail?

Zwieszam głowę, by Flint nie musiał patrzeć na moje przekrwione oczy, i mamroczę:

– Myślałam, że to Abigail.

Proszę, wyjdź. Proszę, wyjdź. Proszę, proszę, proszę.

Zbliża się, staje kilka centymetrów ode mnie.

– Wysłała cię – szepczę.

– Nie. Sam przyjechałem.

– Dlaczego? – Mam ochotę spojrzeć mu w twarz, ale nie mogę tego zrobić.

– Ponieważ musisz szybko znaleźć się w Massachusetts, a ja mogę ci w tym pomóc.

– Nie potrzebuję bohatera. – Wymijam go i schodzę na parter, ale Flint depta mi po piętach. Łzy płyną świeżą falą, gdy spieszę do drzwi. Nie wiem, przed czym uciekam.

Przed Flintem?

Strachem przed lataniem?

Strachem przed utratą taty nim go ponownie zobaczę?

Kiedy otwieram drzwi frontowe, zaczynam szlochać. Silne ręce natychmiast chwytają mnie w pasie. Flint obraca mnie do siebie. Kolana mam jak z waty, więc bierze mnie na ręce. Obejmuję go za szyję i pogrążam się w obawach i rozpacz.

Niesie mnie, stawiając długie kroki. Nie puszczam go, nawet kiedy wkłada mnie na tylne siedzenie swojego samochodu. Jedziemy, mimo to mnie tuli. Nie wiem, kto prowadzi. Mam to gdzieś.

– Otwórz usta – mówi.

Szlocham, unosząc boleśnie napuchnięte powieki.

– Dlaczego?

Zanim mam szansę zaprotestować, wsuwa mi między wargi zakraplacz.

– Faj!

Przysuwa moją głowę do swojej szyi i masuje po plecach.

Jeszcze trzy razy wmusza we mnie gorzki płyn, w końcu samochód się zatrzymuje. Jestem zmęczona... albo martwa. Nie

wiem, ale czuję się jeszcze bardziej odrętwiała niż wcześniej – i bez życia. Mimo to słyszę głosy, choć nie rejestruję słów.

Kiedy otwieram oczy, widzę ludzi i sporą przestrzeń... a także mały samolot. Odzywa się panika, ale wszystko jest jakieś spowolnione.

Kiedy zaczynam się wić i protestować, Flint wmusza we mnie jeszcze więcej gorzkiego płynu, po czym zakłada mi coś na uszy. Dźwięk z zewnątrz zostaje wygłuszony i... słyszę jedynie Nokturn As-dur nr 2 Chopina. Zamykam oczy. Moje palce dotykają klawiszy z kości słoniowej. To takie piękne... jak taniec... i wtedy widzę tatę.

Taśma krawiecka znajduje się na jego szyi.

– Elle, przynieś mi, proszę, szpilki.

Podaję mu niebieską poduszczkę, rude włosy podskakują na moich plecach, w tle z gramofonu gra Chopin. Dżentelmen, który przyszedł na przymiarkę garnituru, uśmiecha się do mnie w lustrze.

– Złamię niejedno męskie serce – mówi do taty.

– Tak... jest zupełnie jak matka.

– Wyjdę za księcia, tatusiu.

– Tylko, jeśli uznam, że będzie ciebie wart, moja mała księżniczko.

Obracam się.

– Będę tworzyć muzykę, tatusiu.

– Wiem, kochanie.

Zatrzymuję się i przyglądam, jak tata poprawia materiał na mężczyźnie, zaznaczając szpilką w jednym miejscu, po czym w kolejnym. Uwielbiam mu się przyglądać, lubię też patrzeć na mężczyzn w lustrze, gdy uśmiechają się do mnie i podziwiają garnitury, które szyje im tata.

– Ellen...

Chopin. Dlaczego już nie gra?

– Ellen...

Usiłuję otworzyć oczy.

– Wypij.

Flint unosi mnie ze swoich kolan i zapina mi pas.

– Proszę. – Podaje mi butelkę soku.

Patrzę przez okno pojazdu, nie rozpoznając nic w ciemności, ale mijamy kilka znajomych budynków i już wiem, gdzie jestem... Falmouth w Massachusetts.

– Boże! Jak się tu znalazłam?

– Dzięki muzykoterapii. – Uśmiecha się lekko.

Kręcę głową.

Wzrusza ramionami, patrząc przez szybę.

– Musiało wziąć w tym udział kilka magicznych ziół.

Odurzył mnie czymś. Pamiętam widok małego... nie, mikroskopijnego samolotu. Ale to nieważne. Do mojego umysłu wraca rzeczywistość. Tata...

– Pij. – Flint podaje mi sok.

Odkręcam butelkę i piję.

Nie czekam, aż samochód całkowicie się zatrzyma, wysiadam na chwiejnych nogach i spieszę do drzwi szpitala.

– Jonathan Anderson.

Potrzebuję numeru sali na oddziale kardiologicznym. Cokolwiek poza spojrzeniem pielęgniarki, która zawoła lekarza. Widywałam rodziny, na które patrzono w ten sposób, co oznaczało tylko jedno.

Pielęgniarka podaje mi numer.

Dzięki Bogu.

Jest po ósmej wieczór. Zanim zostaję wpuszczona, rozmawia ze mną lekarz. Tata śpi. Spodziewałam się tego, ale przynajmniej żyje.

– Nie możesz mnie zostawić, staruszk. – Śmieję się przez łzy, biorąc go za rękę. – Zamierzałam przyjechać. Nie musiałeś dostawać udaru. – Jeszcze więcej łez. – Kocham cię. Potrzebuję cię. Nie zostawiaj mnie... – Tylko tyle udaje mi się wydusić. To za bardzo boli, ale wiem, że tata wie. Nigdy nie pozwalaliśmy, by nasze emocje pozostawały niewypowiedziane.

– Kochana córeczko, słowa „kocham cię” bolą tylko tych, którzy nie chcą ich wypowiadać. Jeśli więc poczujesz potrzebę, mów je.

– Ale, tatusiu, co jeśli tak nie myślę?

– Uczucia są naszym najlepszym kompasem. Zawsze zaprowadzą

cię do prawdy.

– Boję się prawdy, tatusiu – szepczę.

Kiedy przychodzi pielęgniarka, by sprawdzić odczyty urządzeń monitorujących, idę do poczekalni. Nie mam pojęcia, czy Flint nadal tam jest. Może przywiózł mnie tutaj, po czym wrócił na lotnisko, by polecieć do domu. W historii ciężkich dni, ten jest trzeci. Pierwszy miał miejsce, gdy rozbił się samolot z mamą na pokładzie. Drugi, gdy Alexa porwała lawina. Potrzebuję, by ten był lepszy.

Flint wciąż tu jest.

Przystaję w drzwiach poczekalni. Mężczyzna opiera się o ścianę przy oknie, skupiony na ekranie swojego telefonu. Jest w nieładzie – włosy nie są już ułożone na żelu, koszula z długim rękawem pogmiotła się i w połowie wystaje mu ze spodni. Wydaje mi się, że w jego jeansach jest dziura, a na nogach ma obuwie sportowe, w którym widziałam go w szklarni.

Ale... jest tu.

I jakby wiedział, że stoję i się na niego gapię, unosi wzrok.

Próbuję zmusić się do opanowania i wdzięczności, ale trudno to zrobić, gdy serce czeka na pozwolenie, by ponownie mogło zacząć bić – aż tata się obudzi.

– Dziękuję. – Przelykam z trudem ślinę i pocieram o siebie wargami, które są słone po całodziennym kąpielu we łzach. – To naprawdę niewystarczające. – Parskam zbolalym śmiechem. – Nie pamiętam za wiele, ale jestem pewna, że wniosłeś mnie na pokład prywatnego samolotu. Nie wiem, jak to wszystko zaaranżowałeś. – Kręcę głową. – Ale podziękowania wydają się żałosne.

Ze ściągniętym czołem, jakby sam też cierpiał, powoli kiwa głową.

– Jak tata?

– Śpi. Miał udar. Lekarze będą wiedzieć coś więcej po następnej dobie, ale nie potrzeba operacji. W ciągu tygodnia powinni go stąd wypisać.

– To dobrze, prawda?

– Tak. Jeszcze nie wyszedł z najgorszego, ale... – Ruchem głowy

wskazuję na korytarz, gdzie znajduje się jego sala. – Zostanę z nim na noc, więc... – Wzruszam ramionami. – Masz już wolne. Poradzę sobie w drodze do domu. Jestem świetna w podróżowaniu pociągami i samochodami z wypożyczalni. W gabinecie wszystko spakowałam. Zadzwonię rano do kogoś, by zabrał pudła i przywiózł samochód pod mój blok.

– Powinnaś coś zjeść.

Kręcę głową.

– Zjem, ale dopiero jutro.

– Ellen?

Obracam się.

– Pani Lori. – Uśmiecham się, nim ponownie spoglądam na Flinta. – Jeszcze raz dziękuję. Przekaż Harry’emu, że mi przykro, że mu cię zabrałam. – Dotykam jego ręki. – Bezpiecznej podróży do domu.

Kiedy ponownie się obracam, sąsiadka mnie ściska. Przez ramię obserwuję, jak Flint wychodzi.

Powinnam wyprowadzić się z jego budynku już w chwili, w której pierwszy raz mnie o to poprosił, ale lubiłam tam pracować i lubiłam jego.

Flint

Wynajmuję pokój w hotelu, biorę prysznic i wykonuję kilka telefonów. Jest pierwsza w nocy, ale wciąż nie mogę zasnąć, więc wracam do szpitala.

Ellen znajduje się w sali ojca, ale czuję, że muszę być blisko, w razie gdyby potrzebowała... czegokolwiek. Kiedy to sobie uświadamiam, zamieram. Jestem tutaj, bo może mnie potrzebować, czy dlatego, że ja potrzebuję jej?

W poczekalni stoi coś przypominającego sofę, generalnie są to trzy połączone krzesła bez rozdzielających je podłokietników. Nadają się, gdy używam zwiniętej kurtki jako poduszki. Obok mnie

przechodzą pielęgniarki, by dolać sobie kawy. W oddali, co kilka sekund mruga jarzeniówka. To upiorne miejsce – czuć zapach środków do dezynfekcji, okazjonalnie bzyczy interkom, czasem dzwoni winda.

O trzeciej zaczynają opadać mi powieki. W korytarzu pojawia się smukła postać. Nie widzę dokładnie w cieniu, rozpoznaję dopiero burzę włosów. Kobieta sunie stopami po podłodze, zatrzymując się, by się obrócić i spojrzeć za siebie, po czym rozciąga ręce nad głową, przechyla się na boki i znów człapie w kierunku poczekalni. Kiedy jej twarz pojawia się w świetle, kroki zatrzymują się, a wzrok pada na mnie. Na chwilę zakrywa usta dłońmi.

Siadam, kładę łokcie na kolanach i ocieram zmęczoną twarz. Kiedy unoszę głowę, wciąż stoi w miejscu. Wołam ją gestem, więc podchodzi z wahaniem, opuszczając dłoń.

Biorę ją za rękę i całuję w nadgarstek.

Wciąga płytki oddech.

– Powinieneś odejść – szepcze.

– Dlaczego? – Patrzę na nią, na wargach wciąż czuję ciepło jej skóry.

– Ponieważ jeśli tego nie zrobisz, zakocham się w tobie.

Przez kilka sekund patrzę jej głęboko w oczy. Obejmuję ją drugą ręką w talii i przyciągam do siebie. Siada okrakiem na moich kolanach. Wsuwam dłonie w jej włosy.

– Zaryzykuję. – Całuję ją. Obejmuje mnie za szyję i nuci, całuje po policzku, linii żuchwy, szyi, aż wtula się w zagłębienie ramienia i wzdycha.

Zamykam oczy i pozwalam, by jej nucenie ukołysało mnie do snu.

ROZDZIAŁ 18

Ellen

Zostawiam śpiącego Flinta i idę do stołówki po kawę, po czym sprawdzam co u taty. Wciąż śpi. Możliwe, że nie obudzi się przez cały dzień. Każdy udar jest inny. Pielęgniarki mówią, że obchód lekarski będzie dopiero za kilka godzin.

W komórcie pada bateria, ja również nie mam energii. Potrzebuję prysznic, jedzenia i szczoteczki do zębów. Do diabła, jeszcze świeżych ciuchów i bielizny. Zakładałam, że Abigail zawiezie mnie do mieszkania, bym mogła się spakować. Flint musiał stwierdzić, że najlepiej będzie, jeśli mnie odurzy, wsadzi do auta i natychmiast zapakuje do samolotu.

– Może pani do mnie zadzwonić, gdyby się obudził przed moim powrotem lub gdyby lekarz przyszedł wcześniej? – proszę pielęgniarkę, podając jej moją wizytówkę.

Kiwa głową i się uśmiecha.

Dochodzi szósta, czyli w Minnesocie jest przed piątą. Muszę znaleźć moim dzieciątkom opiekuna. Potrzeba im wody i jedzenia, ale nie chcę dzwonić do nikogo tak wcześnie.

W poczekalni nie zastaję Flinta. Może poszedł po kawę. Może powiedziałam za wiele i uciekł. Niczego nie żałuję. Skorzystałam z mądrej rady taty i wyznałam Flintowi, co czuję. Jeśli nie potrafi poradzić sobie z moją miłością, niech lepiej spada.

Zanim bateria w telefonie pada całkowicie, piszę wiadomość.

Ja: WYCHODZĘ, BY SIĘ WYKĄPAĆ I COŚ ZJEŚĆ. GDZIE JESTEŚ? JEŚLI W POŁOWIE DROGI POWROTNEJ DO MINNESOTY, JESZCZE RAZ BARDZO CI DZIĘKUJĘ.

Wciskam guzik windy.

– W toalecie na końcu korytarza. – Uśmiecham się, gdy słyszę głos za plecami. – Nie w połowie drogi do Minnesoty – dokańcza, jakby moje założenie było całkowicie absurdalne.

Obracam się i wrzuszam ramionami.

– Nie winiłabym cię.

Rozsuwają się drzwi windy. Flint bierze mnie za rękę i wprowadza do kabiny. Lubię to, jak mała wydaje się moja dłoń w porównaniu z jego. Podoba mi się, że chce ją trzymać, nawet jeśli drugą grzebie coś w komórce.

– Masz klientów, którzy na ciebie liczą, więc wiem, że nie możesz zostać. Powinieneś wracać.

Nie przestaje wpatrywać się w ekran.

– Wydaje mi się, że chcesz się mnie pozbyć.

– Mnie się wydaje, że litujesz się nade mną.

– Bynajmniej. – Wyprowadza mnie z windy.

– Pojedźmy taksówką do domu taty. Będziemy mogli pożyczyć jego auto, by pojechać do sklepu po jakieś ubrania i kosmetyki.

– Czerwony sedan jest mój. – Wskazuje na samochód przed nami.

– Twój?

– Cóż, z wypożyczalni. – Otwiera przede mną drzwi. – Kupimy ci jakieś ubrania i pojedziemy do hotelu, bo jest bliżej, no chyba że chcesz lub potrzebujesz jechać w tej chwili do domu ojca.

Kręcę głową.

Niecałą godzinę później podjeżdżamy pod hotel z zestawem niezbędnych ubrań i kosmetyków, a także pojemnikami jedzenia na wynos, pomimo nalegania Flinta, że zabierze mnie do jakiejś restauracji na śniadanie. Mam ochotę po prostu się umyć i wrócić do szpitala.

– Idę pod prysznic – mówię po zjedzeniu połowy kanapki. – O... – Obracam się tuż przed drzwiami łazienki. – ...wysłałam dozorcę

bloku wiadomość, więc jakby dzwoniła moja komórka, to odbierzesz? Mogą dzwonić też ze szpitala.

– Jasne. A po co pisałaś do dozorczy?

– Musi wpuścić kogoś do mojego mieszkania, by nakarmić szczury.

– Zająłem się tym. – Siada, opierając się o zagłówek.

– Co to znaczy?

– Amanda zawiezie Harrisona, by je nakarmił, napił i pobawił się z nimi po szkole.

– Nie ma klucza.

Uśmiecha się sztywno.

– Wiem. Jeśli dozorca oddzwoni, pomoże im tam wejść.

Kręcę głową.

– Nie wiedziałaś, że do niego napisałam. Jak niby miałiby się tam dostać, zanim o tym wspomniałam?

– Miał ich wpuścić mój znajomy.

– Włamywacz?

– Coś takiego.

Stoję oszołomiona.

– Nie wiem, czy powinnam być wdzięczna, czy wkurzona.

– Pozostańmy przy wdzięczności. – Patrzy na mnie, unosząc brwi, z wypisaną na twarzy nadzieją, że wybiorę pierwszą opcję.

Kręcę głową i człapię pod prysznic.

Tata budzi się na niecałe dwadzieścia minut. Uszkodzenia mózgu wymagają snu, by zostały uleczone. Wiem o tym, ale trudno pozwolić, by wiedza ta przegnała obawy. Wiem też, że śmierć w wyniku katastrofy lotniczej jest o wiele mniej prawdopodobna niż w wypadku samochodowym, ale żadne fakty nie przepędzą ze mnie strachu. Jestem pewna, że przynajmniej jedna osoba na pokładzie maszyny, którą leciała mama, pomyślała: „Jakie są szanse na katastrofę tego samolotu?”.

Są pomiędzy jeden do pięciu milionów i jeden do jedenastu milionów – tak, szukałam informacji, ponieważ od lat mam obsesję

na punkcie tego tematu. Szanse na uderzenie piorunem są znacznie większe, mimo to nie zawsze pozostają w domu podczas burzy. Pewnie pilnowałabym tego, gdyby mamę zabił piorun.

Wychodzę z sali taty o siódmej. Otworzył oczy. Rozpoznał mnie. To cud. Nie był zdolny do mówienia, co ogromnie mnie zasmuciło, choć wiem też, że przez jakiś czas może mieć z tym kłopoty. Mimo to przyglądanie się, jak walczy, sprawia, że pęka mi serce.

– Wciąż tu jesteś?

Flint unosi głowę, tym razem znad gazety, a nie telefonu. To dziwny widok, zwłaszcza jeśli to tabloid z plotkami.

– Naprawdę uważasz, że mógłbym zostawić cię bez uprzedzenia?

Siadam obok niego. Kładzie rękę na moim kolanie i przysuwa się, po czym całuje w skroń.

– Przepraszam, wyszłabym wcześniej, ale miałam nadzieję, że się obudzi.

– Mówiłaś, że lekarz powiedział...

– Wiem, wiem... potrzebuje snu. Jestem jak matka noworodka, która co godzinę sprawdza puls.

– Skoro tu jesteś, powiem ci, że jutro rano muszę lecieć.

– Prywatnym samolotem? – Puszczam do niego oko.

– Nie. Takie luksusy są dla wybranych. Dla mnie pozostaje rejs liniowy.

– Pierwszą klasą?

– Dlaczego tak bardzo interesują cię szczegóły mojej podróży?

Przeczesałem palcami włosy, rozdzielając zmierzwione pasma. To kolejny trudny dzień, wyglądam na zmęczoną.

– Interesuję się tobą. Uważam, że jesteś bardzo fascynującym stworzeniem. Lubię studiować twoje przyzwyczajenia i dziwactwa.

– Chyba masz urojenia z powodu braku dostatecznej ilości snu. Nie mam żadnych dziwactw.

– Urojenia? Nie. Brak snu? Oczywiście. I nawet nie proszę, bym zaczęła wymieniać twoje dziwactwa. – Wstaję. – Jutro przyjadą rodzice taty. Muszę zajrzeć do jego domu. Posprzątać, jeśli to konieczne.

– Wow, oboje jego rodzice żyją? Gdzie mieszkają?

Wyciągam rękę, bierze mnie za nią. W tej krótkiej chwili pomiędzy oddechami mój świat zatrzymuje się na tyle, by przypomnieć sobie dziadków, którzy wciąż trzymają się za rękę. Pamiętam, że tata zawsze sięgał po dłoń mamy, robiąc to instynktownie – jakby miał ku temu wewnętrzną potrzebę, która z czasem ani trochę nie osłabła.

– Mieszkają w New Haven, ale akurat wyjechali z miasta. Wczoraj wrócili do domu. Skontaktowałam się z nimi dopiero dziś rano.

Wstaje i poprawia nasze dłonie, splatając ze mną palce.

Alex bardzo rzadko trzymał mnie za rękę. Nie lgnął do mnie. Seks? Tak, ale nic poza tym. Zastanawiam się, czy po stracie rąk nabrał do tak prostych rzeczy perspektywy. Zawsze biegł ku następnej przygodzie, obawiając się, że nie podbije świata, nim straci młodość. Czasami jednak... zapominamy, że największe doznania dzielimy z innym człowiekiem.

– Zjedzmy obiad i odwiozę cię do domu taty.

– Super. Dziękuję.

– Powinnaś zamówić sobie kieliszek wina. – Flint zerka na mnie znad menu.

– Mniej niż dwie doby temu pokłóciliśmy się w restauracji. Nie zamówiliśmy nawet wody, nim mnie zostawiłeś. Nie zaczynaj od nowa. Nie jestem w nastroju. – Krzywię się, naprawdę nie chcę przerabiać w tej chwili naszych problemów.

– Sugeruję jedynie, że mogłabyś wypić kieliszek wina, by się zrelaksować, ponieważ ostatnio wiele przeszłaś.

– Dziękuję, ale nie chcę. Naprawdę.

Wzrusza ramionami i wraca do studiowania karty dań.

– Często kłóciłeś się z żoną? – Odkładam menu na koniec stolika.

Flint zaciska usta, przeskakując wzrokiem po pozycjach w karcie. Kładzie ją w końcu na mojej i wzdycha.

– Jasne. Zazwyczaj o to, że piłem, ale czasami kłóciliśmy się

również o jakieś głupoty.

Kiwam głową.

– Z Alexem nigdy się nie kłóciłam, a przynajmniej do wypadku. – Śmieję się. – Chciałam się kłócić. Czasami ogromnie mnie wkurzał, ale odchodził lub uniemożliwiał mi „dyskutowanie” zwykłym „nieważne”. – Uśmiecham się. – Byłam zła, gdy wyszedłeś z restauracji i mnie zostawiłeś. Kiedy za tobą poszłam, spodziewałam się, że odjedziesz, ale... postawiłeś mi się i przez chwilę nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. A kiedy odeszłam, poczułam, że wszystko skończyło się, zanim zdążyło się zacząć, choć wiedziałam, że ci na mnie zależało. Zależało ci wystarczająco, byś chciał się kłócić.

Flint przygląda mi się, popijając wodę. Zastanawia się, czy naprawdę mu na mnie zależy?

– Jak poznałaś Alexa?

Kiedy mam zamiar mu odpowiedzieć, pojawia się kelner, by przyjąć zamówienie. Zdejmuję kurtkę i zastanawiam się, czy nie wziąć jednak tego wina. Rozmowa o byłym mężu wymaga kieliszka, może nawet całej butelki wódki.

– Poznaliśmy się w liceum.

– Szkolna miłość? – Patrzy na mnie, unosząc brwi.

– Tak.

– To... słodkie. – Uśmiecha się.

– Tak, bardzo słodkie. I Alex też był słodki. Otwarty. Wszyscy go uwielbiali. Był zabawny, pełen pomysłów. Na pierwszym roku studiów, gdy poprosił mnie o rękę, wiedziałam, że wspólne życie będzie naszą najwspanialszą przygodą.

Flint kiwa głową.

– I było?

Bębnię palcami o blat.

– Tak. – Uśmiecham się lekko pomimo bólu. – Niczego nie żałuję. Gdybym miała to powtórzyć, wiedząc, jak się zakończy, zrobiłabym to bez zastanowienia. – Śmieję się, kręcąc głową. – Wow... nigdy nie powiedziałam tego na głos. Nie jestem pewna, czy w ogóle

kiedykolwiek o tym pomyślałam.

– Jak się skończyło?

Prycham.

– Tragicznie. Próbował zdobyć górę, ale to ona wygrała. Wraz z kolegą został porwany przez lawinę. Alex zdołał się spod niej wydostać, ale postanowił poszukać towarzysza. Kiedy go znalazł, ten już nie żył, a Alex miał poważne odmrożenia. Lekarze musieli amputować mu znaczą część dłoni. W jednej pozostawili tylko kciuk, w drugiej dwa palce.

– Przykro mi. – Marszczy brwi.

– Mnie również. To ciekawe, że mniemanie o własnej wartości zależy od naszych możliwości, a bez nich nasza pewność siebie jest tak nikła. I nie chodzi mi o ocenianie. Mówię tak, ponieważ widziałam, jak umarł duch mojego męża, pozostawiając mężczyznę, którego w ogóle nie znałam. Dość mocno to odczułam, ponieważ pomyślałam, że skoro jemu się to przytrafiło, to mogło spotkać i mnie. Gdyby ktoś amputował mi ręce, czy również bym się zmieniła? I nie chodzi mi o aspekty fizyczne. Jak postrzegalabym samą siebie? Jakie miałabym cele? Marzenia? Czy bez dłoni mogłabym być dobra w swojej pracy? Czy mogłabym być dobrą przyjaciółką i pomagać komuś przy przeprowadzce, nie mając palców? Czy mogłabym być dobrą kochanką własnego męża, gdybym nie miała rąk? A przecież przysięgałam „póki śmierć nas nie rozłączy”. Brak kończyn to tylko komplikacja. Będę kochała Alexa do śmierci, więc w tym względzie dotrzymam obietnicy, ale posypało się przy „w zdrowiu i w chorobie”...

– Odeszłaś więc?

– Nie. – Parskam śmiechem, ale nie ma w tym wesołości, jest tylko ból. – Byłam z nim jeszcze dwa lata. Zostałabym aż do śmierci, ale nie chciał mnie. Przypominałam mu o tym, jaki był wcześniej, co stracił i kim nigdy nie będzie. Nie chciał być dotykany. Ani całowany. Nie mogłam nawet poczochnąć go po włosach. W końcu wkurzał go nawet mój uśmiech. Depresja przerodziła się w słowne znęcanie. Nie przejmowałam się jego

chamskimi zagrywkami, zbudowałam wokół siebie mur, czekając, aż mój mąż do mnie wróci.

– Ale przyszły dokumenty rozwodowe?

– Tak. W naszą rocznicę. Muszę przyznać, że wycucie czasu zawsze miał poetyckie. W naszą pierwszą rocznicę po wypadku oglądaliśmy film z wesela. Poprosił, bym przyniosła jego obrączkę, a nim zdołałam zareagować, powiedział: „Ach, racja, przecież nie mam palców, by ją założyć. Może będzie pasowała na mojego fiuta. Jestem pewien, że skurczył się z powodu braku używania”. W drugą rocznicę dostałam papiery rozwodowe, a dwa dni później, gdy odmówiłam ich podpisania, Alex poprosił kumpla, by wyrzucił wszystkie moje rzeczy z mieszkania na podwórze.

Flint się wzdryga.

– Podpisałaś?

– Ha! Nie podoba mi się, że musisz pytać, ale wiem, że poznałeś już mój upór. Tak, podpisałam.

– I dzwonił do ciebie w zeszłym tygodniu?

– Tak. I kilka razy później. Nie zamierzam z nim rozmawiać. Jest okropny, a okrutne rzeczy, które mówił, w końcu nadwyrężyły moje sumienie i serce już po tym, jak przeprowadziłam się do Minnesoty. Nie jestem mu nic winna. Jego rodzice wciąż tu mieszkają. Tata chyba umawia się czasem na kawę z jego ojcem. Jeśli Alexowi coś by się stało, tata by mi o tym powiedział.

– Może chce cię odzyskać?

– Może potrzebuje kozła ofiarnego do wyżywiania się.

Kelner przynosi jedzenie, porzucamy więc temat Alexa.

Flint

– Wychowywałaś się tutaj? – pytam, zatrzymując się na podjeździe dwukondygnacyjnego domu z werandą. To wspaniały budynek, daleko mu do taniej chałupy.

– Nie. Mieszkaliśmy w Providence. – Ellen wysiada. – Brr... –

Biegnie na ganek i próbuje otworzyć drzwi. – Oczywiście, że zamknięte. Chodź...

Idziemy do tyłu, światła z domów sąsiadów odbijają się w jeziorze.

– Jakim cudem stracił przytomność na podwórzu, a drzwi są zamknięte? Założę się, że je zatrzasnął. – Ellen szarpie za klamkę.

– Nie wejdziemy? – pytam.

– Trzymaj. – Podaje mi torebkę. – Wejdziemy. – Kuca i wchodzi na czworakach przez psią klapę.

Śmieję się, kręcąc głową. Zapala się światło na werandzie i otwierają się drzwi.

– Gdzie jest pies?

– Będzie tu jutro. To pupil dziadków.

– Fajna chata jak na emerytowanego krawca. – Wchodzę do przestronnej kuchni z szafkami z drewna wiśniowego, granitowymi blatami i stalą nierdzewną.

Ellen zapala jeszcze więcej świateł.

– Znajdowała się w rodzinie taty od trzech pokoleń. Po śmierci mamy przeprowadził się, by ją wyremontować... i by tu wędkować.

– Uśmiecha się i ściąga kurtkę. – Dziadkowie pozostają tu przez większość wakacji. To tutaj przyjeżdżałam latem, gdy byłam młodsza. Odpowiadając jednak na twoje pytanie, prababcia była córką zamożnego człowieka, który miał wiele ziemi. Zajmował się ropą naftową. Przeniosła się z pradziadkiem z Oklahomy do Providence. Ten dom zbudowali krótko po narodzinach dziadka.

Chodzę za nią po parterze, gdzie drewniane podłogi zakryte są orientalnymi dywanikami. Włącza światło w głównej sypialni. Jest nieskazitelna.

– Zastanawiam się, dlaczego się martwiłaś. To miejsce jest bez wad.

– Lori... – mamrocze, wkładając głowę do przyległej łazienki. – Razem z mężem opiekowali się ojcem. Założę się, że sąsiadka rano posprzątała. Mam nadzieję, że nie natknęła się na gazetki z gołymi paniami.

Zaciekawiony unoszę brew.

Ellen wzrusza ramionami.

– Jest facetem. Nie mów, że heteroseksualni mężczyźni nie lubią patrzeć na nagie kobiety. – Podchodzi do mnie w sposób, jakiego oczekiwałem, może nawet potrzebowałem.

Nie mam krawata, ale znajdzie w moim ubraniu coś, co wymaga niewielkiej korekty.

– Nie podejmuję się roli rzecznika wszystkich heteroseksualnych mężczyzn i odmawiam komentarza.

Zaczyna od kołnierzyka, upewniając się, że jest złożony, jak należy... po czym przesuwa dłońmi po mojej koszuli.

– Sformułuję to pytanie inaczej, ekspercie. Lubisz oglądać nagie kobiety?

Obejmuje mnie w pasie, wsuwa palce do tylnych kieszeni moich jeansów, przyciskając piersi do mojego torsu.

– Uśmiechasz się. – Spogląda wyzywająco. – Wezmę to za odpowiedź twierdzącą.

Moje ręce pozostają bezczynne po bokach. Jeśli jej dotknę, nie będę w stanie się powstrzymać. I choć jest niebywale seksowna, gdy tak się ze mną droczy, widzę w jej przygarbionej postawie i zmęczonych oczach, że ostatnie dwa dni odcisnęły na niej swoje piętno.

– Uśmiecham się, bo wyobrażam sobie ciebie nagą.

Podwija górną wargę, przez co dolna wydaje się pełniejsza.

– Ale wyjdę, byś mogła się przespać.

Unosi gwałtownie głowę.

– Wyjdiesz? Nie zostaniesz?

– Mam rzeczy w hotelu i lot o szóstej rano, co oznacza, że muszę być na lotnisku najpóźniej o czwartej trzydzieści.

Odsuwa się, wyjmując ręce z moich kieszeni.

– Masz rację. – Kręci głową, mając zamknięte oczy. – Nie myślę logicznie. Najwyraźniej brak mi snu.

ROZDZIAŁ 19

Ellen

Nie chcę, żeby wychodził, ale nie mogę również prosić, by został. To, co powiedział czy zrobił, żeby mnie wkurzyć – wliczając w to rozwiązanie umowy najmu – zostało wynagrodzone, gdy mnie tu przywiózł i został ze mną przez dwa dni.

– Potrzebujesz czegoś, zanim polecę rano do domu?

– Nie. – Ciebie. Potrzebuję cię przed odlotem. I obawiam się, że będę cię potrzebować, gdy już odlecisz. Ale nie tego najbardziej się boję.

Zamykam oczy, gdy obejmuje moją twarz. Robi to z czułością, mimo to czuję jego siłę, która sprawia, iż wydaje mi się, że powie coś, co zmieni moje życie.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała, dobrze?

Kiwam głową i zamykam oczy, by się nie rozplakać. Pieprzę was, łzy! Nie jesteście zaproszone na tę imprezę pożegnalną.

Powstrzymując się od szlochu, nakrywam jego dłonie swoimi. Ociera mi jednak policzki kciukami i całuje w czoło.

– Dlaczego płaczesz, Elle?

Elle. Nie nazywaj mnie tak teraz. Ellen. Pani Rodgers. Irytująca lokatorka. Siódemka, ale nie Elle, bo to zbyt osobiste, kiedy muszę się od niego zdystansować.

– Martwisz się o tatę? – pyta.

Bardzo się o niego martwię, ale nie płaczę teraz z jego powodu.

Kręcę głową.

– Lepiej już jedź. Jeśli zostaniesz, zwariuję... – Z miłości. –
A teraz nie jest dobry czas na wariowanie.

Kiwa krótko głową, wpatrując się we mnie intensywnie.

– Nim się spostrzeżesz, wrócisz do domu.

Śmieję się, odsuwając się od niego. Napełniam szklankę wodą i mówię, nie poświęcając mu spojrzenia:

– Nie chcę, by dziadkowie musieli się nim opiekować. Są na to za starzy. Mama nie żyje. Jestem jedynaczką. – Wyglądam przez okno na refleksy tańczące na tafli jeziora. – To może zmienić jego życie. Jeszcze nie wiemy, ale jeżeli tak się stanie, moje życie również się zmieni. Jeśli nie zdoła egzystować bez pomocy...

– Wrócisz do domu, by się nim zająć.

Kiwam głową i staję z nim twarzą w twarz.

– Czuję, jakbyśmy od tygodni próbowali sprawić, żeby coś się między nami wydarzyło. I gdybyś nie pojawił się w tej swojej głupiej pelerynie, gotowy chodzić dla mnie po wodzie, pozwoliłabym, by nasza relacja umarła na tamtym parkingu przed restauracją. Byłam na to gotowa. Właśnie dlatego się spakowałam.

– Czuję, że łzy płyną po mojej twarzy, choć parskam zbolalym śmiechem. – Ale musiałeś zabawić się w Supermana, a żadna dziewczyna przy zdrowych zmysłach nie oprze się superbohaterowi. Płacę więc egoistycznie, ponieważ masz syna, który nie chce, byśmy byli razem, a ja mam ojca, który, według mojej profesjonalnej wiedzy, będzie mnie tu potrzebował.

Flint kładzie ręce na biodrach, patrząc pod nogi.

– Rzucisz pracę?

– Nie wiem – szepczę. – Ale jeśli będzie mnie potrzebował, znajdę coś tutaj.

Sfrustrowany, pociera czoło, nim na mnie patrzy.

– To właściwa decyzja. Musisz zrobić to, co konieczne.

Kiwam głową.

– Ale... – Przybliżyła się i obejmuje dłonią moją twarz. – Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. Czegokolwiek.

Co, jeśli potrzebuję ciebie?

Posyłam mu wymuszony uśmiech, gdy mnie do siebie tuli. Chwytam za jego kołnierzyk, staję na palcach, a on się pochyla, więc spotykamy się w pół drogi w rozdzierającym serce pożegnalnym pocałunku. Kiedy desperacja sprawia, że kończy nam się powietrze, wciąż trzymam go za kołnierzyk, opierając czoło o jego pierś.

– Powiedz Harry’emu, że za nim tęsknię i podziękuj za opiekę nad moimi pupilami. – Puszczam go i wydaję klucze od mieszkania z torebki, po czym mu je podaję. Zmuszam się do uniesienia głowy i spojrzenia mu w oczy.

Flint przytakuje.

– Bez względu na okoliczności spotkam się z wami niebawem. – Wiem, że nastąpi wtedy ostateczne pożegnanie, ale nie chcę tego jeszcze przyznawać. – Dziękuję, Flincie Hopkinsie. Bezpiecznego powrotu do domu.

Krzywi się z bólem, po czym całuje mnie po raz ostatni. Pocałunek jest trudny i kończy się tak szybko, jak się zaczął. Nie oglądając się za siebie, mężczyzna bierze kurtkę i zamyka za sobą drzwi.

Następnego ranka popijam kawę, czekając na przyjście lekarza i obudzenie się taty. Nie mając nic lepszego do roboty, wspominam własną młodość. Bywały dni, gdy żyłam chwilą i nie planowałam niczego poza następną wielką przygodą z Alexem. Czasami wskakiwaliśmy do samochodu z przypadkowo złapanymi ubraniami wciśniętymi do torby, by wybrać się na długi weekend, pochodzić po górach, pojeździć na rowerze lub posurfować.

Spaliśmy w naszym małym subaru niemal tak często jak w łóżku. Nasi rodzice byli zdrowi i szczęśliwi. Nikt na nas nie polegał. Pracowaliśmy, by mieć wystarczająco pieniędzy, by się bawić – co też robiliśmy.

Bez żalu.

Żyje się tylko raz.

Wykorzystaj każdy dzień.

Takie mieliśmy motto.

Ale wypadki się zdarzają. Dorywcza praca zmienia się w stały zawód. Życie zaczyna wymagać sporej odpowiedzialności.

– Dzień dobry. – Z zamyślenia wyrywa mnie lekarz.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się sztucznie, a moja twarz przekazuje, że czuję się dobrze, mając trzydzieści dwa lata i obowiązki.

Doktor przeprowadza badania, analizuje wyniki. Przyglądam się otepiała, aż... tata otwiera oczy.

– Tato! – Staję tak, by mnie widział, nie dbając o to, czy przeszkadzam personelowi medycznemu.

Ojciec mamrocze. Wierci się sfrustrowany.

Ściskam jego dłoń, w odpowiedzi dostaję słabe poruszenie palcami, co jest dobre, co niesie ukojenie.

– Nie martw się – zapewniam z uśmiechem. – Znajdziemy słowa.

Kiwa lekko głową.

Odsuwam się, pozwalając lekarzowi dokończyć badania. Jego słowa słyszę, jakbym stała po drugiej stronie tunelu. Wiem, że muszą paść, ale nie potrafię wyobrazić sobie bólu w oczach taty, gdy próbuje to wszystko przetworzyć.

Utrudnione przełykanie.

Połowiczny niedowład.

Ból.

Porażenie spastyczne.

Prawdopodobne drgawki.

Zaburzenia widzenia.

Nietrzymanie moczu.

Zaburzenia mowy i rozumienia.

Ale... mamy też....

– Dobre rokowania.

Uśmiecham się do lekarza, ale tak naprawdę śmieję się z niego. Słowo „dobre” nie pasuje po całej liście możliwych następstw udaru.

– Dziękuję – mówię, nadal się uśmiechając, gdy kiwa mi głową,

po czym wychodzi z sali. Ten bolesny uśmiech jest jedynym, co powstrzymuje mnie przed rozpadem na miliony kawałeczków.

Tata skupia na mnie spojrzenie niebieskich oczu. Nie wiem, jak sobie poradzić. Byłoby cudem, gdyby nie zdawał sobie sprawy z konsekwencji czekających go zmian.

Przysuwam się do łóżka, biorę go za rękę i unoszę ją sobie do ust.

– Damy radę – szepczę.

Flint

– Cieszę się, że bezpiecznie dotarłeś do domu. – Amanda wita mnie z uśmiechem.

Kiwam głową.

– Dzięki. – Zdejmuję płaszcz. – Jak Harrison?

– Dobrze. Jestem pewna, że będzie szczęśliwy, mogąc wrócić po szkole do domu. Ma swoje przyzwyczajenia.

Śmieję się.

– Tak, ma. Dziękuję, że zajęłaś się nim i pupilkami Ellen...

– To szczury! Boże... – Podrywa się z miejsca za swoim biurkiem i idzie za mną do mojego gabinetu. – Początkowo nie sądziłam, że dam radę zbliżyć się do pięciu szczurów, ale są urocze i mądre. Grają w koszykówkę. Wiedziałaś?

Przewracam oczami, nie umiając ukryć uśmiechu. Ta rozmowa sprawiłaby Ellen radość.

– Nie dotykałam ich, ale stały się nową obsesją twojego syna. Na gwiazdkę chce szczury. – Z twarzy kobiety znika wesołość. – Jak tata Elle?

– Żyje. Nie jestem pewien, w jakim fizycznym i psychicznym stanie będzie za parę tygodni. Chyba będzie wymagał sporo leczenia i rehabilitacji. – Otwieram laptopa i klikam na ikonkę poczty.

– Lubisz ją.

– Nie rozmawiajmy o tym.

- Harrison ją lubi.
- Harrison nie lubi, kiedy jestem z nią. – Posyłam jej spojrzenie, które musi odczytać jako koniec tej rozmowy.
- Nie próbowałeś...
- Amando, nie rozmawiam o tym z tobą. Ellen najprawdopodobniej przeprowadzi się na Cape Cod, by zaopiekować się ojcem. Jakbyś nie była dobra z geografii, to prawie dwa i pół tysiąca kilometrów od Minneapolis.
- Nie potrzebuję jej współczucia, więc czekam, aż da sobie spokój. Po chwili sekretarka wraca do swojego biurka.
- Kilka godzin później zjawia się Harrison, rzuca plecak na moje biurko. Odkładam go na podłogę.
- Gdzie Elle? – pyta.
- Ciebie również miło widzieć, synu.
- Gdzie ona jest?
- Na Cape Cod.
- Jej tata umarł?
- Nie. – Zapisuję notatki na jutrzejsze przesłuchanie.
- Dlaczego więc nie wróciła z tobą?
- Jej ojciec jest w szpitalu. Miał udar. Nie będzie jej tu przez dłuższą chwilę.
- Będziesz mnie woził, żeby karmić jej szczury?
- Tak.
- Kiedy wróci do domu?
- Wzdycham ostrożnie.
- Nie wiem.
- Dlaczego jej nie zapytałeś?
- Ponieważ ona również nie zna odpowiedzi. Wszystko zależy od poprawy stanu zdrowia jej taty. Dochodzenie do siebie po udarze to powolny proces.
- Jak mam grać na gitarze, gdy jej tu nie ma?
- Uciskam nasadę nosa i kręcę głową.
- Możesz skorzystać z aplikacji, którą ci pokazała.
- Nie znam jej nazwy. Zadzwońię do niej. – Wyjmuje komórkę.

– Nie dzwoń. Pewnie jest w szpitalu. To nie jest nagły wypadek. Może poczekać, Harrisonie.

– Do kiedy? Do wieczora? Do jutra? Do następnego tygodnia?

– Harrisonie!

Marszczy brwi.

– Przepraszam... – Przeczesałam włosy palcami. – Jestem zmęczony. Zadajesz mi milion pytań, na które nie znam odpowiedzi. Chodźmy... – Biorę płaszcz. – ...do domu.

– Mam rzeczy w domu Amandy.

Kładę rękę na jego karku, wyprowadzając go z biura.

– Pojedziemy po nie po tym, jak nakarmimy szczury.

Po dwóch godzinach spędzonych w szklarni i kolejnej poświęconej na odrabianie z synem lekcji idę pod prysznic i siadam w domowym gabinecie, by trochę popracować.

Ellen: ŚPI SZ JUŻ?

Uśmiecham się, patrząc na ekran telefonu.

Ja: TAK.

Ellen: PO KTÓREJ STRONIE ŁÓŻKA?

Ja: POŚRODKU.

Ellen: CO TAKIEGO?! NIKT NIE ŚPI POŚRODKU.

Ja: WIĘC JESTEM NIKIM.

Ellen: JAK MOJE DZIECIĄTKA?

Ja: OBLEŚNE.

Ja: JAK TATA?

Ellen: CZEŚCIOWY PARALIŻ, KTÓRY, MAM NADZIEJĘ, JEST PRZEJŚCIOWY. NIETRZYMANIE MOCZU, PROBLEMY Z MOWĄ... LISTA JEST DŁUGA.

Przygryzam dolną wargę, wpatrując się w wiadomość. Jak niby mam na to odpowiedzieć?

Ja: PRZYKRO MI.

Gówniana, ogólnikowa odpowiedź, ale naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

Ellen: TO NORMALNE. W NASTĘPNYCH TYGODNIACH POWINNO BYĆ/MOŻE BYĆ O WIELE LEPIEJ. ROZUMIENIE, MOWA I EMOCJONALNE DOJŚCIE DO

SIEBIE MOŻE POTRWAĆ ZNACZNIE DŁUŻEJ.

Ja: JAK SIĘ TRZYMASZ?

Ellen: OK, DZIADKOWIE PRZYJECHALI I MNIE WSPIERAJĄ, ALE SĄ STARZY I POWOLNI, CHOĆ KOCHAM ICH NAD ŻYCIE. CHOCIAŻ ICH MAŁY PUDEL BUNGIE WSZĘDZIE SIKA! PÓJŚCIE PO PAPIEROWE RĘCZNIKI ZAJMUJE DZIADKOM DWADZIEŚCIA MINUT, PRZEZ CO NAJCZĘŚCIEJ JA MUSZĘ SPRZĄTAĆ, WIĘC NIE JESTEM ZBYT SZCZĘŚLIWA WIZJĄ ZAJMOWANIA SIĘ TATĄ I BUNGIE'EM.

Ja: WŁAŚNIE DLATEGO NIE MAM ZWIERZAKÓW.

Ellen: WIEM, ŻE JESTEŚ MANIAKIEM SPRAWOWANIA KONTROLI.

Śmieję się.

Ja: JESTEM ZORGANIZOWANY.

Ellen: WŁAŚNIE TO POWIEDZIAŁAM.

Ja: HARRISON PROSI O NAZWĘ APLIKACJI Z AKOMPANIAMENTAMI DO GITARY, KTÓRĄ MU POKAZYWAŁAŚ.

Ellen: NIE POWINIEN JUŻ SPAĆ?

Ja: ŚPI. PROSIŁ WCZEŚNIEJ, ALE POWIEDZIAŁEM, BY DO CIEBIE NIE PISAŁ I NIE DZWONIŁ.

Ellen: MOŻE PISAĆ I DZWONIĆ KIEDY TYLKO ZECHCE, ALE POWIEM MU TO OSOBIŚCIE, GDY PODAM MU NAZWĘ APLIKACJI, BYŚ JEJ NIE PRZEKRĘCIŁ ;—)

Pocierając kark, czytam kilkakrotnie jej wiadomość. Nie szukałem, ale znalazłem idealną kobietę dla siebie i syna. Choć to się nie stanie. Ellen Rodgers nie jest dla nas. Było blisko, ale jednak...

Ja: POTRZEBA CI CZEGOŚ?

Pojawiają się kropeczki, po czym znikają. Znow się pojawiają i znikają. Na ekranie nie wyskakuje żadna wiadomość. Może pisze jakąś długą. Może zmienia zdanie.

Ellen: NICZEGO, CO MOGŁABYM MIEĆ.

Enigmatycznie.

Ja: MUSISZ ROZWIŃĄĆ TĘ MYŚL.

Ellen: WRACAJ DO SPANIA, DZIĘKUJĘ ZA WSZYSTKO :—*

Ja: DOBRANOC.

Ellen: KOLOROWYCH SNÓW.

ROZDZIAŁ 20

Ellen

Od udaru taty minęły trzy tygodnie. Musiałam złożyć wypowiedzenie w szpitalu, a prywatnych pacjentów przekierować do innych terapeutów w Minneapolis. Przywiozłam go do domu, każdego dnia obserwuję postępy, choć to bardzo powolny proces. Zawożę go na rehabilitację (zajęcia logopedyczne, ćwiczenia na sali, terapię zajęciową w grupie), po czym wracamy do domu, gdzie zasypia, ponieważ wszystko to mocno go wyczerpuje.

Każdego wieczoru przeprowadzam z nim terapię muzyczną, używamy również niektórych rytmów do nauki chodzenia po domu. Dziadkowie zajmują się przygotowywaniem posiłków. To sprawiedliwe, ponieważ ja przynajmniej dwa razy dziennie muszę sprzątać po ich pudlu. I wiem, że pragną tu być. Widzę, że się martwią. Przecież to ich syn. Równowaga zostaje zaburzona, gdy dorosłe dziecko wymaga więcej opieki niż jego leciwi rodzice.

To jak w przypadku śmierci. Świat ma swój naturalny porządek. Dzieci nie powinny umierać przed rodzicami.

Piszę lub dzwonię do Flinta przynajmniej raz w tygodniu, by sprawdzić, co u moich dzieciątek. Hopkinsowie radzą sobie w opiece nad nimi, karmią je i co jakiś czas zmieniają ściółkę w klatce. A mówiąc Hopkinsowie, mam na myśli Harry'ego. Flint przekonał syna, że sam musi to robić, skoro oczekuje, że ojciec pozwoli mu mieć kiedyś zwierzaka. Podejrzewam, że jest w tym jakiś sens.

Po rozejściu się wszystkich do łóżek nalewam do wanny gorącej wody i wrzucam kulkę zapachową. Wanna nie jest wielka, ale w łazience jest cicho, więc odpocznę przez godzinę, nim pójde spać. Włączam playlistę w komórce, którą zostawiam na toalecie, i zanurzam się w pełnej piany rozkoszy.

– No i proszę... – jęczę, zamykając oczy, gdy ciepła woda obmywa mięśnie. Paula Cole śpiewa o miłości. Przez godzinę czuję się beztrosko. Przez godzinę mogę uciec w fantazje stworzone we własnej głowie. Przez godzinę będę naga, mokra i seksowna.

Nawet po tym, jak Alex zakończył nasze wspólne życie, pozostał gwiazdą moich fantazji. Nie był wylewny, jeśli chodziło o dotyk, ale nie mogłam narzekać na seks. Choć teraz nie myślę o moim byłym mężu. Jedynym, który według moich wyobrażeń mnie dotyka, gdy leżę w ciepłej, spienionej wodzie, jest wysoki, umięśniony, ciemnowłosy facet, który nosi idealnie skrojone garnitury i robi naprawdę magiczne rzeczy palcami... ustami... i cholernie niegrzecznym językiem.

Spomiędzy rozchylonych ust wymyka mi się jęk, więc przygryzam dolną wargę, wsuwając środkowy palec pomiędzy uda. Piosenka płynąca z telefonu zostaje przzerwana. Ignoruję to. Ale dźwięk znów milknie.

– Neeee... – Wycieram ręce i biorę leżący na sedesie telefon. Kto, u diabła, śmie mi przerywać kąpiel?

Flint.

Nie dzwonił i nie pisał, odkąd wyjechał stąd trzy tygodnie temu. To ja się do niego odzywałam. Wie, że dotykam się, myśląc o nim?

– Dziękujemy, że dzwoni pan na infolinię dla onanistów. Jak możemy zaspokoić dziś pańskie fantazje?

Cisza.

Odsuwam telefon od ucha i sprawdzam wyświetlacz. Połączenie nadal trwa.

– Przepraszam, musiałem pomylić numery, ale skoro się już do was dodzwoniłem, czy możemy uznać tę pomyłkę za szczęśliwy traf i popracować nad tymi moimi fantazjami?

Uśmiecham się.

– Przykro mi, że się pan pomylił, chociaż poradzę sobie, jeśli uważa pan to za szczęśliwy traf.

– Jesteś w dobrym humorze.

Nucę.

– Kąpię się.

– Cholera... dlaczego mi o tym powiedziałaś?

Chichoczę.

– Przepraszam. Nie jestem naga, mokra i nie dotykam się, myśląc o pewnym mężczyźnie w garniturze. Jestem pokryta psimi wymiocinami oraz potem i brudem. Lepiej?

– Gdzie się dotykasz? – pyta ochrypłym głosem.

Zaciskam usta, po czym powoli wypuszczam powietrze. To czysta tortura.

– Cóż to za zaszczyt mnie spotkał, że postanowiłeś do mnie zadzwonić?

– Pomiedzy tymi swoimi różowymi, seksownymi udami?

Ściskam wspomniane różowe, seksowne uda.

– Może.

– Jezu Chryste, Elle...

Czuję pulsowanie pomiędzy nimi na sam dźwięk jego głosu. Brzmi, jakby cierpiał i był mocno podniecony.

– Tęsknię za tobą – szepczę, ponieważ bez względu na to, jak bardzo podniecają mnie myśli o Flinie, nie potrafię wyłączyć serca.

– Tak... – mówi pokonany.

– Tak – przedrzeźniam, po czym parskam z niedowierzaniem. – Dobrze, że oboje wiemy, iż za tobą tęsknię. – W moim sercu rodzi się znajomy ból, który próbuję ignorować od jego wyjazdu.

– Co mam niby powiedzieć?

Przewracam oczami, do których napływają łzy.

– Nic. Dlaczego zadzwoniłeś?

– Tęsknota za tobą niczego nie zmieni.

Ale dla mnie byłaby ważna.

– Dlaczego dzwonisz?

– Chciałem sprawdzić, jak się miewa twój tata. I chciałem się upewnić, że niczego ci nie trzeba.

– Tata się miewa. Miewa się z dnia na dzień. A jeśli chodzi o mnie, nie miałam za wiele czasu, by rozmyślać o swoich potrzebach. Wydaje mi się, że wystarcza mi poczucie bycia potrzebną. Tata mnie potrzebuje. Odczucie tęsknoty też byłoby dobre, ale nie jest źle, bo z dwóch mam przynajmniej jedno.

– Elle...

– Nie. W porządku. Rozumiem. – Odchrząkuję. – Lori i Forrest zajmą się tatą, bym w przyszłym tygodniu mogła pojechać pociągiem do Minneapolis. Podróż potrwa półtora dnia. Muszę porozmawiać w szpitalu i postanowić coś w sprawie terapii pacjentów długoterminowych. Po czym wezmę dzieciątka i przyjadę tu autem z powrotem na Święto Dziękczynienia.

– To już postanowione? Przeprowadzasz się?

– Tak. Nie oddam taty do domu opieki. Może w pełni wyzdrowieć, ale zajmie to wiele miesięcy... może nawet lat. To mój tatuś... – Głos mi się łamie. – ...mam tylko jego.

– Daj znać, kiedy przyjedziesz. Dopilnuję, by ktoś odebrał cię z dworca.

– Dopilnujesz, by ktoś odebrał mnie z dworca – powtarzam, kiwając powoli głową. – Jestem dużą dziewczynką, Flint. Jestem pewna, że poradzę sobie w drodze z dworca do mieszkania.

– Okej.

Okej. Nie wiem, co powiedzieć.

– Dobranoc.

Kiwam głową, a kiedy mrugam, płyną łzy.

Flint się rozłącza.

– Kolorowych snów – szepczę w pustą przestrzeń.

Trzydzieści sześć godzin. Tyle właśnie potrzeba, by dostać się pociągiem z Providence do Minneapolis. Nieco dłużej niż samolotem – troszeczkę.

To słodko-gorzkie. Przez trzydzieści sześć godzin ktoś inny

zajmuje się tatą... Przez trzydzieści sześć godzin czuję, jakby wyrywano mi z piersi serce. Jeśli coś mu się stanie, wrócę do punktu, w którym znajdowałam się trzy tygodnie temu. Jestem pewna, że Flint ponownie przywdziałby pelerynę i mnie uratował, ale nie chcę tego. Trzydzieści sześć godzin to sporo czasu na odnalezienie w sobie empatii.

Co, jeśli tylko w połowie zależy mu na mnie, tak jak mi zależy na nim i Harrym? Jeśli tak jest, skrzywdzę go tą przeprowadzką. Nie sądzę, by kiedykolwiek okazał mi szczerą i emocje. Chroni swoje serce – i ma do tego prawo.

Tęsknota za mną niczego nie zmieni. Opowiedzenie o niej nie sprawi, że zostanę. To samolubne, bym oczekiwała, że podzieli się ze mną uczuciami. Wyjeżdżam.

Z dworca do mieszkania jadę taksówką. Z torebki wydaję zapasowe klucze, wkładam do zamka, ale drzwi nie są zamknięte. Uchylam je i nasłuchuję.

Harry.

Rozmawia ze szczurami. To czas ich posiłku.

Kładę torebkę na podłodze. Nie wzięłam ze sobą żadnych ubrań, ponieważ wszystko, co mam u taty, niedawno kupiłam.

– Halo?

– Ellen? – Harry wygląda z pokoju. – Dlaczego tu jesteś?

Uśmiecham się, przechodząc korytarzem.

– Mieszkam tu. – Choć już niedługo. Uśmiech niknie, gdy zauważam Flinta, który opiera się o ścianę w pokoju szczurów. Tego się nie spodziewałam.

– Cześć – szepczę, odczuwając zamieszanie w sercu, a ból przewyższa wszystko inne.

– Cześć. – Uśmiecha się. To zdystansowany, wymuszony uśmiech, przez co robi mi się przykro.

– Powinienem zabrać gitarę – mówi Harry.

Wzdycham ciężko, żeby się uspokoić, i biorę na ręce Lady Gagę.

– Cześć, kochanie. – Całuję ją. – Zagramy, zanim wyjadę.

– Znowu wyjeżdżasz?

Przeskakuję wzrokiem pomiędzy Harrym a Flintem. Założyłam, że mu powiedział. Myliłam się.

Na twarzy Flinta nie pojawiają się żadne emocje.

– Tak. – Wracam uwagą do dziecka. – Wiesz, że mój tata miał udar?

Harry kiwa głową.

– Nie umarł.

– Nie, ale potrzeba sporo czasu, by doszedł do siebie, a ma tylko mnie. Jego rodzice nadal żyją, ale są zbyt starzy, by zapewnić mu właściwą opiekę.

– Wrócisz na święta? Poprosiłem dziadków, by podarowali mi szczury na gwiazdkę. Chciałbym zobaczyć, czy dogadają się z twoimi.

Patrzę na Flinta, który marszczy brwi.

– Przeprowadzam się na Cape Cod, Harry. To nie jest tymczasowy wyjazd. Przynajmniej nie taki kilkumiesięczny.

– Ale w końcu wrócisz, tak? Tata ma chyba dosyć wożenia mnie tutaj, bym karmił szczury. Może powinienem je zabrać do siebie, póki nie wrócisz?

Oczywiście, że Flint ma dosyć moich zwierzaków.

Uśmiecham się do chłopca.

– Zabieram je ze sobą.

– O... – Marszczy brwi. – Chodźcie – woła do szczurów.

Biegna za nim, jakby Harry był przewodnikiem ich stada. Puszczam Gagę, głaszczę wszystkie moje dzieciątka, nim zamykam klatkę.

– Podejź tu, Harry. – Idę do mojej sypialni, do komody, wydaję zwitek z szuflady ze skarpetami i wręczam mu trzy studolarowe banknoty. – To za troskliwą opiekę nad moimi dzieciątkami.

Wytrzeszcza oczy.

– Trzy stówy?

Kładę dłoń na jego policzku. Początkowo się spina, ale zaraz rozluźnia.

– Dziękuję ci. – Całuję go w drugi policzek i szepczę mu do ucha:

- Będę za tobą strasznie tęsknić.
- Mówiłaś, że zanim wyjedziesz, zagramy na gitarze.
Zabieram rękę i się uśmiecham.
- Zagramy. Obiecuję. Będę tu jeszcze przez tydzień, muszę się spakować.
- Okej. – Kiwa głową. – Chodźmy – mówi do ojca, który przygląda się nam, stojąc w drzwiach pokoju.
Flint podaje mu kluczyki.
- Idź do auta, zaraz przyjdę.
Patrzemy sobie w oczy, aż drzwi zamykają się za Harrym.
- Przepraszam, nie wiedziałam, że mu nie powiedziałaś. –
Wkładam ręce do kieszeni jeansów i wzruszam ramionami. –
Chyba dobrze to przyjął.
- Szczęściarz – mówi i zaciska usta.
- Od początku chciałeś się mnie pozbyć ze swojego życia.
- Chciałem pozbyć się ciebie z mojego budynku.
- No to... – Uśmiecham się sztywno. – ...spadam.
- Nie potrafię tego naprawić – mówi głosem napiętym niczym gumka, która zaraz pęknie.
Kręcę głową.
- To nie twoje zadanie. – Wymijam go i idę po torebkę, którą zostawiłam przy drzwiach.
Flint chwytą mnie za rękę i odwraca, aż stoję do niego twarzą.
Widzę w wyrazie jego twarzy gniew, gdy kładzie sobie moją dłoń na sercu i zaciska usta.
Serce znacznie mi przyspiesza, puls dudni w uszach.
- To – wydusza, wbijając sobie moją dłoń w pierś, jakby chciał podkreślić w ten sposób swoje słowa. – Nie potrafię tego naprawić.
- Ponownie uderza się moją ręką w tors.
Chwytam go za koszulę, jakbym mogła wziąć w palce jego serce, by je ocalić.
- Życie jest cholernie okrutne – szepczę.
Obejmuje moją twarz i opiera czoło o moje.
- Zostań.

Nawet nie mrugam. Łzy płyną strumieniem. To jakby serce pękło mi na pół i nie mogło przestać krwawić.

– Nie mogę. – Te dwa słowa są dla umierającego organu jak brzytwa.

– Tęskniłem za tobą. – Porusza głową, zacieśniając uchwyt.

– Flint... – łkam, chwytając go za koszulę również drugą ręką. Nie chcę puszczać.

– Kocham cię – szepcze, a jego usta znajdują się o włos od moich.

Całuję go i płaczę.

Całuję go i pękam.

Całuję go i udaję, że moje uczucia mają znaczenie.

Ale... nie mają, więc tylko go całuję.

Nigdy już nie będzie subaru, torby wypchanej przypadkowymi ciuchami i wielkiej przygody, czekającej, gdy najbardziej jej potrzeba.

Flint przerywa pocałunek i wpatruje mi się głęboko w oczy.

Otwieram usta, by coś powiedzieć... Boże, ale nie wiem co. Ból mnie pochłonął i zostawił z niczym. Nie mam słów.

Powiedz coś!

Flint patrzy przez chwilę pod nogi, po czym odwraca się i wychodzi.

Czekam w samochodzie aż do północy, właśnie wtedy gasną światła. Zapinam wełniany płaszcz, biegnę przez ulicę i wskakuję na ganek. Wyjmuję komórkę z kieszeni.

Ja: MOGĘ ZOSTAĆ NA TYDZIEŃ.

Jest chłodno i wietrznie. Drżę, obejmując się rękami, czekając, aż odpowie.

Flint: BIORĘ.

Ja: TO OTWÓRZ DRZWI.

Uśmiecham się. To może być najbardziej sadystyczna rzecz, jaką sobie zrobiłam. Będzie tak bardzo bolało, kiedy za tydzień będę musiała wyjechać, ale pożałuję, jeśli nie wykorzystam tej chwili, jakkolwiek krótkiej.

Drzwi się otwierają. Trzęsąc się, wchodzę do środka. Flint ma na sobie jedynie ciemne bokserki. Marszczy brwi. To wyzwanie. Mogę mu sprostać? Uśmiechnie się? Jestem tego warta?

Rozpinam płaszcz, wieszam go na wieszaku i dotykam zimnymi palcami jego ciepłej piersi. Nie wzdryga się. Na jego twarzy maluje się dezorientacja, w oczach widać mocne obawy.

– Niech się pan przestanie krzywić, panie Hopkins. Przez następne siedem dni zamierzam spełniać pańskie fantazje erotyczne.

Kącik jego ust unosi się odrobinę.

Flint uśmiecha się do mnie.

Jest zadowolony.

Kolejny niedoceniany cud: zagwarantowanie komuś całkowitego, odurzającego szczęścia. Staję na palcach i przywieram do tych nadąsanych ust. Bierze mnie na rękę, więc obejmuję go nogami w pasie, gdy niesie mnie na górę.

– Ciii... – mówi z ustami przy moim uchu, niosąc mnie korytarzem do swojego pokoju. – Jeśli nie przestaniesz nucić, będę musiał cię zakneblować. W tym domu jest dziecko.

Całuję go w szyję.

– Czuję, że się uśmiechasz – szepcze, zamykając za nami drzwi sypialni na zamek.

– Kochasz mnie. – Uśmiecham się, gdy stawia mnie na podłodze.

– No i popatrz, do czego to prowadzi. – Znów marszczy brwi.

Zdejmuję szalik i upuszczam go.

– Nigdy nie żałuj, że kogoś kochasz. Rób to dla siebie, nie dla innych.

Pożera mnie powoli wzrokiem. Po chwili wodzi niespiesznie językiem po dolnej wardze. To cholernie seksowne. On jest ponadprzeciętnie seksowny.

Odsuwam się, by mieć na niego lepszy widok, gdy zdejmuję koszulę, odsłaniając ulubiony czarny koronkowy biustonosz.

– Jeśli chcesz zrobić coś dla osoby, którą kochasz... – Zdejmuję legginsy. – ...otwórz serce i też pozwól się kochać. – Wyciągam do

niego dłoni.

Bierze mnie za nią i pociąga w kierunku łóżka.

– Siadaj – szepczę.

Przygląda się mojej bieliźnie, siada na skraju łóżka, a ja staję pomiędzy jego rozchylonymi kolanami. Kładzie dłonie na moich pośladkach, zapamiętując ich kształt. Obejmuję jego twarz, opuszką kciuka muskając dolną wargę.

– Otworzysz przede mną serce?

Unosi ręce do zapięcia mojego biustonosza, patrząc mi głęboko w oczy.

– Tak.

– Dobrze. – Całuję go w czoło, nos i w policzki. – Ponieważ będę cię kochać tak mocno, że czas przestanie się liczyć. – Całuję go w jeden kącik ust, gdy zdejmuje mi stanik. – Odległość nie będzie miała znaczenia. – Całuję w drugi. – Przy każdym oddechu będziesz czuł jedynie... – Zatrzymuję usta tuż przy jego wargach. – ...moją miłość.

Przez resztę nocy oddajemy się sobie nawzajem – fizycznie, emocjonalnie, duchowo. Nie chcę przestawać, póki palcami i ustami nie dotknę go dosłownie wszędzie, a on nie posiadzie każdego centymetra mojego ciała. Zapamiętuję spojrzenie, jakie mi posyła, gdy się we mnie zatracą. Wygina plecy, więc kładę dłonie na wyprężonych mięśniach jego brzucha. Zaciskam palce, jakbym chciała wbić mu je pod skórę i nie puścić.

To zmysłowe.

Delikatne.

Piękne.

Moje. Chcę, by to spojrzenie było moje i tylko moje.

Pragnę być jego największą siłą – i największą słabością.

Pragnę, by ukrywał we mnie swoje kłamstwa i odnajdywał prawdę.

ROZDZIAŁ 21

Flint

– Musisz iść. – Niechętnie próbuję ubrać nagą kobietę, która leży rozciągnięta na moim łóżku. Pościel jest rozrzucona dosłownie wszędzie – poduszka leży w połowie materaca, druga na mojej szafce nocnej, kołdra na podłodze w nogach łóżka, koc obok, prześcieradło wisi w dwóch rogach, pozostała część okręcona jest wokół gołej kobiety, która śpi na brzuchu. W pokoju czuć woń potu, seksu i jej owocowego szamponu.

– Elle... – Ciągnę prześcieradło, ale utknęło pod nią. Jak to możliwe? Uśmiecham się. Wiem jak...

Wyciąga spod siebie rękę i sięga do brzegu materaca, jakby się przeciągała, ale zamiast się zrelaksować, jej palce zaciskają się, jakby wisiała na krawędzi wysokiego budynku.

– Elle?

– Nie wyjdę – mamrocze w materac.

– Nie możesz zostać.

– Która godzina? – pyta, nie unosząc głowy.

– Czwarta.

Jęczy.

– Obudź mnie za dwie godziny.

Wzdycham, przeczesuję palcami włosy, które zapewne sterczą od szarpania przez ostatnie cztery godziny.

– Harry wstaje o szóstej.

– Świetnie. Zrobię wszystkim śniadanie.

Warczę sfrustrowany.

– Obiecałem, że nie będziemy uprawiać seksu.

– Szkoda. – Jej seksowne ciało trzęsie się od śmiechu.

Mam ochotę zatopić zęby w jej jędrnym pośladku, za to, że jest taka uparta i nabija się z mojej niekomfortowej sytuacji. Zerkam na nią, przysuwając się odrobinę. Tak naprawdę na jej pośladku chyba widać ślad po moich zębach. Tak, dobrze widzę.

– Ellen...

– Zimno mi. – Obraca głowę, otwierając jedno oko. – Weź koc i daj mi nieco swojego ciepła.

– Będziesz musiała wymknąć się schodami zaraz przed szóstą. – Podnoszę koc z podłogi i wracam do łóżka.

– Mhm... twoje ciepło... – Uśmiecha się.

Zsuwam bokserki i nakrywam nas kocem. Wychodzi spod prześcieradła i wtula się we mnie. Uciszam trzykrotnie jej nucenie, w końcu się poddaję i zasypiam.

Łup! Łup! Łup!

– Nie mogę znaleźć drugiej skarpetki. Dlaczego zamknąłeś drzwi na klucz? Nigdy ich nie zamykasz.

Otwieram gwałtownie oczy i podrywam się do pozycji siedzącej. Ellen budzi się i siada tuż obok, przecierając oczy.

Zgrzyt, zgrzyt, zgrzyt.

Syn próbuje wsadzić klucz do zamka. Jak, u licha, przyniósł go tak szybko z dołu?

– Harrisonie, nie wchodź...

Oślepia nas światło z korytarza, gdy młody staje na progu, trzymając w ręce jedną skarpetkę. Elle podciąga koc, by zakryć nagie piersi, ale wydaje mi się, że syn mógł je dostrzec. A może nie. Może jest tu za ciemno.

Kurwa. Mam nadzieję, że było na to za ciemno.

– Ellen?

– Dzień dobry, Harry.

– Harrisonie. Przyjdę do ciebie za chwilę. Zamknij, proszę, drzwi.
– Uprawiałeś seks z Ellen? – Harrison wchodzi głębiej do pokoju, przyglądając się podłodze, na której leżą porozrzucone ubrania, łącznie z moimi majtkami.

– Harrisonie, natychmiast zamknij drzwi.

Zamyka je, choć nadal znajduje się w mojej sypialni.

– Nie o to mi chodziło.

Włącza światło. Znów mrużymy oczy.

– Na miłość boską, Harrisonie.

– Uprawiałeś seks z Ellen? Mówiłeś, że nie będziesz. Obiecałeś, że nie będziesz uprawiał seksu z Ellen, ani z moimi nauczycielkami. Mówiłem ci, że tak będzie, jeśli ją pocałujesz. Całowałeś ją?

Mądrala. Zna odpowiedzi na te pytania, ale kiedy jest wkurzony, mówi, co mu ślina na język przyniesie, chociaż teraz mu na to pozwalam, bo jestem nagi, okryty jedynie kocem, tak jak i Ellen. Żadne z nas nie może wstać, nie pozostawiając tego drugiego gołego. Jesteśmy zdani wyłącznie na łaskę Harrisona.

– Dlaczego?

Pod kocem Ellen bierze mnie za rękę. Czuje emocje mojego syna. Właśnie tego chciałem uniknąć.

– Mówiłem, żebyś znalazł sobie własną przyjaciółkę... Ta jest moja. Nawet jej nie lubisz. Dałeś jej dwóję, oceniłeś na siedemdziesiąt procent.

Ellen wbija palce w moją dłoń. Jak miło z jego strony, że przypomniał o tej siódemce.

– Harrisonie, przygotuj się do szkoły. Później o tym porozmawiamy.

– Obiecałeś, tato...

– Harrisonie! Dostyc. Ta rozmowa musi poczekać do wieczora.

Zaciska usta, dłonie w pięści i maszeruje do drzwi. Kiedy je otwiera, ponownie się do nas odwraca.

– Zrobisz ciastka? – pyta Ellen.

Krzywię się. Simon i jego posuwający wszystko, co się rusza, ojciec.

- Ee... – Ellen zerka na mnie.
- Czekoladowe. Bez glutenu i laktozy.
- Wyjdź, Harrisonie.
- Kiedy uprawiasz seks z mężczyzną, który ma dziecko, powinnaś piec ciastka.

Ellen trzęsie się od powstrzymanego śmiechu.

- Będą czekały gorące, gdy wrócisz ze szkoły.

Mały kiwa sztywno głową i zamyka za sobą drzwi.

- Cholera. – Zakrywam twarz dłońmi.

Ellen chichocze, opadając na łóżko.

- To nie jest śmieszne. Dlaczego budzik nie zadzwonił? – Biorę leżącą na szafce nocnej komórkę. Jest wyłączona. Odrzucam ją na materac i szturcham Ellen nogą.

- Ubieraj się. Szkoła. Praca. Dzieciak z jedną skarpetką. To będzie naprawdę długi dzień.

Ellen zrywa ze mnie koc i wtula się w poduszkę, obracając do mnie tyłem.

- Nie muszę nigdzie być przez następne kilka godzin. – Ziewa. – Nie hałasuj. Zamierzam się zdrzemnąć.

- Co, u licha? Halo... Harrison jest za ścianą. Właśnie nas nakrył. Nie uważałaś?

Przyciąga kolana do piersi i zakopuje nos pod kocem.

- Nie mój problem. Mam wolne, później się wykapię i upiekę ciasteczka.

Po kilku sekundach wpatrywania się w jej plecy i rude włosy rozrzucone na mojej poduszce uświadamiam sobie, że mówi całkiem poważnie.

- Niewiarygodne – mamrocę pod nosem w drodze pod prysznic.

Zamykam oczy, gdy obmywa mnie ciepła woda, i myślę o tygodniu z Ellen. To niewystarczające. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, bym tego nie robił – nie powinienem się zgadzać. Sama to stwierdziła: wszystko skończyło się, zanim miało szansę się rozpocząć. Opóźniam nieuniknione. Straciłem już jedną kobietę, którą kochałem, zaraz stracę kolejną. Choć nie potrafię myśleć

o Heidi, nie pragnąc spędzić z nią jeszcze jednego dnia, tygodnia.

To właśnie taki dzień z Ellen. Tydzień. Nie zmieni przyszłości. Nie uleczy jej ojca. Nie wymaże dwóch i pół tysiąca kilometrów. Wolę mieć ją jednak przez kolejne siedem dni. To takie proste.

Dokładam poranną toaletę i kompletuję ubranie do pracy.

– Pozwól.

Obracam się na dźwięk zaspanego głosu. Kobieta jest tak cholernie piękna w zwykłych czarnych majtkach i bez biustonosza, za to w zielonym szaliku, którym okryła ramiona i piersi.

– Fajna chusta. – Uśmiecham się.

Odpowiada tym samym, mrugając, gdy przyzwyczajają się do ostrego światła w garderobie. Bierze moją marynarkę i przytrzymuje, bym mógł włożyć ręce w rękawy. Zapina guziki, poprawia krawat i chwyta za klapy marynarki.

– Flincie Hopkins, z pewnością wyglądasz, jak się patrzy.

– A jak się patrzy?

Na chwilę na jej twarzy pojawia się grymas bólu, gdy Ellen marszczy brwi, ale zaraz się uśmiecha.

– Jak na tego, który musi już uciekać.

Kładę dłoń na jej karku, przysuwam usta do ucha, czekając, aż wyczuję puls na jej szyi.

– Przez następny tydzień nikt nigdzie nie ucieknie – szepczę. – Do zobaczenia. – Całuję ją miękko w usta, porywam szalik, uśmiechając się szelmowsko, gdy rzucam go na łóżko i wychodzę z sypialni.

Ellen

Zostaję w łóżku Flinta, drzemiąc i płacząc. Przez ostatnią dobę rozbił moje serce w drobny mak. Mężczyzna, który czuje się niegodny prawdziwego szczęścia, otworzył dla mnie swoje serce. Nie wiem, co bardziej boli – desperacja w jego oczach, gdy powiedział, że mnie kocha, czy świadomość na jego twarzy, kiedy

uzmysłowił sobie, że żadna miłość nie wystarczy, by mnie tutaj zatrzymać.

Ojca kochałam przez całe życie. Nie ma się nad czym zastanawiać.

Ubieram się o dziewiątej i wracam do siebie, by wziąć prysznic i spędzić czas z moimi pieszczoškami. Po lunchu załatwiam niezbędne formalności w szpitalu. Podpisałam z nimi umowę, ale teraz, ze względu na okoliczności, bez problemu pozwalają mi odejść. Muszę napisać do klientów, których tymczasowo przeniosłam do innych terapeutów. Od tej chwili muszą już u nich zostać. Zostawiam to jednak na jutro. W tej chwili muszę nakarmić dzieciątka i kupić składniki do upieczenia ciastek.

– Ciastka. – Harrison uśmiecha się, gdy staje w tylnych drzwiach nieco przed czwartą po południu, a Flint zaraz za nim.

– Umyj ręce – poleca ojciec.

– Tak, tak... – Chłopak rzuca plecak na podłogę i znika w łazience.

– Pysznie pachnie. – Flint zerka na mnie. Nie jestem pewna, czy mówi o ciastkach, czy o mnie. Komentarz pasuje do wypieków, ale w jego oczach widać zupełnie inny głód.

– Ciepłe i wilgotne. – Poruszam figlarnie brwiami, biorąc jedno ciasteczko i zatapiając w nim zęby.

Flint rzuca mi spojrzenie, przez które wszystko na południe od pępka staje się ciepłe i wilgotne.

– Dwa – mówi ojciec do syna, który nakłada na mały talerzyk już trzecie ciastko.

– Są moje – mamrocze Harry, biegnąc z talerzem w kierunku schodów.

Uśmiecham się do Flinta, który chwytając mnie za nadgarstek i gryzie moje ciasteczko.

– Mmm... potrafisz piec. – Ssie moje palce, nim puszcza rękę.

– Naprawdę powinieneś przestać się dziwić moim umiejętnościom. I dlaczego przyjechaliście tak wcześnie? Nie ma

nawet piątej.

– Ciastka. – Rozpina płaszcz.

Śmieję się.

– Ciastka? Wyszedłeś wcześniej z pracy przez ciastka?

– Wyszedłem wcześniej przez kucharkę. – Wiesza wełniany płaszcz i zdejmuję marynarkę, po czym umieszcza ją na oparciu krzesła.

– Schlebiasz mi. – Opieram się o krawędź blatu i przyglądam Seksownemu Garniturkowi, który rozwiązuje krawat i rozpina górny guzik koszuli.

Zamiera, patrzy w bok i węszy.

– Pachnie czymś więcej niż tylko ciastkami.

– W piekarniku jest obiad.

– Obiad? – Podchodzi i więzi mnie w klatce swoich ramion, opierając dłonie po obu stronach mojego ciała.

Przygryzam dolną wargę i kiwam kilkakrotnie głową.

– Dla Harrisona?

Przytakuję.

– I mam też bilety na nowego Spidermana.

Flint unosi brew.

– Jutro idzie do szkoły.

– Złammy zasady. Upiekę jutro muffinki i naprawię wyrządzone zło.

Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, przywiera do moich ust, a wzwiedziony członek przyciska mi się do brzucha.

Pragnę tego życia.

Chcę, by Flint okazywał mi swoją wdzięczność za pieczenie ciastek. Chcę, by Harry uśmiechał się, gdy zobaczy je na blacie. Chcę pocałunków zwiastujących długie noce w splątanej pościeli.

Pocieram o siebie wargami, gdy kończy pocałunek, a oboje pozostajemy bez tchu.

Uśmiecha się.

– Podoba mi się twój pomysł, że słodkości wynagrodzą łamanie zasad.

Wzruszam ramionami.

– Jak do tej pory działa. Może powinieneś zanieść świeżo upieczone ciasteczka ławie przysięgłych lub sędziemu w dniu wydawania wyroku.

– Mmm... – Odsuwa się na dźwięk skrzypienia schodów, po których schodzi Harry.

– Zagramy na gitarach? – Stawia talerz na blacie.

– Nie mam tu swojej, ale zawsze możemy stworzyć jakąś muzykę... – Wskazuję na salon. – ...masz przecież fortepian.

– Grasz na fortepianie? – Wygląda na zdziwionego.

Śmieję się, zerkając pospiesznie na Flinta, który rozbawiony szczyrzy zęby.

– Tak. Gram na wielu instrumentach.

– Spoko. – Biegnie do swojego pokoju.

– Ile mamy czasu do obiadu? – Flint patrzy na zegarek.

– Czterdzieści pięć minut.

– Pobiegam, skoro rano nie miałem ku temu okazji.

– Mam mieć z tego powodu wyrzuty sumienia?

Harry przynosi gitarę.

Flint puszcza do mnie oko, udając się w kierunku schodów.

– Tak, powinnaś.

Pragnę tego życia.

Grania z Harrym. Siedzenia we troje przy stole. Miny na twarzy dziecka, gdy mówię, że po obiedzie idziemy do kina.

Jemy. Harry odrabia lekcje, my z Flintem sprzątamy w kuchni, całujemy się, wymieniamy zalotnymi spojrzeniami i uśmiechami... Pochłaniam każdy, który mi posyła.

Pragnę tego życia.

Harry siada między nami w kinie. Flint przewraca oczami, a ja się śmieję. W drodze powrotnej chłopak streszcza wszystkie najciekawsze momenty, dokładnie opisując wszelkie efekty specjalne.

– Łóżko – mówi Flint w chwili, gdy wchodzimy do domu.

– Ale...

– Żadnych „ale”, Harrisonie. Łóżko.

– Ellen zostaje?

Nie potrafię stwierdzić, o co mu chodzi. Czy pyta z ciekawości, czy też wyzywająco.

– Nie. – Uśmiecham się. – Muszę jechać do maluchów i zacząć się w końcu pakować.

– To nie będzie jutro ciastek?

Flint kręci głową. Nie widzę jego twarzy, ale jestem pewna, że przewraca oczami.

– Zostało jeszcze sześć.

Harry marszczy brwi. Tak jak i Flint.

– Spadam – mówię ze śmiechem. Hopkinsowie mogą się dąsać bez świadków. – Dobranoc, Harry. – Obejmuję go. Czuję, jak się spina, po czym rozluźnia.

– Branoc – mamrocze.

Flint wskazuje na schody.

– Łóżko.

– Dobra... dobra...

Otwieram drzwi, Flint wychodzi za mną i bierze mnie za rękę. Opiera mnie plecami o samochód i otacza rękami. Nie odzywa się, ja również milczę. Co mielibyśmy niby powiedzieć? Moje życie składa się z nieoczekiwanych, ważnych chwil. Przewidywalność tego wzorca nie zmniejsza bólu, ale nauczyłam się, że nawet w największym cierpieniu coś lub ktoś przychodzi, by pomóc.

– Byłeś dobry w futbolu?

Śmieje się, obejmując mnie mocniej.

– Tak.

– Wiedziałaś.

– Ile razy skakałaś ze spadochronem?

– Dwadzieścia trzy.

Odsuwa się, spoglądając pytająco.

Wzruszam ramionami.

– Mówię prawdę. To niesamowite uczucie.

– A mimo to nie latasz.

Kręcę głową.

– Skoczyłam ze spadochronem dwadzieścia trzy razy przed katastrofą lotniczą, w której zginęła mama.

Flint kiwa głową, marszcząc brwi.

– Jadę nakarmić dzieciątka.

– Szczury.

– Moje szczurze dzieciątka.

Kładzie silne dłonie na mojej szyi, choć jego dotyk jest czuły, gdy przesuwa je na moje policzki, wpatrując mi się przez chwilę w oczy, nim mnie całuje.

Pragnę tego życia.

– Jesteś taka piękna – szepcze przy moich ustach. – Chcę być egoistą... – Ponownie mnie całuje.

Przytrzymuję się jego płaszcza, by się nie przewrócić.

– Nie... – Zamyka oczy, jakby nie potrafił znieść bólu. – ...nie zasługuję na to. – Cmoka mnie lekko w policzek, całuje po linii żuchwy, tuż przy uchu. – Ale tak bardzo tego pragnę.

Milczę, pozwalając, by los działał po swojemu.

Pragnienie.

Potrzeba.

To paliwo bólu. Gniewu. Ale również czyni nas to silniejszymi, kiedy jesteśmy zmuszeni je odpuścić.

ROZDZIAŁ 22

Dzwonię, by sprawdzić, co u taty, po czym biorę się za pakowanie, podczas gdy Rod Stewart śpiewa o złamanym sercu i pragnieniu miłości. Jakże trafnie.

– Spodoba ci się na Cape Cod. – Głaszczę Mozarta, gdy przechodzi przez bałagan na podłodze pokoju i wspina mi się na kolana. – Poza Bungie'em. Nie mam pojęcia, jak się z nim dogadacie.

Odzywa się moja komórka.

Flint: MAM CZTERDZIESTOMINUTOWĄ PRZERWĘ NA LUNCH. WOLNA?

Ja: DWADZIEŚCIA MINUT I SPOTKAM SIĘ Z TOBĄ, GDZIE TYLKO CHCESZ.

Flint: ZAŁOŻĘ SIĘ, ŻE DRZWI OTWORZYSZ W MNIEJ NIŻ MINUTĘ.

Kładę Mozarta na podłodze i podrywam się z miejsca z szerokim uśmiechem, po czym przedzieram się przez bałagan w drodze do drzwi.

– Pan Hopkins. – Próbuję przybrać seksowną pozę. Nie jestem pewna, jak bardzo seksowne są legginsy i za duży sweter oraz puchate skarpetki, ale staram się, jak mogę.

– Pani Rodgers. – Wchodzi, zamyka za sobą drzwi i przyspila mnie do ściany.

Plączą nam się kończyny, gdy zdieramy z siebie ubrania, całujemy się głęboko, lekko podgryzamy i jęczymy.

Oddychając pospiesznie, chwytam go za włosy, gdy liże ślad po ugryzieniu na mojej szyi.

– Nie przyniosłeś lunchu, co?

– Elle... – mruczy z rozkoszą, kiedy dociera ustami do moich

piersi. – Ty jesteś lunchem. – Opada na kolana, ściągnając jednocześnie moje legginsy.

Opieram głowę o ścianę, gdy oczy wywracają mi się na jej tył.

Flint Hopkins może to robić całą noc lub być niesamowicie skuteczny. Dziś na nowo definiuje pojęcie szybkiego numerka, nie ujmując mi ani krztyny przyjemności – i bez ruszania mnie spod ściany przy drzwiach wejściowych. To szalony, spontaniczny seks, który powinien odbyć się wtedy w szklarni, pomijając oczywiście skaleczoną rękę.

Pragnę takiego życia.

Pragnę mężczyzny, który w jednym momencie da mi cały świat, by w kolejnym pokazać pasję życia chwilą, która nie wymaga niczego, prócz prostej, fizycznej rozkoszy.

Kiedy zostaję na podłodze przed drzwiami, a moje ciało jest niczym galaretka, Flint idzie do łazienki, by pozbyć się gumki.

– Cholera! Kurwa! – Wybiega z koszulą wystającą ze spodni.

Jest idealnie nieperfekcyjny. Dokładnie taki, jakim go uwielbiam.

Wkładam majtki i legginsy, naciągam sweter.

– Niech zgadnę... Lady Gaga jest w umywalce. – Uśmiecham się.
– Mówiłam ci, że lubi patrzeć.

Flint wkłada koszulę w spodnie, kręcąc przy tym głową.

– Nie mam pojęcia, jak możesz mieszkać ze szczurami.

– Mówisz o moich dzieciątkach, jakby były brudnymi kreaturami z kanałów, występującymi w jakimś horrorze. – Zapinam mu koszulę i wiążę krawat.

– Kto będzie mi pomagał się ubierać, gdy ciebie nie będzie? – Uśmiecha się.

– Chyba oboje wiemy, że sam świetnie sobie radzisz, ale jestem pewna, że znajdziesz jakąś seksowną kobietę, która będzie miała cichą, nudną pracę i żadnych zwierząt domowych. Harry nie polubi jej tak, jak mnie, ale kobieta ta w końcu dostanie się do twojego łóżka przez ciasteczka. Kupi je zapewne w cukierni, bo te umiejące piec to wymierający gatunek. – Po raz ostatni ciągnę za krawat. – Nawet nie wiesz, jak ci teraz dobrze.

Przyciąga mnie do siebie i zanurza nos w moich włosach.

– Tak bardzo się mylisz.

– Mogę podać ci jedzenie? – Odsuwam się, podchodzę do lodówki, byle tylko oszczędzić sercu tego długiego pożegnania.

– Muszę wracać do pracy. – Zakłada marynarkę.

– Praca... – Posyłam mu sztuczny uśmiech. – Sama muszę sobie jakąś znaleźć.

– Potrzeba ci pieniędzy?

Parskam śmiechem.

– Nie. Nie czekają mnie tam wielkie koszty utrzymania. Przynajmniej na razie.

– Ale jeśli będzie ci potrzeba...

Kręcę głową, wiedząc, że spodziewa się, iż zadzwonię.

– Mam umiejętności. Potrafię znaleźć sobie pracę. Chcę do niej iść, gdy tylko przekonam się, że stan taty się poprawił. Poszukam wtedy kogoś, kto będzie zajmował się nim za dnia, gdy nie będzie mnie w domu, dzięki czemu będę mogła opiekować się nim wieczorami i w weekendy.

– Cóż... – Uśmiecha się ze smutkiem.

– Zjemy później obiad?

– Jasne. – Do smutnego uśmiechu dołącza powolne kiwanie głową.

Odprowadzam go do drzwi.

– Co się stało?

Otwiera je i spogląda na mnie.

– Każdego dnia coraz trudniej udawać, że za chwilę nie wyjedziesz na stałe.

– To długie pożegnanie.

Przytakuje.

– Za długie?

– Nie... – Kręci głową. – Nie wiem.

– To jedno słowo. Możesz je teraz wypowiedzieć. Możesz wypowiedzieć je przez telefon. Możesz mi je nawet napisać i wysłać SMS-em. – Z trudem przetykam ślinę, próbując być silną za nas

oboje. – Albo w ogóle możesz tego nie mówić. Możesz... po prostu odejść. Powiedzieliśmy sobie już wszystko, co mieliśmy do powiedzenia, prawda?

Flint

Przydałby mi się kieliszek. Dziesięć lat odczuwania bólu bez ani jednego dnia znieczulenia to sporo. Czy powiedzieliśmy wszystko, co mieliśmy do powiedzenia? Czy przez całe życie zdołamy to zrobić?

– Nie będę się żegnać. I nie odejdę. Ale... – Odchrząkuję. – ...będę patrzył, jak odchodzisz.

Do jej niebieskich oczu napływają łzy.

– Obiad. Zadzwoń. – Odwracam się i wracam do pracy, ponieważ jeśli zostanę, by przyglądać się, jak płacze, stracę pieprzone zmysły. Kiedy tylko wsiadam do samochodu, uderzam dłonią o kierownicę.

– Kurwa! – Opieram głowę o zagłówek i zamykam oczy.

Po chwili dzwonię do Amandy, aby poprzesuwała moich klientów i znalazła spotkanie w jakimkolwiek klubie AA, na które mógłbym pójść. To pierwsze od ponad pięciu lat. Trudno pojąć, dlaczego to, co zabiło Heidi, jest tym samym, czego pragnę teraz, ponieważ mam stracić kobietę, którą kocham.

– Dlaczego po mnie przyjechałeś? – pyta Harrison, wsiadając po szkole do mojego samochodu.

– Ponieważ jesteś moim synem.

Przewraca oczami.

Ponieważ muszę pamiętać, dlaczego tu jestem. Ponieważ muszę pamiętać, dlaczego bawię się w tę rzecz zwaną życiem.

Pięć minut od domu Harrison przerywa ciszę.

– Tata powiedział Simonowi, że już się więcej nie ożeni. Zamierzasz ożenić się z Ellen?

Może odebranie go ze szkoły nie było jednak tak dobrym pomysłem, jak mi się zdawało.

– Nie.

– Jeśli się z nią ożenisz, będziemy musieli się przeprowadzić? Nie chcę się przeprowadzać.

– Nie ożenię się z Ellen.

– Uprawiałeś z nią tylko seks?

– To... skomplikowane.

– Seks?

– Skomplikowane przez uczucia. Naprawdę chcesz rozmawiać o uczuciach? Wydaje mi się, że nie za bardzo lubisz ten temat.

– Ale nie przeprowadzimy się? Nie chcę się przenosić. Nasze rośliny by umarły.

– Ellen się przeprowadza. My nie.

Czysta whisky. Bardzo ją lubiłem. Ale nie gardziłem też piwem, jeśli było do wyboru. Mogłem sporo wypić. Całe zapasy. Przystawałem dopiero, gdy nie było już co pić. Zawsze jednak miałem w domu butelczynę, by upić się jeszcze przed snem.

– Hej, Ellen jest u nas! – Harrison wysiada, nim samochód na dobre się zatrzymuje.

Dlaczego siedzi na naszych schodach, opatulona płaszczem, w czapce i rękawiczkach... z gitarą?

Harrison biegnie do tylnych drzwi i otwiera je swoim kluczem. Ellen czeka z przodu.

– Cześć. – Wstaje, gdy podchodzę.

– Hej. – Coś jest nie tak. Widzę to na jej twarzy. Ma zaczerwienione i podpuchnięte oczy.

– Przyjechałaś pograć? – Harrison otwiera drzwi, szczerząc zęby w uśmiechu. Uwielbiam nastrój, w jaki wprowadza go Ellen Rodgers.

– Tak. – Wnosi futerał. – Gitara zmarzła. Weźmiesz ją na górę i otworzysz, by zagrzała się nieco, nim zaczniemy?

– Jasne. – Harrison porywa instrument.

– Wyjeżdżasz wcześniej? – Wiem to. Czuję. To chmura nad jej

głową.

– Jutro. – Wzdycha. – Tata przewrócił się po południu. Nic mu się nie stało, ale Lori jest roztrzęsiona, bo wydarzyło się to podczas jej zmiany, tak więc... – Oddycha powoli, jakby próbowała nad sobą zapanować. – ...rano przyjeżdża firma przeprowadzkowa.

Czuję się tak, jakbym nie poszedł na spotkanie. Tak bardzo chcę się napić, że czuję alkohol w swoich żyłach.

– Po raz ostatni chciałam zagrać z Harrym.

Kiwam głową, zaciskając usta.

– I chciałam się z tobą spotkać. – Przygryza drżącą wargę.

Niczego nie zmieni, jeśli ją obejmę. Skłamię, jeśli powiem, że wszystko będzie dobrze. Wyjedzie, nawet jeśli będę błagał, by została. Ale jeśli się napiję... ból zniknie.

– Zrobię obiad. Idź zagrać.

Marszczy brwi, ale kiwa głową i odchodzi w stronę schodów. Zajmuję się gotowaniem, czekając, aż ból sprawi, że stanę się odrętwiała, jak miało to miejsce przez przeszło dekadę. To moja pokuta. Mój wyrok. Życie, które wybrałem.

Życie za życie.

Przy posiłku mówi głównie Harrison, opowiada o ostatnim programie, jaki oglądał, którego tematem były futurystyczne samoloty. Kiwam instynktownie głową, ale tak naprawdę nie rejestruję jego słów. Spoglądam co jakiś czas na Ellen, jestem pewien, że ona również go nie słucha.

– Łóżko – mówię, gdy kończy opowieść i posiłek.

– Jest dopiero ósma.

– Harrisonie...

Wzdycha.

Ellen wstaje.

– Uściskaj mnie. Jutro wyjeżdżam.

– Gdzie jedziesz? – pyta.

Uśmiecha się, ale widzę łzy w jej oczach.

– Na Cape Cod.

– O, aha. – Uśmiecha się nieśmiało. – Wiedziałem.

Ellen tuli go, po chwili mój syn odwzajemnia uścisk.

Whisky. Piwo. Wódka. Nieważne. Cokolwiek się nada. Wstaję i zbieram talerze. Nie mogę na to patrzeć. Kiedy odchodzę, słyszę jej szloch.

– Dlaczego płaczesz? – pyta Harrison.

Ellen odchrząkuje.

– Po prostu... będę za tobą tęsknić.

– Okej.

Okej. Boże... choć raz chciałbym móc odciąć się od wszystkiego emocjonalnie, tak jak on to robi.

– Branoc. – Idzie do łóżka. Bez emocji. Bez łez. Bez żalu. Bez bólu.

Wkładam talerze do zlewu. Kurwa. Nie mogę.

Słyszę, jak pociąga za moimi plecami nosem.

– Teraz. – Serce utrudnia usłyszenie czegokolwiek poza szumem krwi w uszach. – Odejdź teraz. Nie mów nic. Skł... – Zaciskam zęby, by się nie rozsypać. – Skłamałem. Nie chcę widzieć, jak odchodzisz.

– Flint...

– Idź. – Kładę ręce na krawędzi blatu i zwieszam głowę.

Przyciska piersi do moich pleców, głaszcząc mnie po ręce, zatrzymując się przy dłoni. Splata ze mną palce na blacie.

– Proszę... idź... – Słowa są ledwie szeptem. Tylko tyle potrafię wydusić.

– Ja również skłamałam. – Pochyla się, przeciska i staje pomiędzy mną a zlewem, w ten sam sposób, w który przecisnęła się do mojego życia, serca, duszy. – Potrzebuję czegoś więcej niż pożegnania.

Ellen

Łzy.

Przeze mnie po twarzy Flinta Hopkinsa płyną łzy. Widzę, jak spina się mięsień na jego policzku, jak czerwienieją jego ciekące

emocjami oczy. Unoszę dłoń, dotykam wilgoci na jego skórze, jakby potrzebny mi był dowód, że jest prawdziwa.

Alex nigdy dla mnie nie płakał, przynajmniej nigdy tego nie widziałam. Ani wtedy, gdy zginęła moja mama, ani gdy ja opłakiwałam stratę jego przyjaciela i rąk. Ani kiedy zakończył nasze małżeństwo.

Pocieram opuszkami wilgotnych palców, wciąż nie mogąc uwierzyć, że mogę aż tyle znaczyć dla mężczyzny, który nie jest moim ojcem.

– Pragnę tego życia – szepczę. – Pragnę ciebie.

Wszystko, co zsyła na mnie los, sprawia, że powoli umieram.

– Ale... – Odchyła się, aż opiera podbródek na czubku mojej głowy.

Kładę ręce na jego piersi.

– Ale... – Zamykam oczy.

Ale ludziom potrzeba wielu postaci miłości, a w tej chwili tacie potrzeba miłości córki, tak jak Harrisonowi potrzeba miłości ojca. To po prostu nie jest nasz czas.

Ale nie potrafię sprawić, by było to właściwe. Ani dla serca Flinta, ani dla mojego. To tak bardzo boli.

Kiedy patrzę mu w oczy, nie ma potrzeby, bym cokolwiek mówiła. Wie.

Ja również.

Żegnamy się więc przez kolejne kilka godzin. Najbardziej bolą utracone szanse. Jakbyśmy próbowali oddychać, choć wokół nie ma tlenu. Na zawsze będę czuła jego dotyk na skórze – przypomnienie życia, którego pragnęłam.

Nad ranem, gdy jego oddech zwalnia, a uchwyt rozluźnia się, wymykam się z łóżka i znikam w ciszy i po ciemku, jakby mnie tu nigdy nie było.

– Kocham cię – mówię bezgłośnie, stojąc w drzwiach sypialni Flinta, który smacznie śpi. – Żegnaj.

Odchodzę, pozostawiając go niewidomym na moje wyjście i głuchym na pożegnanie.

Wiele godzin później, po tym, jak wstaje słońce, przynosząc wszystkim kolejny dzień, na moim telefonie nie pojawia się wiadomość czy nieodebrane połączenie. Flint daje mi odejść, choć wcale nie miał wyboru. Kiedy przyjeżdża firma przeprowadzkowa, wydaję polecenia i oddaję klucze nadzorcy budynku. Wyruszam ze szczurami na Cape Cod jeszcze przed dziesiątą.

Pewnego dnia zamierzam żyć długo i szczęśliwie. Nie będę się pakować i opuszczać ukochanego mężczyzny. Na każdego czeka właściwy czas. Odnajdę swój.

ROZDZIAŁ 23

Flint

- Okropnie wyglądasz – wita mnie Amanda.
- Dziękuję.
- Zostały cztery dni do Bożego Narodzenia. Myślałam, że ogarnie cię świąteczny nastrój.
- Zdejmuję płaszcz i wieszam go na wieszaku w kącie gabinetu.
- Nic z tego.
- Rano dzwonił Cage. Mówił, że nie odpisujesz na jego wiadomości. Martwi się o ciebie. Ja również się martwię. Trochę niepokojące, że zacząłeś olewać jedynego przyjaciela.
- Chrząkam, siadając za biurkiem i otwierając laptopa.
- Dlaczego wszyscy uważają, że Cage jest moim jedynym przyjacielem? I czy mam jakąś plamę na krawacie? Może szpinak pomiędzy zębami? Dlaczego wyglądam dziś „okropnie”?
- Amanda odwraca się do mnie plecami i zaczyna pisać na swoim komputerze.
- To worki pod twoimi oczami i pogłębiające się od nieustannego grymasu linie na czole. Piłeś?
- Amando – warczę ostrzej, niż zamierzałem.
- Wzrusza ramionami, wciąż siedząc tyłem.
- Pytam jako przyjaciółka. I nie ma w tym podtekstu. Naprawdę pytam jako twoja prawdziwa przyjaciółka. O, i twoi rodzice jutro przylatują. Też dzwoniли. Zgubiłeś komórkę? Twoja mama mówiła,

że zaprosi Sandy, bo wie, że sam tego nie zrobisz.

Rodzice i teściowa. Wesołych pieprzonych świąt.

– Mogę powiedzieć coś jako twoja przyjaciółka? – Obraca się z fotelem.

Unoszę wzrok.

– Jak możemy się przyjaźnić, skoro mam tylko jednego przyjaciela?

Amanda się uśmiecha.

– Dlaczego do niej nie zadzwonisz albo nie polecisz?

– Skąd mam niby wiedzieć, o kim mówisz?

– Założę się, że Elle ucieszyłaby się na twój widok. Zabierz Harrisona na sylwestra do Nowego Jorku lub Bostonu, po czym wpadnij do niej.

– A po co miałbym to robić? – Wracam uwagą do ekranu komputera.

– Aby nieść radość.

Ellen wyjechała tydzień przed Świętem Dziękczynienia. Od tamtej pory nie nawiązaliśmy żadnego kontaktu. Szybkie, czyste rozstanie. Tak właśnie powinno być. To jak zaznaczanie w kalendarzu dni trzeźwości od Ellen. Nie mogę się z nią spotkać i zacząć całego procesu od nowa.

– Wydaje mi się, że będę miał, co robić, niosąc radość tutaj.

Parska śmiechem.

– Okej, szefie.

Odbieram Harrisona ze szkoły, robimy zakupy i jedziemy do domu.

– Sprawdź, czy coś jest w skrzynce na listy – mówię synowi, przystając przy niej, nim wjeżdżam na podjazd.

Młody wyjmuje koperty i ulotki, po czym rzuca je na moje kolana.

– Patrz! Elle wysłała mi kartkę.

Zerkam i widzę, że naprawdę zaadresowała ją do Harry'ego Hopkinsa.

Wesołych Świąt!

Mam nadzieję, że często grasz, gdy masz wolne. Szalenie tęsknimy!

Elle, Beethoven, Bach, Chopin, Mozart i Lady Gaga

Odwraca pocztówkę.

– Ha! Popatrz.

To jej zdjęcie ze szczurami, które mają na głowach czapeczki świętego mikołaja. Wygląda na szczęśliwą. Dobrze. Przełykam ślinę, choć czuję się, jakbym w gardle miał żyletki, i wjeżdżam do garażu.

– Wyślę jej wiadomość wideo. – Harrison wysiada, pozostawiając mnie z bałaganem pocztowym.

Przebieram się i idę do szklarni, aby upewnić się, że panuje tam odpowiednia temperatura. Kiedy wracam do domu, Harrison siedzi przy kuchennym stole, je jabłko i mówi do ekranu swojego iPada.

– Rety, nie wierzę, że macie tyle śniegu. Tutaj jest tylko pioruńsko zimno.

Posyłam mu wymowne spojrzenie, by się tak nie wyrażał.

Przewraca oczami.

– Przepraszam. Jest tu naprawdę zimno. Tata właśnie wszedł i patrzy krzywo, bo powiedziałem „pioruńsko”.

Myję ręce, kręcąc głową. Gówniarz...

– Chcesz się przywitać?

Sztywnieję.

– Ee... jasne.

To pierwszy raz od miesiąca, gdy słyszę jej głos. Nie wiem, czy dam radę na nią spojrzeć.

– Popatrz na jej okno, widzisz, ile śniegu? – Harrison podaje mi iPada, nie pozostawiając wyboru, ale patrzę tylko na Ellen, na to, jak pięknie wygląda skulona w fotelu, ubrana w legginsy i bluzę, a kasztanowe włosy okrywają jej szyję i klatkę piersiową niczym szal. I te jej niebieskie oczy...

– Naprawdę dużo śniegu – mówię.

Uśmiecha się i odzywa cicho:

– Cześć, Flint.

Próbuję odpowiedzieć uśmiechem, ale to trudne.

– Wesołych świąt.

Kiwam głową, wciąż próbując się zmusić do czegoś, co można by uznać za uśmiech.

Zanim mam szansę dodać coś do uwagi o śniegu, na przykład zapytać o jej tatę, Harrison zabiera urządzenie.

– Nie znosi świąt.

– Szkoda. Ja je uwielbiam.

Oczywiście. Osoby, które nucą i śpiewają całymi dniami, muszą uwielbiać święta. Jak Amanda, która też je kocha i cały czas powtarza, że wszystko jest fantastyczne.

– Mam trzytygodniowe ferie.

– Super. A co będziesz robił?

– Nic. Nigdy niczego nie robimy.

Wychodzę dzięki niemu na wspaniałego ojca. Super. Leniwy sknera.

Ellen chichocze.

– Sama nie będę robić nic takiego, więc witaj w klubie, ale teraz muszę już iść, by zrobić obiad. Dziadkowie pojechali do domu kilka tygodni temu, więc sama muszę pilnować posiłków.

– Okej. Pa. – Harrison rozłącza się, nim Ellen ma szansę cokolwiek dodać.

Popijam mrożoną kawę, kręcąc głową.

– No co?

– Grzeczniej byłoby, gdybyś poczekał, aż osoba po drugiej stronie będzie mogła się pożegnać, nim się rozłączysz.

Wzrusza ramionami.

– Jak chcesz.

Ellen

Tata zerka na mnie pytająco. Nadal ma kłopoty z mową, więc polegam na jego minach i małej białej tablicy. Przez ostatnie dwa tygodnie motoryka prawej ręki poprawiła się na tyle, że jest w stanie pisać.

Uśmiecham się, gdy po nią sięga.

– Rozmawiałam z Harrisonem. Wysłałam mu kartkę na święta, właśnie ją dostał.

A jego ojciec?

– Flint. Co z nim?

Tata marszczy brwi, jakbym powinna wiedzieć, o co pyta.

Kiedy jedziesz do domu?

– To jest mój dom. Mówiłam ci.

Przeciera tablicę białą szmatką, po czym wpisuje nowe słowa.

Kochasz go?

– Ciebie kocham. – Wstaję, pochylam się nad nim i całuję w głowę.

Wyciąga do mnie drżącą rękę.

Wzdycham. To nie jest rozmowa na teraz.

Pisze na tablicy.

Nie chcę być jednym z twoich obowiązków. Ciężarem.

– Zaczęłam szukać kogoś, kto woziłby cię na rehabilitację. I zamówiłam sobie nowe wizytówki. Zamierzam jeździć po klientach. Co o tym sądzisz?

Kochasz go?

– Nie zostawię cię. Oznaczałoby to umieszczenie cię w ośrodku. Nie zrobię tego. Umierają tam starzy ludzie, a ty nie masz nawet sześćdziesiątki.

Ponownie unosi tablicę.

Wzdycham.

– Czy go kocham? Tak. Ale kocham także ciebie, moje szczurze dzieciątka i czekoladę. Mam w sobie wiele miłości. Wiesz, co jeszcze kocham? Taco. Zamierzam zrobić je na obiad.

– El... len...

Zatrzymuję się w połowie kuchni. Tata nadal mocno frustruje się

tym, że nie może mówić. Zajęcia logopedyczne nie są jego ulubionymi, więc jeśli stara się coś powiedzieć, wiem, że to dla niego bardzo ważne.

Obracam się, klękam przy jego krześle, poświęcając mu pełną uwagę, gdy pisze na tablicy.

Powiedz, by na ciebie poczekał. Wyzdrowieję dla CIEBIE. Jeśli go kochasz, nie daj mu odejść.

Nie mogę prosić Flinta, by czekał na mnie w nieskończoność. Nie zamierzam dawać mu fałszywej nadziei.

– Wiem, że wyzdrowiejesz. Dopilnowałam, byś miał najlepszych rehabilitantów. Ale nie dojdiesz do siebie, jeżeli cię porzucę. Jeśli przeznaczone jest mi bycie z Flintem... – Wzruszam ramionami.

To co?

– Poza tym, od kiedy jesteś jego fanem? Myślałam, że nadal trzymasz się marzenia, bym wróciła do Alexa.

Ściera, co napisał, i odkręca mazak.

Ron powiedział, że Alex źle cię traktował.

Nigdy nie przyznałam się tacie, jak podle traktował mnie mąż. Pomimo wszystkiego, co mi powiedział, odczuwałam potrzebę chronienia go i chciałam chronić też tatę. Nasi ojcowie przyjaźnią się od lat.

Uśmiecham się krzywo.

Tata znów wyciera tablicę i pisze.

Nie kłam.

– Tak. Alex powiedział mi wiele niemiłych rzeczy. Wiem, że przemawiał przez niego ból i gniew, ale... nie widziałam światełka w tunelu, a on chciał rozwodu. Chciał się mnie pozbyć.

Zastługujesz na kogoś lepszego.

Kiwam głową.

– Tak.

Nie pozwól mu odejść.

Śmieję się.

– Porozmawiamy o moim życiu miłosnym, kiedy nie będziesz potrzebował tablicy i wejdiesz po schodach bez pomocy i upadku.

Jestem młoda i niesamowicie piękna jak mama. – Puszczam do niego oko, na co się uśmiecha. – Nie ma więc potrzeby, bym musiała oznaczać go sobie jak wybraną na święta choinkę. Jeśli będzie przy mnie, gdy będę gotowa, przeznaczona nam będzie wspólna przyszłość. Jeśli nie, znajdę sobie innego.

Tata znów marszczy brwi, ale mi to nie przeszkadza. Potrzeba aktywować znacznie więcej mięśni twarzy do grymasu niż do uśmiechu, więc wkurzam go, bo to dobre ćwiczenie dla jego porażonych nerwów.

Maluje na tablicy choinkę.

Istnieje na świecie więcej dobrych drzewek niż dobrych mężczyzn.

Śmieję się.

– Prawda. W tym nie zamierzam się z tobą kłócić.

ROZDZIAŁ 24

Flint

– Szczury! – Harrison zdejmuje czerwoną kokardę i biały kocyk z klatki.

– Co to, na miłość boską... – Mama Heidi, Sandy, zakrywa usta dłonią.

– To szczury, babciu. Takie jak ma Ellen.

– Kim jest Ellen?

– Mówiłem ci, że podarowała mi gitarę i mówiła o skoku ze spadochronem. Uprawiała też seks z tatą i piekła najlepsze czekoladowe ciasteczka.

Rodzice się krzywią, gdy Harrison wyrzuca z siebie przykładowe informacje odnośnie Ellen, jakby dopisywał je do jej życiorysu. Sandy nie wygląda na zadowoloną. Mam przeczucie, że Harrison wspominał przy niej o gitarze i skokach spadochronowych, ale seks jest dla niej nowością i to niezbyt dobrą.

– To samczyki czy samiczki? – pyta syn.

– Na słowo, Flint? – Sandy wstaje.

– Proszę, wnusiu. – Mój tata siada przy Harrisonie na podłodze, by przekazać mu wszystkie dane szczurów.

Idę za Sandy do gabinetu.

– Przekazałam ci pełną opiekę nad Harrisonem tylko dlatego, iż wydawało mi się, że zdołasz być prawdziwym ojcem, ale...

– Wow! Przekazałaś mi opiekę? Skończyłem studia prawnicze

byle tylko go odzyskać bez prania naszych brudów przed całym światem. Walczyłem o niego. Niczego mi nie oddałaś.

Podchodzi do mnie z uniesionym palcem.

– Zmusiłam cię do tej walki, by wiedzieć, że dasz radę. Musiałam wiedzieć, że byłeś do tego stuprocentowo przekonany. Musiałam mieć pewność, że nie poddasz się w kwestii syna, który nie tylko potrzebował ojca, ale kogoś, kto miał pomagać mu w jego specjalnych potrzebach i to w sposób, w który zrobiłaby to matka.

Największe wyrzuty sumienia Sandy były dla mnie łaską, nawet jeśli to popieprzone. Kobieta zachęcała tamtej nocy Heidi, by zaufała mojej ocenie. Nie powinna była tego robić. To jej poczucie winy sprawiło, że nie trafiłem do więzienia. Zaraz po wypadku mogła zażądać przebadania mojej krwi na obecność alkoholu, ale tego nie zrobiła. Szok, smutek i wyrzuty sumienia powstrzymywały ją przed powiedzeniem czegokolwiek. W międzyczasie alkohol wyparował z mojego organizmu, gdy sanitariusze skupiali się na ratowaniu żony i syna.

Wyszedłem z wypadku bez obrażeń fizycznych, ale martwy w środku.

Po pogrzebie Heidi Sandy wniosła o opiekę nad Harrisonem. Było jednak za późno, by dowiodła, że do wypadku przyczynił się mój alkoholizm, ale nie było za późno, by oszczędzić wnukowi jeszcze większego cierpienia.

Nie walczyłem z nią, pozwoliłem, by mi go odebrała, bo byłem popieprzony w każdy możliwy sposób.

– Harrison wyrwał wszystko z kontekstu. Wiesz o tym.

– Więc nie uprawiałeś seksu z tą całą Ellen?

– Moje życie intymne nie jest twoją sprawą.

– Może nie, ale wnuk opowiada o tym, jakby mieszkał w burdelu, a to z pewnością moja sprawa.

– Burdelu? Serio? – Próbuję się nie śmiać.

– Powiedziałeś mu, że uprawiałeś seks z tą kobietą, czy was na tym przyłapał?

Wzdycham, pocierając kark.

– Ma na imię Ellen, nie „ta kobieta”, i nie mam zamiaru z tobą o tym rozmawiać. Jest moim synem. Jestem za niego odpowiedzialny. Wychowam go tak, jak uznam za stosowne.

– Znów pijesz?

– Jezu, Sandy...

– Kiedy po raz ostatni byłeś na spotkaniu AA?

– A jakie to ma znaczenie?

– Moja córka nie żyje. Czy ci się to podoba, czy też nie, jestem jej głosem. Możesz więc odpowiedzieć na moje pytanie lub mogę poszukać sobie adwokata.

– Więc go sobie znajdź.

– Zabiłeś ją – mówi łamiącym się głosem.

Wzdrygam się. Nigdy nie zakwestionuję tego faktu.

– Nie zdołasz jej nikim zastąpić.

– Nie zamierzam.

– Sześć lat. Poczekaaj, aż będzie dorosły. Możesz? Możesz okazać chociaż tyle wdzięczności i zrobić to dla niego? Możesz sprawić, by był dla ciebie priorytetem? Możesz zapomnieć o potrzebach ciała i skupić się na byciu ojcem?

Powtarza moje słowa. Od śmierci Heidi o niczym innym nie myślałem. Zmieniła to Ellen, ale teraz nie ma to znaczenia. Nie ma jej już przy mnie.

– Tak.

Sandy wypuszcza wstrzymywane powietrze.

– Dziękuję. – Odwraca się i odchodzi.

Ciężko się postawić, gdy Ellen mnie opuściła. Gdyby została, spowodowałoby to wiele problemów pomiędzy Sandy a mną. Mimo to bardzo za nią tęsknię.

– Ellen, patrz na moje szczury!

Sandy spogląda na mnie wymownie, jakbym panował nad sytuacją, gdy Harrison łączy się z Ellen przez wideorozmowę. Wzruszam ramionami i idę do kuchni, by uniknąć całej tej sytuacji.

– Dobrze się spisałeś, synu. – Tata klepie mnie po ramieniu.

– Jak to? – Wkładam naczynia do zmywarki.

- Przy szczurach.
- Nie spiesz się z tą dumą. Harrison dowie się później, że będą miały prawo przebywać jedynie w jego pokoju i nie wolno im będzie z niego wychodzić, inaczej się ich pozbędziemy.
- Brzmi fair. – Tata przysuwa się i szepcze: – Są cholernie obleśne.
- Śmieję się.
- Mówiłem.
- Wszystko w porządku z Sandy?
- Tak.
- Nie pozwól, by rozbudzała w tobie wyrzuty sumienia z powodu tego, że masz życie poza Harrisonem.
- Sam to robię, tato.
- Przywitałeś się z Ellen? Wygląda dziś oszałamiająco. Każdego dnia tak wygląda.
- Nie.
- Powinieneś spakować dzieciaka i jechać do tej dziewczyny. Parskam śmiechem.
- Świetny pomysł. Spakować dzieciaka, który kazał mi obiecać, że się nie przeprowadzimy, i jechać do dziewczyny, gdy właśnie obiecałem Sandy, że będę żył w celibacie przynajmniej przez następne sześć lat. Chcę być taki jak ty, gdy dorosnę, tato. Nie zastanawiać się, po prostu działać. Egzystujesz w „fantastycznym” świecie.
- Ludzie rozmyślają, kiedy nie spełniają marzeń.
- Przestaną rozmyślać i zaczną spełniać marzenia za sześć lat.
- Do tego czasu będzie miała męża i dwójkę dzieci. – Tata nalewa ciepłej wody do zlewu i dodaje płynu. Mama świetnie go wyszkoliła.
- Na szczęście nie jest jedyną kobietą na tej planecie.
- Możemy z mamą porozmawiać z Sandy.
- Zamykam zmywarę.
- Odpuść, tato. Prawda jest taka, że lepiej, iż Ellen wyjechała. Choć przez krótką chwilę wydawało mi się, że wpasuje się w nasze życie, rzeczywistość pokazała, że byłoby to ekstremalnie trudne,

i obawiam się, że skończyłoby się jedną wielką katastrofą.

– Chcesz życzyć Ellen wesołych świąt?

Obracamy się z tatą, gdy odzywa się stojący z iPadem w ręce Harrison. Cholera. Słyszała nas. Poznaje po jej minie.

– Wesołych świąt, Ellen. – Tata uśmiecha się do niej. Nie ma pojęcia, jak dobry mikrofon mają te urządzenia, ale ja tak.

Kobieta posyła mu wymuszony uśmiech, który jest niczym nóż wbity w moje serce.

– Dziękuję.

– Wesołych świąt – mówię.

Ledwie kiwa głową, nim przenosi wzrok na coś innego w swoim pokoju. Technologia jest do bani. A ja jestem dupkiem.

Harrison wybiega z kuchni.

Myję naczynia z ojcem, zbieram porwany papier prezentowy i zaszywam się w swoim gabinecie, podczas gdy Harrison bawi się ze szczurami i cieszy innymi gwiazdkowymi podarkami. Rodzice i Sandy odpoczywają.

Po debacie we własnej głowie na temat korzyści z przeproszenia Ellen i postanowieniu, że nic dobrego z tego nie wyniknie, i tak do niej dzwonię, ponieważ wszystko, co słyszę w swoich myślach, to jej głos.

Będę cię kochać tak mocno, że czas przestanie się liczyć. Odległość nie będzie miała znaczenia. Przy każdym oddechu będziesz czuł jedynie moją miłość.

– Cześć – odbiera.

– Hej. Chciałem... ee, przeprosić za to, co usłyszałaś.

– Dlaczego sądzisz, że coś usłyszałam?

– Ellen...

– To nie ma znaczenia. Wiem, że te słowa nie były przeznaczone dla mnie. Rozumiem.

– Nie chciałem...

Śmieje się. To dźwięk pełen bólu.

– Chciałeś.

– Miałem na myśli jedynie... Nie miałem na myśli nic złego.

Wyjaśniałem...

- Życie – szepcze. – Wiem.
- Niczego nie żałuję.
- Cóż... – Śmieje się smutno. – ...to się jeszcze okaże.
- Nie żałuję. – Przykro mi, że w to nie wierzy.
- W trzech słowach sprawię, że pożałujesz, że mnie poznałeś.
- Elle, nigdy nie będę żałował...
- Jestem w ciąży.

Że co?

Opieram się w fotelu, przeczesuję włosy palcami, ciągnąc za nie mocno, by się upewnić, że nie śpię i nie mam halucynacji. Nie powiedziała tego. Nie. To nie może być...

- Zabezpieczaliśmy się.
- Nie za każdym razem.

Zamykam oczy, pocieram skronie. Tak, nie za każdym razem używałem prezerwatyw. Kilka razy w moim domu... w moim łóżku, po prostu obudziłem się i musiałem z nią być. Otwierała oczy i mnie całowała. Ani razu nie poskarżyła się na brak gumki – poruszała się tylko powoli wraz ze mną.

- Nie za każdym razem... – szepczę.
- Nie zamierzałam ci o tym dziś mówić, ale zadzwoniłeś i próbowałeś mnie przekonać, że niczego nie żałujesz i... cóż, to było dla mnie za wiele. Nie pozwól, by zniszczyło ci to dzień. To znaczy, rzygam bez przerwy od dwóch dób, ale ty ciesz się świętami z rodziną. Później o tym porozmawiamy.

Wzdrygam się. W głowie mam papkę. Trudno mi to przetworzyć. Ellen jest w ciąży – ze mną.

- Naprawię to.
- Naprawisz? Serio?

Kręcę głową.

- To znaczy, poskładam.
- Ha! Wow... w porządku. Chodzi jednak o to, że nie jestem zepsuta, więc nie musisz mnie naprawiać, ani nie jestem puzzlami, które mógłbyś poskładać. Jestem w ciąży. Kropka.

Siadam i opieram łokcie na biurku.

– Przeniesiesz się do mnie.

– Nie zostawię taty. Ty się przeniesiesz.

– Nie mogę. Mam tu kancelarię i nie ma mowy, by Harrison się przeprowadził. Przenieś tu ojca.

– Ponieważ byliśmy nieodpowiedzialni, mam spakować ojca, który jest po udarze, i przenieść go z dala od domu, rodziców, lekarzy i rehabilitantów? Jasne, brzmi super... o nie... nie znowu... – Jej głos cichnie.

– Ellen?

Słyszę odgłosy wymiotowania, po czym spuszczonej wody w toalecie.

– Cholera – szepczę.

Słyszę wodę, prawdopodobnie w umywalce.

– Muszę się położyć.

– Ellen...

– Wesółych świat, Flint. – Rozłącza się.

– Myślałem, że nie żyjesz. – mówi Cage, mój „jedyne” przyjaciel, odbierając telefon.

– Równie dobrze mogę nie żyć.

– Znow pijesz?

– Nie, ale to bardzo kuszące. Wesółych świat.

Cage się śmieje.

– Dzięki. Wzajemnie.

– Możemy nadrobić wszystkie uprzejmości nieco później? Mam pewien problem.

– A to nowość. Zazwyczaj to ja przychodzę do ciebie z czymś takim. Musi to być coś poważnego.

– Sperma mi uciekła.

Śmieje się.

– O cholera. Dziecko?

– Tak, kobieta w ciąży, choć nie biję się za to w pierś.

Znow się śmieje.

- To nie jest zabawne, stary.
- Nie, jestem pewien, że nie. Chciałem jedynie powiedzieć, witaj w moim świecie.
- Wezmę twój świat na świętek, piątek, a nawet niedzielę.
- Harrison jest świetny.
Kiwam głową.
- Tak. Powinieneś usłyszeć, jak gra na gitarze. Gdyby nie był tak społecznie nieporadny, wysłałbym go, by grał na stadionach.
- Tak, cóż... występowanie przed wielką publiką jest przereklamowane.
- Gówno prawda i dobrze o tym wiesz.
- Ale wracając do mamy twojego dziecka, to był jednorazowy numerek?
- Nie.
- W takim razie w czym problem? Podaruj pierścioneł, usiądź wygodnie i ciesz się jazdą.
- Geografia nam przeszkadza. Okoliczności zmusiły ją do powrotu na Wschodnie Wybrzeże, którego nie może opuścić, a moje życie jest tutaj. Harrison zmusił mnie do obietnicy, że się nie przeprowadzimy.
- Rozpieszczasz go. Ojciec nigdy mnie nie rozpieszczał. Doradzam, byś ty też tego nie robił.
- Nie rozpieszczam. Nie przystosowuje się jak inne dzieci.
- Lubi tę kobietę?
- Ellen. Ma na imię Ellen.
- Ooo... lubisz ją... Normalnie gówno by cię obchodziło, że ma jakieś imię.
- Zamknij się, draniu. I tak, Harrison ją lubi, ale uważa za przyjaciółkę. Jego, nie moją. Gra z nią na gitarze, ale jestem pewien, że nie spodoba mu się pomysł, że ma urodzić jego przyrodniego brata czy siostrę.
- Powtarzam, że go rozpieszczasz. Rozumiem. Ma autyzm. Reaguje inaczej, ale musisz mu pozwolić na zmaganie się z życiem. Nie ochronisz go przed rzeczywistością. A jest nią to, że będziecie

mieć z Ellen dziecko.

– Dzięki za radę. Chyba. Uściskaj ode mnie swój klan.

– Tak zrobię, dzięki. Flint?

– Tak?

– Gratulacje.

Kręcę głową i się rozłączam.

ROZDZIAŁ 25

Ellen

Wymiotuję dzisiaj już szósty raz i zaczynam wariować. Nie dam rady. Hormony ciążowe są okropne. Jestem przecież góra w szóstym tygodniu. Nie poradzę sobie. Boli mnie gardło. Każdy miesiąc w brzuchu piecze, jakbym od rana nie robiła nic innego tylko brzuski. Jestem zmęczona. Bardzo zmęczona.

– Zostaniemy trochę dłużej, aż poczujesz się lepiej, kochanie – mówi babcia, podając mi kubek imbirowej herbaty.

– Dziękuję. – Zwijam się na kanapie.

Tata uważnie mi się przygląda, ale nie próbuje niczego powiedzieć, ani nie sięga po tablicę. Jednak ma na twarzy „ten” wyraz. Ten sam, który zwykł mieć, kiedy byłam mała i coś przeskrobałam. Rzadko w ogóle musiał cokolwiek mówić, wiedział, że jeśli popatrzy na mnie wymownie, w końcu pękne i wyznam wszystkie swoje grzechy.

– Też chcesz herbaty, tato?

Kręci głową.

Chciałabym, by przestał się wpatrywać.

– Jutro jest sylwester. Powinnaś wyjść. Zabawić się. – Babcia uśmiecha się do mnie.

Jestem zielona na twarzy i mam tłuste włosy. Mogą w nich być też jakieś wymiociny. Na zewnątrz leży dwadzieścia centymetrów śniegu, nie bawiłam się w tych okolicach od lat, ale... chwała jej za

to, iż uważa, że mogę mieć jakieś wspaniałe noworoczne plany.

– Chyba poczekam z tym do następnej okazji, ale dzięki, babciu. – Popijam herbatę, modląc się, by została w żołądku.

– Dziadek widział się wczoraj z Ronem. Alex przyjechał do domu na święta. Później mogą tu wpaść.

Tata wydaje dźwięk, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast wypowiedzieć słowa, kaszle. Kiedy się uspokaja, pisze na tablicy.

Powinien cię przeprosić.

Z przeprosinami czy bez, nie chcę go widzieć. Nie, gdy jestem w takim stanie.

– Nie wiem, czy dziś jest dobry dzień na ich wizytę. Nie czuję się za dobrze. Nie chcę, by ktokolwiek się zaraził.

– Jestem pewna, że nie zostanę długo, moja droga. Jeśli nie czujesz się dobrze, zostań w swoim pokoju, ale Alex był twoim mężem. Nie potrafię wyobrazić sobie, by nie chciał się z tobą zobaczyć. Z pewnością już widział cię chorą.

Chorą? Tak. W ciąży? Nie.

Znów czuję mdłości, więc odstawiam kubek i biegnę do łazienki na górze. Wraca herbata wymieszana z żółcią. Super. Płuczę usta, idę do swojego pokoju i opadam na łóżko. Biorę komórkę i pozwalam wyżyć się hormonom.

Ja: NIENAWIDZĘ CIEBIE I TEGO DEMONA, KTÓREGO WE MNIE UMIEŚCIŁEŚ.

Telefon odzywa się krótką chwilę później.

Flint: JAK SIĘ CZUJESZ?

Ja: PIEPRZ SIĘ.

Flint: CZEGO CI TRZEBA?

Śmieję się. Czego mi trzeba? Serio?

Ja: ŻEBYM NIE BYŁA W CIAŻY I NIE BYŁO MI NIEDOBRZE.

Flint: POWAŻNIE TAK MYŚLISZ?

Do oczu napływają mi łzy. I tak, i nie. Nie tak wyobrażałam sobie swoją pierwszą ciążę. Nie powinnam do niego pisać. Czuję się źle, nie myślę jasno. Otwieram ulubioną playlistę z muzyką klasyczną, zamykam oczy i modlę się o spokój oraz sen.

– Cześć...

Obracam głowę. To dobry sen. Nie jestem chora.

– Hej... Elle... – Głos jest odległy, ale znajomy. Od dłuższego czasu nie słyszałam go w snach.

Zmęczenie nie opuściło mojego ciała, mimo to unoszę powieki.

Mrugam.

– Słyszałem, że niezbyt dobrze się czujesz.

Siadam.

– Alex... – Natychmiast spoglądam na jego mechaniczne dłonie przyłączone do pozostałych palców i przedramion.

– Spoko, nie? – Unosi je i porusza metalowymi palcami.

Spoko. Patrz, mam nowe ręce. Pozwól, że będę cię nimi dotykał, byś nie myślała o wszystkich tych okropnych rzeczach, które powiedziałem, gdy wyzywałem cię od najgorszych.

– Alex... – Nawet nie wiem, co powiedzieć.

Patrzy na mnie, jak przed tym, gdy stracił ręce. Jakby dwa lata piekła nigdy nie miały miejsca. Uraza, jaką do niego żywię, jest namacalna. To żywa część mojej istoty. I mam świadomość, że ta złość trwa tylko dlatego, że wciąż go kocham. Wspomnienia chłopaka, w którym zakochałam się piętnaście lat temu, nadal nie wyblakły. Pamiętam tę miłość. Była prawdziwa. My byliśmy prawdziwi.

Miłość.

Ekscytujące życie.

Złamane serce.

Tragedia.

– Przepraszam – mówi, kładąc rękę na mojej nodze. To pierwszy raz, odkąd stracił dłonie, gdy mnie dotyka.

Zrobił niewybaczalne rzeczy, powiedział coś, czego się nie da zapomnieć. Złamał mnie i zostawił, bym sama musiała się pozbierać. Nie jestem pewna, czy całkowicie to zrobiłam. Od tamtego dnia czuję się w emocjonalnej rozsypce, w moim sercu są szpilki i nieoczyszczone rany.

Czy coś takiego można odpuścić po zwykłym „przepraszam”?

– Niedobrze mi... – Podrywam się z miejsca i rzucam do toalety.

Nie ma w moim żołądku nic, prócz palącej żółci, więc szybko targają mną suche torsje. Boli mnie każde źebro. Wzdrygam się, gdy czuję coś we włosach. To Alex, próbujący odgarnąć mi je z twarzy. Czuję, jakbym całe życie czekała na jego dotyk. W chwili, w której stracił części kończyn, wiedziałam, że będę go kochała pomimo wszystko. Wiedziałam, że przyjmę i pokocham to, co zostało, ale nigdy nie dał mi ku temu szansy.

– Grypa żołądkowa, czy się czymś zatrzymała? – pyta, siadając obok mnie na podłodze, tuląc mnie do siebie. To takie czułe. Nie jest to człowiek, który nazwał mnie wymagającą cipą i wyrzucił przez okno wszystkie moje rzeczy. To nie jest mężczyzna, który stwierdził, że nasze małżeństwo umarło, gdy wszystko stracił. Zabawne... myślałam, że ja byłam dla niego wszystkim. Perspektywa to mała, podła zdzira.

Wzdycham, wtulając się w znajome ciało.

– Potrafisz dochować tajemnicy?

Alex śmieje się cicho. Pytał mnie o to, zanim wyjawiał informacje o kolejnej wielkiej przygodzie. Oboje wiedzieliśmy, że nie umiałam dochować tajemnicy.

– Tak. Wydaje mi się, że z naszej dwójki tylko ja to potrafię.

To nie jest zemsta ani mściwość, ani karma. To tylko moja niezdolność do okłamania tego człowieka. Nawet jeśli powinnam kłamać, by się chronić, nie robiłam tego – nie mogłam. Nadal nie potrafię.

– Jestem w ciąży.

Spina się.

– Jezu...

– Noo. – Odsuwam się i płuczę usta.

Alex wstaje. Obserwuję go w lustrze. Wciąż jest przystojny, może nawet trochę bardziej, niż gdy widziałam go po raz ostatni. Jasne włosy jak u surfera zawsze mu służyły. I opalenizna. Szafirowe oczy. Jest piękny.

– Ojciec?

Wzruszam ramionami.

– To skomplikowane.

– To kryptonim na „nie ma go w pobliżu”.

Kręcę głową, wymijając go i kierując się w stronę schodów.

– Nie. To żaden kryptonim. To po prostu skomplikowane.

Chwyta mnie za rękę.

Obracam się i mrużę oczy.

– Puszczaj – szepczę ostro.

Puszcza.

– Nie możesz mnie już dotykać. Nigdy.

Alex unosi swoje nowe ręce.

– Nie mogłem dotykać cię wcześniej. Chciałem tego, ale nie mogłem.

– Nie straciłeś całych dłoni. Nie straciłeś całych kończyn, ust, fiuta. Z pewnością mogłeś mnie dotykać, gdybyś tylko chciał. Ale nie chciałeś. I w porządku. Staralam się postawić na twoim miejscu. Próbowałam zrozumieć, że może nie czułeś się już taki męski. Nie pozwalałeś jednak, bym cię dotykała. Najgorsze w tym wszystkim było jednak to, że pomimo braku rąk potrafiłeś zrobić sobie ze mnie worek boksinerski. Cios za ciosem, aż wylądowałam na plecach na podwórzu.

Wzdryga się.

– Nie byłem wtedy w najlepszej kondycji, ale już jest lepiej. Próbowałem do ciebie dzwonić. Myślałem, że zdołamy porozmawiać.

Śmieję się.

– Super. Mam nadzieję, że skoro ci lepiej, to wszystko już w porządku, ale nie mamy, o czym rozmawiać. – Odwracam się i schodzę na dół.

– Ellen. – Ron ściska mnie na powitanie. – Przykro mi, że źle się czujesz.

– Dziękuję. – Odsuwam się, próbując się uśmiechnąć, choć w ogóle nie jest mi do śmiechu.

Ron patrzy na syna.

– Rozmawialiście?

Alex kiwa głową, patrząc na mnie z zakłopotaniem. Niegdyś mówił, bym się nie martwiła, bo mnie wspiera.

Chyba próbuje wykombinować, jak mnie odzyskać. Ale już nie chcę, by mnie wspierał. Patrzę na jego usta – te, które całowały mnie tak wiele razy, ale w tej chwili potrafię myśleć jedynie o ilości jadu, który wypluły. Jestem lepsza, podobna do matki.

Kiedy miałam dobre dni, przekonywałam samą siebie, że mu wybaczyłam, ale nie zapomniałam, bez względu na to, jak bardzo pragnęłam, by każda okropna chwila ulotniła się z mojej pamięci. Ale pozostał bolesny, niezmywalny ślad.

– Piwo imbirowe? – Babcia podaje mi niewielką szklanę.

– Dziękuję. – Biorę ją i siadam na krześle obok fotela taty.

Alex wpatruje się jeszcze intensywniej. Uśmiecham się, dając znać, że wszystko jest w porządku. Nawet jeśli nie jest. Muszę wierzyć, że będzie.

– Alex zamierza wrócić do wspinaczek górskich – mówi Ron.

Tata marszczy brwi. Biorę go za rękę i ściskam. Spogląda na mnie. Uwielbiam jego troskę. Z tego samego powodu tu jestem – ochraniać go, pilnując, by wiedział, że jest kochany. Tak właśnie powinna postępować rodzina.

– Poważnie? – Dziadek unosi krzaczaste brwi. – To możliwe z takimi rękami?

Alex kiwa głową.

– Tak. Właściwie, gdybyśmy mieli porównywać je do prawdziwych, te dają mi nieuczciwą przewagę, ale nie chodzi o rywalizację. Zamierzam to zrobić, bo to kocham. – Spogląda na mnie przez krótką chwilę.

Uśmiecham się. On nie. Na jego twarzy pozostaje grymas. Może i jest mu przykro oraz żałuje wielu rzeczy, w dodatku mogłabym mu wybaczyć, ale wszystko między nami skończone.

– Ma sponsorów, więc sprzęt i podróż zostaną opłacone – dodaje Ron.

Może to błogosławieństwo, że tata nie jest w tej chwili w stanie niczego powiedzieć. Czuję, że się denerwuje. Ron jest jego przyjacielem, ale nie może zapomnieć tego, czego dowiedział się o Alexie. Bardzo mnie to smuci.

Mam nadzieję, że nigdy nie doświadczę fizycznego uszkodzenia ciała tak jak Alex, ale jeśli tak się stanie, liczę, że poradzę sobie z nieco większą miłością i zrozumieniem dla osób wokół mnie. Ten jego psychiczny ból uniemożliwia mi znienawidzenie go. Zniszczenie poczucia własnej wartości potrafi zatruć wszystkich wokół. Tak właśnie stało się z Alexem, wydaje mi się, że do pewnego stopnia stało się tak również z Flintem. Nawet jeśli nie potrafię jeszcze wypowiedzieć tego na głos, chcę wybaczyć byłemu mężowi.

Następnego ranka budzę się późno i czuję się, jakbym umierała – taka jestem słaba. Nie potrafię nawet wstać. Obawiam się, że jestem odwodniona. Jeśli zrobi mi się niedobrze, wszystko wyląduje na podłodze. Być może to właściwy czas, by wyznać tacie i dziadkom prawdę. Powinnam być opiekunką, ale nie dam rady zawieźć taty na rehabilitację, a nie mogę prosić dziadków, by to zrobili, zwłaszcza kiedy pada śnieg.

Kawa. Blee! Robią na dole kawę. Poranny aromat, który tak uwielbiałam, w tej chwili jest smrodem, od którego robi mi się niedobrze. Odzywa się dzwonek do drzwi.

– Świetnie... – Zwijam się na boku, trzymając za brzuch.

Alex powiedział, że dziś do mnie wpadnie. Nie chcę, by widział mnie w takim stanie. Nie chcę jego pomocy, ale chyba jej wymagam. Muszę schować dumę do kieszeni, lecz zrobię to, bo nie chodzi już tylko o mnie. Jestem teraz odpowiedzialna za demona w moim wnętrzu.

Jest mi niedobrze nawet od dźwięku rozmowy. Babcia śmieje się z czegoś, dziadek mówi „na gorze”. Słyszę zbliżające się kroki. Naciągam koc na głowę. Minęły dwa dni, odkąd się kąpałam i myłam zęby. Jestem w rozsypce. Nie można tego inaczej ująć.

Ale Alex wymagał pomocy przy kąpielach i wycierania tyłka. To chyba sprawiedliwe.

– Śmierzę gorzej, niż się czuję, a czuję się, jakbym umierała – mówię, kiedy słyszę, że kroki zatrzymują się na moim progu.

Ponownie się rozlegają, a po chwili ugina się łóżko. To żenujące. Chciałabym na zawsze zostać pod tym kocem.

– Doktorze, jeśli czegoś pan potrzebuje, termometru, wody, zimnego okładu, proszę dać nam znać – woła z dołu babcia.

Marszczę brwi. Doktorze? Odsuwam powoli koc, jakbym bała się potwora spod łóżka, i zerkam na lekarza.

– O Boże... – szepczę.

– Bóg, lekarz, nazywaj mnie, jak tylko chcesz – mówi z uśmiechem Flint.

Wyciągam drżącą rękę, jakbym chciała się przekonać, czy jest prawdziwy. Podtrzymując moje plecy, pomaga mi usiąść. Obejmuję go. Gdybym nie była tak odwodniona, mogłabym się rozplakać.

– Dbasz należycie o moje dziecko i jego mamę?

Łkam cicho, mocniej go tuląc.

– Nie – wyznaję prawdę. Przecież wyraźnie widzi, że nie czuję się za dobrze.

„Moje dziecko i jego mamę.” Moje serce mogło eksplodować.

– Właśnie tego się obawiałem. – Odsuwa się, by na mnie spojrzeć.

Ugh. Widok nie jest za fajny. Czuję to.

– Dlaczego przyjechałeś?

Uśmiecha się, odsuwając moje tłuste, zmierzwione włosy z twarzy.

– Elle... – Przysuwa się i całuje mnie w czoło, kładąc rękę na moim karku. – ...wiesz, dlaczego przyjechałem.

– Śmierzę.

Śmieje się, nadal przyciskając usta do mojego czoła.

– Być może.

– Muszę się wykapać, ale jestem za słaba.

– Właśnie dlatego jest tu doktor Hopkins. – Wstaje i zdejmuje marynarkę.

– Masz na sobie garnitur?
Rozluźnia krawat.

– Muszę wyglądać, jak się patrzy.
Choć czuję się bardzo źle, udaje mi się uśmiechnąć. Cholera, na moich zębach rośnie mech! Ohyda.

– Daj mi chwilę... – Idzie do łazienki i puszcza wodę.
Spuszczam nogi na podłogę, przy czym robi mi się niedobrze i zaczyna kręcić się w głowie.

– Gdzie się niby wybierasz? – Klęka na podłodze przede mną i rozpina torbę, którą przyniósł. Wygląda jak stara skórzana sakwa lekarska.

– Niedaleko – mamroczę.
– Otwórz. – Trzyma zakraplacz.
Kręcę głową.

– Otwórz – powtarza nieco mocniej.
– Zwymiotuję na ciebie.
– Zaryzykuję. Otwieraj.
Otwieram usta, krzywiąc się.
Blee!

– Okropne!
Uśmiecha się. Zakręca zakraplacz.

– Tak. A teraz wypij. – Podaje mi butelkę z jakimś płynem.
Ponownie marszczę nos.
Wzdycha.

– Rób, co mówię, okej?
Jeszcze nie wymiotuję, więc piję płyn. Wydaje mi się, że to woda smakowa. Nie jest ohydna.

Flint podwija mankiet i patrzy na zegarek.

– Kolejna dawka kropelek za dwadzieścia minut. – Wstaje i zaczyna rozpinąć białą koszulę.
Wpatruję się w jego nagi tors.
Flint się uśmiecha.

– Widzę, że od razu ci lepiej.
Unoszę wzrok do jego twarzy. Puszcza do mnie oko. Arogancki

dupek.

Starannie układa koszulę na łóżku i rozpina spodnie.

Przeskakuję spojrzeniem z niego na drzwi.

– Co robisz?

– Rozbieram się. Nie pomogę ci w kąpieli, mając na sobie wełniany garnitur.

– Drzwi nie są zamknięte, co jeśli...

– Nie obawiam się pary staruszków, którzy są na dole, a którzy potrzebowali kwadransa, by otworzyć drzwi, ani twojego taty, który nie jest w stanie samodzielnie się poruszać. Tak przy okazji, fajny facet. Skomplementował już moje ubranie.

– Napisał na tablicy „ładny garnitur”?

– Nie. – Zdejmuje również bokserki.

Cholercia...

– Powiedział to. Trochę to trwało, ale tak właśnie powiedział. – Chwyta za brzeg mojej koszulki i ją ściąga. – Weź mnie za szyję, kochanie.

Kochanie?

Przysuwam się i otaczam go rękami. Podnosi mnie na tyle, by zsunąć mi spodnie od pizamy wraz z majtkami. Jednym płynnym ruchem podnosi mnie z łóżka, po czym niesie do łazienki, kopniakiem zamykając za nami drzwi.

– Toaleta?

Kręcę głową.

Stawia mnie ostrożnie i przygląda się, marszcząc brwi.

– Jesteś odwodniona.

Kiwam głową.

Wyłącza wodę i wchodzi do wanny. Pomaga mi również wejść, nim siada, i naprowadza, bym zajęła miejsce pomiędzy jego rozchyłonymi kolanami, plecami opierając się o jego klatkę piersiową. Od razu zabiera się za mycie mi włosów. Masuje skórę głowy, co jest cudowne. Jestem pewna, że nucę całą symfonię.

Kiedy delikatnie i dokładnie myje mnie po koniuszki palców, opiera się i obejmuje, prawą dłoń kładąc na moim brzuchu,

nakrywając go prawie w całości.

– Chcę być z tobą. – Całuje mnie w głowę.

Otwieram oczy, ale nie odpowiadam.

– I pragnę tego dziecka. – Ponownie mnie całuje.

Kładę dłoń na jego rękę i splatam z nim palce. Nie wiem, czy nam się uda bez ogromnego poświęcenia, ale w tej chwili nie chcę się tym martwić – ta chwila jest idealna... aż otwierają się drzwi.

– Ellen? Oj? – Babcia wzdryga się, chwytając za serce.

Mam nadzieję, że nie dostała zawału.

– Doktorze Hopkins... ja... chciałam tylko sprawdzić, co się dzieje.

Krzywię się, przygryzam wargę, ale Flint nawet nie drgnie, nie porusza się ani jeden mięsień w jego ciele.

– Kończymy właśnie hydroterapię. Zaraz wyjdziemy. Gdyby była pani uprzejma, Ellen przydałby się rosółek.

– Hydroterapię... – Powoli kiwa głową. – Rosółek... Tak, zaraz coś zrobię.

– Dziękuję.

Babcia zamyka drzwi.

Puszczam jego dłoń i cała zanurzam się pod wodę, ponieważ... Niech mnie ktoś zabije.

Flint chwytą mnie pod pachy i wyciąga, po czym podaje ręcznik, bym wytarła twarz.

– To była najbardziej upokarzająca chwila w moim życiu.

Flint się śmieje.

– Myślałem, że poszło całkiem dobrze.

ROZDZIAŁ 26

Flint

– Wydaje mi się, że trzykrotne umycie zębów w zupełności wystarczy.

Opierając się o futrynę drzwi łazienki, obserwuję, jak Ellen wypływa pianę, trochę się przy tym dławiąc. Coś mi podpowiada, że przez dłuższy czas nie będzie lodzików. Żaloszne, że o tym myślę, ale tak właśnie jest.

– Nigdy nie lekceważ mocy czystych zębów. – Odkłada szczoteczkę na półkę przy umywalce i obraca się do mnie. – Jestem słaba, ale nie mam mdłości. To chyba dobrze, co?

Uśmiecham się i przyciągam ją do siebie.

– Nigdy nie lekceważ potęgi ziół, ale musimy cię nakarmić. Zaczniemy od rosołu.

Chwyta mnie za krawat, gdy próbuję się odsunąć. Brakowało mi tego.

– Gdzie jest Harrison?

– W Nowym Jorku z moimi rodzicami. O północy mają oglądać opadającą kulę.

Rozpogadza się, wciąż jest trupio blada, ale w jej oczach pojawia się iskra.

– Wiedzą?

Kręcę głową, przygryzając wargę.

– Nie rozgryzłem jeszcze logistyki. Wciąż próbuję wykombinować,

jak przyjąć w swoim życiu drugie dziecko, nie poświęcając relacji z tym, które już mam.

Marszczy brwi, jakby to była jej wina, że zaszła w ciążę.

– I próbujesz wymyślić, jak zmniejszyć dwuipółtysięczną odległość pomiędzy dwójką twoich dzieci.

Obejmuję jej twarz, całuję lekko w usta, zaciągając się jej miętowym zapachem.

– Próbuję wymyślić, jak zmniejszyć dwuipółtysięczną odległość pomiędzy nami.

– A mówiąc o nas, co teraz będzie? – Ruchem głowy wskazuje schody.

– Lubią mnie. Wszyscy. Twój dziadek stwierdził, że tak trudno znaleźć lekarza, który świadczyłby wizyty domowe, a twój tata się uśmiechnął. Chyba zaimponowałem mu nie tylko garniturem, ale również przyzwoitością.

– Przyzwoitością? – Unosi brwi. – Wysłałeś mi butelkę lubrykantu. Tata uważa, że to był zegarek. Wkurzył się, że nie kazałeś nic na nim wygrawerować!

Śmieję się. Boże, kocham tę kobietę. I oto jest – prawda. Kocham ją i boli mnie jak cholera, ponieważ nie wiem, jak mam z nią być. Uśmiecham się, by ukryć zmartwienie.

– Głupota z mojej strony. Do czasu, gdy zbadaliśmy to terytorium, byłaś dość mocno nawilżona, nie potrzeba było tej butelki.

Szczęka opada jej na podłogę...

Szczypię ją w policzki.

– Moja dziewczynka. W końcu jakiś kolor na tej buźce. Zjemy coś?

Zgodnie z przypuszczeniami babcia przygląda mi się podejrzliwie. Atmosfera w domu uległa zmianie. Nie czuję się już jak bohaterski lekarz, który jeździ na wizyty domowe. Czuję się jak nauczyciel, którego przyłapano, gdy trzymał rękę pod spódnicą uczennicy.

– Jak tam hydroterapia, kochanie? – Babcia stawia wazę z rosółem na stole i siada obok wnuczki na krześle.

Ellen uśmiecha się, zerkając na mnie pospiesznie.

– Babciu, doktor Hopkins nie jest lekarzem. Ma na imię Flint.

Opowiadałam ci o nim i o jego synu Harrym, pamiętasz?

Babcia mi się przygląda. Siedząc naprzeciwko, puszczam do niej oko.

– O! Dlaczego więc powiedziałeś, że jesteś lekarzem?

– Nie mówiłem. Powiedziałem, że przyjechałem, by zadbać o Ellen. Sama pani zrobiła ze mnie lekarza. Nie kłóciłem się.

Ellen pije łyżkę zupy, po czym ociera usta serwetką.

– Flint jest adwokatem. Potrafi manipulować. – Uśmiecha się i bierze kolejną.

– Samuelu, on nie jest lekarzem! – woła babcia, jakby chciała, by usłyszeli o tym również sąsiedzi. – Hydroterapia nie jest prawdziwym zabiegiem tylko perwersją.

– Czym? – Dziadek chyba ma słaby słuch, bo nie usłyszał żony lub musi ściszyć ustawiony dość głośno telewizor.

– El... len... – mówi tata.

Dziewczyna wstaje i siada na podłokietniku jego fotela.

– Fli... nt?

– Tak. To mężczyzna, o którym ci opowiadałam.

– Kochasz... go...

Piękne niebieskie oczy spoglądają w moje, nim Ellen kiwa głową, wracając uwagę do ojca.

– Tak. Kocham.

Mam ochotę walić się z dumą w pierś. Ostatni raz czułem się tak, gdy powitałem na świecie Harrisona.

Tata Ellen bierze tablicę i coś na niej pisze. Dziewczyna czyta to i ponownie się uśmiecha.

– Jego rodzice są z Harrisonem w Nowym Jorku. Flint przyleciał, by spędzić ze mną sylwestra.

Chyba nie będziemy się jeszcze dzielić wieścią o dziecku. Czuję ulgę, ponieważ nie jestem pewien, co tu robię, poza troską o chorującą kobietę i nienarodzone dziecko. Wciąż nie mam pojęcia, jak wyjaśnię to wszystko Harrisonowi, nie rozwalając przy tym całego jego świata.

Syn nie lubi, gdy zmieniam mu pościel czy przestawiam meble

w salonie. Dziecko i możliwa przewodniczka bardzo go przytłoczą. Cage ma rację, rozpieszczęm go, ale przecież zabiłem jego matkę, więc pozwalam mu na znacznie więcej. Oznacza to również, że jestem mu winien, by nie wywracać jego dotychczasowego życia do góry nogami.

– Już mi lepiej, tato. Flint nie jest lekarzem, ale sporo wie o ziołach. Właściwie po twoim udarze wykorzystał kilka z nich, by pomóc mi wsiąść na pokład samolotu. Kiedy nie jest całkowicie nieznośny, jest całkiem fantastyczny.

Mrużę oczy. Fantastycznie.

Ellen

– Cóż... – Leżę na gołym materacu, ponieważ Flint zdjął całą pościel, by ją wyprać. Potrafi zadbać o dom, co jest imponujące. – Wydaje mi się, że tata cię lubi, nawet jeśli nie jesteś lekarzem. – Uśmiecham się. – Ale jestem pewna, że dziadek wciąż ma cię za pana doktora. – Flint kładzie się obok mnie i bierze za rękę. – Mam też przeczucie, że babcia właśnie sprawdza na swoim iPadzie informacje o hydroterapii.

Obraca się do mnie i podpira głowę na rękę.

– Jak się czujesz?

– Jak nowo narodzona. Wciąż jestem zmęczona, a przecież nic nie zrobiłam, ale nie mam już mdłości. Sprawiasz cuda za pomocą swoich nielegalnych ziółek. – Ziewam. – Muszę się zdrzemnąć. Może wypuścisz z klatki moje dzieciątka, by się do nas przytuliły?

Flint obraca głowę, zerkając na pieszczoszki. Wątpię, by patrzył na nie z uwielbieniem.

– Może poczekamy z tym do jutra lub do pojutrze, gdy sobie pojedę.

Kiedy pojedzie. Oczywiście, że mnie zostawi. Wiem o tym, ale serce nie chce odpuścić niemożliwego haju, ponieważ przyjechał i wyznał, że pragnie mnie i dziecka.

– Jaki masz plan? Znam cię już na tyle dobrze, by wiedzieć, że masz plan. Nawet jeśli nie jesteś pewny, jak wprowadzić go w życie... to go masz. Nie przyjechałbyś bez planu.

Na jego czole pojawiają się głębokie zmarszczki, gdy wyciąga rękę i odgarnia mi włosy z twarzy.

– A co, gdybym powiedział, że nie mam planu? Co, gdybym powiedział, że kupiłem bilet w ostatniej chwili, gdy napisałaś mi wczoraj, że nie chcesz być w ciąży?

– Flint, nie to miałam na...

Kręci głową.

– Wiem, przynajmniej teraz to wiem. Ale wczoraj wiedziałem jedynie, że bardzo źle się czujesz i nie masz nikogo, kto by się o ciebie zatroszczył. Zareagowałem więc bez większego namysłu.

Bez namysłu. Rozważam to przez chwilę.

– Jest wcześniej. Mogę poronić. Nigdy byś...

– Jezu, Elle... – Krzywi się.

Kładę dłoń na jego piersi.

– Nie chcę tego, ale jestem realistką. Mogę poronić. Nigdy wcześniej nie byłam w ciąży. Nie wiem, jak będzie, ale mam świadomość, że wielu kobietom zdarzają się poronienia. Chciałam przez to jedynie powiedzieć, że nie chcę, byś się teraz stresował. Możesz wrócić do domu i powiedzieć Harry'emu, a jeśli nie przyjmie tego za dobrze, nadwyreżysz relację przez coś, co może nigdy nie dojść do skutku.

– Coś, co może nigdy nie dojść do skutku?

Kiwam głową.

Siada, garbi się i zaciska dłonie we włosach.

– Muszę się przewietrzyć. Niedługo wrócę.

– Przewietrzyć? – Siadam, gdy wychodzi. – Na zewnątrz jest zimno i pada śnieg.

Schodzi na dół, nie udzielając odpowiedzi. Kładę się z powrotem i próbuję zdrzemnąć, ale po dłuższej chwili przewracania się z boku na bok siadam. Wkładam ciepłe ubrania i wysokie buty, po czym schodzę na dół na paluszkach, by nie dać znać o swoich zamiarach,

i wymykam się z domu.

– Rety! Ależ zimno. – Naciągam czapkę na uszy i mocniej okręcam się szalikiem. Na podjeździe znajduje się samochód z wypożyczalni, więc wiem, że Flint nie jest nigdzie daleko. Idę za śladami na śniegu do pomostu, na którym stoi tyłem do mnie.

– Zimno jest, wracaj do domu – mówi, nie odwracając się.

– Jesteś zły. Dlaczego jesteś zły? – Staję kilka metrów za nim, by dać mu przestrzeń.

– Nie jestem zły. Próbuję jedynie wszystko sobie poukładać.

– Nie słuchałeś? Mówiłam, że jest za wcześnie, by się tym przejmować.

Odwraca się. Policzki ma zaczerwienione od mrozu. Zaciska usta, jakby zamarzła mu zuchwa.

– Poronisz i co? – Unosi ramiona.

– I... – Kręcę głową. – Nic.

– Nic – powtarza i parska cynicznym śmiechem. – Wrócę do swojego życia, a ty do swojego?

Kulę się, odwracając twarz z dala od chłodnego wiatru. Nie jestem pewna, co jest zimniejsze – mroźny powiew czy jego słowa.

– Nie.... nie wiem. Może.

– Może. – Z niezrozumiałym wyrazem twarzy kiwa powoli głową.

– A jeśli nie poronisz?

– Wtedy coś wymyślimy.

Chmurka ciepłego, wydychanego przez niego powietrza unosi się ponad jego ramieniem, co dowodzi, że on naprawdę tu jest. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

Jak nedorzeczna jest ta myśl? Oczywiście, że tu jest. Podniesie mnie, kiedy upadnę.

– Wracajmy do domu. Nie chcę, byś dłużej stała na mrozie. – Obejmuje mnie i prowadzi do środka.

– Cholera. – Przystaję i spoglądam na tylne drzwi. Otwiera je mężczyzna, po czym wchodzi do środka, zupełnie jakby był u siebie.

– Kto to?

– Alex.

– Twój były?
– Tak. Przyjechał na święta do rodziców.
– A skąd o tym wiesz?
Idę w kierunku drzwi.
– Przyszedł wczoraj.
– Rozumiem.
– No jesteś. Gdzie się podziewałaś? – pyta babcia, gdy wchodzę do domu.
– Byłam się przewietrzyć. – Uśmiecham się, zerkając na Alexa, który jednak na mnie nie patrzy.
– Kim jest twój znajomy? – pyta, jakbyśmy nadal byli razem i był ciekawy odwiedzającego mnie mężczyzny.
– Alex, to Flint. Flint, to Alex.
Alex nie wyciąga ręki, ale może byłoby to dziwne, skoro ma mechaniczne palce. Nie wiem, jak postępuje się w takich sytuacjach.
– Skąd znasz moją Ellen?
Moją Ellen? Od kiedy? Mrużę oczy, spoglądając na byłego męża, który wciąż jednak na mnie nie patrzy.
– Nie wiedziałem, że została oznaczona i przypisana do konkretnego właściciela. Jak pies.
Prycham na odpowiedź Flinta.
– Przepraszam. – Alex poświęca mi przelotne spojrzenie. – Przyzwyczajenie. Wydaje mi się, jakbyśmy od zawsze byli razem.
Poza dwoma latami, gdy podle mnie traktowałeś, i rokiem, który minął od naszego rozvodu, ale kto by tam liczył.
Alex podchodzi bliżej, patrząc na mnie z uwielbieniem, zupełnie jak kiedyś. Unosi rękę i swoim zimnym, metalowym palcem dotyka mojego policzka.
Spinam się, gdy Flint łapie go za przedramię i odciąga ode mnie.
– Ale wyjaśnijmy sobie coś... Jeśli jakikolwiek mężczyzna oznaczy Ellen i stwierdzi, że jest jego, będę to ja.
Wyjaśnijmy sobie coś... właśnie ponownie zakochałam się we Flincie Hopkinsie.

Tata i dziadkowie przyglądają się temu zmieszani, siedząc przy kuchennym stole, podczas gdy Alex uświadamia sobie, kogo ma przed sobą, i wyrywa rękę z uścisku Flinta, który staje przed nim, zasłaniając mnie, jakby mnie bronił. Nie musi mnie bronić przed Alexem, już nie, ale poważnie, w tej chwili mocno go za to kocham.

Alex się odsuwa. Jest umięśniony, gibki, ale i silny, jak większość surferów i wspinaczy, podejrzewam jednak, że tatuś mojego nienarodzonego dziecka, który grał niegdyś w futbol, potrafi mocniej przywalić.

– Więc to ty jesteś odpowiedzialny za jej obecną sytuację. Jakże miło z twojej strony – mówi Alex.

– Jaką sytuację? – docieka babcia.

Wychodzę z za pleców Flinta, piorunując Alexa wzrokiem.

– Nie ma żadnej sytuacji, babciu. Wszystko ze mną w porządku. Dzięki, że wpadłeś, Alex.

Były mąż patrzy na Flinta. Boję się odwrócić, by sprawdzić minę tego drugiego.

– Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała. – Alex uśmiecha się gładko. Bardziej od poznania mojej tajemnicy cieszy go to, iż wie, że Flint ma świadomość, że mu o tym powiedziałam. – Jeśli coś by się skomplikowało.

– Nie przewiduję tego. – Posyłam mu sztywny uśmiech.

Alex powoli kiwa głową.

– Szczęśliwego Nowego Roku. – Obraca się i kiwa głową tacie i dziadkom.

Przyglądam się, jak idzie do drzwi. Kiedy zamyka je za sobą, obracam się do Flinta, który ma na twarzy nieczytelną minę, ale wyczuwam, że jest zły. Na Alexa? Na mnie?

Nie wiem.

– El... len...

– Tak, tato? – Uśmiecham się.

Posyła mi spojrzenie, które jest o wiele prostsze do rozszyfrowania. To spojrzenie, które wkrótce zmusi mnie do wyznania grzechów. Przez wszystkie te lata, nawet po udarze,

zupełnie się ono nie zmieniło.

– Potrzebujesz czegoś? Jeśli nie, idę się przygotować, by zawieźć cię na rehabilitację.

Tata nie przestaje na mnie patrzeć. Nie. Nie dam się złamać. Nie w tej chwili.

– Okej, daj mi dwadzieścia minut. – Nie patrząc na Flinta, wchodzę po schodach, ale czuję za sobą jego ciepło. Może nie jego ciała, a gniewu.

– Jesteś zły, ale nie wiem dlaczego. – Odwracam się w chwili, gdy znajdujemy się w moim pokoju.

Góruje nade mną, stając ze mną nos w nos.

– Tata nie wie o dziecku?

Kręcę głową.

– Dziadkowie nie wiedzą o dziecku?

Znów zaprzeczam.

– Ale twój pieprzony były mąż o nim wie?

Zwieszam głowę i gapię się pod nogi.

– Był tutaj. Wymiotowałam. Po prostu... – Kręcę głową. – Nie wiem. Jakoś tak wyszło. Czułam się bardzo źle. Byłam zła na ciebie i na świat, a takie uczucie sprawia, że odrobinę nienawidzisz życia.

– Dlaczego byłaś na mnie zła?

Unoszę głowę.

– Ponieważ przyczyniłeś się do tej ciąży, a kiedy wisiałam nad toaletą, wyrzuając wnętrzności, to nie ty odsuwałeś mi włosy z twarzy, ale on. I to mnie wkurzyło. Wkurzyło mnie, że nie było cię przy mnie. Że był on. I... – Wzdycham. – Musiałam komuś powiedzieć.

– Nie podoba mi się, że cię dotykał. Nie podoba mi się, że odsuwał ci włosy. Nie podoba mi się, że mnie przy tobie nie było.

Kiwam głową.

– Wiem.

Wyraz cierpienia na jego twarzy się pogłębia. Boli mnie zastanawianie się, co takiego chodzi mu po głowie.

– Tata musi jechać na rehabilitację. Jedziesz z nami?

Przyciąga mnie do siebie.

– Tak.

Flint wiezie nas zasypanymi śniegiem drogami. Przygotowuje później obiad dla całej rodziny. Zaskakuje nas swoją wiedzą – na temat wszystkiego. Pomaga tacie przygotować się do spania, bym mogła odpoczywać.

Przypomina mi, dlaczego tak łatwo się w nim zakochałam, na długo zanim powiedziałam to na głos. Na długo zanim przyznałam się do tego sama przed sobą.

Nie przyjechał tu tylko, by się mną zająć, ale by zaopiekować się tym, kto jest dla mnie najcenniejszy. Ci, którzy cię kochają, powinni troszczyć się o to, o co ty się troszczysz. Pielęgnować sprawy, dzięki którym jesteś sobą.

Nalewam wody do szklanki, gaszę światło i idę na górę. Flint ścieli mi łóżko, jakby zaraz miała wpaść kontrola wojskowa. Nie sądzę, by wyprasował prześcieradło, choć nie mogę być do końca pewna. Nie widzę ani jednej zmarszczki na idealnie zasłanej pościeli. A mówiąc o perfekcji... umięśniony mężczyzna oblekający poduszki, ubrany jedynie w częściowo zapięte spodnie sprawia, że w brzuchu poza mdłościami czuję coś jeszcze.

– Nie pozwolę ci odejść.

Flint po raz ostatni wygładza kołdrę.

– Tak? – Odbiera mi szklankę i stawia ją na szafce nocnej.

Kładę dłonie na jego torsie, wodzę palcami po jego mięśniach piersiowych.

– Jeśli to chłopiec... – szepczę. – ...mam nadzieję, że będzie do ciebie podobny.

Przeczesał moje włosy palcami, aż kładzie rękę na mojej głowie i odchyła ją, bym spojrzała mu w oczy.

– A jeśli to dziewczynka?

Uśmiecham się.

– Mam nadzieję, że codziennie będzie powalać cię na kolana.

– Jak jej mama?

Mama. Żadne słowa nie opiszą tego uczucia. Moje życie rozpoczęło się ponownie po rozwodzie. Marzenia zniknęły. Czekałam, aż życie znów znajdzie dla mnie miejsce.

Mama.

Pragnę tego życia.

– Powalam cię na kolana?

Flint pociąga mnie w stronę łóżka i pomaga usiąść na krawędzi. Klęka pomiędzy moimi nogami, obejmuje mnie w pasie i opiera twarz na klatce piersiowej, tuż nad sercem.

– Jak żadna inna.

Wodzę palcami po twardych mięśniach jego nagich pleców, myśląc o mamie Harry'ego.

– Z pewnością jedna taka była.

Przesuwa się, przyciskając usta do mojego mostka.

– Żadna – szepcze.

Obejmuję jego głowę, powoli zamykam palce w jego włosach i pochylam się, by pocałować go w jej czubek.

Pragnę tego życia.

Pragnę tego mężczyzny.

Czy pragnę niemożliwego?

ROZDZIAŁ 27

Flint

Budzę się bez tchu, trzymając w ramionach kobietę, która nosi moje dziecko. Pot z koszmaru nadal perli się na moim czole.

Byliśmy na porodówce, w drzwiach stała Heidi i kręciła głową. Powiedziała bezgłośnie: „Pokuta” i zniknęła niczym duch. Ellen parła po raz ostatni. Lekarz obwieścił, że to dziewczynka. Całowałem kobietę, aż zwiotczały jej usta. Odezwały się maszyny. Wszyscy się zgromadzili. Lekarz rzucił: „Tracimy ją!”.

W okamgnieniu stałem nad grobem Ellen, trzymając na rękach nasze dziecko.

– Mmm... – nuci, przyciskając pośladki do mojej pachwiny. – Podoba mi się miejsce, w którym znajduje się twoja ręka – mruczy, gdy nakrywa spoczywającą na jej brzuchu dłoń swoją. – Szczęśliwego Nowego Roku.

– Szczęśliwego Nowego Roku. Jak się czujesz?

– Tak sobie. Nieco mnie mdli.

– Zatem jedzenie i więcej nielegalnych ziółek. – Siadam, sięgam po szklankę i buteleczkę z zakraplaczem.

Ellen chichocze.

– To gandzia? Podajesz mi marihuanę?

– Właściwa nazwa to konopie. Otwórz.

Siada i zerka na mnie wilkiem.

– Zatem tak?

– Otwórz. – Trzymam zakraplacz.
– Flint...
– Ellen, otwieraj.
– Nie, póki mi nie powiesz.
– To nie tak.
– Więc nie?
– Otwórz.
– Powiedz mi!
– Robię własne nalewki. W Minnesocie nie można hodować marihuany.

Wzdycha z uporem i otwiera usta. Wyciskam całą zawartość zakraplacza.

– Fuuu!
Podaję jej wodę.
– Pij. Przyniosę ci jedzenie.
– Unikasz odpowiedzi na moje pytanie. Muszę to usłyszeć. „Ellen, nie podaję tobie i twojemu dziecku nalewki z marihuany”.

Wkładam spodnie dresowe i koszulkę z długim rękawem.

– Naszemu dziecku.
– Naszemu dziecku. Musisz mi opowiedzieć, jak postanowiłeś hodować rośliny i robić nalewki. Nie pasuje to za bardzo do futbolisty, agenta sportowego, adwokata.

Wzruszam ramionami.
– Zawsze lubiłem botanikę. W szkole mnie pociągała. Wiem, że wkurzam Harrisona, mówiąc, że ma obsesję na temat fizyki czy muzyki, ale sam byłem dzieciakiem z bzikiem na punkcie zbierania nasion i wszystkiego, co byłem w stanie wyhodować, kiedy tylko znajdowałem skrawek ziemi. Tylko poczekaj, rodzice opowiedzą ci pewnie, jak w trawniku przed domem posiałem marchewkę.

Ellen się uśmiecha.
– A mimo to jesteś adwokatem.
– Tak, ludzie rzadko robią to, co kochają. Robimy, co wydaje nam się mądre. Kochałem też futbol, ale kiedy nie wyszło, zrobiłem to, co było mądre.

– Uwielbiam słuchać o młodym Flicie. – Uśmiecha się i przeciąga, wyginając plecy. Skupiam wzrok na jej wypychających koszulkę sutkach.

– Na co patrzysz?

Unoszę wzrok.

Przyłapany.

– Zrobię ci herbaty imbirowej. Chcesz grzanek z jajkiem czy płatki owsiane? – Naciągam spodnie i opuszczam koszulkę tak nisko, jak to tylko możliwe.

– Ciii... Słyszysz? – Przyciska palec do ust.

Nasłuchuję i kręcę głową.

– Nie.

– No właśnie. – Podnosi się na kolana i zdejmuję koszulkę nocną.

– Elle...

– Ciii... – Kręci głową. – Wiesz, co jeszcze łagodzi mdłości? – Zbliża się na kolanach do krawędzi łóżka. – Endorfiny. Zechcesz uwolnić nieco endorfin w moim ciele?

– Ellen. Nie będziemy... Cholera... – Wciągam gwałtownie powietrze, gdy kładzie dłoń na moim kroku.

Głaszcze mnie.

– Wezmę to za potwierdzenie.

– Musisz jeść. – Na mojej twarzy pojawia się grymas, gdy ścisza mocniej, a kciukiem natrafia na żołądek.

– W takim razie lepiej, żebyś sprawdził, jak szybko dostarczysz mi tych odpędzających nudności endorfin. – Chwyta za moją koszulkę i pociąga do siebie, aż pochylam się na tyle, by moja twarz znalazła się przed jej. Przysuwa usta do mojego ucha. – Jak szybko doprowadzi mnie pan do orgazmu, panie Hopkins?

– Próbuję być dżentelmenem. Przyjechałem, by się o ciebie zatroszczyć. – Chwytam ją za rękę, ale nie mam w sobie na tyle siły, by zmusić ją do porzucenia niecných zamiarów.

– Zrób sobie pięciominutową przerwę w byciu dżentelmenem. – Chwyta zębami płatek mojego ucha, zsuwając mi z bioder spodnie wraz z bokserkami.

– Szczury patrzą.

Uśmiecha się, kilkakrotnie przesuwając dłonią wzdłuż mojego członka.

– Tylko Gaga.

– Pięć minut?

Ellen kiwa głową. Uwielbiam burzę jej rudych włosów i te oczy... te piegi. Jest najpiękniejsza z najpiękniejszych.

Całuję ją głęboko, aż jęczy, walcząc ze mną na języki. Ciągnie za moją koszulkę. Odsuwam się i zdejmuję materiał, po czym przyszpilam ją do łóżka.

– Odsuń majtki na bok – szepczę jej do ucha.

– Taaak! – Zgodnie z poleceniem odsuwa materiał, zamyka oczy i pozwala, bym wyzwolił w jej ciele endorfiny.

Przypominam sobie, że tego właśnie chce.

Nie jestem narwańcem, korzystającym z pierwszej nadarzającej się okazji.

Jej szczury mi się nie przyglądają – nie oceniają. Poza Gagą. Najbrzydszą z nich wszystkich.

– Właśnie tak... – Ellen unosi miednicę, pragnąc więcej.

Całuję ją i wsuwam rękę pomiędzy nasze ciała. Łka w moje usta, po czym obraca głowę na bok.

– Zaraz skończę...

Fajnie jej. Też bym chciał. Naprawdę, ale nie potrafię osiągnąć orgazmu, wyobrażając sobie, że bezwłosy szczur wpatruje się w mój goły tyłek.

To po prostu wstrętne. Nie mam gumki. Ellen będzie wiedziała, gdy z niej wyjdę, nie osiągając spełnienia. Boję się jednak, że ją połamię, wbijając się w nią, jednocześnie próbując skupić się na jej seksownych cyckach albo na tym, jak jest ciepła i ciasna wokół mnie, zamiast wyobrażać sobie Gagę, która chwyta się klatki swoimi dziwacznymi małymi łapkami i patrzy paciorkowatymi, czarnymi oczkami umieszczonymi na szpiczastym pyszczku.

Moje pięć minut niemal się kończy. Ellen wbija palce w moje pośladki, ponaglając mnie.

Pieprzone szczury!

Zatrzymuję się. Kontynuowanie nie ma sensu.

– Co robisz? – pyta, sapiąc. Wychodzę z niej, kładę się na plecach, podciągam bokserki i spodnie od dresu.

– Pokonałaś mnie na mecie. – Wpatruję się w sufit, trzymając ręce na piersi. – Potrzebowałaś endorfin, a teraz musisz coś zjeść, ponieważ dałem ci ziółka.

Łóżko trzęsie się od śmiechu.

– Pokonałam cię na mecie? A od kiedy to seks jest wyścigiem z wygranymi i przegranymi?

– Odkąd zaszłaś w ciążę i twoje potrzeby zaczęły przewyższać moje.

– O rany! – Siada, przytrzymując koszulę nocną przy piersiach. – Uprawiałeś seks, odkąd... – Potrząsa głową, jakby musiała wytrzepać z siebie te słowa, zamiast je wypowiedzieć. – Odkąd byliśmy razem przed Świętem Dziękczynienia. Miałeś... miałeś kobiece towarzystwo, prawda?

– Co takiego? – Podnoszę się na tyle, by podeprzeć się na łokciach.

– O czym ty mówisz?

– To jedyne wytłumaczenie na ten seks z litości.

– Seks z litości? – Próbuję się nie śmiać, ale to najbardziej szalona rzecz, jaką w życiu słyszałem.

– Tak. Seks z litości. – Wstaje, wkłada koszulę nocną przez głowę, jakby była na nią zła. – To coś, co ofiarowujesz komuś, kogo uważasz za zdesperowanego po tym, jak się nasyciłeś.

– Czym?

– Seksem! Nie słuchałeś?

Cholernie mocno. Cholernie mocno kocham tę małą ognistą kobietę, tupiącą nóżką i zaciskającą dłonie w pięstki.

– Uważasz, że odkąd się tu przeniosłaś, nie robiłem nic innego, tylko nasyciałem się seksem? – Śmieję się.

Wskazuje na mnie palcem.

– Nie waż się ze mnie naśmiewać.

– Nie naśmiewam się. Jestem...

– Śmiejesz się. – Wchodzi do łazienki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.
Dobra, trochę się śmieję. Pukam.
– Odejdź.
Obracam gałkę, zamek nie jest zamknięty.
– Gaga... – Wchodzę i zamykam drzwi.
Mruży oczy, patrząc na mnie w lustrze.
– Co takiego?
– Nie mogłem przestać myśleć o tym, że Lady Gaga się nam przyglądała. Właśnie dlatego nie skończyłem.
– Bzdura.
– Odwróć się.
Kręci głową.
– Odwróć się.
Wzdycha, odwraca się i opiera o umywalkę.
– Co robisz?
– Wykorzystuję pięć minut, by dowieść swojej racji. – Kucam przed nią i zsuwam jej majtki.
– Flint...
Przyciskam palec do ust, by ją uciszyć, nim zsuwam spodnie wraz z bokserkami. Ellen zerka na mój wzwiedziony członek, który przy niej prawie zawsze jest w takim stanie.
– Nie byłem z nikim innym, odkąd pojawiłaś się w moim życiu. –
Podnoszę ją i sadzam na blacie umywalki.
– Flint...
– Ciii... – Całuję ją, moszcząc się między jej nogami.
Oddycha pospiesznie, gdy w nią wchodzę. Kładę dłoń na jej piersi, odnajdując właściwy rytm.
– Doprowadzić cię do mety? – szepczę jej do ucha.
Elle przywiera ustami do skóry mojej szyi, jednocześnie się uśmiechając. Pokazuję jej, jak bardzo ją kocham. Jak bardzo za nią tęskniłem. Następnie prowadzę ją do mety, przeciągając ją przez jej linię zaraz za sobą.
Trzymając się moich ramion, opada na moją pierś. A ponieważ to moje życie z Ellen Rodgers, niezamknięte na zamek drzwi łazienki

otwierają się, gdy nadal się w niej znajduję.

– Babciu! – piszczy Ellen.

– O rety, rety. – Odchrząkuje.

Zerkam na nią w lustrze, ale staruszka gapi się na mój goły tyłek jak pieprzona Lady Gaga.

– Dziadek korzysta z łazienki na dole, tata zajął drugą. A ja naprawdę muszę już opróżnić swój stary pęcherz. – Nadal gapi się na moje pośladki.

– Pół minutki, babciu. Tylko zamknij drzwi, dobrze? – Ellen wtula twarz w moją szyję.

– Oj... okej. – Wychodzi i zamyka drzwi.

– Boże... – szepcze Ellen.

Śmieję się, wychodząc z niej i stawiając ją na podłodze.

– Odwróć się.

Unoszę brwi, gdy otwiera pokrywę toalety.

– Po prostu się odwróć.

Podciągam spodnie i odwracam się do niej plecami. Sika i... nuci. Zakłada majtki i myje ręce. Oboje wpatrujemy się przez chwilę w drzwi, przygotowując się na spotkanie z czekającą po drugiej stronie babcią.

Ellen bierze głęboki wdech i otwiera. Babcia uśmiecha się, gdy ją mijamy.

– Jaka to była terapia, doktorze Hopkins?

Dobra jest.

Uśmiecham się.

– Stare dobre leczenie seksem.

Babcia zaciska usta, by się nie uśmiechać, i kręci głową, nim zamyka się w łazience.

– Czuję więź z twoją babcią.

Ellen wkłada szlafrok, jej twarz wciąż jest cała czerwona.

– Przyprawisz ją o atak serca.

– Zacznę zamykać drzwi na zamek. Nie wygląda, by dobrze radziła sobie na schodach. – Opieram się o futrynę. – Mimo to radzi sobie niebywale, gdy tylko wyczuje, że jesteśmy nadzy w łazience.

Ellen przewraca oczami, zaciska palce na mojej koszuli, delikatnie uderzając czołem w mój tors.

– To coś w rodzinie ojca. Szósty zmysł. Nie mówiłam tacie o mojej sytuacji, ale mam przeczucie, że wie o wszystkim.

– Powinnaś mu powiedzieć. Chcesz, żebym ja to zrobił?

Unosi głowę.

– Nie. Chcesz, żebym powiedziała Harry’emu?

– Tak.

– Jasne – mówi i parska śmiechem.

Nie uśmiecham się, nawet nie mrugam.

– Żartujesz.

Kręcę głową.

– Chcesz, bym powiedziała Harry’emu, że zrobiłeś... – ścisza głos.
– ...mi dziecko?

– Nie. Wolę, byś ujęła to bardziej w ten sposób: „Harry, nieco mnie poniosło, no i teraz jestem w ciąży, a twój tata jest również tatą mojego dziecka. Proszę, o nic go nie wiń”.

Otwiera usta, gdy nowa wielbicielka mojego tyłka wychodzi z łazienki.

– Co mogę przygotować wam, łobuzy, na śniadanie?

– Nie przejmuj się nami, babciu. Zaraz zejdę i coś zrobię.

– W porządku.

Ellen traci uśmiech, gdy znów na mnie patrzy.

– Chcesz, żebym cię uratowała, rzucając samą siebie na pożarcie?

– W jego oczach jesteś święta. Nie jestem pewien, czy potrafi się na ciebie zezłościć, zwłaszcza gdy upieczesz ciasteczka.

Zaciska usta. Nie wiem, czy powinienem zakrywać pachwinę, czy uciekać.

Wzrusza ramionami.

– Dobra.

– Dobra?

– Powiem mu.

– Powiesz?

– Tak, ale dopiero za kilka miesięcy. Jeśli poronię, wszystko zda

się na nic.

Po śmierci Heidi zarzekałem się, że nie pozwolę, by kolejna kobieta wyrwała mi serce. Mimo to pozwalam, by Ellen to właśnie zrobiła.

– Chodźmy na śniadanie. – Odwracam się, nim zauważy, jak mocno uderzają we mnie jej słowa.

ROZDZIAŁ 28

Ellen

Przyglądam się, jak pakuje torbę. Dlaczego musi wyjeżdżać? Znam odpowiedź, ale moje serce wciąż zadaje to pytanie.

- Mam nadzieję, że Harry’emu podobało się w Nowym Jorku.
- Tata wysłał mi MMS-a przedstawiającego go na Times Square.
- Pokazuje mi telefon, bym sama mogła zobaczyć.
- Jaki szeroki uśmiech.
- Tak. – Flint wpatruje się w zdjęcie jeszcze przez moment.
- Tęsknisz za nim.
- Tak. Są takie dni, że nie mogę się doczekać, by się od niego zdystansować, ale po krótkim czasie tęsknię za jego wkurzającym zachowaniem i nieustannym opowiadaniem o zupełnie nieistotnych sprawach.

Właśnie dlatego musi wyjechać. Być może tkwi we mnie potrzeba, by został, ale tak naprawdę tylko jedno z jego dzieci go teraz potrzebuje, a nie jest to to, które zamieszkuje moje łono.

- Dziwne, że nie omówiliśmy planu. Mamy jakiś?
- Zapina torbę i wkłada płaszcz.
- Posłucham cię, co oznacza, że poczekamy, zobaczymy. Przekonamy się, czy za kilka miesięcy nadal będziesz w ciąży.
- Wzdrygam się.
- To trochę szorstkie.
 - Nie bardziej niż twoje uwagi.

– Jakie uwagi?

– Przypomnienia, że możesz poronić. Komentarz o tym, że wszystko może zdać się na nic. Mam wrażenie, że nasza sytuacja uzależniona jest od tego dziecka.

– Cóż... – mówię powoli. – A nie? Odeszłam. Nie kontaktowałeś się ze mną, póki Harry nie zadzwonił w święta, po ponad miesiącu od mojego wyjazdu z Minneapolis. Zaraz później zadzwoniłeś, bo miałaś wyrzuty sumienia z powodu czegoś, co powiedziałaś tacie. I przyjechałeś tylko dlatego, że wydawało cię się, iż nie chcę tego dziecka. Co się zmieniło?

– Wszystko! – wykrzykuje i zaciska usta, bierze się pod boki i patrzy w sufit. – Nie rozumiesz? Nie zamierzam poruszyć nieba i ziemi, by się nam udało, po czym odpuścić, gdy poronisz. Dla mnie nie chodzi już tylko o dziecko.

Czuję w sobie mnóstwo emocji.

Pragnę tego życia.

– Zamierzasz poruszyć dla mnie niebo i ziemię?

Parska cynicznym śmiechem.

– Tak trudno w to uwierzyć?

Tak. Mężczyźni kochają mnie, gdy im wygodnie. Kiedy życie jest dobre. Kiedy mają dwie zdrowe ręce. Flintowi nie jest wygodnie. Gdy Harry dowie się o wszystkim, życie może nie być dobre. I choć nie stracił rąk, stracił coś o wiele cenniejszego – żonę.

Mimo to jest ze mną.

– Zrób to – szepczę. – Porusz niebo i ziemię.

Uśmiecha się z bólem. Tulę go, walcząc z uczuciami, które wiążą się z pożegnaniem i z tak całkowitą miłością do drugiej osoby.

– Niebo i ziemię – mówi, całując mnie w czubek głowy.

Flint dziękuje mojej rodzinie, najdłużej ściskając babcię. Wydaje mi się, że staruszka klepie go po tyłku, choć widzę to przez ułamek sekundy, gdy ją puszcza, więc nie mogę mieć całkowitej pewności.

– Nie musisz mnie odprowadzać. Zostań w ciepłe.

Wkładam kurtkę i czapkę.

– Nie. Powinieneś się cieszyć, jeśli nie zobaczysz, jak biegnę za twoim wypożyczonym samochodem niczym pies.

– Uparciuch. – Kręci głową i otwiera przede mną drzwi.

Stoimy przy samochodzie.

– Będę płakać jak normalnie, choć zapewne zostanie to pomnożone przez tysiąc przez... hormony ciążowe.

– Płacz nie jest potrzebny. O, Elle. – Tuli mnie, gdy mrugam, by rozgonić pierwsze łzy napływające mi do oczu, i łkam.

Wiedziałam, że mocno dotknie mnie ta chwila, gdy przyjdzie czas na wypowiedzenie słów.

– Tak wiele chciałabym ci powiedzieć.

Ściska mnie mocno i całuje w czoło.

– Mów więc.

Kręcę głową, walcząc, by się nie rozplakać.

– To głupie.

– Wcale nie. Po prostu powiedz.

Potrzebuję chwili, by okiełznać emocje, abym mogła mówić, zanim ponownie się załamie.

– Kocham cię, więc nie giń w katastrofie lotniczej. I się nie rozmyśl. Nie śpij z inną kobietą. Nie myśl, że przytyję i dostanę rozstępów. Nie niszczyć swojej relacji z synem, by być ze mną, ale ze mną bądź. Rety! Wiem, że to brzmi zupełnie niedorzecznie, ale...

Całuje mnie i całuje, i całuje, aż do utraty tchu.

– Niebo i ziemię – szepcze przy mojej mokrej od łez twarzy.

Kiwam głową i pociągam nosem.

– Boże... z pewnością wyglądasz, jak się patrzy, Flicie Hopkins.

– Chwytam go za poły płaszcza, bo nie ma klap jak w marynarce.

Uśmiecha się.

– A jak się patrzy?

– Jak na mojego mężczyznę, oczywiście.

– Podoba mi się. – Całuje mnie w czubek chłodnego nosa i otwiera drzwi.

– Kocham cię.

Wsiada za kierownicę i uruchamia silnik.

- Też cię kocham. Troszcz się o moją córkę i jej mamę.
Unoszę ramiona, by osłonić się przed wiatrem.
- Córkę?
Zaciska usta i kiwa głową.
- To tylko przeczucie.
- Pa – szepczę, nim zamyka drzwi. Przyglądam się, jak cofa, ale nie biegnę za nim. Harry go potrzebuje. A ja kocham jego syna. To mnie właśnie powstrzymuje, gdy Flint, bożek mojego istnienia, poruszy wszechświaty, by ze mną być.

Flint

Cichy szum silników samolotu w połączeniu z ciężącymi na moim sumieniu niemożliwymi do podjęcia decyzjami sprawiają, że zaczynają zamykać mi się oczy. Nie ma nic bardziej wyczerpującego niż brak rozwiązania.

- Nie powiedziałeś za wiele o Ellen. – Tata szturcha mnie w ramię. – Poukładaliście swoje sprawy?

Chrząkam, kręcąc głową.

- Jak jej ojciec?

– Lepiej, ale daleko mu do sprawności.

- A Ellen? Co u niej?

Zerkam przez przejście na mamę, która czyta książkę, i Harrisona, siedzącego obok niej, opartego o okno samolotu, pogrążonego we śnie.

- Jest w ciąży – mówię szeptem.

- Co?

Zerkam na niego z ukosa. Słyszał mnie.

Chwilę później wypuszcza wstrzymywane w płucach powietrze.

- Dziecko jest twoje?

- Tato...

Unosi rękę.

- Musiałem zapytać.

Rozumiem. O to samo zapytałbym każdego na moim miejscu.

– Czy powinienem martwić się tym, że siedzisz w samolocie zmierzającym w przeciwnym do niej kierunku?

– Nie może zostawić taty. Ja nie mogę porzucić swojego życia w Minneapolis. Szanse, że się nam ułoży, nie są za wielkie, ale zamierzam sprawić, by się udało. – Poruszę niebo i ziemię. – Nie wiem, co będzie stanowiło większą przeszkodę, jej tata czy Harrison.

– Nie komplikuj. Przywieź ją do domu i to jak najszybciej.

Śmieję się.

– Sprawiasz, że brzmi to całkiem prosto.

– To leci tak: „Harrisonie, będziemy mieć z Ellen dziecko. Zostaniesz starszym bratem. Ellen wprowadzi się tu razem ze swoim tatą, który zamieszka w moim gabinecie, póki nie dostawimy dla niego dobudówki w tylnej części domu”.

– To wariactwo.

– Co konkretnie?

Kręcę głową.

– Wszystko.

– Przejrzyj na oczy i zrób, co musisz.

– Nie mogę tak po prostu poprosić jej ojca, by się przeprowadził.

– Wie o dziecku?

Wzruszam ramionami.

– Chyba nie... A może. Ellen sądzi, że coś podejrzewa.

– Przeprowadzi się dla niej. I dla dziecka. Zorganizujesz spotkania z nowymi lekarzami i rehabilitantami w Minneapolis.

Pocieram podbródek, gapiąc się przez okienko w czarną, bezgwiazdną noc. Musimy zbliżyć się do lotniska, ponieważ pod nami dostrzegam światła.

– Chcę powiedzieć Harrisonowi o wypadku, zanim sprowadzę kogoś do naszego życia.

– To mu powiedz.

– Ale mnie znienawidzi. Nie chcę takiej atmosfery dla Ellen czy jej ojca.

– Więc mu nie mów.
– To nie jest takie proste.
– Chcesz mu powiedzieć dla dobra jego czy własnego? Ponieważ nie rozumiem, jak ma mu się to przysłużyć. Wydaje mi się, że musisz oczyścić z tego swoje sumienie.
Czy może być to aż takie proste? Mogę mu nie mówić? Mogę sprowadzić Ellen i jej tatę do naszego domu? Bez względu na to, czy na nią zasługuję, mogę dostać drugą szansę?

– Jesteś w domu? – Ellen odbiera telefon.
– Obudziłem cię? – Siadam na skraju łóżka, zmęczony długim dniem w podróży.
– Nie. Bawiłam się z moimi dzieciątkami.
– Możesz mówić o nich „szczury”, skoro będziesz mieć teraz prawdziwe dziecko?
– Nie, ale dzięki za sugestię.
– Bierzesz zioła, które ci zostawiłem?
– Maryskę w płynie? Tak.
– To nie jest maryśka.
– Przepraszam, konopie.
Śmieję się.
– Jak tam Harry?
– Dobrze. Wydaje mi się, że Nowy Jork był dla niego trochę przytłaczający. Cieszył się z powrotu do swoich szczurów. Mam wrażenie, że przekonaliście Amandę do tych szkodników.
– Są najlepsze.
– Wcale nie.
– Śmiem się nie zgodzić.
Uśmiecham się. Jestem pewien, że biegają w tej chwili po jej łóżku.
– Powiedziałaś tacie o dziecku?
– Nie. Unikałam go dzisiaj, jak mogłam. Wiem, że coś podejrzewa.
– Powiedz mu.
– Albo co?

- Albo ja mu powiem, jeśli tego chcesz.
 - Nie. Być może Harry lepiej przyjmie wieści ode mnie, ale gwarantuję, że mój tata nie ucieszy się, słysząc o tym od ciebie.
 - Powiedz mu jutro. Nie może dzielić nas dwa i pół tysiąca kilometrów.
 - Czy to oznacza, że masz plan?
 - Tak. Przeniesiesz się tu z tatą. Przerobimy mój gabinet na jego pokój, póki nie dobudujemy mu czegoś z tyłu.
 - Prosisz, żebym wzięła tatę i zamieszkała z tobą i z Harrym?
 - Proszę? Nie bardzo. Przekazuję ci po prostu plan.
- Śmieje się.
- Dochodzi do siebie po udarze. Ma tutaj lekarzy i rehabilitantów.
 - Znajdziemy mu nowych.
 - To jego dom.
 - Ty jesteś jego domem.
 - Jego rodzice...
- Wzdycham.
- Jego rodzice, jego łódź, jego przyjaciele, jego ulubiona kawa, jego kolekcja gazetek z gołymi babkami... Rozumiem. Wszystko jest tam, ale nosisz moje dziecko i potrzebuję cię tutaj, co oznacza, że on również musi tu być. Powiedz mu o ciąży i daj podjąć decyzję. Nie lekceważ jego udziału w twoim szczęściu.
 - Nie uważasz, że powinniśmy poczekać z tym miesiąc czy dwa?
 - Nie.
 - Mogę...
 - Poronić. O tym też wiem. Nie proszę cię, byś się przeprowadziła, by mieć ze mną dziecko. Pragnę cię tu mieć. Kropka. Wbij to sobie do tej upartej głowy.
- Szepcze coś.
- Co powiedziałaś?
 - Nic.
 - Wcale nie. Powiedz.
 - Powiedziałam, że pragnę tego życia.
- Przez chwilę pozwalam, by jej słowa wybrzmiały pomiędzy nami.

– Tego życia? Ze mną?

– Tak – szepcze.

– Więc je rozpocznij. Daję ci je. Poruszam niebo i ziemię. Po prostu się zgódź. Powiedz tacie. Weź najpotrzebniejsze rzeczy, a ja wyślę firmę przeprowadzkową, żeby spakowała resztę. Zajmę się transportem. Znajdę twojemu tacie najlepszych lekarzy i rehabilitantów. – Pocieram kark, który jest spięty z poczucia winy i zmartwienia. Wyrzutów sumienia, bo na to nie zasługuję. Obaw, że wszechświat upomni się o to, na co nie zasłużyłem, aby wszystko znów było w równowadze i porządku.

– Daj mi miesiąc.

Kręcę głową, choć mnie nie widzi.

– Dam ci tydzień.

– Tydzień? Nie będę gotowa do przeprowadzki w tydzień.

– W takim razie nie masz do tego właściwych ludzi.

– Właściwych ludzi?

– Tak. Ci, odnoszący sukces, otaczają się właściwymi ludźmi.

– Takimi jak kurier, który przyniósł lubrykant?

Uśmiecham się.

– No właśnie. Pożyczę ci moich ludzi. Tydzień. A teraz się prześpij, rano przekaz tacie dobrą nowinę.

Nastaje cisza, więc zerkam na ekran, sprawdzając, czy się nie rozłączyła.

– Elle?

– Tak – dławi się.

– Płaczesz?

– Nie.

– Płaczesz. Dlaczego?

– Rety... to nic. Hormony. Powiedziałaś, że bym przekazała tacie dobrą nowinę, co oznacza, że uważasz...

– Uważam, że dziecko jest cholernie dobrą nowiną.

– Kocham cię – mruczy.

Nie spodziewałem się takiego rozwoju wypadków. W ciągu nieco ponad trzech miesięcy moje życie przekształciło się w coś, czego

nawet sobie nie wyobrażałem. W drodze do trzeźwości było tak wiele dni, gdy myślałem, czy by tego nie skończyć. Sądziłem, że Harrisonowi byłoby beze mnie lepiej. Przecież Sandy mogła go wychować. Moje długi wobec tego życia zostałyby spłacone.

I nie byłbym ojcem dla Harrisona.

Nie poznałbym Ellen Rodgers.

Nie dostałbym drugiej szansy, aby powołać na ten świat dziecko i tym razem zrobić wszystko, jak należy.

Zamierzam zrobić wszystko, jak należy.

ROZDZIAŁ 29

Ellen

Kwadrans to może zbyt długo, by stać u szczytu schodów, obgryzając paznokiec. Wracam pamięcią do dzieciństwa. Kiedy coś nabroiłam, uciekałam do swojego pokoju, po czym stałam zmartwiona na szczycie schodów, aż w końcu znajdowałam w sobie na tyle odwagi, by zejść na dół i wyznać swoje grzechy.

Jestem dorosła.

Nie zrobiłam nic „złego”.

Jestem w ciąży... nie mam męża... i pracy. No i?

Ponownie obgryzam paznokiec. To dla mnie nowy zwyczaj. Raczej obrzydliwy, ale nie potrafię przestać.

– Poradzisz sobie – szepczę do siebie, gdy stawiam pierwszy krok ku wiecznemu potępieniu. Może trochę przesadzam, ale nigdy wcześniej nie zesłam na dół i nie powiedziałam: „kochany tatusiu, jestem w ciąży”. Jestem przerażona, nawet jeśli mam trzydzieści dwa lata.

– Tylko ty... i ja – mówi.

Uśmiecham się, patrząc na siedzącego w fotelu tatę.

– Słyszałeś samego siebie? Cztery słowa, żadnego jąkania. Ledwie mała pauza.

– Tak – mówi i kiwa zdecydowanie głową, a na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Nie będę kłamać, będę tęsknić za babcią i dziadkiem, ale

z pewnością nie za Bungie'em.

– Tęsknisz za Fli... ntem? – Krzywi się, gdy się jąka.

– Bardzo. Właśnie dlatego muszę z tobą porozmawiać. – Nabieram powietrza i przytrzymuję je, aż nie jestem dłużej w stanie go trzymać. No to lecimy... – Jestem w ciąży.

Brwi unoszą się na środek czoła taty. Mogłam się mylić. Może niczego nie podejrzewał, a mnie się tylko wydawało, bo miałam mu coś do zakomunikowania.

– Bądź... z nim.

Kręcę głową.

– Nie bez ciebie.

Tata również kręci głową.

– Mój dom... jest tutaj.

– Nie wyjadę bez ciebie. Zachwyciło mnie to, jak dziś mówisz. Z dnia na dzień jesteś coraz silniejszy. Uważam, że całkowicie z tego wyjdiesz. Naprawdę. Ale do tego czasu nie zamierzam cię zostawiać.

– Elle...

– Nie. – Kucam i kładę łokcie na jego kolanach. – Chodzi o coś więcej niż twoje zdrowie, tato. Jestem twoim jedynym dzieckiem, a muszę przygotować się na własne. Dziecko. – Uśmiecham się i czuję się z tym dobrze. Nie tylko pragnę tego życia, ale wiem, że jest możliwe... Ledwie mogę oddychać. – To twój pierwszy wnuk... – Uśmiecham się przebiegle. – ...prócz szczurzych wnucząt.

Kręci głową.

– Chcę, byś przy nas był. Nie chcę się martwić, że nie zrobię odpowiedniego zdjęcia, by ci wysłać, gdy pojawi się pierwszy uśmiech czy pierwsze kroki. – Ściskam jego dłoń. – Mama też by chciała, żebyś przy nas był.

Po dłuższej chwili poświęconej na pełne obaw spojrzenia i próby powiedzenia czegoś, kolejnego argumentu na „nie”, tata kiwa słabo głową.

– Dziecko.

Przygryzam dolną wargę, gdy łzy napływają mi do oczu.

– Dziecko – szepczę.

Flint

– Zabrałeś Harrisona do Nowego Jorku na sylwestra. Jak wpadłeś na tak genialny pomysł? – pyta Amanda, gdy przyjeżdżam do kancelarii.

– Ściśle rzecz ujmując, zabrali go moi rodzice. W pewnym sensie podrzuciłem ich tam. – Wieszam płaszcz. – I wydaje mi się, że moja wygadana, okazjonalnie przydatna sekretarka mogła to zasugerować.

– Podrzuciłeś ich? – Obraca się w fotelu, zerkając na mnie podejrzliwie, gdy siadam w swoim.

Nie potrafię odsunąć od siebie tego, co nieuniknione.

– Powiem ci coś, po czym skiniesz krótko głową, odwrócisz się i wrócisz do pracy. Nie będziesz zadawała pytań. Nie zarzucisz mnie sugestiami. Nie stwierdzisz: „a nie mówiłam?”, ani nic takiego, okej?

Szczęka jej opada, z ust wydobywa się sapnięcie. To nie jest odpowiedź, jakiej oczekiwałem. Obraziła się?

– Boże! Uznałeś mój geniusz. Jesteś gotowy, by zrozumieć, że nie jestem tylko apetycznym kąskiem pilnującym twoich drzwi. Wymaganie ciszy jest wręcz okrutne. To tak, jakbyś zabrał dziecko do parku rozrywki i zabronił jeździć na karuzelach. To po prostu... okrutne. Zanim więc złożę śluby milczenia, pozwól, że powiem najpierw, jaka jestem dumna z ciebie, cokolwiek zrobiłeś. I służę pomocą, gdybyś miał do mnie więcej pytań. – Bierze kolejny głęboki wdech, nim kontynuuje przedstawienie. – I w końcu... a nie mówiłam? – Kręci palcami przy ustach, jakby zamykała je na kluczyk.

Już tego żałuję.

– Ellen wraz z ojcem przeprowadzą się tu za tydzień.

Amanda kiwa powoli głową, mrużąc nieco oczy.

– Zamieszkają u mnie.

Patrzy szeroko otwartymi oczami, zaciskając wargi, by niczego nie powiedzieć.

– Ellen jest w ciąży.

Jeszcze szerzej wytrzeszcza oczy. Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że wstrzymuje też oddech.

– Ze mną.

Unosi ręce do ust, by uciszyć krzyk. Oczy ma jak spodki.

– Harrison jeszcze nie wie. Musisz się odwrócić i zadzwonić do cukierni przygotowującej jego torty urodzinowe. Zamów sześć tuzinów ciastek, bym mógł odebrać je po południu.

Wciąż jest w szoku. Chyba.

– Oddychaj.

Amanda wypuszcza powietrze.

– A teraz... – Macham ręką. – ...odwróć się. Rozmowa skończona.

Przez resztę dnia posyła mi desperackie spojrzenia, bezgłośnie błagając, abym pozwolił jej mówić na zakazany temat. Ignoruję ją. Kiedy wychodzę, chwyta mnie za rękę, gdy akurat mijam jej biurko.

Obracam się i patrzę na nią, unosząc brew.

– Gratulacje. – Uśmiecha się promiennie.

Czuję jej szczerość.

– Dziękuję.

Odbieram ciastka i rozkładam wszystkie sześć tuzinów na talerzach w kuchni, nim jadę po Harrisona do jego kolegi. Kiedy przechodzimy przez tylne drzwi, zatrzymuje się, więc wpadam na jego plecy.

– Wow! Co to?

Obchodzę go i zdejmuję płaszcz.

– Ciastka.

– No widzę. Dlaczego? – Bierze jedno i wpycha połowę do ust.

Wzruszam ramionami, też się częstuję. Przygląda mi się podejrzliwie.

– Ellen wraca z Minneapolis.

Harrison konsumuje resztę ciastka, rzucając okiem na zastawione talerzami blaty. Istnieje pięćdziesiąt procent szans, że poskłada fakty, ale kiedy tylko spogląda mi w oczy, odnoszę wrażenie, że już to zrobił.

– Chcesz uprawiać z nią seks. – Ponownie zerka na morze słodkości. – Myślę, że chcesz uprawiać z nią mnóstwo seksu.

Śmieję się. Nie do końca się myli.

– Poprosiłem Ellen, by wraz ze swoim tatą zamieszkała z nami.

– Co? Dlaczego?

– Musi mu pomagać, więc nie może go porzucić. Chcę, by tutaj była, ponieważ... – milknę, zastanawiając się, w którą stronę pójść najpierw. – ...kocham ją.

Podrywa głowę i marszczy brwi.

– Kochasz ją?

– Tak. Kocham.

Mija krótka chwila, szok ulatuje i jego twarz się rozluźnia.

– Na jak długo?

– Cóż, jej tata zostanie z nami tak długo, jak będzie wymagał opieki. Nie potrafię określić ram czasowych.

– A Ellen?

– Ellen... – Mam dziecko, które wszystko przyjmuje jak obietnicę. Jeśli powiem, że na zawsze i coś się między nami stanie, wyjdę na łgarza. – Ellen jest w ciąży. Zostaniesz starszym bratem.

Ponownie podrywa głowę.

– Ee... – Śmieje się, biorąc kolejne ciastko. – Nie, dzięki. Mama Hayesa właśnie urodziła dziecko. Hayes mówił, że jest do bani. Wszystko kręci się wokół tego nowego. I rodzice oczekują, że Hayes będzie zmieniał pieluchy. Powiedział, że dziecko nie robi niczego, tylko płacze. W nocy Hayes musi wkładać zatyczki do uszu i używać urządzenia emitującego szum, by spać. Poza tym dziecko wszędzie wymiotuje mlekiem, a Hayes nie może ćwiczyć na puzonie, gdy ono śpi.

Dzieci za dużo mówią. Żałuję, że zachęcałem Harrisona do

nawiązywania przyjaźni.

– Staram się o rozwagę w tej sprawie. Wiem, że nie lubisz zmian, ale czasami w życiu dzieje się coś, czego nie planujemy, i jesteśmy zmuszeni się dostosować. Nie planowałem samotnie cię wychowywać, ale tak się właśnie stało. Nie planowałem zakochać się w Ellen, ale tak wyszło. Nie planowałem, że będziesz chciał mieć w domu szczury, ale tak jest.

Dorzucam ten argument, by przypomnieć mu, że się ugiąłem i zaakceptowałem coś, czego chciał, a ja nie. Mało prawdopodobne, by się nad tym zastanowił, ale muszę wyczerpać wszystkie dostępne możliwości, by wygrać ten spór.

– Czy Ellen planowała zajść w ciążę?

Ten dzieciak...

– Jestem pewien, że w przyszłości chciała mieć dziecko, ale jest za wcześnie, by któreś z nas planowało coś takiego teraz. Chociaż to nic złego. Chcemy tego dziecka. Mam nadzieję, że ty również dojrzejesz i zaakceptujesz braciszka lub siostrzyczkę.

– Nie chcę siostry.

Śmieję się.

– Powtarzam... trzeba się dostosować. Nie możemy wybrać płci.

Bierze w rękę dwa kolejne ciastka i idzie w kierunku schodów.

– Harrisonie?

– Potrzebuję czasu, by to przemyśleć, zanim ostatecznie powiem tak czy nie.

Uciskam nasadę nosa, kręcąc głową.

ROZDZIAŁ 30

Ellen

Potrzebuję ludzi. Może nie faceta, który dostarcza w weekend lubrykant, ale ludzi, którzy przewiozą ciężarną, gościa po udarze, pięć szczurów i wielką ciężarówkę pełną rzeczy przez prawie dwa i pół tysiąca kilometrów wyboistych dróg. Pragnę tych ludzi.

Zostawiamy większość rzeczy taty, który sądzi, że nadejdzie dzień, gdy wróci na Cape Cod i do swojej łodzi. Choć chciałabym, by był blisko mnie i tego dziecka, częściowo liczę też na to, że znajdzie sposób, by wrócić do miejsca, które tak kocha.

Małymi kroczkami.

Flint stoi na ganku, owinięty płaszczem i w czapce, gdy zatrzymujemy się na podjeździe w porze obiadu. To była długa, trzydniowa podróż, z wieloma przystankami z powodu mojego małego pęcherza i starej prostaty taty. Trzy hotele, które zarezerwował nam Flint, były z górnej półki, ale nic nie przebije widoku naszego nowego domu.

Będę miała siedzisko pod oknem.

Będę miała faceta.

Będę miała chłopca, którego uwielbiam.

Będę miała życie, którego tak pragnę.

– Co za widok dla zmęczonych oczu. – Flint wyciąga rękę, by pomóc mi wysiąść z samochodu. Na podjeździe znajduje się lekka warstwa śniegu.

Wysiadam, a kiedy moje stopy stają stabilnie, rzucam mu się na szyję.

– Nie wierzę, że to robimy – szepczę mu do ucha, nim odnajduję jego usta.

Całuję mnie i się uśmiecha.

– Niestety wydaje mi się, że te właśnie słowa nadal kołaczą się w umyśle Harrisona.

Kierowca pomaga wysiąść tacie, który już całkiem dobrze radzi sobie sam.

– Chodź, jest zimno. – Flint bierze mnie za rękę. – Panie Anderson, jak podróż?

– Przygarniasz mnie pod swój dach, myślę, że wystarczy Jon. – Tata puszcza do niego oko.

Tak, dogadają się.

– Całkiem dobrze mówisz.

Tata kiwa głową.

– Na kilka dni utknąłem w samochodzie z apodyktyczną terapeutką.

Śmieję się. Wszystko zaczyna wracać powoli do normy. W kilka dni jego mowa stała się płynna.

– Harrisonie, zejdź, proszę – woła Flint, biorąc od taty płaszcz i wieszając go na wieszaku.

Derek, gość, który nas tu przywiózł, i Greg, facet, który prowadził ciężarówkę, rozpakowują wszystkie nasze rzeczy, wliczając w to szczury.

– Jonie, ten pokój będzie twój, póki nie dostawimy czegoś z tyłu. – Flint prowadzi nas do swojego gabinetu.

Rumienię się, przebywając w tym pomieszczeniu. Flint przesuwając leniwym wzrokiem po moim ciele, dając znać, że nie tylko ja myślę o tym, co miało tu miejsce.

– Schody. – Tata wskazuje je ruchem głowy.

– Prowadzą do głównej sypialni.

Tata patrzy na mnie.

– Będę mógł mieć... na was oko.

Proszę, nie.

Uśmiecham się.

– Trochę na to za późno.

Flint unosi brwi, ale niczego nie mówi. Nie przeprasza nawet w najmniejszym stopniu, że zrobił jego córce dziecko.

– Cześć.

Odwracam się.

– Harry. – Tulę go, zanim zdoła zaprotestować. – Stęskniłam się za tobą. – Puszczam go.

Posyła mi wymuszony uśmiech, na jego twarzy pojawia się niezdecydowanie. Najwyraźniej naruszamy jego terytorium.

– To mój tata, Jon. Tato, to Harrison lub Harry.

Flint przewraca oczami. Uśmiecham się, wiedząc, że syn tylko mnie pozwala zdrabniać swoje imię.

– Miło mi cię poznać. – Tata wyciąga do niego rękę.

Harry wpatruje się w nią. Flint go szturcha, więc chłopiec podaje swoją.

– Dzień dobry.

– Harrisonie, zaprowadź Ellen i Jona do kuchni. Zaproponuj coś do picia lub przekąszenia, bo ja muszę zająć się chłopakami od przeprowadzek.

– Gdzie twoje szczury?

Oczywiście najpierw pomyślał o tym.

– Wstawili klatkę do przedpokoju. Jest nakryta kocem.

Harry kiwa głową i idziemy za nim do kuchni.

Jesteśmy w domu.

Rozpakowujemy rzeczy taty, zostawiamy go na noc w jego pokoju. Jest podekscytowany z powodu telewizora wiszącego naprzeciw łóżka. Harrison zapoznaje ze sobą wszystkie szczury, nalegając, by zostały w jego sypialni, z czym Flint w ogóle się nie kłóci. Szokujące.

– Pójdę pogasić światła na dole. – Flint wskazuje ruchem głowy klatkę schodową, gdy siedzę z Harrym na podłodze, bawiąc się ze

zwierzakami.

– Okej.

Mieliśmy dobry wieczór. Kolacja była interesująca. Ku mojemu zaskoczeniu i chyba również Flinta Harry bardzo zainteresował się udarem taty. Pytał, jak się czuł. Co zapamiętał. Czy to dziwne myśleć, że mógł umrzeć? Dopytywał o wszystko. Tata za każdym razem odpowiadał.

– Co kilka tygodni mam odwiedzać położną, która będzie sprawdzać stan dziecka. Chciałbyś pojechać ze mną na taką wizytę? Może zdołasz usłyszeć bicie serca.

Wzrusza ramionami.

Chcę na niego naciskać. Pragnę, by czuł się częścią tego wszystkiego. Chcę, żeby było to również jego dziecko. Ale... na razie odpuszczam.

– Chcesz położyć maluchy spać? A może ja mam to zrobić?

– Ja chcę. – Wpatruje się w stadko. Harry jest bardziej cichy przy mnie, niż zanim Flint powiedział mu o dziecku.

Wstaję, pochylam się i całuję go w głowę.

– Dobranoc, Harrisonie Hopkinsie.

Wszystkie pudła podpisane moim imieniem i walizka podróżna znajdują się w pokoju gościnnym. Otwieram drzwi do sypialni Flinta. Jest ciemno, przebija się tylko smużka światła spod drzwi łazienki.

– Tata zmienił pościel w twoim pokoju. – Zaskakuje mnie Harry. Włącza światło w łazience na końcu korytarza.

– Moim pokoju?

Kiwa głową w kierunku gościnniej sypialni, w której poukładane są pudła z moimi rzeczami.

Uśmiecham się.

– Okej. Dzięki.

Harry zamyka drzwi i odkręca wodę pod prysznicem.

Decydując się pozostać na neutralnym terytorium, ponieważ przez ostatnie sześć godzin nie zadomowiłam się jeszcze u nich, włączam światło w pokoju gościnnym i zamykam drzwi. To również

świetne pomieszczenie – ma siedzisko pod oknem, garderobę i wielkie łóżko. Odnajduję pudełko, w które spakowałam piżamy, i przebieram się w jedną z nich.

Harry bierze najdłuższy w historii świata prysznic, więc schodzę do łazienki na dole, by umyć zęby i opłukać twarz. Po raz ostatni sprawdzam, co u taty, ale ten śpi.

– Kurde! – Wzdrygam się, gdy na szczycie schodów wychodzę zza rogu i wpadam na półnagięgo Flinta. – Wystraszyłeś mnie.

Przygląda się szczoteczce i paście do zębów w mojej jednej ręce i płynie do demakijażu w drugiej.

– Słyszałem nucenie. Co robisz?

Przyglądam się jego mokrym włosom i temu, jak nisko spodenki wiszą mu na biodrach.

– Myłam twarz i zęby. Harry wciąż jest pod prysznicem, więc skorzystałam z łazienki na dole.

– Harrison odkrył ostatnio, jak fajny może być jego członek, więc moje rachunki za wodę uległy podwojeniu.

– Jak fajny może być... O! – Wytrzeszczam oczy. – Nie.

– Tak. – Uśmiecha się. – Chodź za mną.

Idę za nim do jego sypialni i dalej do toalety. Włącza światło.

– To nasza łazienka. – Odbiera mi wszystkie rzeczy i kładzie je na blacie przy umywalce. – Okej?

Pocieram wargami, powoli kiwając głową.

– Harry powiedział, że zmieniłeś dla mnie pościel w pokoju gościnnym, no i trafiły tam wszystkie moje pudła.

Opiera się o blat, krzyżując ręce na piersi.

– Sądzisz, że chcę być tylko twoim współlokatorem?

Jest tak cholernie zarozumiały.

– Nie ma powodu, dla którego miałbyś nie chcieć. Jestem wspaniałą współlokatorką.

– Wcale nie. Bałaganisz, hałasujesz i masz szczury.

Również krzyżuję ręce na piersi, kopiując jego postawę.

– A ty masz zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, permanentny grymas na twarzy i jesteś całkowicie nieodpowiedzialny, jeśli

chodzi o zapobieganie ciąży.

Flint uśmiecha się, aby udowodnić mi, jak bardzo myślę się, co do jego grymasu.

– To dziwne. – Parskam śmiechem. – Będziemy mieć dziecko. Widziałeś mnie w najgorszych chwilach, babcia przyłapała nas w wannie i na uprawianiu seksu przy umywalce. Harry nakrył nas w łóżku. Twój tata w szafie. Abigail widziała zenujące skutki akcji w szklarni. Przeżyliśmy tyle niezręcznych momentów, ile tylko się da, mimo to czuję się w tej chwili zawstydzona.

Przywołuje mnie palcem, więc podchodzę i trafiam w moje ulubione miejsce, którym są jego ramiona. Tak po prostu sytuacja od razu staje się mniej niezręczna.

– Rozumiem. – Całuje mnie w głowę. – Naprawdę musimy przestać chować się w szafach, a zacząć używać zamków w drzwiach.

Chichoczę.

– Nie o to mi chodziło.

Chwyta mnie za tyłek i ściska, drugą ręką odsuwa włosy z twarzy, przysuwając jednocześnie usta do mojego ucha i szyi. Zaciąga się moim zapachem i powoli wydycha powietrze jak zadowolony zwierzak.

Kocham to życie.

– To twoja sypialnia i łazienka. Na dole znajduje się twoja kuchnia i twój salon. Twoja szafa i twoje drzwi. Podjazd, garaż, drzewa, trawa pod śniegiem. Wszystko to jest twoje. – Całuje mnie po szyi. – Ja jestem twój.

Tak... bardzo kocham to życie.

ROZDZIAŁ 31

Ellen

Dwudziesty piąty tydzień

Za czternaście dni dzieciaki kończą lekcje i rozpoczynają wakacje, za miesiąc mamy oficjalny początek lata, a za piętnaście tygodni wypada termin porodu.

Kocham to życie.

– Elle? – woła mnie Flint.

– Na górze.

– Moja dziewczynka – mówi, zbliżając się. – Co robisz?

Kucam przy łóżku Harry’ego, szukając rzeczy, które pod nie wcisnął.

– Nie sprzątam. Wiem, że nie lubi, gdy ktoś rusza jego rzeczy, ale wszędzie ma pełno brudnych ubrań. Pomyślałam, że przydałyby mu się czyste. Zawsze narzeka, że brakuje mu jakiejś skarpetki.

– Zostaw to. Za mniej niż godzinę muszę wracać do pracy. Tata u Martina?

– Gra w golfa. – Wciąż nie mogę się temu nadziwić. Mówi, że jego uderzenia nie są idealne, ale sam fakt, że po pół roku od udaru gra w golfa, jest niewiarygodny.

– Tik-tak, kochanie.

– Chwila. – Marszczę nos, wrzucając kilka małych ręczników do kosza na pranie. – Po co mu tyle tego pod łóżkiem? Nie są mokre,

za to czymś pozlepiane. Myślałam, że wyciera w nie nos, ale śmierzdzą.

Flint się śmieje.

– Z pewnością coś w nie wyciera, ale nie sądzę, by były to smarki.

Podtrzymuję się łóżka, by się podnieść, po czym pocieram nieco plecy.

– Co masz na myśli?

– Ten sam powód, dla którego bierze długie prysznice. A teraz umyj ręce i wskakuj do sypialni.

– Długie prysznice, umyć ręce... fuuu! – Krzywię się, trzymając dłonie z wyprostowanymi palcami z dala od ciała. – Sperma? Na tych ręcznikach jest sperma?

– Stąd ten zapach. – Uśmiecha się, gdy spieszę obok niego do łazienki, po czym z dokładnością chirurga myję ręce w ciepłej wodzie z dodatkiem sporej ilości mydła.

– Chłopcy są obrzydliwi. To ohydne!

– Czterdzieści siedem minut, Elle. Chodź – nagli, rozluźniając krawat i rozpinając koszulę...

Nie uprawialiśmy seksu w nocy, póki nie stanęła przybudówka dla taty. Najwyraźniej jestem w tym zbyt głośna, co niezbyt dobrze wróżyło przy otwartej klatce schodowej wiodącej z naszej sypialni do gabinetu Flinta, w której spał tata. Flint zatrudnił osobę do wożenia taty na rehabilitację, byśmy mogli uprawiać seks podczas przerw na lunch. Tata już prawie nie wymaga całodziennych terapii, więc Flint przedstawił go Martinowi, a teraz mężczyźni tak się zaprzyjaźnili, że spędzają razem przedpołudnia.

Przypadek? Nie sądzę.

– Myślałam, że szybkie numerki w południe skończą się, gdy mieszkanie taty zostanie ukończzone. – Wchodzę do sypialni za Flintem, który jest już nagi od pasa w górę.

– Tak, cóż... – Zdejmuje mi koszulkę przez głowę i rozpina biustonosz. – Tak było, zanim nie odkryłem, jak mocno i głośno świntuszysz podczas seksu. To cholernie seksowne. Jedynie w południe mogę cię mieć zupełnie nieskrępowaną, gdy jesteśmy tu

całkiem sami.

– Wcale nie świntuszę.

Pochyla głowę i ssie mój sutek, aż czuję to między nogami. Moje ciało jest nadwrażliwe w tym okresie ciąży. Czuję się dobrze. Jestem napalona. Bardzo.

– Pieprz mnie... – Zamykam oczy, przeczesując palcami jego włosy.

Śmieje się, liżąc miejsce, które ugryzł.

– Świntuszysz.

Uwielbiam tę część. Pan Tik-Tak, Szybko, Szybko klęka przede mną. Wydaje mi się, że zrezygnowałby z własnego orgazmu, gdyby miał wybierać między nim a tym. To również moja ulubiona część.

– Hej, kochanie – szepcze do mojego brzucha, nim całuje go, trzymając mnie za biodra.

Słyszając to dziś, łzy napływają mi do oczu, zupełnie jak wczoraj i przedwczoraj... i codziennie od czasu, gdy wiele miesięcy temu zrobił to po raz pierwszy.

– To ja, tata. – Znów całuje. – Kocham cię. – Kolejny całus. – I czekam na ciebie. – Kolejny. – Jesteś najlepszym, co spotkało mnie przez ostatnie dwanaście lat. – Cmoka, nim jeszcze bardziej ścisza głos. – Bądź grzeczne dla mamy. Jest równie wspaniała. – Patrzy ciemnymi oczami w moje, gdy ustami wciąż przywiera do mojego brzucha.

Czuję się kochana. Chciana. Czuję się, jakby ktoś poruszył dla mnie niebo i ziemię.

Zdejmuje moje legginsy i majtki. Wciągam powietrze, gdy przeszywa mnie dreszcz, kiedy muska palcami moje nagie nogi.

Jego dotyk ma nade mną tę samą cudowną moc, co za pierwszym razem. Sądziłam wtedy, że po tak długim czasie absencji pragnęłam po prostu czyjegokolwiek dotyku. Myliłam się.

To Flint.

Jego dotyk.

I ja.

Jak reaguje na mnie.

To my.

Tworzymy przebłysk światła i szept nadziei, który wznosi się z jałowej ziemi po końcu świata. To nie on. To nie ja. To my. Stanowimy zaprzeczenie praw istnienia. Jesteśmy wybaczeniem i odkupieniem win. To, co nam się przytrafiło, nie jest zwycięstwem z wszelkimi przeciwnościami, a nieuniknionym.

Kiedy przysuwa usta do moich nóg, kiwam palcem w geście, jakim on uwielbia mnie przywoływać. Patrzy pytająco, ale podporządkowuje się i wstaje. Popycham go w kierunku łóżka i zdejmuję mu spodnie i bokserki.

Wychodzi z nich i siada na materacu.

– Nie podoba mi się sposób, w jaki się tu znaleźliśmy. – Siadam na nim okrakiem, po czym podnoszę się i klęczę wyprostowana, patrząc na niego. Marszczy mocno brwi, kładąc dłonie na moich plecach. Nie udajemy, że moje życie z Alexem nie miało miejsca. Nie udajemy, że Flint nie zabił Heidi. Ból przeszłości nas uziemia, sprawia, że jesteśmy skupieni i wdzięczni życiu. – Ale cieszę się, że tak się stało. – Całuję go. Naprowadza mnie na siebie, po czym oboje jęczymy.

Czasami lubię nasze szybkie, pełne sprośnych słów numerki w południe. A czasami lubię tę pozycję, gdy patrzymy sobie w oczy i spędzamy przerwę na lunch, ponownie się w sobie zakochując.

Całujemy się. Pieści moją pierś, nim wkłada rękę pomiędzy nasze ciała, zakreślając kciukiem kółka wokół mojej łechtaczki. Wystający brzuch zasłania mi widok, ale uwielbiam, wręcz kocham patrzeć na twarz Flinta, który wpatruje się w swoją dłoń. Leniwie przeciąga końcówką języka po swojej dolnej wardze, oczy ma przymknięte z powodu rozkoszy, jakby nie wiedział, czego pragnie bardziej – dotykać mnie tam, czy kosztować.

Przysuwam się do niego, ssę tę jego wargę, po czym wsuwam mu język do ust. Jęczy, wracając obiema rękami na moje biodra.

– Flint... – Zaciskam palce na jego plecach, gdy w moim podbrzuszu buduje się coś silnego i nieobliczalnego. Nasze oddechy przyspieszają.

– Elle... – Mocniej trzyma mnie za biodra, ciągnie mnie do siebie, jednocześnie we mnie wchodząc. – Jesteś cholernie piękna.

Nasze usta zderzają się ze sobą na sekundę, nim spadamy ze szczytu. Uwielbiam przebywać w świecie Flinta. Jest tragiczny. Skomplikowany. Wypełniony przeszkodami, ale...

Jest też namiętny.

Uzależniający.

Pełen najgłębszej miłości.

Pasji.

Kładzie głowę na moim ramieniu, a ja opadam na niego.

– Kocham cię.

Kiedy zbliża się czas odpowiedzialności, przechodzimy do łazienki, po czym się ubieramy. Jak każdego dnia, zapinam mu koszulę, wiążę krawat i pomagam włożyć marynarkę.

– Cóż, mam do uprania kilka poważnie zabrudzonych ręczników.
– Po raz ostatni poprawiam mu krawat.

Śmieje się.

– Pieluchy, brudne od spermy ręczniki, majtki po milionie wypadków przy nauce korzystania z nocnika, ulewanie. – Wzrusza ramionami. – Czyszczenie ciuchów po wszelkich płynach ustrojowych to dziewięćdziesiąt procent rodzicielstwa.

– A pozostałe dziesięć procent?

– Znalezienie kwadransa w samotności na seks z mężem. – Uśmiecha się. Jednak wesołość natychmiast odpływa z jego twarzy, podobnie jak krew z policzków.

Przygryzam dolną wargę, unoszę brwi i kiwam głową. Zabawne, że nie poruszyliśmy jeszcze tego tematu. Nie czułam się na miejscu, by to zrobić. Nawet poprosiłam tatę, by nie pytał Flinta, czy planuje uczynić mnie swoją żoną.

– Rozumiem. Cóż... – Pociągam za klapy jego marynarki. – ... mam nadzieję, że tata dziecka nie będzie zbyt zazdrosny o ten kwadrans seksu z mężem. – Nie potrafię się powstrzymać i nieco mocniej zaciskam jego krawat, niczym pętlę na szyi. – Ale najpierw muszę go sobie znaleźć. Może Amanda zeswata mnie z kimś

odpowiednim. Podobają mi się faceci o rudych, kręconych włosach. W garniturach. Którzy lubią zwierzęta. I jeżdżą pickupami. I grają w piłkę nożną zamiast w futbol amerykański.

Patrzemy na siebie w milczeniu. Żałuję, że nie umiem czytać mu w myślach, ale jego twarz pozostaje bez wyrazu. Nie potrafię stwierdzić, co dzieje się w jego głowie.

W końcu uśmiecha się i przytakuje.

– Przekażę Amandzie twoją listę życzeń.

Wygładzam palcami materiał jego krawata.

– Tak zrób.

Obejmuje moją twarz, nim całuje głęboko, bym nie miała wątpliwości, do kogo należę.

– Włącz te ręczniki na gotowanie – szepcze przy moich wargach, nim wychodzi z sypialni.

ROZDZIAŁ 32

Flint

Trzydziesty piąty tydzień

Pod koniec lata Elle jest ciężko. Harrison się denerwuje, gdy przerabiamy gościnną sypialnię na pokój dziecięcy. Zachowuje się tak, jakby myślał, że żartowaliśmy, póki na środku nie stało łóżeczko. Nawet po badaniach USG 3D, które uznał za „zajefajne”, rzeczywistość do niego nie dotarła, ale łóżeczko – fizyczna zmiana w jego otoczeniu – sprawiło, że stał się nadwrażliwy i zaniepokojony.

Niespodzianką w naszym nowym życiu stał się Jon. Niemal całkowicie wydobrzał, teraz uwielbia pracować ze mną w ogrodzie.

– Ellen chce, żebym został, ale już mi lepiej. Nie potrzebuję, by się mną zajmowała. Będzie miała pełne ręce roboty. Musicie wypracować sobie własną rutynę. – Plewi chwasty, które pojawiły się tu z dnia na dzień.

– A kto pomoże mi w ogródku? – Patrzę na niego z uśmiechem.

– Jestem pewien, że sam dasz sobie radę. Nie mogę się doczekać, by uruchomić łódź, ale nie wyjadę, póki nie urodzi się dziecko.

Kręcę głową.

– Ellen się to nie spodoba.

– A co, gdybyś napomknął, że byłoby lepiej, gdybym się tu stale nie kręcił?

Dziesięć tygodni temu spieprzyłem sprawę i powiedziałem „mąż”, o czym od tamtego czasu nie wspominaliśmy, ale widzę, jak Ellen na mnie patrzy.

– Jest rozemocjonowana z powodu hormonów. Czasami mam wrażenie, że chce mi urwać głowę. Raczej wolę nie sugerować, że masz się wynieść. Jeszcze pięć tygodni. Poczekaj. Może po porodzie, gdy dziecko będzie zajmowało mnóstwo jej czasu, poczuje się inaczej.

Jon wrzuca garść chwastów do wiadra i ociera czoło rękawem.

– Nie powinienem szyc ci tych garniturów.

– To najlepiej skrojone garnitury, jakie w życiu miałem. Dlaczego mówisz, że nie powinieneś ich szyc?

– Uważa, że przez to wytworzyła się między nami więź.

Śmieję się, ale to prawda. Zakochałem się w Jonathanie, gdy dał mi trzy kompletne stroje.

– Teraz nigdy nie uwierzy, że chcesz, bym się wyniósł. Sądzi, że muszę zostać ze względu na ciebie, tak samo jak na nią.

– Uwielbiam te garnitury.

– A który najbardziej podoba się Ellen?

Nie muszę się nawet zastanawiać.

– Klasyczny czarny z kamizelką. Kręcą ją trzyczęściowe.

Jon kiwa głową.

– Ma dobry gust. To właśnie ten musisz włożyć, by stanąć z nią przed ołtarzem.

Zamieram na czworakach, pot cieknie mi po twarzy i ramionach.

– Nie dziw się tak. Naprawdę sądziłeś, że pozwolę, by moja jedyna córka urodziła dziecko bez uprzedniego wyjścia za ciebie za mąż?

Siadam na piętach, biorę butelkę wody i pociągam spory łyk, nim z powrotem ją zakręcam i odrzucam na bok.

– Jaki kolor koszuli i krawata?

Jon się uśmiecha.

Elle ma późne spotkanie z pacjentem. Kiedy już zatrudniłem

osobę do wożenia Jona na rehabilitację, zaczęła składać wizyty domowe, jak sugerował jej ojciec. Wciąż patrzy wilkiem, gdy odwiedza mnie w kancelarii i widzi reklamę nowego najemcy lokalu na górze, który zajmuje się udzielaniem korepetycji. Nie będę kłamał, wolę, kiedy jest głośna, gdy na mnie leży, niż gdy siedzi nade mną w pracy.

To idealna chwila, by porozmawiać z Harrisonem na osobności. Rozglądam się po jego pokoju, ale go w nim nie ma.

– Co u licha, Harrisonie? Wyjmij szczury z łóżeczka dziecka!

Wzrusza ramionami.

– Ale im się w nim podoba.

– Zabiję wszystkie, jeśli natychmiast ich stamtąd nie wyciągniesz.

– Elle zabiłaby ciebie, gdybyś skrzywdził jej dzieciątka – prycha. Odkłada je na podłogę i mówi: „klatka”. Cała gromadka grzecznie wraca do swojego pokoju i wchodzi do domku.

Nie chcę przyznać, że odliczam dni w ich krótkim, trzyletnim życiu, ale tak właśnie jest.

– Zamierzam poprosić Ellen o rękę. Nie masz nic przeciwko? – Nie owijam przy nim w bawełnę. Odkryłem, że najlepiej sprawdza się bezpośrednio podejście.

Harrison zamyka drzwiczki klatki.

– Dlaczego? Po co? Sprawia to, że zostanie moją mamą?

– Nie. Sprawia to, że zostanie moją żoną. A twoją macochą, ale nie musisz myśleć o niej inaczej niż w tej chwili.

– Po co więc chcesz ją poślubić?

– Kocham ją i to właściwy krok w naszym życiu

– Dlaczego? Jeśli chcesz ją poślubić, nie powinieneś zrobić tego, zanim zaszła w ciążę? Zanim się tu przeprowadziła?

– Tak. Powinienem ją poślubić, zanim zaszła w ciążę. Tak, powinienem uczynić ją swoją żoną, zanim poprosiłem, by z nami zamieszkała, ale, szczerze mówiąc, po śmierci twojej mamy nie sądziłem, bym jeszcze kiedykolwiek się ożenił. Nie planowałem mieć więcej dzieci. Ellen i to dziecko wzięli mnie z zaskoczenia,

więc nadal próbuję postąpić, jak należy.

– Babcia się wkurzyła, gdy dowiedziała się o dziecku. Nie spodoba jej się pomysł ze ślubem.

– Sandy jest zła, ponieważ twoja mama nie żyje. Nie sądzę, by kiedykolwiek przestała opłakiwać stratę córki, ale jeśli musi być na mnie zła, by uporać się z żalem, jestem na to gotowy.

– Głupio z jej strony, że się na ciebie wkurza. Przecież mama nie zginęła przez ciebie.

No i proszę. Oto jest. Teraz. Być może nigdy już nie będzie lepszej okazji, by wyznać synowi prawdę. Wiem, że nic dobrego z tego dla niego nie wyniknie, ale jestem zmęczony noszeniem na sercu tego brzemia. Wyrzuty sumienia są wystarczające, nie musi mnie dodatkowo przygniatać ciężar tej tajemnicy.

– Chciałbym porozmawiać z tobą o śmierci mamy.

Harrison siada pod oknem.

– A co z nią?

Wyjmuję z kieszeni wibrującą komórkę.

– Chwilę. – Odbieram: – Flint Hopkins.

– Panie Hopkins, nazywam się Laurel, jestem pielęgniarką w szpitalu Metodystów. Figuruje pan jako osoba upoważniona do otrzymywania informacji o stanie zdrowia pani Ellen Rodgers. Miała wypadek samochodowy.

Kończy się cały mój świat.

Ellen

Był Chopin i był korek. Dzięki temu pierwszemu drugie było znośne. Zjechałam z głównej drogi, wybierając dłuższą, ale mniej zatłoczoną, by dostać się do domu. Zobaczyłam zakręt, przednie światła zbliżającego się pojazdu, po czym nie było już nic. Każdy nasz dzień naprawdę jest cudem. Milion razy unikamy szans na śmierć, dostając szansę na jedno życie. Liczby nie stoją po naszej stronie.

Moje nazwisko. Wiele ludzi, wiele głosów. Światła. Miarowe piszczenie. Znów moje nazwisko. Dziecko. Ktoś coś mówi o dziecku. Moje dziecko? Dziewczynka. Nie chciałam wiedzieć, ale kiedy poszliśmy na USG, nie mogłam się oprzeć. Flint miał rację.

Czuję szarpanie w brzuchu, po czym ból w lędźwiach. I boli mnie głowa. Skronie mi pulsują. Mocno. Dlaczego tak mocno bije mi serce?

– Jest ojciec. Przygotować ją i na operacyjną do dwójki.

Czyj ojciec? Mój? Ojciec mojego dziecka?

– Jestem. – Coś ciepłego dotyka mojego czoła.

Ponownie otwieram oczy. Flint. Ma na sobie niebieski fartuch i czepek jak chirurg. Sala operacyjna. Ale przecież nie jest lekarzem.

– Co robisz? – pytam słabo. A przynajmniej tak się czuję. Słaba i... bolą mnie plecy, ale nie tak bardzo jak głowa.

– Trzeba zrobić cesarskie cięcie. Cały czas będę przy tobie.

– Nie. – Nie taki jest plan. Mam położną. Mam mieć naturalny poród. Robiliśmy USG, gdy lekarz bał się o rozwój dziecka, ale stwierdził, że wszystko jest w porządku.

– Miałaś wypadek. Nic ci się nie stało. Dziecku też, ale odeszły ci wody i mała musi się urodzić. Nic jej nie będzie.

Kim jest ten facet? Mój Flint mówi z tak wielką pewnością i autorytarnością. Ten tutaj, który się pod niego podszywa, ma roztrzęsiony głos, jęka się niemal przy każdym słowie.

Nie podoba mi się to. Dlaczego ma przekrwione oczy?

– Boję się – wyznaję szeptem.

Marszczy brwi, a na jego twarzy widać cierpienie.

– Nie bój się. – Całuje mnie w czoło.

Cesarka. Za wcześnie. Małe płuca nie są gotowe. System odpornościowy nie jest prawidłowo rozwinięty. Zamykam oczy i czekam, ponieważ niczego nie czuję. Plecy już nie bolą. I nie czuję córki.

Pikanie. Głosy. Światła. Flint.

– Ellen, przywitaj się z córeczką.

Otwieram oczy, gdy pielęgniarka pokazuje mi na dwie sekundy małą dziewczynkę, nim ją zabiera i odchodzi. Jest za mała. I nie płaczę.

– Oddycha?

Nikt mi nie odpowiada. Flint na mnie nie patrzy, jest odwrócony w drugą stronę.

– Flint? – mówię głośniej, rozpaczliwie musząc się dowiedzieć.

Natychmiast wraca do mnie wzrokiem.

– Oddycha?

– Mama potrzebuje informacji – woła lekarz, który stoi przede mną.

Słyszę słabe kwilenie i łzy zaczynają płynąć po mojej twarzy.

– Trzy kilo sto dwadzieścia gramów i samodzielnie oddycha – mówi położna.

Flint ponownie mnie całuje, umieram na widok łez w jego oczach.

– Nic jej nie jest, Elle.

– Zostań z nią.

– Elle...

– Nie spuszcza jej z oka. Obiecuj mi.

Nie martwię się dezorientacją na jego twarzy. Córka jest dla mnie najważniejsza, ale póki nie zdołam przy niej być, Flint musi zostać jej adwokatem.

Kiwa głową.

ROZDZIAŁ 33

Flint

Aria po angielsku oznacza solową melodię. Jest to również imię mojej córki, której nie spuszczam z oka, odkąd przeniesiono ją z sali operacyjnej na neonatologiczną intensywną terapię. Radzi sobie całkiem dobrze, lekarze nie przewidują, by zabawiła długo na tym oddziale.

Jon i Harrison są z Ellen, moi rodzice przylecą dopiero rano. Zadzwoniłem do kolegi i poprosiłem, by dowiedział się wszystkiego o wypadku. W międzyczasie jesteśmy tylko we dwoje – ja i Aria, są także pielęgniarki i inne dzieci na oddziale.

– Żona została przeniesiona do sali pooperacyjnej. Za jakąś godzinę spróbujemy ją tu przywieźć, by zobaczyła córkę.

Kiwam głową, nie odrywając oczu od maleńkiego dziecka w inkubatorze. Na szczęście nie jest aż taka mała, jak inne noworodki. I samodzielnie oddycha przy pomocy podawanego tlenu. Aria jest najsilniejsza na tym oddziale. Widzę, że będzie piękna jak mama i konkretna jak tata.

Czas mija bez mojej wiedzy, zapewne dlatego, że mógłbym wpatrywać się w córkę przez cały dzień. Pamiętam tę samą cikliwość, gdy urodził się Harrison; niedowierzanie, że ten maleńki człowiek żyje, ponieważ pewnej nocy zatraciłem się w kobiecym ciele.

I oto jest... ta kobieta. Uśmiecham się.

– Cześć – szepcze Ellen, gdy pielęgniarka wprowadza wózek na oddział.

Idę do niej, wsuwam palce w jej włosy i podtrzymuję głowę, całując ją.

– Jest idealna – szepczę przy jej ustach. – Jak ty. Dziękuję za twoją siłę i wspaniałość.

Ellen uśmiecha się, jest blada, zmęczona, ma podpuchnięte od łez oczy i plaster w miejscu, w które uderzyła się podczas wypadku. Dzięki Bogu nie ma wstrząśnienia mózgu.

– Powiedzieli, że mogę spróbować ją nakarmić.

Kiwam głową, odsuwając się, by zrobić miejsce wózkowi. Pielęgniarka pomaga Ellen wziąć Arię. Ellen nieco się krzywi, zakładam, że od bólu po cesarce. Po kilku próbach Aria przez chwilę ssie pierś, ale zasypia. Pielęgniarka zapewnia, że będzie lepiej, ale mała będzie zapewne spożywała więcej mleka z butelki, dopóki nie nauczy się nie zasypiać przy karmieniu. Chwali też naszą córkę, która wyrobiła sobie już prawidłowy odruch przełykania.

Ellen używa laktatora i podaje mleko pielęgniarce, po czym przyciska odzianą jedynie w pieluszkę córeczkę do swojego dekoltu. Będzie świetną mamą, chyba wiedziałem o tym, odkąd pierwszy raz zobaczyłem jej interakcje z Harrisonem.

Podczas gdy pielęgniarka pomaga Ellen i Arii, wychodzę z oddziału neonatologicznego i wyciągam telefon. Na ekranie widzę wiadomość od kolegi: MEŹCZYŻNA, 27 LAT, WYPADŁ PRZEZ SZYBĘ, 1,7 PROMILA, DENAT. MAM NADZIEJĘ, ŻE ELLEN I DZIECKU NIC NIE JEST. DAJ ZNAĆ, GDYBYŚ CZEGOŚ POTRZEBOWAŁ.

Zataczam się, aż trafiam plecami na ścianę. Płuca nie potrafią nabrać powietrza. Komórka wypada mi z ręki.

– Flint?

– Tato?

Mrugam kilkakrotnie, aż widzę przed sobą Jona i Harrisona.

Syn podnosi mój telefon.

– MEŹCZYŻNA, 27 LAT, WYPADŁ PRZEZ SZYBĘ, 1,7 PROMILA, DENAT. MAM

NADZIEJĘ, ŻE ELLEN I DZIECKU NIC NIE JEST. DAJ ZNAĆ, GDYBYŚ CZEGOŚ POTRZEBOWAŁ. Kim jest Ben? Co oznacza denat i 1,7 promila?

Jon bierze od niego telefon. Nie mogę się ruszać. To nie może być prawda.

– Denat to ktoś, kto nie żyje. – Jon patrzy ze współczuciem, ale nie tak, jakby wiedział o Heidi, a jakby mówił, jak wielkie szczęście ma jego córka i wnuczka. – W Ellen uderzył pijany kierowca, zmarł wskutek wypadku.

Przeżyłem. Heidi umarła.

– Jeśli pił i prowadził, zasługuje na śmierć – mówi Harrison.

Jon kiwa głową. Podaje mi komórkę.

– Nie wiem, czy zasługiwał na śmierć, ale jeśli ktoś miał dziś zginąć, cieszę się, że nie była to żadna z moich dziewczynek. Prawda? – Kładzie po ojcowsku rękę na moim ramieniu, jak zrobiliby to mój własny tata.

Przytakuję.

Przeżyłem. Heidi umarła. Zginęła niewłaściwa osoba. Niewłaściwa przeżyła.

– Jak Aria?

Heidi umarła. Zginęła nocą, gdy miałem jej zrobić drugie dziecko.

– Flint?

Kręcę głową.

– Tak?

Jon mruży oczy.

– Dobrze się czujesz?

Przytakuję instynktownie. W ogóle nie czuję się dobrze.

– Jak Aria?

– Jest... idealna.

– Potrzebujesz mnie? Może zabiorę Harrisona do domu? Jest już prawie północ.

– Chcę do domu – mówi mój syn.

Jon się śmieje.

– Okej, koleżko. Flint, na pewno wszystko w porządku?

Ponownie przytakuję.

– Zadzwoń, gdyby coś się zmieniło. Wrócimy rankiem.
Przytakuję po raz kolejny.

Ellen

Zostaję z córką, aż nie jestem w stanie utrzymać uniesionych powiek. Pielęgniarka odwozi mnie do sali, ale nigdzie nie ma Flinta. Mówił, że zostanie z naszym dzieckiem. Gdzie się podział? Pielęgniarka obiecuje go poszukać i poprosić, by przyszedł do mnie, ale zasypiam, nim się zjawia.

Przebudzam się kilkakrotnie w nocy, gdy personel sprawdza mój stan. Flint się nie pojawia. Budzę się wczesnym rankiem, czując się okropnie. Wszystko mnie boli, ale nie na tyle, bym nie mogła tulić Arii. Pielęgniarka sprawdza moją ranę, po czym jem śniadanie i zostaję zawieszona do dziecka.

Nie ma Flinta.

Dlaczego zostawił naszą córeczkę? Gdzie zniknął?

– Dzień dobry – szepcze pielęgniarka na oddziale noworodkowym.
– Gotowa, by popracować nad karmieniem piersią?

Kiwam głową i uśmiecham się do córeczki pomimo bólu serca, bo nie wiem, gdzie podział się jej tatuś. Karmię, odciągam resztę pokarmu i podaję jej go z butelki, po czym zostaję zawieszona do sali, w której czeka na mnie badanie lekarskie. Wszystko wygląda dość dobrze, zachęcają mnie do chodzenia, chociaż wyczerpuje mnie sama myśl o tym.

– Im bardziej pobudzimy krążenie, tym szybciej dojdzie pani do siebie, a Aria potrzebuje silnej i zdrowej mamy. – Pielęgniarka obdarowuje mnie zachęcającym uśmiechem.

Wzdycham i spuszczam nogi z łóżka.

– Nie gra pani uczciwie. – Uśmiecham się, gdy wykorzystuje Arię, by mnie zmotywować.

– Żadnych maratonów ani dźwigania ciężarów, ale spokojne ruchy są dla pani wskazane.

Idę do łazienki, sikam i wracam, przy czym nie mdleję, ale jestem zupełnie wyczerpana, gdy docieram do łóżka.

– Puk, puk.

– Tata. – Uśmiecham się. – I Harrison. – Czekam, odchylając głowę na bok, by widzieć drzwi. – Gdzie Flint?

Harry wzrusza ramionami.

– Wczoraj zawiozłem Harry’ego do domu. Flint tu został. Może minęliśmy się rano. Zapewne pojechał się wykąpać. – Tata wpatruje się w telefon. – Napiszę do niego.

– Nie widziałam go. Nie sądzę, by był tu wczoraj.

– Kiedy go widziałem, był poruszony. Było późno, a to był bardzo emocjonujący dzień. – Tata wkłada komórkę do kieszeni i siada obok mnie na łóżku, po czym bierze mnie za rękę. – Tak się cieszę, że ani tobie, ani Arii nic się nie stało.

– Kierowca nie żyje – mówi Harry.

– Co?

Tata marszczy brwi.

– Gość, który w ciebie uderzył. Zgon na miejscu.

– Pijany. – Harry wpatruje się w monitory nad moją głową.

– Co? – pytam szeptem.

– Zasłużył na śmierć – dodaje Harry, nie okazując żadnych emocji.

Serce mi się ściska, mało nie pęka.

– Flint wie?

Tata kiwa głową.

– Muszę... – Kręcę swoją. – Muszę wracać na neonatologię. Musicie znaleźć Flinta tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Może jest na lotnisku. Jego rodzice mieli rano przylecieć.

Przytakuję.

– Może, ale proszę, próbuj się z nim skontaktować, dobrze?

– Dobrze.

Wyciągam rękę i dotykam Harry’ego. Jak zwykle się wzdryga.

– Chcesz poznać siostrę?

Wzrusza ramionami. Biorę brak zaprzeczenia za potwierdzenie

lub przynajmniej wahanie. Biorę wszystko, co tylko ktoś zechce mi dać, by odciągnąć moje myśli od rozważania faktu, że Flint zaginął. Wiem, że ma to związek z okolicznościami mojego wypadku.

Przeszłość zderza się z terażniejszością. Syn nie okazał empatii i przebaczenia. To koszmar, od którego Flint ucieka już ponad dekadę.

ROZDZIAŁ 34

Minęły cztery dni. Flinta nigdzie nie ma, pomimo tego, że jego ojciec szukał już chyba wszędzie.

Lekarz wypisał mnie dziś ze szpitala, ale nie zostawię Arii. Jest jeszcze Harry... przez którego pęka mi serce. Widzę, że zaczyna martwić się o tatę. Co zrobi, jeśli się dowie, że Flint od niego uciekł? Od prawdy? Od dekady sterczenia u wrót piekła?

– Lubi to – mówi pielęgniarka, kiedy nucę melodię jednej z kołysanek, które śpiewałam córce, gdy nosiłam ją jeszcze w brzuchu.

Uśmiecham się i kiwam głową, karmiąc Arię. Cały czas jej śpiewam albo nucę, przyglądając się wskaźnikom, by nie podać za dużo mleka.

Kiedy kończę, oddaję ją pielęgniarce na badanie, a sama idę do toalety. Gdy wychodzę, zatrzymuje mnie kolejna.

– Mąż lepiej się czuje? – pyta.

Gryzę się w język, by jej nie poprawić, że to nie jest mój mąż.

– Lepiej?

– Serce mi pęka, gdy widzę, jak nocami obserwuje panią i Arię przez szybę. – Ruchem głowy wskazuje na okno sali, w której karmiłam córkę. – Mówiłam, żeby wszedł, ale stwierdził, że jest chory.

– Kiedy go pani widziała?

Wzrusza ramionami.

– Wczoraj. Przychodzi co noc. Ale... przez wiele godzin stoi tylko

pod oknem.

Kiwam powoli głową, zaciskając usta. Łzy napływają mi do oczu. Oczywiście, że na nas patrzy. Zawsze patrzy... ochrania. Jest moim superbohaterem, walczącym o swoją śmiertelność.

– Elle.

Obracam się.

– Camilla. – Uśmiecham się.

Unosi telefon.

Flint: JESTEM BEZPIECZNY. NIE MARTWCIE SIĘ. POWIEDZ ELLE, ŻE BARDZO MI PRZYKRO.

Jeszcze więcej łez napływa mi do oczu.

– Gdzie jest Harry?

– Gene potrzebował kawy. Niedługo przyjdą.

– Jesteśmy. – Ojciec Flinta unosi kubek z kawą, gdy idzie z wnukiem w naszą stronę.

Mrugam, by rozgonić łzy i uśmiechnąć się dla Harry'ego.

– Gotowy, by zostać dziś muzykoterapeutą Arii?

– Nie jestem muzykoterapeutą. Powiedziałaś tylko, że mam przynieść gitarę. – Unosi futerał.

Ruchem głowy wskazuję wejście.

– Zagrajmy jej kołysankę. Sprawisz, by palce szeptały na strunach.

Patrzy na mnie bez wyrazu.

– Okeeej.

Biorę córeczkę na rękę, pozwalając, by moje serce rozpoczęło rytm piosenki.

– Jaka jest twoja ulubiona kołysanka, Harry? – pytam szeptem. – Zagraj ją.

Kręci głową.

– Nie mogę.

– Możesz. Palce przekażą to, co znajduje się w twojej głowie. – Da radę. Jest aż tak utalentowany. Cudem jest, że jeszcze tego nie wie.

Marszczy brwi, mija kilka długich sekund, nim palce robią dokładnie tak, jak mówiłam... szepczą na strunach. Gra *You Are*

My Sunshine.

Moja kolej, by ocalić Flinta. Zamierzam odbudować jego świat kawałek po kawałku. Musi się jedynie trzymać. Musi dać mi szansę, zrobić to, czego nigdy nie zrobił Alex.

Po następnym karmieniu Aarii proszę Camillę, by z nią posiedziała, a sama zabieram Harry'ego do stołówki na lunch.

– Chodzisz strasznie wolno.

Śmieję się, gdy wsiadamy do windy.

– Wciąż jestem obolała po wypadku i mam ranę na brzuchu po cesarskim cięciu. Wszystko boli nieco bardziej, gdy się ruszam, więc chodzę powoli.

– Rozcięli cię, by ją wyjąć?

– Tak.

– Mama mnie wypchnęła. Tata ma film. Raz mi go puścił. To było ohydne.

Zamawiamy jedzenie, Harry decyduje się na miseczkę owoców. Wydaje się zagubiony, nie mając przy sobie taty, który powiedziałby mu, co ma wybrać.

– Po śmierci mamy mieszkałeś z babcią. Zastanawiałeś się kiedyś, co się wtedy działo z tatą?

Harry żuje kawałek melona i wzrusza ramionami.

– Był chory.

– Tak powiedziała babcia?

Kiwa głową.

– Ale później znów zamieszkałeś z tatą.

– Bo mu się poprawiło.

– Czy ktoś ci mówił, na co był chory? – Dmucham na gorącą zupę.

– To znaczy?

– Istnieje wiele różnych chorób: rak, cukrzyca, problemy z sercem.

– Nie. Babcia stwierdziła tylko, że był chory i że może go zobaczyć, jeśli mu się poprawi.

Wpatruję się w zupę. Musi być trudno wytłumaczyć coś takiego

małemu dziecku.

– Cóż, prawda o chorobach jest taka, że większości z nich można zapobiec, dokonując właściwych wyborów. Decydując się na zdrową dietę, uprawiając sport, nie używając narkotyków czy alkoholu. Ale wiele z tych rzeczy uzależnia. Wiesz zapewne, że zawarta w papierosach nikotyna jest uzależniająca, ale to samo tyczy się niezdrowego jedzenia. Spożywanie zbyt tłustych rzeczy może prowadzić do chorób serca. Zbyt wiele cukru do otyłości i cukrzycy. A im więcej jemy tych złych rzeczy, tym więcej pragnie ich nasze ciało. Jedzenie może być tak samo uzależniające i szkodliwe jak każdy inny narkotyk.

– Tata uważa, że jestem uzależniony od cukru. Właśnie dlatego mi go ogranicza.

Uśmiecham się.

– Ale lubisz cukier, prawda?

Kiwa głową.

– Kiedy leży przed tobą talerz ciastek, trudno się im oprzeć?

– Tak.

– Dzieje się tak dlatego, że uczucie, które masz po ich zjedzeniu jest jak narkotyczna ekstaza. Tak jak osoba, która zaciąga się papierosem, czuje się po tym całkiem dobrze, chociaż to tymczasowe. Więc by czuć, że żyjemy, potrzebujemy tych doznań coraz więcej. Więcej cukru. Więcej nikotyny. Więcej tłuszczu. Więcej słonych chipsów.

– Nie zamierzasz piec więcej ciastek, co?

Śmieję się lekko.

– Będę je piekła, póki zdołasz kontrolować, ile ich zjadasz, ale jeśli zaczniesz się nad nimi trząść i się złościć albo zbyt wiele przytyjesz, będę musiała przestać.

Przysuwam się, biorąc głęboki wdech.

– Wiesz, że twój tata w ogóle nie pije alkoholu, prawda?

– Tak. Mówi, że alkohol jest niezdrowy, a on ma obsesję na punkcie zdrowego stylu życia.

– Cóż, wiele takich osób było w przeszłości od czegoś

uzależnionych. Może niemal umarli z powodu zawału serca. Może przytyli i zachorowali na cukrzycę, i musieli wybrać pomiędzy życiem a pozwoleniem, by zabiło ich uzależnienie. Twój tata przez wiele lat był uzależniony od alkoholu.

– Co?

– Choroba, na którą cierpiał, ta, która nie pozwalała wam się widywać, gdy mieszkaliście z babcią? Nazywa się alkoholizm. Twój tata nie potrafił wypić tylko jednego drinka. Tracił kontrolę, jeśli w grę wchodził alkohol.

– To nie jest prawdziwa choroba.

– Jest prawdziwa, Harry. Wiele osób na nią cierpi, wiele osób z jej powodu umiera.

– Ale tata nie umarł. Rzucił picie.

– Zgadza się, ale większość ludzi nie rzuca uzależnienia, aż nie umiera lub przydarza się im coś zmieniającego ich egzystencję. Zazwyczaj ocierają się o śmierć, jak w przypadku kogoś, kto zmienia swoją dietę, gdy przeżyje zawał serca, który tak naprawdę mógł go zabić. Niektórzy nazywają to boską interwencją.

– Nie wierzę w Boga. Nie ma dowodów na jego istnienie.

Uśmiecham się.

– Tak się tylko mówi, kiedy dzieje się coś bardzo złego i wszystko w twoim życiu na zawsze się zmienia. Tata też przeżył takie coś, właśnie dlatego przestał pić.

– Nie rozumiem.

– Twój tata nie wierzył, że był alkoholikiem, aż nie stało się coś bardzo złego, tylko dlatego, że za dużo wypił.

– Co się stało?

No i jestem. Zaszłam z nim aż tak daleko. Może Flint też już dotąd z nim dotarł. Nad krawędź. Do prawdy, jednak słowa utykają mi w gardle, dusząc mnie, bo wiem, że wszystko zmieniają. Nie chcę, by Harry nienawidził ojca. Nie chcę, by Flint nienawidził mnie, ale przez tę tajemnicę nasza rodzina jest krucha.

Może wszystko musi się rozpaść, nim będziemy mogli w pełni to naprawić.

– W noc, w którą w wypadku samochodowym zginęła twoja mama, to twój tata prowadził auto.

– Padało. Droga była śliska. Już mi o tym opowiadali.

Nie wiem, nie pytałam, czy naprawdę padało. Może tak. Ale to nie ma znaczenia.

– Nikt nie powiedział ci jednak, że tata sporo wtedy wypił. Nikt nie powiedział ci, że był odurzony alkoholem i właśnie to spowodowało wypadek. Dorosłym trudno zrozumieć i zaakceptować coś tak tragicznego, więc nie można sobie wyobrazić, że dokona tego dziecko.

– Nie znoszę, gdy dają arbuza obciętego przy samej skórce. Patrz, jest biały. Nie ma koloru i smaku.

O, Harry...

– Tata zniknął, bo wie, że uważasz, że człowiek, który doprowadził do mojego wypadku, zasługiwał na śmierć, ponieważ pił alkohol. Mówię ci o tym wszystkim, byś wiedział. Tata potrzebuje, żebyś miał tego świadomość, ale nie wydaje mi się, że spodziewa się twojego przebaczenia. Nie byłoby w porządku tego od ciebie wymagać.

– Dziadek znalazł cukiernię z bezglutenowymi pączkami, ale nie powinienem mówić o tym tacie.

Odsuwam zupę i składam ręce na stole.

– Pamiętasz zdjęcie, które miałam na komórce, przedstawiające tego Alexa skaczącego ze spadochronem? Tego, o którym mówiłam, że wszedł na Mount Everest?

Unosi głowę.

– Tak.

– Porwała go lawina, a zanim go uratowano, odmroził sobie ręce. Musieli amputować mu dłonie. Alex był moim mężem, ale po tym, jak stracił palce, bardzo źle mnie traktował. Rzeczy, które mówił i robił, pod wieloma względami były niewybaczalne. Rozwiedliśmy się, ale wciąż powtarzałam sobie, że mu wybaczyłam. Myślałam, że prawdziwa miłość jest w stanie wszystko wybaczyć. – Mrugam kilkakrotnie, by rozgonić łzy. – Ale, szczerze mówiąc, nie wiem, czy

całkowicie mu wybaczyłam. Zawsze będę go kochać. Emocje są tylko nasze. Są intymne, osobiste. Nie powinny być dobre czy złe. Nikt nie powinien mówić ci, co masz czuć, kogo kochać, jak żyć. – Sięgam przez stół i biorę go za rękę.

Zaciska dłonie w pięści, ale ich nie zabiera.

– Twój tata potrzebuje, byś o wszystkim wiedział. Tylko tyle. A teraz wiesz. – Wstaję i biorę tacę.

– Gdyby Aria umarła, wybaczyłabyś kierowcy, który w ciebie wjechał? – pyta Harrison, patrząc mi w oczy.

Bardzo mu w tej chwili współczuję. Oczywiście Flint mu nie powiedział. Kto celowo wywraca do góry nogami świat własnego dziecka?

– Nie – szepczę. – Ale ten człowiek nie był moim ojcem.

ROZDZIAŁ 35

Flint

– Trudno cię znaleźć.

Unoszę wzrok znad stołu, gdy saksofonista opowiada o moim życiu, wygrywając pełną żalu melodię.

– Kto ci pomógł?

Tata spogląda na szklanekę whisky stojącą obok opróżnionej do połowy szklanki z wodą. Na pomarszczonym czole maluje się troska.

– Cage.

Przytakuje.

Siada naprzeciw mnie, nadal patrząc na szklanekę.

– Jameson?

– Monkey Shoulder.

– Jakże właściwie. – Śmieje się. – Minał tydzień. Aria za dwa dni ma zostać wypisana do domu. Waga rośnie, temperatura ciała się utrzymuje.

Kiwam głową.

– Trzymałeś już małą na rękach?

Z trudem przełykam ślinę i kręcę głową.

– A ja tak. Jest małym cudem.

Zaciskam usta. Wiem, że jest cudem. Wiem, o której zazwyczaj budzi się w nocy. Wiem, ile czasu je, i że woli prawą pierś od lewej.

– To twoje życie, Flint. Wejdz do gry lub zrezygnuj, ale nie siedź

na ławce, przyglądając się, jak inni spełniają twoje marzenia.

Kiedy na niego nie spoglądam i nie kiwam głową, wstaje i na brzegu szklanki whisky kładzie palec.

– Nie muszę pytać, czy piłeś. Znam człowieka, którym dziś jesteś.

Przewraca szklankę, przez co bursztynowa ciecz cieknie na drugi kraniec stołu.

– Harrison wie o Heidi. Ellen mu powiedziała. – Podaje mi złożoną kartkę. – Prosiła, bym ci to przekazał.

Wpatruję się przez chwilę w kartkę, nim wyciągam po nią rękę. Tata odwraca się i wychodzi.

Zawsze kochałam muzykę. Nauczycielka gry na fortepianie była moją mentorką. Mieszkała dwie przecznice od nas, była emerytowanym profesorem z Juilliard. Byłam jej jedyną podopieczną. Uczyła mnie, ponieważ tata szył garnitury jej mężowi. Miała na imię Ethyl – mówiłeś, że NIE damy tak na imię naszej córce. (Wybaczam Ci). Kiedy byłam w trzeciej klasie szkoły średniej, potrącił ją samochód prowadzony przez pijanego kierowcę. Trzy miesiące przeleżała na intensywnej terapii. Lekarze orzekli, że nigdy nie będzie chodzić.

Mama co tydzień zabierała mnie na wizyty do szpitala. Ethyl miała tam muzykoterapeutę. Nigdy wcześniej nie słyszałam o takim zawodzie. Przez kolejne osiemnaście miesięcy byłam świadkiem cudu. Moja nauczycielka osiągnęła to, czego według lekarzy miała nigdy nie osiągnąć.

Znów zaczęła chodzić. Mówić. I grać na fortepianie. Każdy z rehabilitantów odegrał pokaźną rolę w jej uleczeniu, ale Ethyl mówiła, że wyleczyła ją muzyka. Po tym właśnie wiedziałam już, co chcę robić w życiu.

Jednak... jesteś gotowy na najlepsze? Ponieważ w każdej historii jest dobro. Ze wszystkiego, co Ethyl osiągnęła w swoim życiu, najwybitniejsze i najbardziej godne podziwu było to, że wybaczyła mężczyźnie, który prowadził samochód i niemal ją zabił.

Niebo i ziemię, Flint...

Zamierzam kochać Cię tak mocno, że czas przestanie się liczyć. Odległość nie będzie miała znaczenia. Przy każdym oddechu będziesz czuł jedynie... moją miłość.

Elle

Wymeldowuję się z hotelu i przed północą jadę do szpitala. Ellen powinna niedługo karmić Arię. Nie słyszę jej, ale wiem, że nuci naszej córce. Po prostu to wiem.

– Lepiej się pan czuje, panie Hopkins?

Odwracam się i zauważam tę samą pielęgniarkę, z którą widywałem się przez tydzień.

– Chyba tak.

– Cieszę się.

Stoję w moim miejscu przez niemal czterdzieści pięć minut, nie potrafiąc znaleźć w sobie odwagi, by wejść. Ellen chyba o tym wie, bo siada prosto i obraca się, by spojrzeć na mnie przez ramię.

Druga szansa nigdy nie wyglądała tak pięknie.

Myję ręce, zakładam fartuch, przez cały czas na nią patrząc. Automatyczne drzwi się rozsuwają. Uśmiecha się, choć po jej twarzy płyną łzy. Staję przed nią, pragnąc dotknąć jej i naszej córeczki.

– Również pragnę tego życia – szepczę.

Ellen mruga, w jej oczach pojawia się więcej łez, ale uśmiecha się również szeroko.

– Myślę, że będzie dobre. – Wstaje. – Siadaj, tato.

Zajmuję miejsce na bujanym fotelu, który jest ciepły od jej ciała.

– Poznaj dziewczynkę, która powali cię na kolana.

Uśmiecham się, gdy Elle podaje mi Arię.

Boże... jest taka idealna. Tak samo jak nasza córka.

Kiedy Ellen budzi się przed siódmą, by nakarmić Arię, wychodzę ze szpitala, żeby wrócić do domu i załatwić niedokończoną sprawę.

Wita mnie tata, przechodząc od ekspresu do kawy do kuchennego

stołu.

– Wracasz do gry?

Zamykam drzwi i kładę torbę.

– Jeśli trener mi pozwoli.

Tata wskazuje ruchem głowy na schody.

– Trener jest na górze, karmi szczury.

Przytakuję i idę na górę.

– Synu?

– Tak? – Patrzą na tatę.

– Zdajesz sobie sprawę, że pod twoim dachem mieszka osiem szczurów?

Śmieję się.

– Nie liczyłem ich ostatnio, ale chyba się zgadza. – Nie spieszę się, przemierzając stopnie, przygotowując się na niespodziewane. – Cześć... – Wchodzę do pokoju Harrisona i zamykam za sobą drzwi, opieram się o nie plecami, wkładając ręce do kieszeni jeansów.

– Cześć – odpowiada, nawet na mnie nie patrząc.

– Jak szczurza gromadka?

– Mówisz tak o nich tylko dlatego, że nie chcesz zapamiętać ich imion – mamrocze.

– Wolfgang Amadeusz Mozart, Jan Sebastian Bach, Ludwig van Beethoven, Fryderyk Chopin, Stefani Joanne Angelina Germanotta zwana też Lady Gagą i twoi trzej gitarzyści: Jimi Hendrix, John Frusciante i Carlos Santana.

– Zgadywałeś.

Uśmiecham się.

– Zapewne.

– Chcesz wiedzieć, co zrobić, by wyprostować sytuację po tym, jak zabiłeś moją mamę, prawda?

Wzdrygam się. Oto nadchodzi niespodziewane. Przygotowuję się na uderzenie, ale najpierw muszę mu coś powiedzieć. Wyjaśnić kilka rzeczy.

– Nic nie zdoła tego wyprostować. Ani milion „przepraszam”, ani wszystkie pieniądze tego świata, ani wszystkie ciastka z twojej

ulubionej cukierni.

– Jestem gotowy na gitarę elektryczną. Nową. Najładniejszą, jaką można kupić.

– Harrisonie, właśnie powiedziałem...

– Co? – pyta ostro, wkładając szczury do klatki i zamykając drzwiczki. – Nowa gitara to za dużo za wybaczenie? – Wstaje, kopie kupkę brudnych, leżących na podłodze ubrań, krzyżuje ręce na piersi i staje pod oknem.

– Nie proszę o twoje wybaczenie. Chcę jedynie, byś wiedział, że naprawdę mi przykro i nie ma dnia, bym nie pragnał, żebym to ja zginął w tamtym wypadku.

– Dobra. Super. Nieważne.

– Harrisonie...

– Jeśli nie zamierzasz kupić mi pieprzonej gitary, wynoś się!

– Harrisonie, wystarczy.

– Co? Ty kogoś zabiłeś, a ja nie mogę przeklinać? – Zaciska dłonie w pięści, trzęsąc się. – Pieprzona, pieprzona, pieprzona, PIEPRZONA!

Wzdycham.

– Zostawię cię samego.

– Super. Więcej czasu w samotności. Może pooglądamy filmy z udziałem mamy. Może dasz mi więcej jej zdjęć. – Bierze ramkę stojącą obok łóżka, tę ze zdjęciem, na którym Heidi przekracza linię mety, i rzuca ją we mnie, ale nie trafia o dobre pół metra. Przedmiot rozbija się o ścianę. – A potem co? Cały pieprzony czas spędzony na wspomnianiu, jakbyś się martwił, że o niej zapomnę! Z ostatniej pieprzonej chwili: NIE PAMIĘTAM JEJ! – Ciągnie się za włosy. Kiedy otwiera oczy, są przekrwione i pełne łez.

Nie pamiętam, kiedy płakał po raz ostatni. A gdy mrugam, uwalniając własne emocje, zastanawiam się, czy myśli to samo o mnie.

Opada na kolana, wciąż ciągnąc się za włosy, a jego głos się trzęsie.

– Nie... pamięć... tam... jej – łka.

Przechodzę przez bałagan na podłodze, by znaleźć się po drugiej stronie łóżka. Kucam przed nim, przyciągam go do siebie, po czym siadam, gdy przygniata mnie, drżąc. I przez następne kilka minut tulę swojego syna, delikatnie kołysząc go w ramionach, odczuwając jego ból mocniej niż swój własny.

Nie wie, jak wybaczyć mi to, że odebrałem mu coś – kogoś, kto w jego umyśle nie istnieje. Rozumiem. W końcu to rozumiem.

– Było trochę głośno. – Tata krzywi się, kiedy wchodzę do kuchni.
– Flint. – Mama mnie ściska. To pierwszy raz, gdy mnie widzi. –
Cieszę się, że nic ci nie jest.

– Dzięki, mamuś.

Robi mi kawę, po czym siadam z nimi przy stole.

– Chłopak lubi słowo „pieprzyć”. – Tata zerka na mnie, popijając napój.

– I używa go z zaskakującą precyzją.

– Jesteście okropni. – Mama kręci głową.

Ocieram twarz i wzdycham ciężko.

– Muszę znaleźć w tym humor, nim cała ta sytuacja nas zabije.

– Nie pamięta Heidi. – Mama marszczy brwi.

– Nie, nie pamięta. Zakładałem, że jest inaczej. Do diabła, chyba Sandy też tak myślała.

– Wydaje mi się, że powinien porozmawiać ze specjalistą. Może z psychiatrą – mówi mama.

Przytakuję.

– Może.

– Może ty też.

– Zapewne.

– Co teraz robi?

– Gra na gitarze. Nie chce już ze mną rozmawiać. A gdyby była tu Elle, powiedziałyby nam, byśmy zostawili go w spokoju, więc...

– Dajmy mu spokój – dopowiadają zgodnie rodzice.

– Gdzie jest Jon?

– Na śniadaniu z Martinem, po którym mają jechać do szpitala –

mówi tata.

– Muszę tam wrócić. – Wstaję i podchodzę z kubkiem kawy do zlewu.

Tata chrząka.

– Kobieta, ten zadziorny rudzielec?

Uśmiecham się do niego.

– Co z nią?

– Wiem, że jest tylko siódemką, ale nie młodniejesz. Może pomyślałbyś, czy nie poprosić jej, by zechciała przyjąć twoje nazwisko?

Śmieję się, przytakując.

Dwa dni później

– Gdzie mój tata i twoi rodzice? – pyta Ellen, gdy razem z Harrisonem wchodzimy do szpitala, niosąc fotelik samochodowy dla Arii.

Nie rozmawialiśmy po jego załamaniu. Postawiłem tak jak i on na udawanie, że to nigdy nie miało miejsca. Zna moją tajemnicę, ja znam jego. Nie przywrócę Heidi życia, Harrison nie znajdzie wspomnień o niej. Tak więc... pozwalamy jej spoczywać w spokoju.

– Stwierdzili, że lepiej, byśmy przywieźli ją do domu tylko we trójkę. – Całuję Ellen, po czym cmokam córeczkę w ciepłą, brzoskwiniową główkę.

– Dom. – Ellen wzdycha z uśmiechem. – Brzmi cudownie. – Wkłada dziecko do nosidełka.

– Wygląda, że jest do niego za mała. – Harrison marszczy brwi.

– Jest małym orzeszkiem – grucha Ellen.

Niosę Arię do samochodu zaparkowanego przy wejściu, a Elle z Harrisonem idą przed nami...

Elle nuci.

Harrison kręci głową.

Ellen szturcha go w ramię.

Syn kręci głową jeszcze mocniej.

Kobieta obejmuje go.

Nie walczy z nią.

Całuje go w skroń.

Jeszcze mocniej się w niej zakochuję.

Szepcze do niego:

– Kocham cię.

Odpowiada szeptem:

– Też cię kocham.

I po raz pierwszy od dekady wiem, że będzie dobrze.

– Usiądę z nią z tyłu – mówi Elle do Harrisona, gdy zapinam fotelik pasem.

– Nie, ja chcę siedzieć z nią z tyłu.

Ellen unosi głowę, a na jej twarzy pojawia się uśmiech.

– Chcesz, co?

Wzrusza ramionami.

– Tak... Nieważne. Okej.

– Dobrze.

Zamykam drzwi, gdy Harrison siada obok Arii i otwieram drzwi przed Ellen.

– Jedźmy do domu. – Zanim jednak wsiada, obejmuję ją, kładę dłoń z tyłu jej głowy i całuję w czoło.

– Kocham cię, Flincie Hopkinsie – szepcze.

Przytakuje, nie odrywając ust od jej czoła, zbyt mocno dławiąc się emocjami, by jej odpowiedzieć.

Zapinamy się pasami i wiozę do domu cały swój świat.

Trzeźwy.

Trzymając kierownicę obiema rękami.

Jadąc tempem staruszki.

– Kiedy zamierzasz dać jej pierścionek? – pyta Harrison.

– Komu? – pyta Ellen.

– Tobie – odpowiada syn.

– Jaki pierścionek? – Spogląda na mnie.

Patrzę na drogę.

– Z brylantem, który przed wyjściem z domu schował do kieszeni.
– Co za gówniarz – mamroczę.
– Z brylantem, co? Ile karatów? Siedem?
Ignoruję ją. Oboje ignoruję.
Dłuższą chwilę później Pan Spóźnione Odpowiedzi mówi:
– Ha! To było śmieszne. Siedem. Powiedziała tak, bo nazwałeś ją siódemką. Siedemdziesiąt procent. Dałeś Ellen dwóję, pamiętasz?
Elle zakrywa usta, by nie parsknąć śmiechem.
– Pamiętam. Dziękuję, Harrisonie.
– Zapytaj ją.
Ellen wyciąga rękę i łaskocze mnie po karku.
– Zapytaj mnie.
– Dobra. Wyjdiesz za mnie?
– Co myślisz, Harry? Zgodzić się?
Przewracam oczami. Drwią z moich oświadczyn.
– Tak. Chyba wydał sporo kasy na ten pierścionek. Jest całkiem duży.
Ellen wzrusza ramionami.
– Dobra. Wyjdę za ciebie.
Staram się nie śmiać, ale to daremna próba.
Kilka przecznic od domu, Harrison przysuwa się do Arii i nuci *You Are My Sunshine*.
– Lubi tę piosenkę – szepcze Ellen. – Śpiewałeś mu ją, gdy był młodszy?
Kręcę głową, zerkając w lusterku wstecznym na syna.
Oczy Heidi. Nos Heidi. Uśmiech Heidi.
Pamięta piosenkę, którą mu śpiewała. Pamięta ją, nawet jeśli jeszcze sobie tego nie uświadamia.
Kocham go ponad życie.

EPILOG

Flint

Pięć lat, tuziny ciastek, młodszy braciszek i trzynaście szcurów później...

– Sam powinienem przywieźć tu Harrisona. – Wzdycham, niosąc śpiącą pięciolatkę przez kampus. Jej rude włosy otaczają moją szyję niczym apaszka. Pocę się. Jest ciężka, a z nieba leje się sierpniowy żar.

– To ważne. Wszyscy chcieliśmy tu być. – Elle idzie, kołysząc się przesadnie, gdy dziewięciomiesięczny Isaac zaczyna marudzić.

Chce sobie pochodzić. To była dość długa podróż. Wszystkie nasze podróże są długie. Nie porzucam nadziei, że Ellen wsiądzie kiedyś do samolotu bez konieczności uprzedniego odurzenia jej do nieprzytomności.

Liczę na to, że stanie się to już wkrótce.

– Nie musicie mnie odprowadzać – mówi Harrison, gdy zbliżamy się do wejścia.

Oczywiście. Przejechaliśmy dwadzieścia jeden godzin i przeszliśmy ten kawał w skwarze, by rzucić tylko: „Pa, do zobaczenia w święta”.

– Dzwon często. Ucz się pilnie. Znajdź fajną dziewczynę, ale dopiero na ostatnim roku. I pamiętaj, że jesteś tu, by się uczyć, ale wielu kolegów będzie się również uczyło od ciebie. Bądź miły.

Wyrozumiały. Szczęśliwy. – Ellen ściska Harrisona.

Odpowiada, tuląc ją bez wahania.

– Pa, mały. – Syn ściska brata.

– Dzwon co kilka tygodni. Ucz się pilniej, niż ci się wydaje, że to konieczne. Nie płacę za porażki. Znajdź fajną dziewczynę, strać z nią dziewictwo, byś mógł skupić się na studiach zamiast na sinych jajach. Pamiętaj, że jesteś tutaj, by odnieść sukces, inni będą czuli się przez ciebie zagrożeni. Ignoruj ich. Bądź silny. Fajny. I odpowiedzialny, zawsze zakładaj gumki. – Ściskam syna, gdy ten przewraca oczami.

– Harry... – mówi cicho Aria, przecierając oczy.

– Cześć, słoneczko. – Bierze ją ode mnie.

Dzięki Bogu!

– Będę tęsknił, ale trzymaj się z dala od mojego pokoju.

Mała kiwa głową, patrząc na niego jak na swojego idola.

– Pa – mówi i zaciska usta.

Syn marszczy nos i całuje siostrę w policzek. I, jak zawsze, Aria znajduje sposób, by go obślinić. Harrison ociera policzek.

Mała chichocze.

Stawia ją, wiesz torbę i futerał gitary na ramieniu.

– Reszta twoich rzeczy powinna przyjechać po południu – mówię.

– I nie zapomnij zadzwonić do babci Sandy. Będzie chciała wiedzieć, czy zadomowiłeś się w akademiku.

Kiwa głową.

– Pa.

Kiedy się odwraca, uśmiecha się do niego kobieta z zawieszoną na szyi smyczą z plakietką.

– Witamy w Juilliard. Pomóc ci znaleźć drogę?

Jemy lunch i przemierzamy w pięć godzin odległość, która powinna zająć cztery, by znaleźć się na Cape Cod.

– Łódź! Dziadzius! Chcę pływać łódką! – Aria wysiada i biegnie do Jona, który wychodzi pod górkę znad jeziora.

Otwiera ramiona, uśmiechając się do wnusi, która owinęła go

sobie wokół małego palca jeszcze mocniej niż mnie.

– Dwa tygodnie. – Elle uśmiecha się, wodząc nosem po pulchnej szyi Isaaca. – Dwa pełne tygodnie na Cape Cod. Mama zafunduje sobie masaż i pedicure. Brawo ja!

Zerkam przez ramię, upewniając się, że Jon i Aria wciąż znajdują poza zasięgiem słuchu.

– Tata będzie się bzykał. Często. Kiedy dziadek i jego młoda dziewczyna wezmą Arię i Isaaca na plażę. Brawo ja!

Ellen piorunuje mnie wzrokiem.

– Gorąco tu. Wejźmy do środka. Cora zrobiła lemoniadę i mrożoną herbatę.

– Jak Cora? – pyta Ellen, nie tracąc rezonu.

Kiedy zatrudniła Corę, by pomagała Jonowi w pracach domowych, gdy zmarli jego rodzice, nie spodziewała się, że zadba ona również o ciepłotę jego łóżka... szczególnie, że jest tylko pięć lat starsza niż Ellen.

– Dobrze. Zachowuję przy niej młodość.

Ellen marszczy brwi, gdy wchodzimy za jej ojcem do domu.

– I mówisz, że ja się krzywię. Ciesz się jego szczęściem – mówię.

– Typowy z ciebie facet.

No pewnie. Ale Cora jak na mój gust jest nieco zbyt sztuczna. A mówiąc „sztuczna”, mam na myśli jędrny biust w rozmiarze DD, choć jeśli Jon będzie miał zawał serca i umrze z twarzą pomiędzy jej piersiami, będziemy musieli uwierzyć, że zmarł jako szczęśliwiec.

– Ellen! Flint! – Wielkie cycki Cory podskakują, gdy kobieta zmierza w naszą stronę.

Elle tuli do siebie Isaaca, unikając uścisku z właścicielką sporych piersi, po czym pospiesznie podaje mi syna, gdy Cora pragnie mnie uściskać.

Dobrze rozegrane, kochanie.

Ellen się uśmiecha.

– Podaj mi go. – Cora bierze Isaaca ode mnie i zdejmuje torbę z pieluchami z ramienia Elle.

– Przebiorę go i znajdę zdrowe przekąski dla Arii. Możecie iść na górę i się rozpakować. Cieszyć się chwilą przed obiadem. – Puszcza do nas oko.

Lubię ją. Nie rozumiem, dlaczego Ellen ma z nią problem.

– Nie. Wyjdą z domu. – Jon puszcza oko do Cory.

– A! Tak. Przypilnujemy dzieci, gdy wy spędzicie wieczór tylko we dwoje.

– We dwoje? – Unoszę brwi. – Już nie pamiętam, jak to jest.

Ellen nie potrafi ukryć uśmiechu. Wie, że to prawda.

– Flint, pozwól ze mną. – Jon ruchem głowy wskazuje na swoją sypialnię.

– A ty chodź ze mną. – Cora bierze Ellen pod rękę i ciągnie ją na górę.

Ellen

– Co myślisz? – Cora otwiera drzwi pokoju.

Na łóżku leży suknia. Należała do mamy. Prosta czarna sukienka bez ramiączek z delikatną kremową wstążką w pasie. Pamiętam, że przymierzałam ją, gdy skończyłam osiemnaście lat, ale mama miała większy biust. To ponadczasowy ciuch. Od lat jej nie widziałam, ale wciąż jest moją ulubioną.

– Twój tata przeszukał rzeczy twojej mamy, które były spakowane na strychu. Mówił, że ci się podobała, ale była na ciebie za duża. Stwierdziłam, że powinien ci ją dopasować. Nie miał twoich wymiarów, ale wydaje mi się, że będzie pasowała. Chcesz przymierzyć?

Muskam palcami jedwabną wstążkę.

– Tak – szepczę.

– Cudownie! Podłączę lokówkę, by cię uczesać, i zrobię ci makijaż.

Karmię Isaaca, gdy Cora wypakowuje nasz samochód, po czym Aria bawi się z bratem na podłodze, gdy kobieta stroi mnie jak księżniczkę.

– Jesteś w tym dobra.

Uśmiecha się.

– Przez dziesięć lat pracowałam w salonie piękności. Proszę. –
Pryska moje loki lakierem. – Włóż sukienkę.

Spełniam polecenie, Cora zapina zamek. Materiał idealnie otula moje ciało. Zamykam oczy i przypominam sobie, jak wyglądała w niej mama – jak tata patrzył na nią, gdy miała ją na sobie.

– Piękna. – Cora chwyta się za serce.

– Dziękuję – mówię i naprawdę jestem wdzięczna. Może kobieta jest dokładnie tym, czego potrzebuje w tej chwili tata. Nie musi być przecież moją mamą. Ja nie jestem Heidi.

– Proszę. – Bierze Isaaca.

– W torbie jest butelka.

Kiwa głową.

– Włożyłam ją już do lodówki.

– Jesteś ładna, mamuś.

Patrzę na Arię.

– Dziękuję, kochanie.

Lubię to życie. Bardzo.

– Idziecie? – woła tata z dołu.

Schodzę w szpilekach kupionych przez Corę, które są centymetr wyższe niż te, które normalnie noszę.

Flintowi opada szczęka. Cofa się o kilka kroków, jakby stracił równowagę.

– Brak mi słów, Elle.

Uśmiecham się. Nie mieliśmy ceremonii ślubnej w kościele. Nie chcieliśmy jej. Oboje już je mieliśmy. Zamiast tego w obecności urzędnika włożyłam mu na palec obrączkę i złożyłam wniosek o zmianę nazwiska.

Teraz jednak czuję się niczym panna młoda idąca do ołtarza.

– Na skali od jednego do dziesięciu, jak bardzo jesteś oszołomiony?

Bierze mnie za rękę, kładzie je sobie na ramionach i obejmuje mnie w talii.

– Nieskończenie bardzo. Zupełnie tak, jak cię kocham.

Odsuwam się, by podziwiać nowy trzyczęściowy garnitur, podobny do tego, który miał na sobie w urzędzie, podpisując akt małżeństwa. Uszyty przez Jonathana Samuela Andersona, choć tata wykorzystał tym razem inny materiał, chyba prążkowany jedwab. Dodał do tego seksowny czerwony krawat.

Szarpię za niego kilkakrotnie, aż Flint uśmiecha się tak szeroko, że serce mi rośnie, ponieważ to właśnie moje życie.

Poprawiam węzeł, który jest teraz idealny jak mój mężczyzna, chwytam Flinta za klapy marynarki i przyciągam go do siebie.

– Flincie Hopkinsie, z pewnością wyglądasz, jak się patrzy.

Kątem oka widzę, że tata się uśmiecha. To wielka radość, okraszona odrobiną smutku.

– A jak się patrzy, moja piękna żono?

– Jak na mojego męża, oczywiście.

PODZIĘKOWANIA

Serdeczne podziękowania dla tych, co zwykle:

Tima, Logana, Cartera i Ashera – moich ulubionych chłopaków.

Leslie, Kambry, Sherri i Shauny – moich jednorozców.

Maxa – mojego bystrego redaktora.

Monique, Kambry, Leslie, Shauny i Allison – ekipy wygładzającej tekst, znanej też jako korektorki.

Jenn Beach – asystentki, genialnej graficzki i strażniczki mojego zdrowia psychicznego.

Jenn i Sarah z Social Butterfly PR – mojemu odkryciu dwa tysiące siedemnastego roku. Rządzicie!

Sarah Hansen z Okay Creations – okładkowej guru.

Reginy Wamba z MaelDesign & Photography – jakbyś czytała mi w myślach, robiąc zdjęcie na okładkę!

Paulowi z BB eBooks – nie wiem, jak robisz to tak dobrze i szybko, ale jesteś niesamowity.

Czytelników – zaprzyjaźnionych autorów, blogerów, fanów z grupy na Facebooku i każdej osoby, która czyta moje słowa.

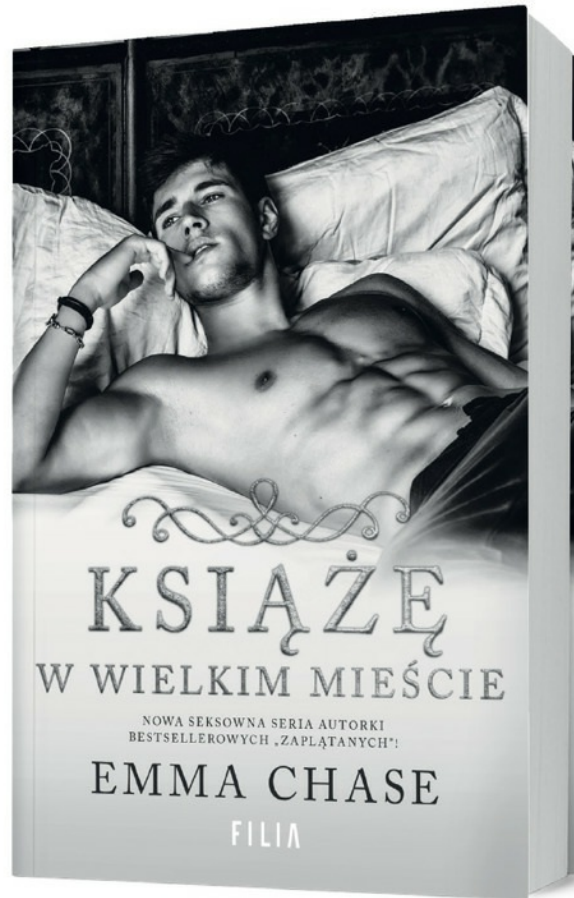
O AUTORCE

Pani Jewel to uzależniony od romansów wolny duch o nietypowym poczuciu humoru.

Po dziesięciu latach opowiadania o zaletach używania nici dentystycznej zrezygnowała z kariery higienistki stomatologicznej, by zostać w domu z trzema wspaniałymi chłopcami i zająć się prowadzeniem rodzinnego interesu.

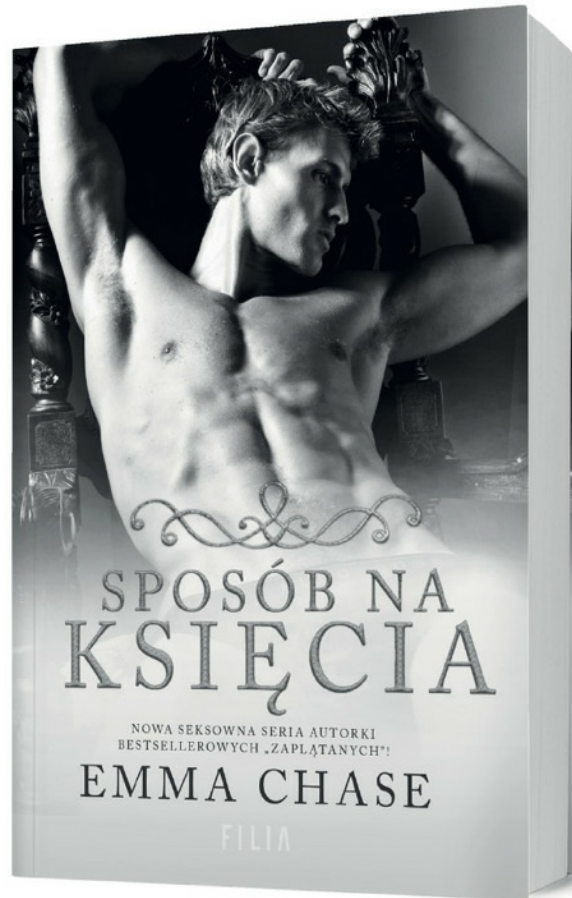
Uzależniła się, gdy kobieta, z którą przyjaźni się ponad trzydzieści lat, zasugerowała jej przeczytanie kilku współczesnych romansów. Czytając dwie, czasem trzy książki tygodniowo i nadal pragnąc więcej, postanowiła poćwiczyć sztukę wzmocnienia doznań, zwaną inaczej pisaniem.

Kiedy nie zakłada swojej peleryny i nie ratuje drzew, ćwiczy z przyjaciółkami jogę, spożywa posiłki z rodziną, wspina się w górach z dziećmi, ogląda powtórki serialu *Jak poznałem waszą matkę* i oczywiście... tworzy emocjonujące, wzruszające, seksowne lektury.



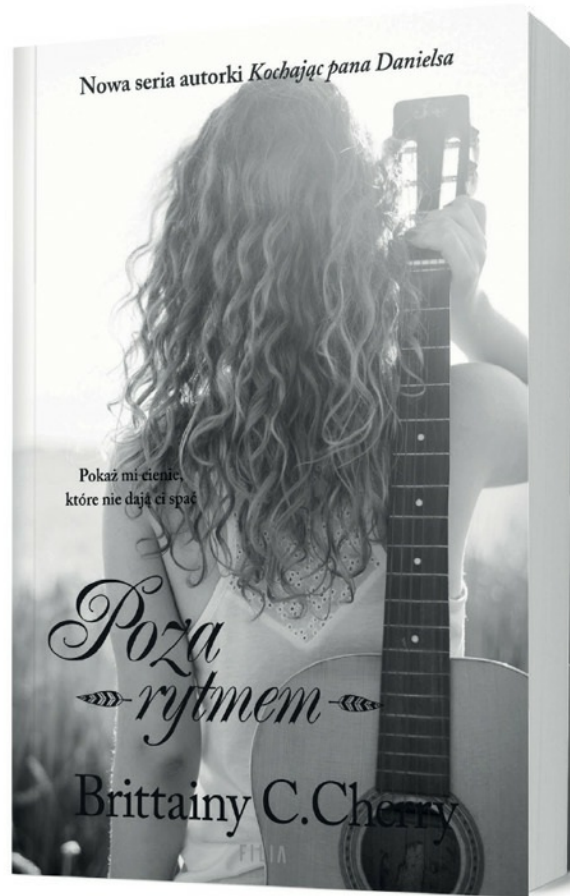
Pierwszy tom bestsellerowej serii „Royally”

FILIA



Henry Charles Albert Edgar Pembroke, książę Wessco, kocha być nieodpowiedzialnym i ani mu w głowie się zmieniać. Problem w tym, że jako członek rodziny królewskiej niewiele ma w tej sprawie do gadania.

FILIA



Jasmine Greene poznałem w kroplach deszczu. Była licealną piękną, podczas gdy ja grałem niezdarne na ulicy. Łączyły nas jedynie muzyka i samotność.

FILIA

SPIS TREŚCI

Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

OD AUTORKI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[EPILOG](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[O AUTORCE](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Look the Part

Copyright © 2018 by Jewel E. Ann

Copyright for the Polish edition © 2018 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2018

Projekt okładki: © Sarah Hansen, Okay Creations
Zdjęcia na okładce: © MaeIDesign and Photography

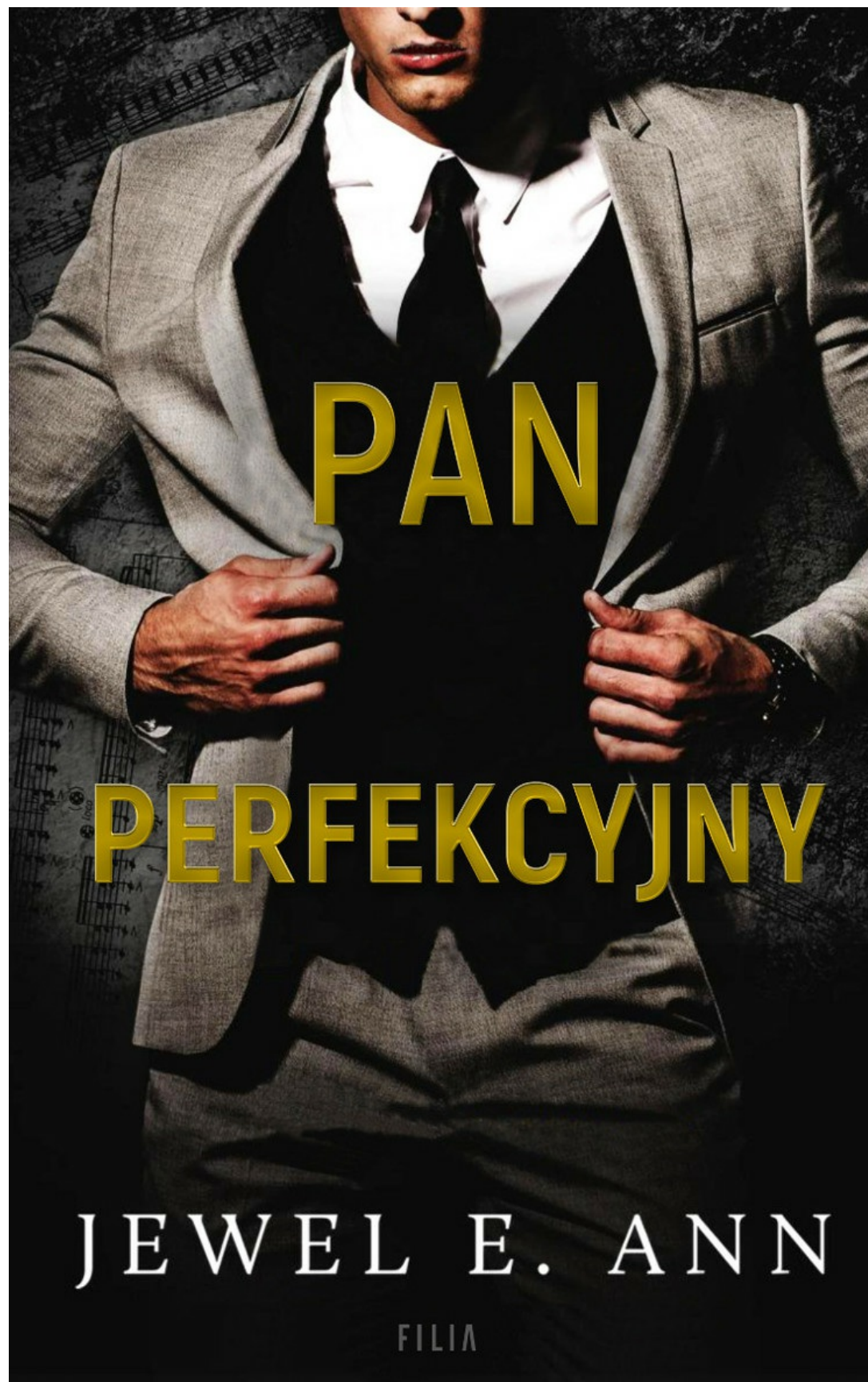
Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-567-3

FILIA

Wydawnictwo FILIA
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl



PAN

PERFEKCYJNY

JEWEL E. ANN

FILIA